FR. RAWITA-GAWROŃSKI

GENEZA I ROZWÓJ
IDEI KOZACTWA I KOZACZYZNY
W XVI WIEKU



Wydz. Bibl. Prawnicza
1806131048

WARSZAWA — KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO

Seminarium Historyczno - Prawne
Uniw. Jag.
Dział V-3612 Nr. 13951
Inw.

Nazwa Ukrainy, jej początek i charakter.

Z pojęciem i charakterem Kozaczyzny złączoną jest dziejowo nazwa Ukrainy [1]). Nazwa ta, jak i Kozaczyzna, nie powstała odrazu, nie ustaliła się rychło, a początkowo w stosunku do Rzptej Polskiej nie oznaczała tej lub innej prowincji.

Na Rusi i w W. X. Moskiewskiem nazwa Ukrainy była o wiele wcześniejszą i prawdopodobnie zapożyczyliśmy ją od sąsiadów. Utworzenie się jej mogło wszakże wyniknąć i z ducha języka słowiańskiego i dlatego nazwy pokrewne jej, zbliżone brzmieniem i znaczeniem znajdujemy u różnych narodów słowiańskich.

Nomenklaturę Ukraina spotykamy na Rusi już w XII wieku. W latopisie hipackim (1187) jest mowa o Ukrainie z powodu śmierci księcia Pereasławskiego, Włodzimierza Glebowicza [2]). We dwa lata później inny książę ruski, Rościsław „jedzie ku Ukrainie halickiej" zatem w stronę wprost przeciwną — na Zachód [3]). W walce księcia Daniela z Leszkiem, kronikarz halicko-wołyńskiego latopisu powiada, że książę odebrał od Leszka Brześć, Wereszczyn, Stołpje, Uhrowesk i „całą Ukrainę" [4]) — w tym wypadku północno-zachodnie pogranicze.

Jako imię pospolite znane było już w XV w., zarówno w Polsce jako i w Moskwie.

Gdy Stefan IV, wojewoda wołoski, ubiegał się o zawarcie pokoju z W. X. Litewskim Aleksandrem i w tym celu posyłał dwornika swego Dżurzę i pitara Michajła, w odpowiedzi na to poselstwo znajdujemy po raz pierwszy prawdopodobnie nazwę Ukrainy [5]) jako prowincji części Rzptej Polskiej (1496). Gdy namiestnik Putywlski, kniaź Bohdan Fedorowicz Gliński, nie przepuścił posła moskiewskiego Pleszczejewa do sułtana tureckiego, na skargi Moskwy, usprawiedliwiał się tem, że w orszaku jego było mnóstwo Tatarów, którzy „w ziemi naszej, po ukrainach wiele szkody poczynili" [6]). Tu nazwa Ukrainy użytą została jako imię pospolite i w tem znaczeniu spotykamy je bardzo często. Król Aleksander, zachęcając Mengli-gireja do sojuszu przeciwko Wasylowi W. X. Moskiewskiemu, pisał: „jeżeli przykoczujesz i przybliżysz się pod nasze ukrainy, ludzi naszych strzec masz od nieprzyjaciół i od swoich ludzi, a nie pozwo-

---

[1]) Pomniki hist. i lit. pol. M. Wiszniewski T. II. 147. Czacki (O nazwisku Ukrainy i początku Kozaków) uważał za „rzecz" zbliżoną do prawdy wyprowadzić pochodzenie nazwy od „Ukrów", a stąd „Ukraina" byłaby ojczyzną „Ukrów". „Ta horda barbarzyńskich Słowian, tak jako i inne różnych nazwisk, lecz tegoż języka i obyczajów, przyszła do Europy z okolic Zawołżańskich, a przeszedłszy Dniepr w pierwszych po Chrystusie wiekach, osiadła częścią w dawnej Sarmacji..." W ten sposób skonstruowana geneza nazwy powinnaby odpowiadać intencjom tych historyków, którzy przyjęli i rozszerzyli terytorjalną nazwę Ukrainy od Wołgi, nawet, według Czackiego, od Zawołża aż do Karpat. Czacki wszakże już na drugiej stronie rozprawki cofnął się, oświadczając: „Wszelako nie dostrzegamy w żadnym wieku, aby tam mieszkali Ukrowie".

[2]) Latopis hipacki Pbg. 1871: „o niem — że Ukraina mnogo postona". Mowa o pograniczu, które niebronione. z powodu śmierci księcia, wiele na tem ucierpiało.

[3]) Rok 1189.

[4]) „Berestej, Uhrowesk i Wereszczin, i Stołpje, Komów i wsiu Ukrainu" (490).

[5]) „I tymi razy aż Boh dast prybliżaiem sia tam pod Ukrainy k tym naszym państwam, i ottut, dast Boh, wyprawim i szlem do Tebie naszych posłow..." (Aleks. Jabłonowski: Źródła dziejowe, T. X. Sprawy wołoskie za Jagiellonów. Warszawa 1888, str. 68). Samuel Grondzki w dziele: Hist. belli cosaco-polonici (w dopisku) tak tłumaczy nazwę Ukrainy: „margo enim polonice Kray, inde Ukraina, quasi provincia ad fines regni posita, antiquitus quidem inhabitata..."

[6]) Akty otnos. k istorii Zapadnoj Rossi T. I. 176.

lisz ukrainom naszym szkody robić“ [1]). Nazwa ta powtarza się bardzo często do końca XVI w. w stosunkach z W. X. Moskiewskiem, Tatarami i Wołoszą, a zawsze w tem samem znaczeniu, najczęściej w liczbie mnogiej.

Nie będziemy wyliczać gdzie i kiedy używano tej nazwy, gdyż powtarza się ona tak często w naszych dziejach, że wyliczanie byłoby bezcelowem, tem bardziej, że samo pojęcie tej nazwy różniczkuje się z czasem i dopiero, jak obaczymy, ku końcowi XVI w. ustala się.

Pojęcie Ukrainy, ukrain równoznaczne było najczęściej z pojęciem pogranicza państwowego. Były tedy ukrainy tatarskie, moskiewskie, litewskie, polskie, a nawet w samej Rzptej Polskiej, jak obaczymy niżej, były różne „ukrainy“ czyli krańce państwowe. Tatarzy plądrowali moskiewskie ukrainy na początku XVI w., „listy biegały — jak się wyraża Juljan Bartoszewicz — z ukrainy moskiewskiej na ukrainę Króla Jegomości“ [2]).

Ku końcowi XVI w. i na początku XVII imię pospolite ukraina poczęto utożsamiać z pewną częścią kraju lub prowincji, a to dzięki temu, że na tych ukrainach poczęła się gnieździć swawola, poczęły się organizować kupy łupieżców, rabowników, oczajduszów szukających „żołnierskiego chleba“, których nazywano kozakami. I tak powoli imię pospolite poczęło się przekształcać na imię własne, z którego brzmieniem i pojęciem łączyło się obszerniejsze pojęcie terytorjalne. Trzeba pamiętać, że używanie przymiotnika „ukrainny“ wyprzedzało utworzenie się nazwy ogólniejszej, zbiorowej, które jako imię własne, jako nomenklatura poniekąd państwowa objęło województwa kijowskie, bracławskie i podolskie. Nazwa Ukrainy w powyższem znaczeniu nieznaną jeszcze była w Rzptej Polskiej w drugiej połowie XVI w. W głośnej konstytucji p. t. „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy“ jeszcze kancelarja królewska rozumiała Ukrainę jako pogranicze państwowe. W r. 1580 za Stefana Batorego, gdy już swawola kozacka poczęła być szkodliwą dla państwa polskiego, wpisano do konstytucji: „Postanawiamy — brzmiał odnośny ustęp — iż ludzie swywolne, którzy na Ukrainie ruskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, bracławskiej pakta z Turki, Tatary, Wołochy turbują [3])...“ Dalsza część Konstytucji, która mówi o różnych kategorjach ludzi „swawolnych“ na razie nas nie obchodzi. Według brzmienia onej Konstytucji wyraz „ukraina“ oznacza tylko pogranicze południowo-wschodnie Rzptej, na których Kozacy Tatarów i Wołо-

---

[1]) Ibid. 214. W Moskwie pogranicza, zamki pograniczne nazywano „porubieżnymi horodami...“ „Toje że wiemr (1489) posyłał kniaź Wielikij kniazia Wasilija Kriwoho, kniazia Iwanowa syna Jurjewicza Worotyńskoho wojowaty i innych porubieżnych horodow litowskich, on że mnoho powojewa i wozwrati sia“. (Połnoje sobranije russkich lietopisiej etc. VI. Sofijskaja lietopis 1853 pod rokiem 6997).

W Rzptej Polskiej starostów pogranicznych nazywano „uriadnikami ukrainnymi“. Zygmunt, prosząc o pomoc Hana Perekopskiego przeciw Moskwie, pisał: „...a my wże ukrainnym uriadnikom naszym i też posłom tym, katoryje tam pry tobi jest, nauku dali, aby oni swoim wojskom w zemlu naszoho niepryjatela poszli w tuju storonu gdeby nam ku pomoczi“. (Z listu do Hana 26 maja Ind. 2. tj. 1514. Czytaj: Kazimierz Pułaski: Szkice i poszukiwania historyczne. Kraków 1877, str. 245).

[2]) Czem były właściwie „Ukrainy“ i jak tę nomenklaturę pojmowano państwowo, możemy się dowiedzieć z dzieła Grigorja Kotoszichina (O Rossii w carstwowanije Aleksieja Michajłowicza, wyd. IV, Petersburg 1906, † 1667 w Stokholmie). „Staryje draguny ustrojeny wiecznym żitjom na Ukrainie k tatorskoj granicie...“ (str. 134). O Kozakach, mieszkających na pograniczu dońskiem (nad Donem) pisze: „...uczinieny dla obieraganija poniżowych gorodow od prichodu turskich i tatarskich i nagajskich ludiej i Kalmykow. A ludi oni porodoju Moskwiczi i innych gorodow i nowo-kreszczonyje Tatarowja i Zaporożskije Kozaki i Polaki (z krajów ruskich); Lachy (z Polski gniazdowej) i mnogije iz nich moskowskich bojar, i torgowyja ludi i krestjanie, kotoryje prigoworeny byli k kaźni w razbojnych i w tatinych (złodziejskich) i w inych dielach, i pokradczi i pograbia bojar, uchodiat na Don. I byw na Donu chotia odnu Niedielu ili miesiąc, a łuczitsia im z czem nibud prijechat k Moskwie i do nich wpieriod diela nikakowo ni w czom nie bywajet nikomu — kto czto ni sworował, potomu czto Donom ot wsiakich bied oswoboždajut sia“ (135).

[3]) Vol. leg. (Ohryzki) T. II, 206, 310.

chów „turbują“ — gdyż w głębi pogranicznych województw nie było przecie ani Tatarów ani Wołochów. Czacki zaś, wbrew rozumieniu rzeczy kancelarji królewskiej, pojęcie Ukrainy końca XVI w. zmodernizował, albo raczej uprzedzał, pisząc: „polska Ukraina podług wyrazu Konstytucji 1580 roku zamykała w sobie województwa kijowskie, bracławskie z częściami Wołynia i Podola tj. tą część ziemi, czyli krainę, która tu poczynając od Kijowa i Dniepru, ciągnie się do Kamieńca i Dniestru, stykając się naówczas z pustyniami dzielniczemi taborów oczakowskich, krymskich i budziackich, od osad tureckich i od Wołoszczyzny wschodniej czyli Multańskiej ziemi“.

W jakiem stopniowaniu pojęcie pogranicza przeobrażało się na pojęcie terytorjalne Ukrainy, jako prowincji państwa polskiego, nie da się ściśle prześledzić, a bardzo być może że już właśnie ku końcowi XVI w. poczęło się utożsamiać imię własne Ukrainy z pojęciem prowincji nadgranicznych.

Zacytowany powyżej ustęp Konstytucji Batorowej ukazuje nam równocześnie jak w owe czasy tj. ku końcowi XVI w. przedstawiały się granice Ukrainy czy „ukrain“.

Zanotować wypada, że nazwą Ukraina posługiwały się przeważnie kancelarje W. X. Litewskich i Królów Polskich w znaczeniu pogranicza, gdy nazwa ta na miejscu, na pograniczu samem nie była znaną miejscowej ludności. Tak np. ani Ostafi Daszkiewicz, starosta czerkaski, ani Lanckorońscy, ani Buczaccy, ani Pretficz, którzy bezpośrednio, jako starostowie ukrainni stykali się z ludnością miejscową, nie używali nazwy Ukrainy. Oni znali tylko W. X. Litewskie i Państwo Polskie jako całość terytorjalną. Tak np. Pretficz, który najczęściej i najskuteczniej uganiał się za Tatarami, wymieniając nieraz bardzo szczegółowo miejscowości pograniczne, bądź napastowane przez Tatarów, bądź bronione przez niego, nie używa nigdy wyrazu Ukraina.

To samo można powiedzieć o Bielskim, który zna Ruś jako pewną całość odrębną, używa wyrazów „panowie ruscy“, „ziemie ruskie“, „krainy ruskie“, ale nie zna jeszcze nomenklatury Ukrainy.

Ku końcowi XVI w., ale jeszcze za czasów Stefana Batorego poczęło się ustalać pojęcie Ukrainy, nie jako pogranicza, lecz prowincji, terytorjalne. Może jednym z pierwszych, którzy rozszerzyli to pojęcie, był biskup kijowski, Józef Wereszczyński. Widząc niebezpieczeństwa, grożące ciągle ze wszech stron odzywał się do „miłościwych panów braci“, ażeby „w powinność braterską wejrzawszy, raczyli obmyśliwać o tem, jakoby ta Ukraina złota opływała pospołu i z Koroną Polską w lepszem bezpieczeństwie, aniżeli teraz opływa“. Uskarżając się dalej na W. X. Moskiewskiego, że objął „gruntu Murawiejskiego“, w ziemi Siewierskiej, należącego do biskupstwa kijowskiego, „na mil sześć“, żali się, że „nie będzie li łaski Pana Boga wszechmogącego, a starania WaszMościów uprzejmego, niedługo tego czekać (czego Panie Boże uchowaj), że wszystka Ukraina wespółek z Koroną Polską, pewna jest przyszłego niebezpieczeństwa swego“. Następnie Wereszczyński określa pojęcie Ukrainy jeszcze ściślej, powiadając, że „Ukraina, która jest dłuższa i szersza niźli Polska Mała i Wielka, a tak szerokie i długie państwo za niedbałością sprośnie i nikczemnie utracić albo na szarpaninę poganom podawać, zaprawdę moi miłościwi panowie, nie masz co chwalić“ [1]).

X. Piotr Grabowski, proboszcz Parnawski, poszedł jeszcze dalej, niż Wereszczyński, bo pragnął rozszerzyć kolonizację Ukrainy aż ku Dzikim polom, ku morzu Czarnemu prawie i nazwał te kolonje rolniczo-wojenne, które miały bro-

---

[1]) Pisma polityczne X. Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego etc. Kraków 1858. Czytaj: Publika X. Józefa Wereszczyńskiego etc., z strony fundowania szkoły rycerskiej synom Koronnym na Ukrainie... Kraków u Andrzeja Piotrowczyka 1594. W wydaniu Turowskiego d. 1, 2. n.

nić całej Rzptej od Tatarów i Turków, Polską Niżną. Myśl tę wyłożył w osobnym „skrypcie", podanym K. M. w r. 1596 [1]).

Zanim jednak do tego ustalenia się nazwy doszło, nie oznaczała ona nic innego nad pogranicze państwowe, a zanikając powoli na krańcach, na granicach bardziej ustalonych od strony północno-wschodniej i zachodniej, a zatem mniej narażonych na awanturnicze wyprawy sąsiadów, zachowała się i utrwaliła się na kresach południowo-wschodnich i południowo-zachodnich. I dlatego najpóźniej i najdłużej spotykamy się z nią na południu, południo-wschodzie i południo-zachodzie zarówno w Rzptej, jak i w W. X. Moskiewskiem.

W. X. Moskiewskie wcześniej rozwinęło stały system obrony na swoich ukrainach. Już za Iwana Wasylewicza zjawia się na pograniczu południowem stała służba wojenna, którą składają Kozacy tj. ludność męska pograniczna i do której często się mieszali zbiegowie tatarscy, poszukujący chleba. Niedobitki te, wielkiej niegdyś potęgi, na żołd Moskwy przechodzili. Siedzieli strażnicy ci pogranicza najprzód po miastach jakie były, potem pobudowano dla nich zameczki, zwane ostrogi. Liczba stanic — stanowisk pogranicznych — wzrosła szczególniej za Iwana Groźnego, jakoż za jego panowania istniał już długi łańcuch miast na pograniczu stepowem od Tomnikowa (w gub. Tabowskiej) aż do Litwy tj. do Rylska i Putywla [2]). W ten sposób Moskwa broniła swoich granic od Uralu i Wołgi, a nawet jeszcze w połowie XVIII w. systemem ostrożków zasłaniała się od południowego pogranicza stepów czarnomorskich.

Istniały i na Litwie „porubieżne horody" od strony Moskwy w XV i XVI w., mające na celu powstrzymanie obcego najazdu [3]) i, jak się zdaje, z chwilą ukształtowania się systemu pogranicznej obrony zapomocą ostrożków, poczęła się popularyzować nazwa Ukrainy w znaczeniu pogranicza, jako pasa ziemi, położonej u kraju, na kraju, na brzegu państwa — czy to W. X. Moskiewskiego, czy też Rzptej Polskiej. Wcześniej nieco powstał przymiotnik ukrainny, charakteryzujący bądź położenie geograficzne pewnej części prowincji lub ludność, tę część zamieszkującą, bądź też zamki, broniące ludności lub pewnej połaci kraju. Stąd też w kancelarjach królewskich poczęto używać wyrazów zamki ukrainne, ludzie ukrainni, miejsca ukrainne [4]).

Ludność zamieszkałą na pograniczu państwowem, skorą zawsze do wzajemnych napaści, nazywano często ukrainnikami [5]). Nie była to nazwa wcale przywiązana do jakiegoś jednego punktu pogranicza Rzptej, gdzie się stykano tylko z Moskwą lub Tatarami, lecz także od ściany wołoskiej robili sobie wzajemnie szkody ukrainniki [6]) czyli ludzie zamieszkujący pogranicza. Ku końcowi XV i w ciągu XVI w. wzajemne najazdy ukrainników były rzeczą bardzo zwyczajną. Nie tylko rabowano sąsiadujące, a najbliższe pogranicza włości, lecz, dzięki źle strzeżonej granicy, odbywało się także osadnictwo. Ludność przechodziła z jednej strony rubieży państwowej na drugą; zakładano pasieki (rodzaj folwarków), budowano młyny, łowiono zwierza, przepędzano i wypasano stada świń i owiec [7]).

---

[1]) Polska Niżna albo Osada Polska etc. (długi tytuł pomijam). Wydanie Turowskiego. Kraków 1859, str. 12 n.

[2]) Juljan Bartoszewicz: Studja i szk. hist. T. III, 173.

[3]) Kronika Bern. Wapowskiego T. II, 314.

[4]) W. X. Moskiewski Wasyl w traktacie pokojowym z Kazimierzem (13 sierpnia 1444) obowiązuje się w razie najścia Tatarów na ukrainne miejsca polecić swoim wojewodom i kniaziom, jakoteż ludziom ukrainnym bronić się i pomagać sobie nawzajem (Akty otnosiacz. k istorii Zapad. Rossii I. 63).

[5]) Ibid. I, 238.

[6]) Al. Jabłonowski: Sprawy wołoskie za Jagiellonów. 1878. R. 1507. „Twoja miłość wskazywał k nam iżby ludi i poddannyje naszi Ziemli Mołdawskoje ukrainnikom Twojei Miłosti Korony Polskoi szkody weliki poczynili, mesta i seła pożhli i mnogich ludej w plon poweli" (str. 84).

[7]) Sprawy wołoskie, 118.

Na pograniczu południowo-wschodniem Rzptej Polskiej późno stosunkowo przyszło do obrony kresów. Był tu jeden tylko groźny nieprzyjaciel, który prowadził wojnę rozbójniczą — Tatarzy. Turcy dopiero w drugiej połowie XVI w. poczęli się wzmagać w potęgę, tem się też da wytłumaczyć, że o budowie i wzmocnieniu zamków ukrainnych stosunkowo późno u nas pomyślano. Na straży całej kijowszczyzny — Ukrainy kijowskiej — stał mocny zamek, zbudowany przez Olelkowiczów w Kijowie, niżej, już w połowie XVI w., wznoszą się Kaniów i Czerkasy, a szczególnie Czerkasy nabierają jako punkt obronny, głęboko na południe wysunięty donioślejszego znaczenia, upada Kijów. Mocny za dzierżenia Prońskiego, za Ostrogskiego jest już w ruinie, a strategiczne swoje znaczenie utracił niemal zupełnie. Na samym szlaku tatarskim wznoszą się trzy zamki, silne już w połowie XVI w. — Bracław, Winnica, Bar prawie na przesmyku tatarskich wypraw położone. Na samym szlaku tatarskim w końcu XVI w. (1585) król Stefan Batory założył wśród pustyni Korsuń. Później dopiero rozpoczęła się budowa mniejszych obronnych zameczków, które powstawały bez planu na całość zagrożonego kraju, w miejscu warownem mniej lub więcej od natury. Budowano je często siłami własnemi, ze względu na bezpieczeństwo własne. Nie ujęte w system, słabo wspierane przez państwo, a najczęściej nie wspierane wcale, nie przedstawiały się one zbyt groźne jako obrona kraju. Nosiły wprawdzie wszystkie nazwę zamków lub zameczków ukrainnych, ale już wówczas pojęcie Ukrainy nabierało szerszego terytorjalnego znaczenia i odnosiło się do województw kijowskiego, bracławskiego i podolskiego [1]).

Tak więc nazwa Ukrainy, jako terrytorjalna część Rzptej Polskiej, jako prowincja w granicach nie dość określonych wszakże, poczęła ku końcowi XVI w. wchodzić w użycie powszechne. Jeszcze Stanisław Żółkiewski używa jej niewyraźnie, raz jako pogranicza, a to zaś jako prowincji, ale pojęcie zaczyna się coraz bardziej wyjaśniać i ustalać. Do żołnierzy, rwących się do domu, powiada: „nie godzi się, nie wypowiedziawszy służbę, a tem bardziej zeszedłszy w służbę, z Ukrainy zjeżdżać“ [2]). Rozumię też Ukrainę, jako pogranicze Rzptej, a myśl tę wyraża niekiedy bardzo jasno. „Pisałem — powiada — do starosty czerkaskiego, żeby tamtych, co są w jego pułku jeszcze tę kilka rot skupił, gdzie mu się najzręczniej będzie zdało, a strzegł z niemi tamtej Ukrainy“ (tj. kijowskiej, od Czerkas [3]).

W innem miejscu rozszerza to pojęcie aż do Wołynia. Pisze tedy: „odjeżdżając tam na Ukrainę do jego m. (do Ostroga), pisał mi, że o jednaniu z niemi (Kozakami) książe jego mość nie myśli, chce in armis persequi“ [4]).

O ile wszakże w owym czasie pojęcie Ukrainy miało już znaczenie prowincjonalne, widać to z aktu poddania się i pokory Krzysztofa Kosińskiego, w którym starszyzna Kozacka przyrzeka „od tich czasow pana Kosińskoho za hetmana niemet uwsem na Ukrainie, z nas inszoho na toje miestce nastawiti“ [5]) (159).

Dalszych przykładów mnożyć nie będziemy.

Z tego cośmy powiedzieli na podstawie aktów i dokumentów widzimy, że:

---

[1]) Jak wyglądała Ukraina Kijowska w drugiej połowie XVI w., dowiadujemy się od Gwagmina. Pisze on: „Od Cyrkas siedm mil w górę nad rzeką Dnieprem postępując, jest miasto Kaniów, ludźmi walecznymi wkoło mieszkającymi obtoczone, siedemnaście mil od Kijowa leży. Między Cyrkasami a Kaniowany niemasz żadnego człowieka religji rzymskiej, wszystko Ruś, a domów też żadnych, ani wsi i włości nie ujrzy, wszystko pustynie, a Dzikie pola na na całe 40 mil aż do samego Oczakowa miasta i zamku tatarskiego, przy progu Dnieprowym leżącego, dzikim zwierzętom przespieszne wykochanie bywają“. (Gwagnin Alek.: Z kroniki Sarmacji europejskiej etc. Kraków 1860, str. 209).

[2]) (T. Lubomirski) Listy Stanisława Żółkiewskiego 1584—1620. Kraków 1868, str. 14 (1590).

[3]) Ibid. 15 (1590).

[4]) Listy Zółkiewskiego, str. 23.

[5]) Ibid. 24

1. Nazwa Ukrainy, rozważając ją chronologicznie, oznaczała pierwotnie tylko graniczny pas ziemi, leżący wzdłuż granicy tatarskiej i wołoskiej, czyli na pograniczu województw kijowskiego, bracławskiego, podolskiego, że zatem w nomenklaturze Rzptej Polskiej była nie jedna, lecz kilka ukrain. Andrzej Lubieniecki mówi głucho o trzech ukrainach — litewskiej, polskiej i kijowskiej [1]), jeszcze na początku XVII w. Bernard Wapowski mówi o Ukrainie podolskiej [2]). Jaśniej jeszcze, bo po polsku wyraża się sprawozdawca sejmu 1585, mówiąc: „propozycje były... ażeby, w celu obrony od Tatar ukrainy podolskiej pomknąć i zamków nabudować“ [3]). Nazwa Ukrainy z czasem rozszerza sie od pojęcia pogranicza do pojęcia prowincji całej i te dwa pojęcia tak się mieszają ze sobą, że nieraz trudno je rozróżnić. W takiem dwoistem znaczeniu używa tej nazwy jeszcze w pierwszej ćwierci XVII. w. Stanisław Żółkiewski, hetman W. K. [4]). Jeszcze w tym czasie zna on „Ukrainę kijowską“, chociaż pod tą nazwą już rozumie obszerną prowincję Rzptej, nie tylko pogranicze [5]). Starowolski jeszcze w połowie XVII w. mówi o „obfitości podolskiej Ukrainy“ [6]).

2. Ku końcu XVI w. poczyna się urabiać pojęcie terytorjalnośei Ukrainy, ustala się powoli i przechowuje się aż do naszych czasów, ale odnosi się już tylko do gubernji kijowskiej.

3. Nazwa Ukrainy nie oznaczała nigdy żadnego pojęcia etnograficznego. Wprawdzie napotykamy nazwy „ukrainniki“, „ludzie ukrainni“, „podanyje hranycznyi“ [7]), ale określenia te odnoszą się nie do pojęcia narodowości, lecz terytorjum zamieszkania. Nie było zatem „narodu ukraińskiego“, a tembardziej nie istniała w przestworzu dziejów żadna „Ukraina Rus“, jako odrębne terytorjum przez jednolitą jakąś niby „ukraińską“ ludność zamieszkałą.

---

[1]) Poloneutichia Lwów 1843, str. 185. „Było wielkie wojsko Kozaków, w Moskwie się włóczące... którzy widząc, iż tam nie było czego szukać, wyszli z Moskwy i wielkie szkody po ukranie litewskiej, polskiej i kijowskiej czynili, jako wilcy zgłodniali wpadali między owce“.

[2]) Scriptores rerum polonicarum. T. II. Wydanie Akad. Umiejęt. w Krakowie 1874, str. 226. „Qua aestate mille equites Poloni, qui in finibus Poloniae excubacant, ecii pertaesi Pontum Euxinum versus et ostia Boristeuis snb signis sunt profecti..“ (1529)

[3]) Scriptores rerum polonicarum. T. XVIII. Dyarjusze sejmowe z r. 1585. Kraków 1901.

[4]) Pisma Stanisława Zółkiewskiego. Lwów 1861 sub voce.

[5]) Ibid. „Kozaków niżowych jako teraz namnożyło się bardzo wiele, mniemam raczą Wmcie wiedzieć, atoli ukrainę kijowską, a osobliwie podnieprski kraj opanowali, wojski nie małemi zgromadziwszy się, żadnych zbytków niezaniechiwając, plądrując państwa ukrainne iz Nizu Dniepru, gdy tam z wiosny zajdą, państwa część tureckiego i cara tatarskiego najeżdżają“. Str. 508 (1615).

[6]) Starowolski: Rada na zniesienie Tatarów etc., str. 14.

[7]) Sprawy wołowskie, str. 84 (1507); str. 101 (1511).

Granice, obszar Ukrainy kozackiej[1]).

Z końcem XVI wieku nazwa Ukrainy poczęła powoli wyłaniać się z chaosu panującego na pograniczach Rzptej Polskiej i przeobrażać się z imienia pospolitego na imię własne. Proces tego przeobrażania odbywał się w ciągu stulecia przeszło, aż wreszcie stał się faktem dokonanym. Małej wagi sprawą byłby sam proces wytwarzania się nazwy pewnej prowincji, gdyby nie ta okoliczność, że z pojęciem Ukrainy wiąże się inne pojęcie, mające daleko donośniejsze dla nas znaczenie. Mam na myśli Kozaczyznę, która z grupy swawolnych ludzi rozwinąwszy się i utworzywszy w Rzptej Polskiej rodzaj stanu, ogromnie doniosłą rolę odegrała w dziejach Państwa Polskiego. Otóż ta późniejsza Kozaczyzna powstała i rozwinęła się w pewnych warunkach i w pewnych częściach Rzptej — tych mianowicie, które nazywać poczęto w końcu XVI wieku Ukrainą, czyli w części powiatów województw tak zwanych stepowych i na pograniczu. Zanim przeto przejdziemy do poznania genezy i rozwoju tego zjawiska, które nazwaliśmy Kozaczyzną, musimy wpierw poznać kraj, zamieszkiwany przez nią, jego obszar, ludność, warunki życia wreszcie, które ową Kozaczyznę wytworzyły.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że mówiąc o Ukrainie, nie rozumiemy jakiegoś obszaru, jakiejś prowincji Rzptej, objętej stałemi granicami, jak to się obecnie dzieje przy podziale na gubernje — takiej Ukrainy nie było nigdy w przeszłości, zarówno w W. X. Moskiewskiem, jak w Rzpej Polskiej i na Litwie. Przeciwnie, granice te były nader rozciągliwe, nieuchwytne, a szczególnie ku południowi i wschodowi rozpływały się śród dzikich stepów tatarskich. Przyjmując tedy nazwę Ukrainy dla południowych województw Rzptej Polskiej, z odchyleniem na wschód i zachód, ze względu na łączność, jaką ma ta nazwa z Kozaczyzną, przestwór jej terytorjalny musimy rozszerzyć także na Za-Dnieprze, na tak zwaną Czernihowszczyznę, część ziemi siewierskiej, chociaż województwo czernihowskie utworzone zostało dopiero w r. 1635. Nie możemy wszakże i nie będziemy, ze względu na główny temat naszej pracy niniejszej, zastanawiać się nad temi zmianami terytorjalnemi i administracyjnemi, którym, w przestworzu prawie półtory wieków, ulegały prowincje, niszczone później swawolą i anarchją społeczną Kozaczyzny. Za punkt wyjścia zatem bierzemy część terytorjum, objętego granicami litewskiego zaboru, a od drugiej połowy XVI wieku swawolą kozacką, wykluczywszy wszakże z niego te powiaty, województwa, lub ich części, gdzie anarchja odzywała się tylko słabem echem, lub gdzie rodziła się pod wpływem agitacji. Krótko mówiąc, chodzi nam o gniazdowe ziemie, w których powstała, rozwinęła się i działała Kozaczyzna, bez względu na krańce, do jakich docierał jej oręż.

* * *

Granice historycznej Rusi w obrębie Rzptej Polskiej, której część ogarnęła Kozaczyzna, były wogóle bardzo nieokreślone, bardzo niejasne i rozciągliwe często według osobistego widzimisię autorów. Ponieważ Ruś stanowi część Rzptej, przeto nie na jej granice, lecz na państwowe zwracano uwagę, o granicach zaś Rusi o tyle tylko była mowa, o ile one stykały się z rubieżami

[1]) Ponieważ istniały nie tylko w Rzptej Polskiej różne pogranicza, czyli Ukrainy: litewska bracławska, podolska, wołowska, a nawet nie brak było Ukrain w sąsiednim W. X. Moskiewskm nazwą przeto Ukrainy kozackiej obejmujemy tę tylko część Rzptej Polskiej, gdzie z czasem powstała i rozrosła się Kozaczyzna.

obcego państwa lub o ile potrzeba było zaznaczyć różnicę etnograficzną lub terytorjalną. Tembardziej zaś nie mogło być mowy o granicach Kozaczyzny, że i sama Kozaczyzna rozwijała się powoli, zajmując coraz szerszy obręb, a co ważniejsza, obejmowała tylko część Rusi. Otóż w tem ostatniem pojęciu musimy szukać i próbować znaleźć granice dla Kozaczyzny, identyfikując obszar przez nią zajęty, z braku innej terytorjalnej nazwy, z nazwą Ukrainy, zastrzegając się, że nie mamy zamiaru i nie możemy nazwy terytorjalnej łączyć lub utożsamiać z obszarem etnograficznym, w owym czasie bardzo jeszcze niewyraźnie odrębnym, szczególnie na południowych i wschodnich swoich rubieżach.

Ażeby wszakże mieć jakiekolwiek pojęcie o obszarze terytorjum, objętego Kozaczyzną, musimy się uciec do naszych pisarzy XVI i XVII w., z których możemy wnosić, jak sobie przedstawiano Ruś i jej granice, a potem zrobimy próbę obliczenia obszaru Kozaczyzny.

Najwięcej może o granicach Rusi napisał Gwagnin, względnie Stryjkowski. „Ruska ziemia — powiada on — którą z dawna Roxolanją zowią, ode wschodu leży przy Białem jeziorze, przy rzece Tanais, która Azję od Europy dzieli; ku zachodowi Walachji i Mołdawskiej ziemi pograniczna, od południa dzielą ją góry Tatry". Następnie, podzieliwszy Ruś, według nomenklatury już w owe czasy powszechnej, na Białą, Czarną i Czerwoną, powiada, że „zamyka się ruska ziemia od południa górami Tatrami a rzeką Niestrem, od wschodu rzeką Tanais i ziemią przekopską, od północy ziemią litewską, a od zachodu polską" [1]).

Kromer równie nieścisłe i rozciągliwe naznacza granice. Głównie pisze o tej Rusi, która, według niego, „przez niektórych nazywana Czerwoną zachodnim swym brzegiem łączy się z Małopolską, na północ graniczy z Białorusią i Wołyniem, na południe z Węgrami i ich narodem Cekułów, a nakoniec przytyka do strony Mołdawji, nazwanej Pokuciem. Pozostała Mołdawja czyli Wołoszczyzna, która się łączy z Podolem, należy właściwie do wschodniej Rusi". „Znakomita część Rusi leży na północ, a przytyka do województwa Bełzkiego i Podlasia. Pozostałą zaś granicę wschodnią tejże Rusi i całego Polskiego Królestwa zamyka Podole, które na północ i wschód graniczy z Białarusią, dalej z obszernemi rozłogi pól tatarskich i tureckich, a na południe z Mołdawją [2]).

Widzimy, jak daleko pojęcie Kromerowego Podola odbiega od wąskich granic dzisiejszych. Jeszcze dokładniej określa pojęcie historyczne Podola XVI wieku Gwagnin, mówiąc o kraju podolskim. Rozumie on pod nim całą płaszczyznę, schylającą się ku morzu Czarnemu i Azowskiemu. „Kraj podolski według niego — bardzo szeroki, przy granicy Multańskiej i Wołoskiej od południa leży, a ode wschodu nad rzeką Donem, przy jeziorze Meotskiem i morzu Euxynie, aż do Tatar przekopskich pola puste, bardzo szerokie ma" [3]). „W krainie tej — pisze dalej — mieszkali pierwej Alani, Goty, Gety, Kumani, Połowcy i Roxolanie. Cerkasanie jeszcze tam i teraz nad Dniestrem (właściwie Dnieprem) prowincję swoją mają" [4]).

Takie zamaszyste określenie pojęcia kraju podolskiego musiał sam Gwagnin uszczuplić o tyle, że w granicach tych mieściła się także znaczna, południowa część województwa kijowskiego, Wyszło to o tyle na korzyść granic południowych Rzptej Polskiej, że się sprecyzowały niejako południowe miedze tych granic, których sięgała Kozaczyzna. Powiedziawszy tedy ogólnikowo i krótko, że ziemia kijowska „bardzo jest szeroka, bo na pięćdziesiąt mil i dalej" —

---

[1]) Alek. Gwagnin: „Z kroniki Sarmacji europejskiej". Kraków 1860. Wydanie Turowskiego, str. 200.

[2]) Marcin Kromer: „Polska czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i Rzptej Królestwa Pol." Wilno, 1853. str. 12.

[3]) Gwagnin: „Sarmacja" str. 205.

[4]) Mowa tu o starostwie Czerkaskiem i mieście Czerkasach. Moskiewskie kancelarje w XVI, a nawet XVII wieku, inaczej Kozaków nie nazywali jak Czerkassami.

określa wyraźniej, acz także ogólnikowo, południowe krańce województwa i stepy, nie posiadające stałych granic państwowych. „Za Cyrkasami i Kaniowiany domów niema żadnych, ani wsi i włości nie ujrzy, wszystko pustynie, a dzikie pola na całe mil czterdzieści aż do samego Oczakowa, miasta i zamku Tatarskiego, przy progu Dnieprowym leżącego, dzikim zwierzętom przespieczne wychowanie dawają. W Oczakowie i wszędzie po dzikich polach Tatarowie Przekopscy mieszkają“ [1]).

Dodać trzeba, że znaczna część tej przestrzeni obejmuje tz. Niz, albo Niż i późniejsze pałanki (osady) kozaków zaporoskich, którą nasi pisarze, jak Bielski, a za nim Gwagnin nazywali Nadolną ziemią [2]).

Jak odgraniczały się między sobą województwa i powiaty w ogólnych granicach ruskich prowincji Rzptej Polskiej, jest to dla nas przedmiotem ubocznego znaczenia, nad którym wcale zastanawiać się nie będziemy. Pominiemy także kształtowanie się województw i powiatów w przestworze dziejowym Rzptej, gdyż niema to żadnego związku ani z granicami Kozaczyzny, ani z jej formowaniem się.

Już od połowy XVI w. późniejsza Kozaczyzna obejmowała, jako kraj można powiedzieć gniazdowy, trzy województwa, i to, jak obaczymy, nie całe: kijowskie, bracławskie i podolskie. Dawniejszy powiat kijowski (ziemia kijowska, kijowszczyzna), a późniejsze województwo, tylko w południowych powiatach tworzyło kolebkę poniekąd Kozaczyzny na równi z dwoma innemi województwami i obejmowało powiaty: kijowski, ostrzski, kaniowski i czerkaski, a później: białocerkiewski, pereasławski i mirhorodzki. Województwo bracławskie (Bracławszczyzna) miało powiaty: winnicki, bracławski i zwinogrodzki, nominalny tylko, lecz ciągnący się stepem aż do Sinych wód; województwo podolskie zaś (kraj podolski, Podole) zawierało powiaty kamieniecki, latyczowski i czerwonogrodzki.

Ruś Czerwoną wyłączamy zupełnie z obszaru Kozaczyzny. Może pogranicze Wołoskie należałoby dołączyć, co zaś do Rusi Czerwonej, jakkolwiek była ona terenem krwawych walk kozackich, jakkolwiek w te strony kierowały się niekiedy główne siły kozackie, jako do kraju bogatego i gęsto, jak na owe czasy, zaludnionego, jakkolwiek echa kozackie odzywały się i tutaj, nie była ona wszakże nigdy kolebką Kozaczyzny, gdyż nie posiadała po temu warunków odpowiednich.

Przyjąwszy tedy teoretycznie granice trzech województw z oderwaniem od Kijowszczyzny powiatów Podola, jako granice Kozaczyzny terytorjalne i dodawszy do tego Niz i część stepów prawie do morza Czarnego, będziemy mogli przystąpić do obliczenia tej przestrzeni i obszaru. Nadmienić muszę, że zestawień tych, prawdopodobnych, zbliżonych do granic rzeczywistych, dokonałem na podstawie pomiarów i obliczeń Aleksandra Jabłonowskiego (tom XX i XXII Źródeł do dziejów Polski).

Zanim wszakże do obliczenia powierzchni Ukrainy kozackiej przyjdziemy, spróbujemy ująć ją w granice ściślejsze, mapograficzne, że tak powiem, z zastrzeżeniem, jak i do pomiarów, jedynie najbliższego prawdopodobieństwa.

Najbardziej nieuchwytnemi przedstawiają się granice Kozaczyzny od północy i północo-wschodu. Od północy, na obszarze ziem Rzptej Polskiej zamykała się ona wierzchowiskami Ikwy, Horynia, wododziałem Słuczy i Bohu, źródłowiskami Teterwi, a od Berdyczowa nad Hniłopiatem polem do Irpienia okrążała Kijów do wpadnięcia Desny, dzieląc poniekąd Polesie i dzisiejszy Wołyń od stepowej Ukrainy. Od północo-wschodu granica była jeszcze bardziej rozlewną, jeszcze bardziej niepewną. Dlatego też zastrzegamy się, że chodzi nam nie o dokładność matematyczną, do osiągnięcia niemożliwą, lecz o zbliżenie się do prawdy. To samo powtórzyć musimy, określając granice Kozaczyzny kartograficznie.

Od północo-wschodu, nieco powyżej Kijowa, biegła ta granica Desną aż

[1]) Gwagnin: „Sarm. europ.“, str. 209. [2]) Ibid. 110.; Bielski: t. III.

do Nowogrodu Siewierskiego, sięgała Staroduba, stąd Sejmem, potem do Putywla nad Sejmem, następnie wododziałem Worskły i Dońca do ujścia Kalmiusa, stąd prawym brzegiem Kalmiusa (dziś Mius) do źródeł Końskiej wody, a Końską wodą do Siczy. Biegiem dolnego Dniepru do morza szła granica posiadłości tatarskich i koczowisk. Ciągnęły się one pasem nadmorskim do Białogrodu, ale z życiem kozackiem i Kozaczyzną, która w końcu wyparła Tatarów, stykały się tak blisko, tak wchodziły w siebie wzajemnie, żeśmy to terytorjum zaliczyli do sfery wpływów wzajemnych, gdzie wszakże kozackie często brały górę.

Na zachodzie możemy przyjąć jako granicę Kozaczyzny Dniestr do Chocimia, a następnie za punkt krańcowy przyjąć Kamieniec, skąd możnaby wyciągnąć linję do wierzchowic Ikwy, łącząc ją z granicą północną.

W te prawdopodobne granice ujęta Kozaczyzna, przedzielona Dnieprem, tworzyła terytorjalne dwie połacie — prawobrzeżną i lewobrzeżną, ale i tu jeszcze dają się zauważyć odmienne fizjognomje topograficzne. Prawobrzeżna składała się z dwóch części niejako, różnych bardzo pod względem charakteru i zaludnienia. Możnaby powiedzieć, że podział ten szedł granicą tych odgałęzień Karpackich, które przecinały Dniestr, tworząc koło Jampola zapory, następnie takież same na Bohu (t. z. gardy zaporoskie) i kończąc się skalistą grzędą na Dnieprze, ciągnącą się od Kudaku, a zwaną porohami.

Pomiędzy Dnieprem a Dniestrem, nieco powyżej od linji zapor, szła poniekąd granica między dwiema częściami. Od wierzchowisk Ingułu, Ingulca i mniejszych rzeczek, spływających do morza Czarnego, a także brzegiem rzek Wysi i Siniuchy (Sina woda) dzielił się obszar prawobrzeżnej Ukrainy na dwie części: północną, dotykającą Polesia — dzisiejszego — i Wołynia, i południową, zwaną przez naszych pisarzy ziemią Nadolną, pochyloną ku morzu Czarnemu. Bielski rozciągał tę nazwę aż do Donu. Jeżeli od strony Rzptej Polskiej Kozaczyzna stykała się z ludnością ruską i polską, a na północnym wschodzie z równie osiadłą ludnością moskiewską, to na wschodzie dotyka prawie Kozaczyzny Dońskiej, a na południu i południo-zachodzie stykała się bezpośrednio od końca XV wieku, mieszając się często z koczowiskami Nogajców i ordy Budżackiej, za Dnieprem zaś z takiemi samemi koczowiskami ordy Przekopskiej. Było to zatem najbliższe zetknięcie się, a raczej mieszanie się i stykanie dwóch ras odmiennych, dwóch odrębnych religji, dwóch różnych stopni cywilizacji i kultury, bo gdy Tatarzy byli w dosłownem znaczeniu nomadami, ludność nadolna, jak obaczymy, zajmowała pośrednie stanowisko, między łowiectwem, życiem koczowniczem w stanie przejściowym do stałego osadnictwa, a cywilizacją rolniczą która w górnej części Ukrainy już poczęła stanowczo przeważać i kształtować się na wzór zachodnio-europejski.

Nie możemy wszakże za osnowę pomiarów brać bezwzględnie podziału na województwa i powiaty, gdyż i podział ten ulegał ciągle zmianom i granice zarówno województw jak i powiatów były bardzo niestałe, a już co do Nizu, co do ziem zaporoskich, gubiły się one w pustyniach stepowych. Musimy zatem przyjąć dzisiejszy podział na powiaty i gubernje, wykluczywszy z niego te powiaty, które w granice zakreślonej przez nas Ukrainy i Kozaczyzny nie wchodzą. Mimo rozmaite zastrzeżenia, zmuszeni jesteśmy powiedzieć otwarcie, że obliczenia, zarówno nasze, jak zestawienia innych, dają cyfry tylko zbliżone do prawdy. Innych wymagać niepodobna. Dla orjentacji czytelnika, któryby pragnął ściślejszych informacyj, przekraczających zakres naszego planu, zmuszeni jesteśmy odesłać do dzieł Aleksandra Jabłonowskiego, traktujących powyższy temat ze stanowiska geograficznego, statystycznego i historycznego [1]).

[1]) Polska XVI wieku. Ziemie Ruskie T. XXII, Warszawa 1897; T. XIX, Warszawa 1889, jako też: I. Strelbicki: Superfice de l' Europe 1882; A. C. A Friederich: Historisch-geografische Darstellung Alt und Neu-Polens, 1839; w końcu Atlas ziem polskich A. Jabłonowskiego.

A) Z województwa kijowskiego strąca się powiaty, za czasów Rzptej istniejące, owrucki, żytomierski i lesistą część powiatu kijowskiego, pozostaje zatem część powiatu kijowskiego, od Kijowa począwszy.

Ponieważ powiat kijowski z czasów Rzptej był przecięty Dnieprem, oznaczymy przeto osobno prawą, a osobno lewą stronę,

Prawa strona obejmowała powiaty dzisiejsze:

Powiaty	Gubernja	podług Strlb. mile kwadratowe			podług Frdr. mile kwadr.	
		z ogółu			z ogółu	
Kijowski	kijowska	174·46	—	102·68	—	90·61
Skwyrski		—	cały	67·71	—	57·86
Wasylkowski		—	„	75·04		77·97
Taraszczański		60·85	1/2	30·43	63·26	56·00
Kaniowski		—	cały	59·20	—	58·40
Czerkaski		—	„	70·87	—	66·82
Czehryński		—	„	59·45	—	61·74
Zwinogrodzki		—	„	92·93	71·25	31·00
Humański		78·41	1/10	7·85	—	—
Lipowiecki		—	—	—	53·54	3·54
Berdyczowski		—	—	—	46·42	30·42
Razem z cyfry ogólnej gubernji kijowskiej [1])		926·91	—	567·06	895·49	534·18

Lewa strona obejmowała powiaty dzisiejsze:

Powiaty	Gubernja	podług Strlb. mile kwadratowe			podług Frdr. mile kwadr.	
		z ogółu			z ogółu	
Horodeński	czernihowska	72·92	1/3	24·30	—	
Czernihowski		66·69	1/2	33·35	—	—
Ostrzski		—	cały	82·49	—	130·62
Kozielski		—	—	56·34	—	
Niżyński		59·89	9/10	46·71	—	160.35
Borzeński		50·92		45·83	—	
Konotopski		43·75		39·41	—	
Królewiecki		48·91	1/3	16·30	—	—
Sosnicki		78·04	1/15	5·00	—	—
Razem z całej gubernji		951·69	—	349·73	1027·78	290·97

Ażeby mieć pojęcie o całości m. w. obszaru Ukrainy kozackiej, dodać potrzeba do:

gub. czernihowskiej	349·73	290·92
„ połtawskiej	904·14	946·69
a z prawej — jak wyżej	567·06	544·18
Otrzymany razem mil [2]	1.822·95	1.771·84

Różnica pochodzi stąd, że Frdr. zaliczył do powiatu zwinogrodzkiego zaledwie 1/3 część tej powierzchni, jaka wypadałaby według nowszych pomiarów u Strlb. (92.93 m [2]), a nie dodał natomiast ani jednej mili z powiatu humańskiego, który włączył do województwa bracławskiego w całości.

[1]) Nie z sumowania słupka liczb.

Na Niz składają się następ. powiaty dzisiejsze, według pomiaru Strelbickiego:

Niz	Powiat	Gubernja	z ogółu		obszar	Razem m. kw
	Wierchnio-Dnieprowski	ekateryn.	—	cały	127·40	—
	Nowo-Moskiewski	„	—	„	118·62	—
	Pawłogrodzki	„	—	„	160·10	—
	Aleksandrowski	„	348·58	1/2	174·29	—
	Ekaterynosławski	„	—	„	130·64	—
	Aleksandryjski	chersońska	—	„	178 17	—
	Chersoński	„	348·22	1/2	174·11	1.069·33

Zaś na pola oczakowskie dzisiejsze powiaty:

Ananijewski	m²	164·20	
Terespolski	„	130·51	
Dorzecze stepowe Ingułu	„	175·52	mil² 470·23
Razem			mil² 1.539.56

Dodawszy do tego obszar stepowy województwa kijowskiego — okrągło . . . mil² 1.820·—

Otrzymamy łączną sumę . mil² 3.359·56

Teraz przejdziemy do dalszych zestawień.

B) Województwa bracławskie.

1. Powiat winnicki (historyczny) obejmuje następujące dzisiejsze powiaty podług ich powierzchni:

Podług obl. z mapy	Powiat	Gubernja	podług Strlb. mile kwadratowe			podług Frdr. mile kwadr.	
			z ogółu			z ogółu	
	Winnicki	podolska	54·13	19/20	51·43	—	47·02
	Lityński	„	60·33	1/6	10·05	68·87	22·96
	Bracławski	„	55·93	1/3	18·64	—	—
	Jampolski	„	65·70	1/5	13·14	—	—
	Berdyczowski	kijowska	61·95	1/2	30·97	46·42	16·00
	Taraszczański	„	60·85	1/2	30·42	63·26	(7·26)
	Lipowiecki	„	—	cały	52·51	53·54	(50·00)
208·34					207·16		143·24

Różnica między obliczeniem z mapy a obliczeniem Strlb. zbyt mała, aby na uwagę zasługiwała. Wielka różnica w rachunku Frdr. wyszła z powodu przyjęcia innych granic powiatu winnickiego, jakoteż zaliczania części powiatów lipowickiego i taraszczańskiego do powiatu zwinogrodzkiego.

2. Powiat bracławski razem z obwodem zwinogrodzkim podług powierzchni dzisiejszych powiatów:

Podług pom. z mapy	Powiat	Gubernja	podług Strlb. mile kwadratowe			podług Frdr. mile kwadr.	
			z ogółu			z ogółu	
	Bracławski	podolska	55·93	2/5	37·28	—	57·70
	Jampolski	„	65·70	3/5	39·42	—	81·82
	Olhopolski	„	—	cały	72·79	—	73 05
	Bałcki	„	—	—	141·04	—	137·74
	Hajsyński	„	—	—	61·44	—	67 20
	Humański	kijowska	78 46	9/10	70·61	—	(78·31)
	Mohylowski	podolska	—	—	—	46·63	13·00
419·88					422·58	430·60	(508·81)

Różnica zbyt mała, ażeby na uwagę zasługiwać mogła. Całe zatem województwo bracławskie obejmuje:

powiat winnicki	208·34 mil²
„ bracławski	419·88 „
Czyli razem obszar hist. woj. bracławskiego wyniesie z Zwinogrodczyzną . . .	628·22 mil²

Bierzemy wogóle obszar powyższy w całości, nie uwzględniając późniejszych podziałów na powiaty, których powierzchnia ostatecznie w obrachowaniu przytoczonem znajduje się.

C) Województwo podolskie obejmowało 3 powiaty:

	podług Friedericha	Jabłonowski
Kamieniecki	74·60	111·56
Latyczowski	200·64	188·05
Czerwonogrodzki . . .	116·43	48·22
Razem	391·67	347·83

Różnica powstała prawdopodobnie z tego, że Friederich mógł zaliczyć do województwa podolskiego nietylko Tarnopolszczyznę, lecz także cały pas za głównem korytem Morachwy ciągnący się — jak słusznie domyśla się Jabłonowski. Ponieważ ten pas wypadnie nam odciągnąć od ziem gniazdowych Kozaczyzny, przeto przyjmiemy obliczenia niższe.

Teraz możemy już sobie przedstawić całkowity obszar ziem kozackich gniazdowych. Używając terminu: ziemia kozacka, gniazdowa, lub Kozaczyzna z góry zastrzec się musimy przeciwko nadawaniu tym nomenklaturom stałego znaczenia geograficznego, państwowego lub etnograficznego. Takiego znaczenia one nie miały, rozumiemy jedynie pod temi nazwami terytorjum, które było pramacierzą Kozaczyzny późniejszej. Ponieważ terytorjum to ujęte zostało w określone granice państwowe, ponieważ każde z województw miało jak widzieliśmy, własną Ukrainę, ponieważ ta nazwa ustaliła się z czasem przynajmniej dla znacznej części województwa kijowskiego — obejmiemy nią cały obszar, przez nas oznaczony, i całą tę część Rzptej Polskiej nazywać będziemy Ukrainą, ile razy w poszukiwaniu genezy i rozwoju Kozaczyzny wypadnie używać nomenklatury ogólnej.

W ten sposób określona terytorjalnie Ukraina kozacka obejmowała w przybliżeniu co do wymiaru i w przybliżeniu co do terytorjum następujący obszar:

województwo kijowskie wraz z Nizem i Polami Oczakowskiemi	3.359·56 mil².
województwo bracławskie wraz z częścią powiatu zwinogrodzkiego maximalnie	755·44 „
województwo podolskie	390·— „
Łączny zatem obszar gniazdowej Kozaczyzny, leżącej w granicach państwa polskiego ku końcowi XVI, a na początku XVII w. mógł wynosić o	4.505·— mil²

Statystyka ludności.

Zanim zapoznamy się z Kozaczyzną, stopniowem jej wzrastaniem i charakterem, musimy zdać sobie przedewszystkiem sprawę z zaludnienia obszaru, nazwanego przez nas Ukrainą kozacką, tj. z tym materjałem, który nietylko wspierał Kozaczyznę, ale wytwarzał poniekąd. Nie będziemy wszakże brać w rachubę żywiołu napływowego do określonych przez nas obszarów, gdyż i trudno go obliczyć i wreszcie wchłanianie jego odbywało się zbyt szybko, aby ruch ten można było śledzić. Spróbujemy jednak rekompensować tę stratę w ogólnym

rachunku ludności Ukrainy kozackiej wciągnięciem do niego nadwyżki z innej strony.

Zarówno jak przy obliczaniu obszaru, objętego późniejszą Kozaczyzną, tak i przy obliczaniu ludności, zamieszkującej ten obszar, musimy z całą świadomością posługiwać się liczbami, zbliżonemi do prawdziwych, rachunkami prawdopodobnymi w tem zupełnem przeświadczeniu, że osiągnięcie innych rezultatów jest niemożliwe. Obliczenia te, z godną podziwienia cierpliwością i możliwą ścisłością naukową, przeprowadził znakomity badacz przeszłości Ukrainy, Aleksander Jabłonowski. biorąc za podstawę regestra poborowe i sumarjusze z końca XVI wieku lub początku XVII. Z badań tych zatem i rezultatów będziemy korzystać w możliwej krótkości, aby zdać sobie sprawę z zaludnienia obszaru tej stepowej połaci Rzptej Polskiej, którąby można ująć w najistotniejsze granice Ukrainy kozackiej.

Spisów ludności, w dzisiejszem znaczeniu statystycznem w XVI w., nie było. Gdy statystyka za podstawę rachunku przyjmuje jednostkę ludzką, w Polsce, osobliwie w prowincjach jej ruskich, ilość ludności mogła być tylko pośrednio wydedukowaną; według liczby jednostek, opłacających podatek państwowy. Pod tym względem wszakże Rzpta Polska przedstawiła różnorodność, napozór wielką, jeżeli chodzi o nomenklaturę jednostki opodatkowanej, w istocie zaś, co do wielkości tej jednostki zachodziła różnica mała.

Najliczniejszą warstwę stanowiła ludność wiejska, bądź pracująca na roli bezpośrednio lub siedząca w miastach, a raczej często zbliżająca się tylko do miejskiej, ale trudniąca się uprawą roli. Ona tedy tworzyła i decydowała o liczbie i gęstości zaludnienia. Jako jednostka podatkowa, jako norma poniekąd stałej gospodarki kmieckiej, w macierzystych częściach Rzptej uważany był łan (laneus). Ku końcowi XVI w. istniały wszakże jeszcze w powszechnem użyciu szczątkowe niejako normy dla jednostki gospodarczej kmiecej, które, aczkolwiek innych nazw, zbliżały się wszakże do obszaru i wielkości łanu. Na Rusi głębszej, lesistej, tuż w pobliżu prawie Kijowa, w Owruczyźnie, a nawet bliżej ku Rosji, istniała jeszcze tak zwana służba, jako norma ekonomiczna, związana z obowiązkiem służby wojskowej. Równorzędnie z nią istniały dworzyszcza, jako system gospodarstwa wspólnego, połowniczego, siabrowskiego. Na Rusi litewskiej i Wołyniu — osobliwie od drugiej połowy XVI wieku już spotykamy włókę. Na Rusi stepowej brano pobór od pługa i od dymu. Obie te prastare nazwy sięgały czasów przednormańskich, kiedy dawano Kozarom „od dymu miecz“ — zapewne jako rodzaj przymusowej służby wojskowej — od każdej jednostki osadniczej. Obie te nazwy — pług i dym — ku końcowi XVI wieku, mocno różne, dawniej były prawdopodobnie jednoznaczne. Ponieważ wszakże z czasem służba, dworzyszcze, włóka i pług ujednostajniły się prawie pod względem rozmiarów i zbliżyły się do pojęcia łanu, przeto możemy tę nomenklaturę, jako urzędową niejako w Rzptej, przyjąć za podstawę do obrachunku ludności, obejmując tym rachunkiem części Rzptej, zakreślone granicami Kozaczyzny, a więc: województwo podolskie, bracławskie i kijowskie, z wyjątkiem Polesia i pogranicznego Wołynia, według linji poprzednio nakreślonej.

Nie wdając się przeto w uzasadnienie metody i szczegółowych badań dla każdej kategorji ludności, podamy te kategorje i zaludnienie w zarysie najogólniejszym, w wynikach niejako ostatecznych, które będą zupełnie wystarczające dla orjentacji czytelnika, przyjmując jako podstawę do obrachunku łan[1]).

Zacznijmy od Podola. Biorąc jako najbliższą prawdy cyfrę 650 wsi dla trzech powiatów Podola: kamienieckiego, latyczowskiego i czerwonogrodzkiego, według kilkorazowych spisów poborowych do końca XVI w. i 5·5 jako normę

[1]) Szczegóły znajdzie czytelnik w geograficzno-statystycznym opisie ziem ruskich Aleksandra Jabłonowskiego w Źródłach dziejowych: Wołyń i Podole. T. VIII.; Ukraina (Kijów — Bracław). T. IX. I wreszcie Ukraina (Kijów — Bracław. T. XI).

łanów na jedną wieś otrzymamy (650 × 5·5) 3.575 łanów uprawnych kmiecych, czyli na jedną milę kwadratową (wojew. podolskie miało 347·83 mil) prawdopodobną liczbę ludności kmiecej (3.575 × 12) głów 42.900, czyli na jedną milę² 123·3.

Liczba ta wszakże o tyle nie odpowiada rzeczywistości, że do niej doliczyć należy: ogrodników, komorników, rzemieślników wiejskich, gorzelników, młynarzy, karczmarzy, ludność folwarczną, parochów, bojarów, wreszcie ludność ruchomą, przygodną. Według szczegółowych obliczeń Aleksandra Jabłonowskiego, wszystkie te kategorje ludności stanowić mogą połowę liczby, przyjętej dla ludności kmiecej ($\frac{42900}{2}$) tj. 21.450 głów. Ogółem przeto ludność wiejska mogła ku końcowi XVI wieku wynosić na Podolu 64.450 głów — „cyfrę tak minimalną, powiada autor, że ledwie do prawdy podobną, której wszakże inną narazie zastąpić nie jesteśmy w stanie".

Dla uzupełnienia prawdopodobnej cyfry zaludnienia Podola, wypadnie nam jeszcze uwzględnić ludność miast.

I tu, jak przy obliczaniu ludności wiejskiej, nie chodzi nam o szczegóły, o rozmaite kategorje ludności miejskiej — gęstość zaludnienia tej lub innej połaci kraju. W miarę, jak będą nam one przydatne, sięgniemy do źródeł. Chodzi jedynie o gęstość zaludnienia części Rzptej, objętej Kozaczyzną w okresie jej poczynającego się rozwoju. Pominąwszy tedy narazie różne kategorje ludności wiejskiej, które wejdą w liczbę ogólną miast, zatrzymamy się tylko na liczebności żydów, jako na czynniku, który w charakterze moralnym Kozaczyzny niepoślednią, a raczej bardzo wybitną odegrał rolę. Za podstawę do obrachunku służą tutaj sumarjusze pogłównego, pobieranego od żydów, dają one wszakże cyfrę ludności nader problematyczną. Przedewszystkiem wielu żydów, jak zawsze, uchylało się od płacenia podatków, co nie przedstawiało wielkiej trudności, następnie wielu ubogich żydów wcale podatku nie płaciło.

Ażeby mieć pojęcie, jak się rozkłada ilościowo ludność w różnych miastach Podola, zestawiamy ją według szosu:

A) Województwo podolskie.

I. Miasta królewskie:

	1570		1578	
	Ilość domów	Głów	Zezredukowanego szosu domów	Głów
Kamieniec	645	3225	768	3840
Smotrycz	91	455	65	325
Skała	232	1160	200	1000
Latyczów	211	1055	137	685
Bar	371	1855	224	1120
Chmielnik	334	1670	280	1400
W 6 miastach królewskich	1884	9420	1674	8370

II. Miasta prywatne na Podolu podług szosu 1578:

Powiat kamieniecki	Domów	Głów	Pow. czerwonogrodzki	Domów	Głów	Powiat latyczowski	Domów	Głów
Orynin	67	335	Czerwonogród	135	675	Czarny Ostrów	84	420
Szatawa	90	450	Jazłowiec	247	1235	Płoskirów	23	115
Kudryńce	168	840	Jagielnica	157	785	Międzybóż	273	1225
Czerwonogród			Pobożna	23	115	Szarawka	63	315
Cz.-Kozińce	112	560	Dawidków	23	115	Zińków	275	1375
Gródek	196	980	Sidorówka	67	335			
Czemerowce	185	925	Husiatyn	79	395			
Satanów	135	675						
Zawale	49	245						
W 8 miastach	1002	5010	W 7 miastach	731	3655	W 5 miastach	718	3450

Ogółem w 12 miastach prywatnych .	2.451	12.115
Niewyszczególnione 12 miasteczek . .	720	3.600
8 miast królewskich	1.674	8.370
Razem . . .	4.845	24.685

Na 1 miasto przypada mieszkańców 602.

Na ogół zaludnienie Podola, względnie województwa podolskiego, mniej więcej ku końcowi XVI wieku przedstawia się następująco:

Województwo	Mile kwadratowe	Ludność wiejska	Ludność miejska	Ogółem	Na 1 milę kwadr.		
					Ludności wiejskiej	Ludności miejskiej	Ogółem
Podolskie . .	347·83	70·850	26·885	97 736	203	77·3	280·3

Dla porównania przytaczamy dane z sąsiedniego województwa.

Województwo	Mile kwadratowe	Ludność wiejska	Ludność miejska	Ogółem	Na 1 milę kwadr.		
					Ludności wiejskiej	Ludności miejskiej	Ogółem
Lubelskie . .	206·27	od 64·341 do 70 000	12·164	od 76·505 do 82·164	od 320 do 350	60	od 380 do 410

W tym wypadku, jak i przy innych obliczeniach, szczególnie gdy wypadnie nam mówić o Podnieprzu i głębszych stepach Ponizia, nie uwzględniamy ludności ruchomej, bądź czasowo, bądź przygodnie, ale stale zamieszkującej różne dalekie „uchody", „futory", „słobody", gdyż liczba tej ludności uchyla się z pod wszelkiej rachunkowej kontroli. Jedno tylko powiedzieć należy; nie była i nie mogła ona być liczną ze względu na niebezpieczeństwo zamieszkiwania stepów.

Przyjmując, z braku innych, te minimalne cyfry, nie możemy nie zauważyć, że zaludnienie Podola jest nadzwyczajnie małe, a biorąc w rachubę, nieobliczalny pod względem ludności obszar stepowy, trzeba jeszcze uznać krańcową nierównomierność tego zaludnienia. W sąsiednim Wołyniu ludność wiejska wynosiła 335 głów na milę^2, a w Lubelskiem 350.

Zastanowiliśmy się wyłącznie nad ludnością wiejską i miejską dlatego, że ta ludność, z małym wyjątkiem, dostarczała sił Kozaczyźnie.

Dla tych samych względów tylko o ludności wiejskiej i miejskiej będziemy mówić w województwach kijowskiem i bracławskiem.

W obu powyższych województwach obliczenie ludności rolnej, kmiecej, zajętej wogóle uprawą roli, ku końcowi XVI wieku, jest niemożliwe, z braku bodaj takich nawet ułamków materjału statystycznego, ażeby można było na ich podstawie prawdopodobieństwo rachunku oprzeć. Aby mieć wszakże zbliżone pojęcie o zaludnieniu obszaru, który nazwaliśmy Ukrainą kozacką, musimy wyprzedzić wiek XVI i posługiwać się materjałem z pierwszej ćwierci XVII wieku. Nie daje ona należytego pojęcia o zaludnieniu końca XVI wieku, gdyż obejmuje okres wzmożonej kolonizacji stepów i szerokiego osadnictwa, przedstawia wszakże ciekawy materjał orjentacyjny. Weźmiemy przeto obliczenie Aleksandra Jabłonowskiego, zbliżone do roku mniej więcej 1625.

Jakkolwiek przyjęta przez nas terytorjalna granica stepowej Ukrainy rozpoczyna się poniżej Irpienia, wciągamy jednak do obrachunku ludności cały powiat kijowski wraz z górną jego lesistą okolicą, gdyż właśnie ta część powiatu była najbliższą dostarczycielką ruchomej ludności dla połaci stepowej, ciągnącej się wzdłuż Dniepru.

B) Województwo kijowskie.

I. Osady wiejskie około roku 1625.

Liczby, dające podstawę do obliczeń statystycznych w tem województwie, są o 40 lat prawie późniejsze, musimy wszakże posługiwać się niemi, ażeby dać przybliżone pojęcie o zaludnieniu Ukrainy kozackiej w tem przeświadczeniu, że jest ono mniej więcej o 10% wyższe od cyfr, posiadanych dla ostatnich lat innego dziesięciolecia.

	W powiecie resp. obwodzie	Na mil kwadrat	Wsi	1 wieś na 1 milę kw.
Połać północna	Kijowski	217	145	1·5
	Ostrzski	87	35	2·5
		304	180	2·0
Połać południowa	Białocerkiewski	125	110	1·2
	Kaniowski	100	85	1·1
	Czerkaski	325	80	4·1
	Perejasławski	330	65	5·0
	Mirhorodzki	225	30	7·0
		1105	370	3·2
	Ogółem	1409	550	2·6

II. Osady wiejskie około roku 1625 — podług kategorji przynależności:

	Powiat resp. obwód	Razem	Królewskie		Duchowne		Prywatne	
			Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Połać północna	Kijowski	145	10	6·8	60	41·3	75	51·7
	Ostrzski	35	10	28·5	5	14·2	20	57·4
		180	20	—	65	—	95	—
Połać południowa	Białocerkiewski	110	65	59·0	—	—	45	41·1
	Kaniowski	85	60	70·5	—	—	25	29·5
	Czerkaski	80	50	62·5	—	—	30	37·5
	Perejasławski	65	25	38·7	—	—	40	61·3
	Mirhorodzki	30	30	100·0	—	—	—	—
		370	230	62·1	—	—	140	37·8
	Razem	550	250	—	65	—	235	—

III. Ludność osad wiejskich wogóle koło 1625 roku:

	Powiat resp. obwód	wsi	Przy normie dymów	Dymów	Razem głów	Przy milach kwadr.	Na 1 milę głów
Połać północna	Kijowski	145	20	2900	17000	217	80·1
	Ostrzski	35	12	420	2520	57	28·9
		180	—	3320	19520	—	—
Połać południowa	Białocerkiewski	110	15	1650	9900	125	79·2
	Kaniowski	85	15	1275	7650	100	76·5
	Czerkaski	80	20	1600	9600	325	29·5
	Perejasławski	65	20	1300	7800	330	23·6
	Mirhorodzki	30	20	600	3600	225	16·0
		370	—	6425	38550	1100	—
	Razem	550	—	9745	58070	—	—

IV. Ludność osad miejskich koło 1625 roku:

	Powiat resp. obwód	Miast	Dymów	Głów	Przy milach kwadr.	Na 1 milę kwadr.
Połać północna	Kijowski	42	3425	20250	217	94·7
	Ostrzski	7	485	2910	87	34·4
		49	3910	23160	304	—
Połać południowa	Białocerkiewski	20	1390	8340	125	66·7
	Kaniowsko-Korsuński	11	3355	20130	100	201·3
	Czerkaski	14	3669	21960	325	67·5
	Perejasławski	21	2865	17190	330	52·0
	Mirhorodzki	2	250	1500	225	6·6
		68	11529	69120	1105	—
	Razem	117	15430	92280	1409	—

C) Województwo bracławskie.

I. Osady wiejskie koło 1625 roku:

Powiat	Mile kwadr.	Wsi	Wsi na milę k.
Winnicki	208	150	1·4
Bracławski	292	105	2·7
Zwinogrodzki	127	30	4·2
Razem	627	285	2·2

II. Osady wiejskie podług kategorii przynależności — około 1625 roku:

Powiat	Razem	Królewskie		Duchowne		Prywatne	
		Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Winnicki	150	15	10·0	—	—	135	90·0
Bracławski	105	10	9·5	—	—	95	90·4
Zwinogrodzki	30	—	—	—	—	30	100·0
Razem	285	25	19·5	—	—	260	91·5

III. Ludność osad wiejskich wogóle — około 1625 roku:

Powiat	Wsi	Norma dymów	Dymów	Razem	Mile kwadr.	Na 1 milę głów
Winnicki	150	50	7500	45000	208	216·3
Bracławski	105	50	5250	31500	292	107·8
Zwinogrodzki	30	50	1500	9000	127	70·8
Razem	285	—	14250	85500	627	136·3

IV. Ludność osad miejskich — około 1625 roku:

Powiat	Miast	Dymów	Głów	Na 1 milę głów
Winnicki	45	17945	107670	517·6
Bracławski	62	17560	105360	391·6
Zwinogrodzki	10	2135	12810	100·0
Razem	117	37640	225840	360·1

Nie wyszczególnialiśmy w żadnem województwie rozmaitych kategorji ludności bądź wiejskiej, bądź miejskiej, zadowalając się zestawieniem ludności dwóch typów: wiejskiej i miejskiej. Zwracamy uwagę na to, że ani piszemy statystyki ludności, zamieszkującej kraj, objęty naszym tematem, ani też jesteśmy przekonania, aby statystyka taka, przy posiadaniu tylko materjałów ułamkowych, była możliwą. Chodziło nam przedewszystkiem o cyfry ogólniejsze, zbiorowe niejako, które, pozbawione drobiazgowych szczegółów, dawałyby najjaśniejsze pojęcie o zaludnieniu i jego charakterze. Z tej też przyczyny pominęliśmy drodne kategorje ludności — popi, bojarowie, rzemieślnicy, browarnicy, służba dworska i wiele innych, w ączając je o ile się to okaże możliwem, do dwóch głównych kategoryj: wiejskiej i miejskiej ludności. Zastrzeżenie to uważamy za niezbędne, ażeby można było odrazu miarę wymagań od autora określić, kierowanego głównym celem swojej pracy, dla której zarówno geografja, jak i statystyka są pomocnicami.

Niepodobna jednak nie zwrócić uwagi na dwie grupy ludności, które wielką, ale nie jednaką rolę odegrały w życiu Ukrainy — żydów i kozaków. Żydzi nie mogli wejść do naszych obliczeń nawet z uwzględnieniem najmniejszego prawdopodobieństwa, przedewszystkiem dlatego, że uchylali się oni z nadzwyczajną zrecznością od wszelkich spisów, mających na celu jakiekolwiek opodatkowanie.

Sumarjusz pogłównego w r. 1578 w województwie podolskiem wykazał w 9-ciu miastach tylko sumę 531 zł. pol., mianowicie w Jasłowcu 2 zł., w Sidorowie 9 zł., w Husiatynie 5 zł., w Satanowie 80 zł., w Czemerowcach 5 zł., w Międzybożu 230 zł., w Zieńkowie 9 zł., w Barze 160 zł i w Szarawce 9 zł. Co czyniłoby razem powyższą sumę. W innych miastach i miasteczkach brak danych. Wypadać mogłoby, że ludność żydowska w województwie podolskiem wynosiła (531 × 5) 2655 głów. Ubożsi, którzy nic nie płacili, do rachunku nie weszli, a było ich w cytowanych miastach 104 głów. Nie bardzo się przeto pomylimy — słusznie powiada Aleksander Jabłonowski — jeśli tę liczbę trzykrotnie powiększymy (2655 × 3), a w ten sposób możemy okrągłą liczbę 8000 głów żydów uważać dla województwa podolskiego za zbliżoną do prawdy.

W województwach kijowskiem i bracławskiem zupełnie brak danych. Wiemy wszakże, że np. w Kijowie wcale ich nie było lub chyba przypadkowo. Zważywszy jednak, że żydzi dzierżawili arendy, karczmy, myto, że trudnili się handlem wogóle, może w obu tych województwach należałoby naliczyć również tyle głów, ile w Podolskiem. Nie wnosząc do społeczeństwa miejscowego żadnych dodatnich przymiotów, stawali się natomiast czynnikiem wyzyskującym je w najrozmaitszy sposób, a znajdując poparcie możnych domów, wzmagali się w zasobność, jątrząc swojem stanowiskiem ludność miejscową. W karczmach dopomagali do rozpajania ludności, a w miastach pośredniczyli w potajemnym handlu niewolnikami z Turcją lub później, w okresie rozkwitu kozactwa, zakładali szkoły wychowawcze (odaliki) dla kształcenia żon i kochanek, wypełniających haremy baszów, a nawet sułtanów ludnością ruską. Mimochodem tylko potrącaliśmy o rolę żydów w granicach Kozaczyzny.

Równie nieuchwytnym pod względem rachunku był żywioł kozacki. Wzrastał on nadzwyczajnie od czasów wojny moskiewskiej Batorego w dwóch ogniskach, jeśli można tak powiedzieć; na Nizie, na Zaprożu i w miastach ukrainnych, przeważnie w miastach królewskich. Ludność kozacką na Nizie, jakkolwiek bardzo ruchomą i różnorodną, bo zasilaną przez gniazdową Polskę, Białoruś, ludność miejscową ruską, Wołochów, a nawet Tatarów obliczymy, gdy o Nizie będzie mowa. Ażeby zaś dać pojęcie o tem, ile było ludzi w miastach, przyznających się do kozaków (około 1625 roku) posłużą niżej załączone tabelki. Nie dają one dokładnego pojęcia o liczebności kozaków, ale dają względne i przybliżone i pozwalają orjentować się w choasie samochwalstwa, które, identy-

fikując ludność rolną, wciąganą nieraz przymusem do kozactwa, przedstawia Kozaczyznę w liczbach fantastycznej potęgi.

Zanim ujmiemy przeto w cyfrę te liczby statystyczne, któreśmy przytoczyli, posługując się niemi dla otrzymania bodaj zbliżonego pojęcia o zaludnieniu, damy jeszcze krótką tabelkę tej ludności miejskiej, która sama siebie do Kozaków zaliczała. Punkty te obejmują tylko miasta królewskie, w których Kozakom wolno było mieszkać, a zatem wobec braku innych pewniejszych, szczegółowych dat, liczby te mogą służyć tylko jako wskazówka, jako orjentacja, bardzo wszakże zbliżona do prawdy.

Miasta królewskie województwa kijowskiego i bracławskiego, w których są wykazani Kozacy:

	Powiaty resp. obwody	Miasta	1616
Województwo kijowskie	Kijowski	Kijów	—
		Wyszogród	—
		Daniłów	—
		Hulaniki	300
	Ostrzski	Ostrz	322
		Jałmynka	—
		Bobrownica	—
	Białocerkiewski	Białacerkiew	p. 300 [1] k. 300
		Trylisy	—
		Tabor	50
		Romanówka	32
		Skwyr	30
		Kaniów	p. 160 k. 1346
	Kaniowsko-Korsuński	Bohusław	p. 200 k. 400
		Korsuń	p. 200 k. 1300
		Steblów	p. 100 k. 400
		Lisianka	—
		Zwinogrodka	—
		Czerkasy	p. 150 k. 800
		Borowica	p. 50 k. 100
		Kryłów	—
		Daniłów	p. 20 k. 280
	Czerkaski	Czehryń	p. 50 k. 500
		Arklij	p. 70 k. 300
		Kropiwna	p. 30 k. 60
		Hołtwa	p. 30 p. 150
		Mandżała	—
	Perejasławski	Perejasław	p. 300 k. 700
	Mirhorodzki	Jahotyn	61
		Mirhorod	—
	Winnicki	Winnica	500
		Lityn	ż. 50 130
W. bracławskie	Bracławski	Bracław	—
		Hajsyn	150

[1]) Litera p. oznacza domy posłusznych, k. — kozaków, ż. — żydów.

Ludność Ukrainy kozackiej w województwach kijowskiem, bracławskiem i podolskiem (między 1580 a 1625).

	W powiecie względnie obwodzie	Osad razem	Dymów			Głów			Mil kwadratowych	Na jedną milę głów
			wiejskich	miejskich	razem	wiejskich	miejskich	razem		
Województwo kijowskie połać stepowa ‖ połać półn.	Kijowskim	187	2900	425	3325	17400	20550	37950	217	174·8
	Ostroskim	42	420	485	905	2500	2910	5430	57	95·2
	Razem	229	3320	910	4230	19520	23460	43380	274	150·8
	Białocerkiewskim	130	1650	1390	3040	9900	8340	18240	125	145·9
	Kaniowsko-Korsuńskim	96	1275	3355	4630	7650	20130	27780	100	277·8
	Czerkaskim	94	1600	3660	5260	9600	21960	31560	325	97·0
	Perejasławskim	76	1300	2863	4165	7800	17190	24990	330	75·7
	Mirhorodzkim	32	600	250	850	3600	1500	5100	225	22·0
	Razem	413	6425	11518	17945	38550	69120	107670	1110	97·6
	Łącznie	642	9745	12428	22155	58070	92580	151050	1384	—
Województwo bracławskie	Winnickim	195	7500	17945	25445	45000	107670	152670	208	733·9
	Bracławskim	167	5250	17560	22810	31500	105360	136860	292	468.6
	Zwinogrodzkim	40	1500	2135	2635	9000	12810	21810	127	171·7
	Razem	402	14250	37670	51890	85500	225840	311340	627	496·5
W. podolskie		—	—	—	—	70850	26885	97736	347	280·2

Co do Kozaków są to okruchy tylko wiadomości statystycznych, z których nic wydobyć się nie da, oprócz wskazówki, że Kozaczyzna w miastach przeważnie miała swoją siedzibę i że w ulubionych przez siebie punktach nieraz kilkakrotnie Kozacy przewyższali nieliczną zresztą ludność miejską.

Ludność zatem osiadła ująć się da w liczby następujące: (patrz tabelkę umieszczoną ze względów technicznych na str. 23).

Cyfry ujęte w tabelce, a sprowadzone do ostatecznych wyników, dają następujący rezultat:

Ogólne zestawienie ludności na Ukrainie kozackiej:

Województwo	Mile kwadr.	Ludność wiejska	Ludność miejska	Razem	Na 1 milę kw.		Razem
					Ludność wiejska	Ludność miejska	
Podolskie	347	70850	6885	97736	203·0	77·2	280·2
Kijowskie	1384	5807	92580	151050	40·6	67·9	108·5
Bracławskie	627	85500	225840	311340	136·0	360·2	496·2
Razem . .	2358	214420	345305	560126	—	—	—

Liczby powyższe przekraczają niekiedy koniec XVI wieku, co do czasu i co do ilości. Ponieważ jednak daty nasze, odnośnie do końca XVI wieku, drobnych ułamków różnych kategorji ludności nie obejmują, przypuścić z pewnem prawdopodobieństwem można, że ostateczne liczby ludności, zestawione przez nas, jakkolwiek przeszło trzydzieści lat przekroczyły naszą granicę chronologiczną, mogą być uważane za bardzo zbliżone do prawdy dla końca XVI w.

Przyrodzone warunki życia.

Pragnąc poznać genezę Kozaczyzny i jej rozwój na ziemiach dawnej Rzptej Polskiej, nie możemy tego zjawiska traktować wyłącznie z politycznego, narodowego lub społecznego stanowiska, ale wszystkie czynniki kształtowania się Kozaczyzny rozpatrzyć w związku z terenem, na którym ona powstała. Musimy zatem poznać kraj, ziemię, stosunki sąsiedzkie, słowem — warunki życia, w najszerszem tego słowa znaczeniu, a na tem tle dopiero stanie się nam zrozumiałem samo zjawisko Kozaczyzny.

Dlatego przedewszystkiem zwracamy uwagę na hydrografję, topografję i klimat tej połaci Rzptej, na której zrodziła się Kozaczyzna. Wiemy jaką te czynniki odegrały rolę przy tworzeniu się nie tylko charakteru człowieka, ale społeczeństw, narodów i państw w całym kulturalnym świecie, nie możemy przeto pominąć ich przy kształtowaniu się społeczeństwa kozackiego przedewszystkiem, a nawet charakteru i życia narodowego wogóle w dzisiejszej południowej Rusi.

Oczywiście, dzięki najbliższemu sąsiedztwu, ta lub inna grupa etnograficzna, ulega nie tylko pod względem charakteru swego wpływowi klimatu, w najszerszem pojęciu tego wyrazu, ale także wpływowi pierwiastków etnicznych obcych, a zatem wpływowi sąsiedztwa. Wpływ ten nie da się ująć w ściśle określone formy i charakter, mimo to jednak zaprzeczyć się nie da. Skoro długowiekowe sąsiedztwo pozostawiło piętno swoje w licznych nazwach miejscowości, dziś istniejących jeszcze, a zamieszkałych już przez ludność, używającą języka słowiańskiego, to tem bardziej, tem pewniej ślady tego wpływu musiały pozostać po ciągłem mieszaniu się dwóch ras, dwóch kultur wręcz odmiennego typu. Takim składnikiem kształtowania się społeczeństwa ludowego w południowych granicach późniejszej kozaczyzny, był niewątpliwie pierwiastek turański.

W innem miejscu wypadnie nam rozpatrzyć i sformułować poważne badania i rozważne badania na ten temat wybitnych naszych i obcych historyków.

System wodny, jego charakter.

Środkowym punktem systemu wodnego Ukrainy kozackiej był Dniepr, począwszy od Kijowa aż do Limanów. Rzeka to znana z najdawniejszych czasów historycznych, której nazwisko związane z pierwotnymi dziełami Rusi i Rurykowiczów, „put' iz Wariah w Greki" — łącznik między narodami północy a Grecją i późniejszym Carogrodem, roznosiciel greckiej kultury na północ i północ wschód i północnego barbarzyństwa na południe, rzeka — karmicielka ludności pierwej nim karmicielką stała się ziemia, nosicielka i echo dzikiej sławy, naprzód wielko-książęcej, a później kozackiej. Nad jej brzegami, w Kijowie i przed Kijowem zmieniała się nie tylko ludność, ale jej kultura i wraz z przeobrażeniami geologicznemi układała się warstwami jak karty dziejów. Tu przemijały okresy paleolityczny, neolityczny, przesunął się wiek brązowy. Z okresem żelaza i wielkoksiążęcym rozpoczęło się nowe życie, poczęła się nasadzać kultura bizantyńska, już po zupełnem zaniku cywilizacji starogreckiej, rozsiadłej niegdyś nad brzegami Pontu Euxińskiego. Po rozgromie mongolskim, po „wyjęciu" Mongligirejowem wraz z nowymi sąsiadami koczownikami poczęła przeciskać się cywilizacja zachodnio-europejska przez Rzptę Polską, a z nią kultura i państwowość polska, która dotychczas jeszcze do rdzenia zniszczoną nie została.

Wraz z cywilizacją polską poczęło się kształtować nowe życie, przyjmować nowe formy. Słowem, Dniepr dla tego kraju był pod każdym względem życiodajną rzeką. Każdy naród, zamieszkujący lub dotykający jego brzegów nazywa tę rzekę inaczej. Grecy — Borisfenem, Borystenem, Danaprem, Turcy — Uzu su. Śród Słowian utrzymała się nazwa Dniepr [1]). Z okresu władania wielkoksiążęcego przechowała się w podaniach i legendach ludowych północnej Rusi aż dotychczas nazwa Zmiej-Diewica, Zmiej-Gorynicz, a w okresie poezji kozackiej powstała nowa nazwa — Dnipro stawuta, albo wprost Stawuta. Borystenes-Dniepr — powiada pisarz połowy XVI w. — jest największą i najbogatszą rzeką tych krajów (Ukrainy kozackiej). Tą drogą dostarcza się do Kijowa niezmierną ilość ryby i innych towarów. Wszystkie rzeki spławne dostarczają do Kijowa rybę, mięso, futra, miód, a także z limanów tauryckich, zwanych Kaczybejowemi, sól, gdzie naładowanie całego okrętu kosztuje 10 strzał [2]). Dniepr jest bardzo dogodnym dla obrony całego państwa polskiego od najazdów tatarskich, gdyż, oprócz porohów, utrudniających przejście, możnaby na przeprawach trzymać niewielką flotyllę i w ten sposób przeszkodzić najazdowi, gdyż Tatarzy przeprawiają się zwykle bez łodzi, bez oręża i nadzy, trzymając się za grzywy końskie. Ludzie uzbrojeni, wyjechawszy w łodziach z komyszów i ostrowków, łatwo mogliby ich odpędzić [3]). Nie tak to wszakże było łatwem. Rzpta Polska nigdy nie zdobyła się na obronę prawidłową. Ażeby ocenić czem była tu rzeka dla Kozaczyzny, musimy poznać charakter jej w głównych zarysach: porohy, ostrowy, pławnie, pomijając te cechy, które z Kozaczyzną nic wspólnego nie mają (korczi, chołuje), chociaż nie są bez wpływu na charakter rzeki.

Porohy opisane są przez trzech autorów najdokładniej, tak, że nazwy nawet niektórych przechowały się dotychczas. Jak co do samej rzeki, tak i w tym wypadku nie chodzi nam o dokładność geograficzną, która należy do geografów, lecz o zanotowanie wybitniejszych punktów i wybitniejszych cech porohów, które w taki lub inny sposób wiążą się z dziejami Kozaczyzny. Chodzi nam o wskazanie historycznego raczej niż geograficznego znaczenia tej rzeki dla całej połaci kraju, który ujęliśmy w granice Kozaczyzny. Opisali tedy porohy Konstanty (VII) Porfirogeneta w połowie X w. naszej ery, Erich Lassota w końcu XVI w. i francuski inżynier w służbie polskiej Lavasseur de Beauplan w połowie XVII w.

Naliczają porohów 13 [4]), ale rachunek ten nie odpowiada rzeczywistości, gdyż niektóre z mniejszych porohów, niewidoczne zupełnie, nazywają zapo-

[1]) Nazwa Borisfen ma być grecką, oznacza północną rzekę (bore stenus). Szafarzyk utrzymywał, że jest to nazwa słowiańska Beresten, Berestina, zepsuta przez Greków na Borisfen. Prawda, że Słowianie często nazywli rzeki imieniem drzew, rosnących nad brzegami, a za czasów Horodota nie było tam jeszcze Słowian w znaczeniu dzisiejszem i ponoś żadna rzeka nie nosiła nazwy słowiańskiej. Inni utrzymywali, że Danapris składa się z sanskryckiego źródłosłowa „dn" i greckiego zakończenia „pris". Stąd Boris-fen (poris, pris) i Danapris mają jednakie znaczenie: rzeka północy. Inni do sanskryckiego „dn" dodają grecki wyraz „paris", „pers" (potok). Prawdopodobniejsze są nazwy tiurkskie, chociaż przez podróżnych i geografów straszliwie nieraz przekręcone. Wędrowni w tych stronach kupcy włoscy Dniepr nazywali „Ellekse", „Lukson", Luossen". Tu końcówka „uz", „uzun", „oz" ściśle, jak się zdaje, łączy się z nazwą turecką Uzu-su. Może to ma związek z nazwą narodów koczowniczych, zamieszkujących niegdyś stepy nadolne, Uzów, zwanych także Turkami, Berendejami przez latopisców ruskich „Su" — oznacza wodę, rzekę (jirkly-su = kobyla woda, ak-su = biała woda, szjok-su = sina woda). W ten sposób Uzu-su, byłoby równoznaczne z rzeką Uzów. Jest to o tyle prawdopodobne, że w nomenklaturze hydrograficznej przechowała się dotychczas nazwa rzeczki niewielkiej Uzin

[2]) [3]) Memuary k istorii J R. t I, 49, 50. (Michalon Litwin); Beauplan: Description de l' Ukranie. Paris MDCCCLXI. Szczegółowy opis przeprawy na str. 100 i n. n.

[4]) Beauplan mówi: o 13-u. W celu kontroli nazw cytuję go także w przekładzie Niemcewicza, oczyszczając, o ile się da, z błędów francuskich i polskich. (Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. T. III. Lipsk 1839, str. 231 n. n.), gdy zaś skrócenia Niemcewicza nie są wystarczające, posługuję się wydaniem z r. 1861 lub przekładem rosyjskim Beauplan'a.

rami (przeszkoda). Ciągną się porohy na długość prawie 65 kilometrów. Poczynają się koło Starego Kudaku, a kończą się niedaleko wyspy Małej Dubowej. Najciekawszy i najdokładniejszy opis porohów pozostawił Konstanty Porfirogeneta. Oczywiście nie bierzemy w rachubę opisów najnowszych, zaopatrzonych szczegółowemi pomiarami. Chodzi nam wszakże nie o pomiary, lecz o charakter tej grzędy karpackiej, o jej rolę i znaczenie.

Konstantyn rozpoczyna wyliczenie i opisanie porohów od Kudackiego, (Kudak, Kajdak = Hudak, niby tyle co głośny, hałaśliwy), który nazywa Esupi, co ma oznaczać po słowiańsku: nie spać![1]) — jako przestroga dla płynących. Drugi po rusku nazywał się Ulworsi, a po słowiańsku Ostrowuni prah, coby może wskazywało na podobieństwo jego do wyspy. Największy i najniebezpieczniejszy Nienasytecki, u Konstantyna Aefar po rusku, po słowiańsku Neasyt', jakoby nienasycony, pochłaniający wiele ofiar[2]). Konstanty powiada: „ponieważ gnieżdżą się w nim pelikany". Przy tym progu — pisze — lądują (Rusy) wszystkiemi czółnami, przednią częścią do lądu przybijając i wysiadają razem z nimi ci ludzie, którzy są przeznaczeni do odbywania straży. Ci odchodzą i pilnie czuwają z przyczyny Pacynakitów (Pieczyngów)". Tu zwykle Pieczyngowie czatowali na wyprawy książąt kijowskich. Gdy tedy jedni stali na straży, „drudzy wybierali z łodzi rzeczy, a niewolnicy przeciągali je łańcuchami brzegiem aż dopóki porohów nie minęli". Następnie znowu ładowano rzeczy na łodzie i udawano się w dalszą podróż[3]). Wolnihowski próg, zwany także Wolny, u Konstantyna przez Rusów nazywany Waruforos, po słowiańsku Wolny prah — może łatwy do przebycia. — Budiłowski (dziś), po rusku Leanti, po słowiańsku Werucy — może Rwący, Rewuczy. Struwun, po słowiańsku Neprezi — niby mały próg, dziś zwie się Lisznij (zbyteczny, niepotrzebny)[4]). Za nim ciągnie się jeszcze inny próg, dziś zwany Wilnyj — może dlatego, że przejechać przez niego można — albo Hadjuczyj. W rachubie Konstantyna opuszczony.

Otóż, minąwszy Mały próg, Rusowie zdążają do przewozu, zwanego u Konstantyaa Kraryjskim. Na tym wąskim przesmyku, „przeprawiają się zwykle Chersonici z Rusi, a Pacynakici do Chersonu"[5]). „Jest to miejsce tak wąskie, że strzała dobieży brzegu z jednej strony w drugą puszczona"[6]). Tu czatują zwykle Pieczyngowie na Ruś, staczają bitwy o zrabowane towary w Carogrodzie. Minąwszy szczęśliwie ten przewóz, dopływają do wyspy św. Grzegorza i tu pod wielkim dębem składają bogom ofiary za pomyślną żeglugę. „Od tej wyspy już się Pieczyngów nie boją". W kilkaset lat po Konstantym Beauplan tak opisuje to miejsce.

„Minąwszy próg Wolny — powiada — powyżej, o wystrzał z działa, widać skalistą wyspę, którą Kozacy zowią Kaszawariea[7]) czyli gotowana kasza, jak gdyby przez to chcieli oznaczyć radość swoją, że bez przypadku przeszli porohy, na tej bowiem wyspie po skończonej wyprawie wyprawiają ucztę, na której jedną z pierwszych potraw jest kasza jaglana". Za ową Kaszawaricą „Dniepr, osobliwie od południa, jest bardzo wąski. Widziałem — powiada Beaplan — Polaków, strzelających z łuku z jednego brzegu na drugi i padającą strzałę dalej o sto kroków na przeciwnej stronie. Miejsce to jest

---

[1]) Monumenta Poloniae historica. T. I, Lwów 1864, str. 16.
[2]) Ibid. 17.
[3]) Monum. Poloniae histor. T. I, 18
[4]) Ibid. 18. Jeśli przyjmiemy staropolską pisownię, to należałoby go nazwać raczej ostrowem Lisim — może z powodu obfitości tam lisów.
[5]) Monum. Polon. histor. I. 18. Obecnie przewóz Kiczkas.
[6]) Ibid. 18.
[7]) Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. T. III, 252. Beauplan (edycja cytowana. str. 47) pisze: Kaczawanieze. Błąd albo przepisywacza, albo zecera, albo z osłuchania się autora.

najwygodniejszem dla Tatarów przejściem, gdyż kanał ma tylko 150 kroków, brzegi przystępne, kraj otwarty i do zasadzek niezdolny“ [1]). Może owo gotowanie kaszy przez Kozaków było przeżytkiem dziejowym, pozostałością i pamiątką po tych Rusach, którzy po przebyciu porohów pod dębem składali bogom obiady.

Wyspy i pławnie.

Wyspy i pławnie odegrały wielką rolę w życiu nadbrzeżnych Dnieprowych okolic i ludności, a osobliwie Kozaczyzny. O pławniach, nizinach nadbrzeżnych, będziemy mówić w innem miejscu. Dla scharakteryzowania tylko znaczenia ich w życiu Kozaczyzny najlepiej służy sentencja kozacka: „Sicz — maty, a Łuh bat'ko“. Tu się skupiali Kozacy, tu przygotowiali się do wypraw morskich, stąd miewali drzewo na budowę czajek, tu chronili się ze zdobyczą, a często bronili się od Tatarów i Turków. Tu często organizowały się spiski kozackie, tu się zrodził bunt Chmielnickiego.

Zaczniemy tedy od Kijowa i poznajmy te przynajmniej wyspy, które w dziejach tego kraju tak czy inaczej zapisane zostały, zastrzegając się, że tematu naszego nie traktujemy ze stanowiska jedynie geograficznego. Tuż naprzeciwko Kijowa leży wyspa Turchanow — Truchanów — prawie równolegle do koryta Dniepru, między starem, a nowem korytem rzeki (Czortoryja). W dziejach Kozaczyzny nie miała ona prawie żadnego znaczenia. Ponieważ jednak nazwisko to powtarza się w okresie walk wielkoksiążęcych i tatarskich, poprzestajmy tedy na zanotowaniu tylko nazwiska

Pominąwszy szereg wysp bez historycznego znaczenia, płaskich, zalewanych wodą wiosenną, porosłych olchą, łozą i krzakami, przychodzimy do Kaliberdy [2]). Wyspa ma około 2½ kilom. długości i 1 szerokości, na lewej stronie Dniepru, niedaleko miasteczka Kaliberdy. Wielki Ostrów 3 km. długości 1½ szer. prawie równoległe do miasteczka Miszuryn-róg. Beauplan powiada, że „ma dwie mile, niezarosła i podlega powodziom [3]). Monasterski, około 1 km. długości i 200 m. szer., zwany wyspą Potiomkina albo Bogomolna; posiada inne jeszcze nazwy miejscowe. Porośnięta dębowym lasem. W IX w. miał tu być klasztor greckiego obrządku. Wielka księżna kijowska Olga, płynąc do Carogrodu w r. 957 zatrzymała się czas jakiś w monasterze, czekając na uciszenie się burzy rozszalałej na Dnieprze. W r. 988 przebywał tu czas jakiś w. k. Włodzimierz, wraz z liczną drużyną, w drodze do Korsunia, udając się na wojnę z Grekami. W r. 1240 zniszczyli go doszczętnie Mongołowie. Beauplan już nie znalazł śladów monasteru. Dopiero w r. 1655 odbudowano go na nowo [4]). Koński ostrów, dziś Samarski, naprzeciwko wpadnięcia do Dniepru rzeki Samary. Mieszkają tu liczne kolonje rybaków, którzy łowią ryby w Samarze, suszą, a z braku soli posypują popiołem. Kniaziów ostrów znany Lassocie [5]) i Beauplan'owi, który powiada o nim, że jest przepełniony

---

[1]) Pamięt. o dawnej Polsce. T. III., str. 252; Beauplan Description de l'Ukranie do str. 48.

[2]) Ilość wysp na Dnieprze z powodu tworzenia się i zanikania niektórych, dokładnie obliczyć się nie da. Zwiększa się ona w miarę postępu ku czasom nowszym. Lasota Eryk naliczył w granicach Zaporozkich 18, Beauplan 19, urzędowy pomiar Dniepru z r. 1697 — 37, na planie z r 1780 wykazano 125, na atlasie Puszczina z r. 1786 — 99. Inni wykazywali mniej lub więcej. „W rzeczywistości zaś — pisze D. J. Jawornicki — ilość wysp w granicach Zaproża dochodzi do 263“. (Wolnosti Zaporożskich Kozaków. Petersburg 1890, str. 52).

[3]) Pamięt. o dawnej Polsce, t. III., 252.; Beauplan: Description de l'Ukranie etc. str 49.

[4]) D I. Jawornicki: Wolnosti Zapor. Kozaków. 1890 str. 58., 59. Podanie o zatrzymaniu się Olgi w Monastyrze wskazywały, że w tym czasie nie tylko w Kijowie, ale i w innych miejscowościach wyznawano religję chrześcijańską oddawna.

[5]) Erich Lassota: Tagebuch des — — von Steblau — — herausgegeben von Dr. ph. Reinhold Schottin. Halle. 1866; 208.

gadami. Nazwy nikt nie wyjaśnia. Tawołżański ostrów znany już Lassocie [1]). Beauplan powiada, że jest on cały skalisty. „Miejsce to jest mocnem z natury i przyjemnem do mieszkania. Rośnie na tej wyspie mnóstwo drzewa Tawala. Jest ono czerwone i tak twarde jak bukszpan, posiada moc pędzenia moczu końskiego. Beuplan zowie ją Tawalszany" [2]). Nazwa wyspy pochodzi niewątpliwie od drzewa, nazywanego przez ludność miejscową Tawołha [3]), jest to rodzaj łozy o pręciach czerwonych i giętkich. Barwę czerwoną posiada ona tylko na tej wyspie. Łoza ta w poezji ludowej okresu kozackiego znalazła miejsce swe w dumach. Pręcia jej dozorcy tureccy używali do smagania niewolników chrześcijańskich [4]). Obok ostrowa Tawołżańskiego leży skalisty ostrowek, najwyższy ze wszystkich, znaczniejszych na Dnieprze, noszący mitologiczną nazwę Perun, Pernow. Znajduje się tu pieczara i dół, rodzaj piwnicy o ścianach, wyłożonych dzikim kamieniem.

Pieczara nosi nazwę Zmijowej [5]). Legenda miejscowa co do nazwy Perun powtarza tu opowiadanie Nestorowe o zwalonym przez Włodzimierza w Kijowie posągu Peruna, który miał wypłynąć w miejscu, gdzie dziś stoi klasztor Wydubycki. Być może legenda ta i do nazwy wyspy została przystosowaną, gdyż ma charakter książkowego opowiadania. Podanie jakoby w pieczarze wyspy miał siedzibę swoją straszny Zmij, pożerający ludzi, przypomina legendę Krakusową i smoka. Kochany ostrów według Bielskiego leżał w pobliżu Chortycy. „Jest tam ostrów jeden, który zowią Kochanie między porohy, czterdzieści mil od Kijowa. Jest go na kilka mil wzdłuż, na którym, gdy czują Kozaków Tatarowie, nie tak łatwo do nas się przeprawiają, bo z niego Krzemienieckiego i Kusmańskiego, tych dwóch brodów, którymi się oni do nas pospolicie przeprawują, może im zabronić. Jest i drugi ostrów blisko takowy, który zowią Chorczyka..." [6]). Położeniu temu odpowiada dzisiejszy ostrów Kucharów, Kucharski. Skąd by nazwa Kucharski ostrów pochodzić miała — trudno odgadnąć. Jeszcze trudniej zgodzić się z opinją Jawornickiego, który utrzymuje, że Bielski uzupełnił nieznany sobie wyraz niemiecki „Koch" — Kuchar — i przerobił go na polski — Kochanie [7]). Ale — skąd by się tu wzięła owa nazwa niemiecka? Możemy raczej przypuścić, że w istocie nosił nazwę Kahanów ostrów, jako pamiątka nam nieznanego zdarzenia, a nazwę turańską zalała fala słowiańska.

Ostrów Chortyca u Konstantyna Porf. zwany wyspą św. Grzegorza od opowiadacza nauki Chrystusowej w Armenji, który jakoby tu przebywał. Najrozmaitsze zbliżenia dadzą się zastosować do nazwy Chortyca. Miał ją otrzymać według jednych od starosłowiańskiego bóstwa Chorsa, co jest najprawdopodobniejsze; według drugich nazwa pochodzić miała od chartów, których jakoby przynoszono na ofiarę bogom pogańskim [8]). Terminologja bardzo swa-

---

[1]) „... allhier ist iziger Zeit die furnemste und gemeinste Tatterische uberfurt, welche bis gar hinter Towal Zam erstreckt, weil der Nepr allhier gar beisammen und nur mitt einem Strom geht und nicht sonderlich breit ist". (Erich Lassota, Tagebuch etc., 210).

[2]) Pamięt. o daw. Polsce, t. III., str. 252. Tawołżany — nazwa poprawna.

[3]) Spirea crenata.

[4]) Po try puczki ternyny, ta czerwonoi tawołhy nabyrajte,
Bidnoho nowolnyka po tryczi w odnym miści zatynajte.
Antonowicz i Dragomanów: Istoriczeskija piesni małorusskawo naroda, Kijew. T. I., 210.

Czerwonoi tawołhy po dwa rubci bratę
Po szyjach zatynatę
Krow chrestyjańsku na zemlu proływaty.

[5]) D. Jawornicki: Wolnosti Zaporoż. Kozaków, str. 70.

[6]) Kronika Marcina Bielskiego. T. III. Sanok 1856. Wydanie Turowskiego, str. 1359.

[7]) D. Jawornicki: Wolnosti Zapor. Kozaków, str. 72.

[8]) F. K. Brun: Primieczanija k „Putiewym zapiskam Ericha Lassoty". Odessa. 1873, 85 (patrz u D. J. Jawornickiago: Wolnosti etc., str. 77).

wolna. „Chorticzy ostrów“ niejednokrotnie bywał wspominany w okresie panowania Rurykowiczów na Rusi kijowskiej, ale okres ten pominiemy zupełnie. Nazwa wyspy stała się głośną dopiero w początkach rozwijającej się Kozaczyzny. Właściwie pewną rolę w dziejach Kozaczyzny odgrywała nie Chortyca, lecz Chortyczka. „Jest i drugi ostrów — pisał Bielski — blisko (Chortyczy), który zowią Chortyczka, na którym Wiśniowiecki przedtem mieszkał i Tatarom na wielkiej przegrodzie był, że nie śmieli za niego tak często do nas wtargać“ [1]). E. Lassota również utrzymuje, że Wiśniowiecki zbudował zameczek na wyspie Małej Chortycy [2]). To samo powtórzył Beauplan, jak się zdaje wszakże sam jej nie oglądał, tylko powtórzył opowiadanie innych. „Mówią — pisał — że wyspa ta wznosi się wysoko i cała otoczona jest przepaściami, ma dwie mile długości, a pół mili szerokości, ścieśnia się znacznie ku zachodowi, nie podlega zalewom, obfituje w piękne dęby, zdatna do zaludnienia, służyć by mogła za wyborną straż przeciwko Tatarom“ [3]). Zbudowanie zamku na Chortycy da się odnieść m. w. do r. 1556 kiedy awanturniczy kniaź na czele kilkuset Kozaków kaniowskich i czerkaskich, wraz z moskiewskimi Kozakami i zbieraniną Zaporoską urządził wyprawę na Islam-Kermeń i Oczaków, a wróciwszy szczęśliwie do Małej Chortycy zbudował ostrożek, skąd robił wycieczki przeciwko Tatarom i Turkom. We wrześniu 1557 posłał atamana siczowego Michała Jaskowicza do Moskwy z oświadczeniem, że niechce dłużej służyć królowi polskiemu, lecz służbę swoją ofiaruje Iwanowi Groźnemu. Propozycja była życzliwie przyjęta. Zanim do tego przyszło, w r. 1558 w jesieni han tatarski Dewlet-girej obległ Wiśniowieckiego w jego ostrożku i głodem przymusił do ustąpienia do Czerkas i Kaniowa. Stąd awanturniczy kniazik wyjechał do Moskwy. Zaznaczamy tylko pobyt na tej wyspie Wiśniowieckiego. Po kilkoletniem błąkaniu się między Astrachanem, Azowem, a Nizem kozackim, Wiśniowiecki wrócił do ojczyzny i do służby prawowitemu królowi.

Tomakówka, wyspa rozgłośnej i smutnej sławy, zwana także Buczki, Bucku, Ostrowem Dnieprowym, leży dziś naprzeciwko wsi Czernyszówki i przysiółka Matni, pow. ekaterynosławskiego. Znaną była już Bielskiemu. Na tym ostrowie — pisał — najwięcej Nizowi Kozacy mieszkiwają, jakoż im stoi za najmocniejszy zamek [4]). Wspomina także E. Lassota o „trzech rzeczkach Tomakówkach, które z rosyjskiej strony do Dniepru wpadają, a niedaleko od nich wielki ostrów“ — oznaczywszy go literą N [5]). Beauplan powiada, że miała „milę“ średnicy, jest okrągłą, wznosi się nad wodą na kształt półkuli, pięknie zadrzewiona, a z wierzchołka jej widać Dniepr od Chortyczy aż do Tawani. Wyspa

---

[1]) Kronika Marcina Bielskiego, wyd. Turowskiego T. III., str. 1359.; Gwagnin (Turow.), str. 222 nazywa wyspę Chorczyk.

[2]) „Den 4. July für zwei Wasserlein, Moskowky genent, so zur Tatterischen seiten in Nepr kommen, bis an die Inzell Chorticza, 1 Ml. Nach der leng dieser Insell an der Reissischen seiten, 2 Ml. Und unterhalb der Kleinen Chorticza, so auch eine Inssell zunegst daran, darauf das schloss gestanden, so etwan vor dreysig Jahren der Wissnioweczki, gewabet undt von Türken und Tattern wiederumb zerstört worden, angelendet, bey dieser Insell rinnen von der Reissischen seiten, drei Wasserlein, so alle Chorticza genennet werden, in Nepr und haben darvon beide Insselln den Nahmen bekommen“. (Er. Lassota: Tagebuch etc., 224).

[3]) Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. T. III., 252. Paprocki pisze: uląknąwszy się onych strasznych przewozów niektórzy szlachcicy nazad się wrócili. Tam niedaleko jest zamek Chortycza, który był Wiśniowiecki postawił; pod ten nie mogą iść galery“. „Tam często bywała straż tatarska, a zawsze ich kozacy gromią“. (Herby rycerstwa pol. patrz Samuel Zborowski, str. 157).; Beauplan: Description etc. 48. Dziś część Chortyczki, przylegająca do kolonji Kiczkas jest piaszczystem odsypiskiem z powodu nagłego skręcenia koryta Dniepru na południe. Slady zamku Wiśniowieckiego jakoby są jeszaze. (Z. Padałko: Ostatki stariny na niżnem Dnieprze. Archeołogiczeskaja Lictopii juznej Rusi, Rocznik 1903).

[4]) Kronika Bielskiego, wyd. Turowskiego, t. III., 1359.

[5]) Er. Lassota: Tagebuch, str. 223.

to bardzo ładna“ [1]). Nazwę swą zawdzięcza tatarskiemu wyrazowi tumak, co ma oznaczać czapkę, jakoż istotnie ma być do czapki podobną. Tomakówka rozgłośną się stała dzięki pobytowi na niej Chmielnickiego, ale już przed nim była schroniskiem różnych włóczęgów i awanturników. Kiedy Chmielnicki był jeszcze „wiernym sługą j. k. mości“, w regestrowem wojsku kozackiem powstało niezadowolenie z nakaźnego hetmana Barabasza, którego kozacy chcieli zamordować. W obronie jego stanął wówczas Chmielnicki. Herszt zbuntowanych Fiodor Linczaj z garstką niezadowolonych umknął wówczas na Tomakówkę. W kilka lat potem doczekali się tam swego przeciwnika Chmielnickiego, który niezbyt dowierzając Linczajowi i jego Kozakom przeniósł się na Mikityn-róg i stamtąd bezpiecznie rozpoczął układy z Tatarami [2]). Niedaleko dzisiejszego miasteczka Nikopola, znajdował się ostry występ, zwany Mikityn róg — znany już Lassocie — gdzie się schronił Chmielnicki i gdzie była czwarta z kolei Sicz.

„Poniżej rzeki Czortomelik — pisał Beauplan — w samym środku Dniepru jest wielka wyspa — Czortomełycki ostrów — ze zrujnowanych zamkiem, otoczona mnóstwem, do 1000 małych wysepek, nierównych, różnego kształtu i pomieszanych z sobą. Jedne z nich suche, drugie błotniste, tak zarosłe trzciną i sitowiem, iż nie widać dzielących je strumieni. W tym to zawikłanym labiryncie Kozacy mieli przedniejsze swe schronienie zwane Skarbnica wojskowa. Wszystkie te wyspy zalane są na wiosnę, prócz miejsca gdzie widać ruiny“ [3]). Ponieważ Beauplan widział tę wyspę wkrótce po zbudowaniu Kudaku, a może nawet przed, ruiny owe należy odnieść do czasów wcześniejszych — może Wiśniowieckiego. „Wielu tu zginęło — pisze dalej — galar tureckich, ścigających Kozaków, gdy z najazdów zwych czarnomorskich wracali. Zapędziwszy się w ten labirynt, nie mogli znaleść do powrotu drogi, tymczasem Kozacy, z czółnami swemi ukryci w trzcinach, gęstemi razili ich strzałami. Mówią, że w tej Skarbnicy wojskowej Kozacy schowali wiele dział polowych, ale żaden z Polaków dowiedzieć się nie mógł gdzie są te kryjówki; nie wszyscy nawet Kozacy o nich wiedzieli. Wszystkie zdobyte na Turkach działa tu się przechowywują, pieniądze nawet tu się kryją, gdyp o skończonej wyprawie dzielą się łupem. Każdy Kozak ma swoją kryjówkę pod wodą. W tem to miejscu Kozacy zwykli budować swe czółna, czyli łodzie do wycieczek na morze Czarne“ [4]). To co nazwał Beauplan Skarbnicą wojskową, jest zapewne dzisiejszy ostrów Skarbny, znajdujący się w pobliżu Czortomłyckiej Siczy.

Do ramienia rzeczki Skarbnej, tworzącej ostrów tegoż imienia, wpada rzeka Bazawłuk i tworzy ostrów. Tu była także Sicz. Lassota mówi o Bazawłuku, że tworzy go ramię Dnieprowe, zwane Czortomłykiem, które oni nazywają Czortomełycke Dnipryszcze [5]).

Pominąwszy mniejsze wyspy, które nie miały historycznego znaczenia a o których wspomniemy mówiąc o przeprawach, za Kosmacką, naprzeciwko

---

[1]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce. t. III., 253; Beauplan: Description etc. str. 50.

[2]) P. N. Bucinskij: O Bohd Chmielnickim. Charków 1882 str. 38. Mają być dotychczas okopy, gdzie przed buntem Chmielnickiego mieściła się stała załoga polska. (Archeołogiczeskaja Lictopii Rocznik 1903).

[3]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce. T. III., 253; Beauplan: Description de l'Ukrane etc. str. 50.

[4]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce. T. III., 523; u Beauplan — „Skarbinza“ — str. 51,

[5]) „Den 9 (Junii). In eine Insel Bazawłuk, genent, an einer Armen des Nieprs bei Dortomlek, oder wie Sie es nennen an dem dartmileczkim Neprzissczie gelegen ankummen“. (Er. Lassota: Tagebuch etc. str. 210). Nazwy powyższe obejmują Czortomłyk i Czortomełyćke Dnipryszczce, ale fonetyka kozacka nie dawała się ująć Lassocie. Paprocki pisząc o wyprawie Samuela Zborowskiego na Zaproże wspomina „o ostrowie nazwanym Kartamłyk“. Czy w tem tiurkskiem brzmieniu nie należy szukać pochodzenia wyrazu Czortomłyk? (Paprocki: Herby etc. 159).

dzisiejszego miasteczka Kachówki leżącej, mamy wielki ostrów Tawań — nazwę tak popularną w Rzptej jak Warszawa i Kraków. Według Beaupla'na posiada ona 2 mile dług. a 1/2 szerokości. Na jednym brzegu Tawani, wyższym dotykającym miasta Kachówki leżał turecki zameczek Asłan — Arsłanhorodok (u Paprockiego Hasłanhorodek), a poniżej jego miasto tureckie Tawań. Z prawej strony Dniepru, naprzeciwko Tawani było także miasto tureckie Kizikilmen — Kizikermeń [1]). — Za Kizikermeniem i dzisiejszą wysepką Frołowa, leży niewielki ostrowek Tehiński, naprzeciwko którego leżał tatarski zamek Tehinia. Od Kizikermania do miasteczka Tawani Turcy przeciągali przez Dniepr łańcuchy, tak samo od Asłan horodka do Kizikermenia przez rzekę Konkę aż do Krymskiej strony, ażeby nikt w nocy nie mógł się przemknąć. W zameczkach stały zawsze armaty, skierowane na przejazd.

Za Tawanią i za małą wysepką Kozaki (Kozacka Kamienka), leży ostrowek Burchunka — Burhunka — pół mili długości. Służył on — według Beaupla'na — za jedną z przejść Tatarów. Koło tej wyspy trzy są przejścia: przez Końską wodę i dwa przez Dniepr, lecz przez żadne w bród przeprawić się nie można.

Przeprawy i przewozy.

Od Kuczkasów (Kiczkas) do Oczakowa Beauplan wylicza pięć miejsc, przez które Tatarzy przepływać mogą:

Kuczkasy, według wszelkiego prawdopodobieństwa zwane u Konstantyna Porfiror. Kraryjską. Niżej Chortycy była przeprawa Nosówka naprzeciwko małej wysepki Noskówki — dość ciężka. Posiada ona 3/4 mili szerokości, pełna jest zarośli i wysepek trudnych do przebycia wielu ludziom razem, nadto Kozacy chowali się w tych miejscach i częste urządzali zasadzki

Lepsza nierównie przeprawa była na Tawani (dziś zwana Berisławską), o dzień drogi od Krymu, mająca tylko dwa rzuty: przez Końską wodę w bród i przez Dniepr, który wpław przebyć można, gdyż ma tylko 500—600 kroków szerokości.

Lewy brzeg Dniepru jest stromym i przepaścistym, lecz brzeg samej wyspy niski i nie podpadający zalaniu. Miejsce to — powiada Beauplan — byłoby wybornem do wybudowania zamku i trzymania na wodzy Kozaków, wychodzących na morze [2]).

O przeprawie przy Burhunce (Burchańce) wspomnieliśmy mówiąc o wyspie tej samej nazwy. Zwana także Tiahińską, od miasta leżącego opodal. Oczakowska przy ujściu Dniepru ostatnią była przeprawą. Miała ona dobrą milę francuską. Przebywają ją Tatarzy w płaskich łodziach, przez które wpoprzeg przymocowane są mocne długie żerdzie. Do nich przywiązują swe konie, szczelnie obok siebie uwiązane i w jednakiej liczbie po każdej stronie dla utrzymania równowagi łodzi.

Ujście Dniepru do morza zakańcza się turecką fortecą Oczaków. U Turków — powiada Beauplan. — Dziankrimenuda. Tu stoją galery ich, czuwające na Kozaków, wpadających na morze Czarne. Nie był to, według jego mniemania, port porządny, lecz tylko stanowisko. Pod zamkiem leżały dwa miasta na schyłkach góry, od południa i od zachodu dobrze zaciszone. Mury zamku wznoszą się na 25 stóp wysokości, niższe są mury miasta samego, które do 2.000 mieszkańców liczyć może. Ku południowi jest drugi zameczek, na któ-

---

[1]) Kizil ma oznaczać po turecku piękny Kermeń — zamek, coby się wyłożyć mogło na piękna twierdza, mocna twierdza. Dziś na miejscu Kizikermenia znajduje się miasteczko Berisław. Może to jest miejsce zagadkowej dotychczas Kimeryjskiej przeprawy? (Archeałogiczeskaja Lictopii R. 1903 str. 105).

[2]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, t. III., str. 252, 253; Beauplan: Descrip de l'Ukranie etc. str. 55.

rego powierzchni postawiono kilka dział, by strzelać z nich poprzek Dniepru, mającego w ujściu swem około mili. Na drugiej stronie jest także wieża strażnicza dla obserwowania z daleka ruchów kozackich i dawania znać o tem galerom". O milę od Oczakowa znajduje się wyspa Berezan i port przy niej, mający 2.000 kroków otwartości, dość dla galer głęboki [1]).

Niedaleko Oczakowa, przy ujściu Dniestru, znajduje się jezioro — według Michalona — zwane Widowem (Owidowem, Owidjusza) od imienia poety Owidjusza, który miał być zesłany na brzegi Pontu [2]). Mówi o tem także podróżny, znający te strony, Wawrzyniec Miller. Legenda ta odnosi się wszakże do innego, nieznanego z nazwiska wygnańca, którego kamień grobowy znalazł się po wielu wiekach na pustkowiu nadmorskiem na świadectwo, że niegdyś od pobrzeży Pontu przez dzikie pola płynęła fala kultury łacińskiej, jak przedtem greckiej [3]).

Oprócz przepraw, wyliczonych przez Beauplan'a, istniały jeszcze mniejsze, a raczej trudniejsze do przebycia, z których Tatarzy rzadko i tylko w małych kupach korzystali, mianowicie niżej Czerkas: Krzemieńczyk (dziś Kremieńczug), Upsk, Herbedejów róg i Miszuryn — potem następowały dopiero przeprawy, wymienione przez Beauplan'a [4]).

Przez Tawański przewóz przeprawiały się karawany z Kafy nieraz z 1000 ludzi złożone, składające się z mnogiej ilości ładownych wozów i z jucznych wielbłądów. Karawany te opłacały niegdyś myto W. X. L., a dotychczas — pisze Michalon — (ok. 1550) zachował się murowany budynek, zwany łaźnią Witoldową, gdzie mieszkał mytnik, pobierający podatek [5]).

Największą i najbardziej uczęszczaną przeprawą przed porohami była pod Miszurynym-rogiem (u Michalona Masuri), zwana powszechnie Perewołoczną. Tędy przechodziły wielkie karawany z Moskwy i wozy solą ładowne. Tu przeprawił się także Mazeppa w r. 1709 z Karolem XII. Potem szły mniejsze przeprawy Romankowska obok wsi Romankówki, naprzeciwko ostrowa Wielkiego, Kodacka, naprzeciwko wsi Nowego Kudaku, wreszcie Budiłowska koło porohu Budiły — Budiłowskiego. W połowie XVII w. zwaną ona była wielką przeprawą.

Niżej porohów za przeprawą Kiczkas [6]) szła Mikytyńska (Mykityn-roh, Nikitinskaja pereprawa) naprzeciwko dzisiejszego miasta Nikopol, koło Kamiennego zatonu. Znana pod tą ostatnią nazwą Er. Lassocie, który powiada, że tu mieli zwyczaj przeprawiać się przez Dniepr Tatarzy w zime, gdy rzeka zamarznie [7]).

---

[1]) Zbiór pamięt. III., 253; Bielski, opisując wyprawy posła Tarnowskiego, powiada, że „niedaleko Oczakowa jest jezioro, które zowią Berezan, które jezioro gdyby kto objechać chciał, tedy dwa dni drogi jazdy. Wszakże przedsię przez ten Berezan może konie przeprawić, bo wązkie jest, tylko na jedno strzelenie z łuku". (Kronika. T. II., 1176).

[2]) Memuary k istorii Južnoj Rosii. T. I., 51.

[3]) Pamiętniki Millerowe. Trzemeszno, str. 133. Szczegółowy opis kamienia grobowego i napisu.

[4]) Memuary, odnosiaszczijesia k istorii Južnoj Rusi, perewod K. Mielnik (owa, ówna?) pod redakcją W. Antonowicza. Kijów. 1890. U Michajła Litwina: De moribus tartarorum, lituanorum et moschorum, fragmina X. T. I, str. 50.

[5]) Ibid. 51, 52. W tekscie ma być Vitordinum balneum — widocznie lekcja błędna. „Idąc z Hasłanhorodka — pisze Paprocki o Samuelu Zborowskim — miał nocleg w Witułtowej łaźnie, tam się napatrzył wielkich antiquitates jego". (Herby rycerstwa etc., str. 163).

[6]) Konstanty Porfir nazywa tę zdaje się przeprawę Kraryjskim przewozem. F. Brun (Czarnomerje, t. II., 288, 303 u Jawornickiego: Wolnosti etc. 263) upatruje pochodzenie tej nazwy od wyrazu ormiańskiego K'areres = face de rocher, nazwa zaś Kiczkas — od księcia ormiańskiego Kiskasès, współczesnego Konstantynowi Porfirorodnemu. Trudno powiązać te domysły, złączone tylko zbliżonem brzmieniem.

[7]) „Ittem für Kamienni Zaton (welches ein aussgus des Neprs auff der Tatterischen sei en so ein steinich Ufer hatt und davon der Nahmen bekommen, Allhie Pflegen die Tattern Winters Zeit, wenn der Nepr gefroren, Ihre Überfuhr und Pass, auch ihre Odkup oder ablösung der gefangenen zu haben..." (E. Lassota: Tagebuch etc., 223).

Przeprawa koło Siczy nad rzeką Kamienką — Kamenskaja. Z prawego brzegu na lewy bardzo dogodna, z lewego zaś na prawy ciężka, dlatego też karawany, zdążające do Krymu przeprawiały się pod Kamienką, z Krymu zaś idące w Kizikirmeniu [1]).

Na Bohu były także przewozy. Poniżej wpadnięcia do niego Siniuchy przewóz nazywał się Witołdowym brodem i oznaczony był na mapie Beauplan'a.

Następnie przy wpadnięciu rzeki Mihei, zwanej także Mihejskim Taszłykiem, przewóz nosił nazwę Mihejskiego; naprzeciwko zaporoskiego Gardu był przewóz Gardowy. O kilka wiorst niżej Gardu, pod uroczyskiem Krzemieńczyk — Kremieńczug był bród bardzo płytki tak, że można było Boh na koniach przebrodzić. Koło Martwych wód (dziś miasto Wozniesiensk) był także bród niewielki. Nad Siniuchą, powyżej wpadnięcia jej do Bohu był — Siniuchin bród. Na Ingule były dwa brody szlachowe, wielkie tak, że tabory mogły przechodzić we dwie ławy. Na Ingulcu, m. w. w tem miejscu gdzie ustaje żegluga był bród Dawidów, który można było przechodzić w 10 ław [2]).

Z lewej strony Dniepru na Oreli (koło wsi Czernogłazowka) był Steszin bród, a na rzece Wołczej, w miejscu, gdzie wpada do niej dopływ Złodijska, bród Złodziejski. Mniejsze pomijamy — jako nie mające historycznego znaczenia.

Pławnie. Jeziora.

Charakterystyczną właściwością ponizia Dnieprowego są t. z. pławnie. Są to rozmaitej wielkości przestrzenie nizinne, składające się z gliniasto piaszczystych iłów zmieszanych z resztkami przegniłej roślinności. Niekiedy porastają one trawą tylko, częściej łozą, osiką, wierzbą, na suchszych miejscach dębiną. W czasie wiosennych rozlewów pokrywają się one wodą, z wyjątkiem tylko grzbietów wynioślejszych. Po opadnięciu wody, rychło wysychają jeziora i błota, a tylko z rzadka widać potoczki, nazwane jerykami [3]). Lewy brzeg Dniepru bogatszy jest w pławnie niż prawy z powodu niskiego położenia. Aż do Kudaku mają one charakter zwykłych nizin rzecznych, porosłych łozą, tworząc rodzaj zatorów, a dopiero za porohami przybierają odmienne ukształtowanie. Od ujścia Oreli do Dniepru ciągnęły się one na 40 klm. prawie wzdłuż Dniepru, a następnie po niewielkiej przerwie, od Końskiej wody szły nieprzerwanie przez 70 kilometrów. Przestrzeń ta nazywała się Wielkim Łuhem — i była bezpiecznem schroniskiem dla wszelkich bezdomnych hołyszów, szukających w napoły dzikiem życiu myśliwskiem i rozbójniczem „swobody". Dla nich to Sicz była matką, a Wielki Łuh ojcem. Dawał im obficie pożywienie i bezpieczeństwo swawoli. Od Tawani aż do ujścia Dniepru znowu ciągnęły się łuhy. Zdaje się, że Herodotowa Hylea niczem innem nie była jak tylko pławnią.

Jezior w ziemi Nadolnej naliczają do 400 — ale wspomniemy tylko o Teligulskiem, mającem 8 mil długości, w którem znajdować się miało takie mnóstwo ryb, że aż się woda zaśmierdza i o Kujalniku równie rybnem jak pierwsze, odległem od morza o 2000 kroków. O 50 mil przychodziły tu karawany dla połowu. Znajdują się w niem szczupaki i karpie nadzwyczajnej wielkości [4]).

---

[1]) Myszeckij: Istoria o Kozakach. Odessa 1852, str. 21; Jawornicki: Wolności etc. str. 238.

[2]) Jawornicki: Wolności etc. str. 241.

[3]) Może ten wyraz jest pokrewny z dobrze znanym — jar, jarek?

[4]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, t. III., 256; Beauplan: Description de l'Ukranie, 60.

Rzeki i dopływy z prawej strony Dniepru.

Przyjdziemy teraz do wyliczenia główniejszych po Dnieprze rzek przepływających przez Ukrainę. Zastrzec się jeszcze raz musimy, że nie piszemy geografji Ukrainy, lecz pragniemy poznać o tyle jej system wodny, o ile on przyczynił się do charakteru życia tutejszego, do nadania cech wybitnych całości tego kraju, a wreszcie o ile wpłynął lub mógł wpływać na rozwój życia historycznego.

Zaczniemy tedy od Kijowa. Nie będziemy wyliczać wszystkich rzek i rzeczek systemu wodnego kraju o granicach zakreślonych, gdyż wogóle chodzi nam raczej o geografję historyczną niż dokładość geograficzną.

Według arytmetyki kozackiej wpływało do Dniepru „simsot riczok szczej czotyry". Nie będziemy wcale tej liczby sprawdzać. Na wstępie zauważyć należy, że wszystkie rzeki Ukrainy kozackiej spływały do dwóch mórz — Czarnego i Azowskiego, większość do Czarnego. Z prawej strony wpływał do Dniepru Irpień, szerokiem kołem okrążając Kijów, następnie Roś, przyjmując z lewej strony Rastawicę, Kamienicę, Rutek (Rut), Rusawę, z prawej Rośkę i Olszankę, z większych; Taśmin, przyjmował z prawej Kamionkę, z lewej Taszłyk suchy; Omelnik Suchy i Mały (Lassota), Kamienka, drugi Omelnik (u Lassoty Worsksalski), Domotkań, Samotkań (Beauplan), szereg rzeczek, które tworzyły ostrowy na Dnieprze i Sicze — Sura, Chortyca, Tomakówka, Czortomełyk, Bazawłuk, wreszcie Ingulec Mały[1]). Z lewej strony wpada do niego Żółta lub Żółta woda[2]), Zielona, Sagsagań; z prawej Werbluża (Wielbłądzia), Bokowa (Boczna).

Z lewej strony wpadają do Dniepru:

Desna, przyjmując z lewej strony Sejm, Ostrz, następnie do Dniepru płyną: Trubież, Supoj, Suła, Psioł, Worskła, Orel, Samara z Wołczą i Końskie wody[3]). Do Samary wpada rzeczka Wilcza, Wilcze wody, Wołczja (dziś) o której wspomnieć wypada, z powodu, że służyła ona, jak obaczymy, Kozakom, robiącym wyprawę na Czarne morze do obejścia straży tureckich.

Do morza Azowskiego spływały:

Torec, mający swą nazwę od Torków lub wogóle od plemion tiurkskich i Bachmut[4]). Obie rzeki wraz z drobniejszymi zlewają swe wody do północnego Dońca, a z nimi razem do morza Azowskiego. Wprost do Azowskiego morza płyną: Berda, biorąca nazwę swoją od zamieszkujących niegdyś stepy Berendejów, Kalmius (u Beauplan'a Mius[5]). Turcy pilnie strzegli, ażeby Kozacy nie przemknęli się na Czarne morze, a jeżeli zdołali omylić straże, wybierając do takich wycieczek ciemne noce i chowając się po komyszach, dokąd obawiały się zbliżać galary tureckie, to powrót bywał jeszcze niebezpieczniejszy. Ale Kozacy i w tym wypadku zdołali się wymykać. Spostrzegłszy straże tureckie z Oczakowa, nie wjeżdżali do Limanu Dnieprowego, lecz nawracali na morze, objeżdżali półwysep Krymski, przez zatokę Tamańską i cieśninę Kerczeńską wypły-

---

[1]) Ienkul po tatarsku ma oznaczać wielkie jezioro. Bierze początek w stepie koło Cybulowa, z błot lasu, zwanego Nerubajem (u Jawornickiego: Wolnosti etc. 128).

[2]) Do topografji Żółtych wód czytaj artykuł: Gdie iskat' Żołtyja wody, w którym są roztrząsane opinje piszących o Żółtych wodach autorów. (Jawornicki: Wolnosti, 305).

[3]) Do Końskiej wody wpada rzeczka Karaczokrak = karaczarny, czokrak — źródło. U Bielskiego Karaki = czarne studnie (II., 1177).

[4]) Machmed — godny pochwały, po tatarsku.

[5]) Ma pochodzić od tiurkskiego wyrazu Kył = włos i mius = róg, coby oznaczać miało wąska, cienka rzeka. U Bielskiego Musz „U tej rzeki jest dąbrówka niewielka, ale bardzo gęsta — — —, na ktorej zwierza bywa wielka moc. Tam naszy kozacy zwykli chodzić zwierza strzelać i Tatarów rozbijać" (t. II., str. 1178).

wali na morze Azowskie, skąd od ujścia Miusa (Kalmiusa) płynęli tak daleko jak daleko rzeka okazała się spławną. Od tego miejsca do Wilczej wody jest tylko mila. Rzeczka ta wpada do Samary. Przeniósłszy tedy swoje czajki „wołokiem" do Wilczej wody, dopływali do Siczy Samarą poniżej Kudaku [1]). Droga ta jednak bywała często uciążliwą, a przytem długa i niebezpieczna.

Przez ziemię ukraińskiej Kozaczyzny przepływał także Boh (Bug, Buh, Hipanis, Ak-su (Biała woda) prawie od źródeł aż do ujścia w morze Czarne, tworząc bardzo obfity system wodny — owych rzek, rzeczek, potoków i gałązek (wietok) — strumieni — które zarówno Kozakom jak i Tatarom dawały obfite pożywienie dla ludzi, bydła i koni [2]).

Z lewej strony wpływają do niego Udycz, następnie Siniucha, Sine wody, przyjmując do siebie Wyś wielką i małą. Poniżej wpadnięcia do Bohu Siniuchy rozpoczynają się zabory i porohy, takiego samego charakteru i pochodzenia jak Dnieprowe. Jest ich tylko mniej i tworzą ostrowy kamienne. Niekiedy kamienie na porohach tak blisko siebie leżą, że można po nich przejść na drugą stronę rzeki. Na porohach zwykle zbudowane są młyny, a od właścicieli młynów pochodzą prawie wszystkie nazwy porohów. Na wyróżnienie zasługuje t. z. Zaporozki. Jest to olbrzymia skała, o którą w dwie strony rozbijają się fale Bohu. Następnie na uwagę zasługuje t. zw. Gardowy ostrów [3]). Tu co roku w czasie wiosennej pełni wód zaporozcy Kozacy robili rodzaj jazu z płotów plecionych, ustawionych w ten sposób, że ryba, płynąc w górę napełniała w bardzo krótkim czasie cały gard, a było tego takie mnóstwo szczególnie weryzubów (rybicy), że w ciągu kilku godzin samą tylko wielką rybą napełniano po kilka i więcej wozów.

Za Siniuchą szły niewielkie rzeki: Krzywy i Czarny Taszłyk (według mapy Beauplana), Czarny i Suchy Jałaniec, a przedtem Martwe wody — niewielka rzeka, posiadająca brody. Przepływa przez miejscowość falistą, obfitującą w źródła gorzkiej wody, niezdatnej zupełnie do picia nie tylko dla ludzi lecz i dla zwierząt [4]). Największą rzeką, wpadającą z lewej strony do Bohu jest Inguł (u Herodota Pontikapes — jako osobna rzeka — po turecku Enkuł, co ma oznaczać: wielkie jezioro). Wpada do niego kilkanaście rzeczek, z których kilka przechowały dotychczas nazwy tiurkskie: Adżamak, Sahajdak, Suhaklej [5]), Arhamakty (Hromoklej [6]). Z prawej strony w granicach Kozaczyzny płyną do Bohu: Zhar, Rów, Silnica, Sawrań, Kodyma, Czapczaklej.

---

[1]) Beauplan mówi o Miusie, ale jest to rzeczka mała dla czajek niedostępna i bez połączenia z Samarą. Oczywiście tedy, że miał na myśli Kalmius. Wilcza woda nazwana u niego Taczywodą — przez niedosłyszenie i złe zapisanie. Pisząc, że z wycieczek „kozacy powracają przez Liman", mógł mieć na myśli tylko morze Azowskie — Liman Donu. (Zbiór pamiętników o dawnej Polsce, t. III., 270; Beauplan: Description de Ukranie etc., str. 113.

[2]) Nazwę Bohu wywodzą od wyrazu gockiego „bougs" — skręt i od czasownika biugan — giąć. Trudno się z tem zgodzić, zważywszy, że Boh robi tylko jeden większy skręt koło Olviopola, a bieg jego o wiele łagodniejszy pod względem krętości od Dniepru. Jeżeli hipoteza H. Kołłątaja o istnieniu wielkiego narodu Bohów zawiera cząstkę prawdy, to nazwa Bohu może być z nim związana. Dali do tego impuls Stratm: Diados. Michał Grabowski (Ukraina dawna i teraźniejsza str. 12). Bohów ze Scytami identyfikuje.

[3]) Naprzeciwko dzisiejszej wsi Konstantynówki.

[4]) Herodot pisze: „Hypanis wypływa z wielkiego jeziora, około którego pasą się dzikie białe konie, toż słusznie to jezioro nazywa się matką Hypanisa. Z tego więc wytryskując rzeka Hypanis płynie przez pięć dni drogi wązko i słodko jeszcze, otąd przecież ubieg jego do morza czterodniowy zawiera bardzo gorzką wodę. Wpada doń bowiem gorzkie źródło, a tak jakoś gorzkie, że jakkolwiek jest drobne tylko, przecież użycza swej goryczy całemu Hypanisowi". (Antoni Bronikowski: Herodota dzieje, Księga IV. Molpomene, 279).

[5]) Rzeka, nad którą przebywa dużo Suhaków.

[6]) Arhamak = piękny koń; rzeka, nad którą hodują się piękne konie, — może dzikie?

Dniestr prawie połową swego biegu dotyka granic kozackiej Ukrainy m. w. od Chocimia aż do morza Czarnego. Na tej przestrzeni z prawej strony wchłania w siebie z większych rzeczek tylko Jahorlik, dotykający źródłami swemi Kodymy, a przy ujściu Dniestru stał głośny w dziejach Kozaczyzny i Polski — Białogród (Akerman).

Bałki, jary, bajraki [1]).

Charakterystycznemi, szczególnie dla ziemi Nadolnej, dla ponizia, schylającego się od Siniuchy, Wysi i środkowego Bohu do morza, są pewne właściwości topograficzne tego terenu, które w języku miejscowym zwano bałkami, jarami, bajrakami i in. Bałkami nazywano wąskie i głębokie doliny, o brzegach lekko spadzistych, zarosłe trawą, niekiedy krzakami i lasem, które służą jako naturalne koryta, odprowadzające wodę stepową do rzek, rzeczek, jezior, jeryków [2]). Jarami nazywano mniejsze bałki, różniące się od nich bardziej spadzistemi brzegami, niezarosłemi wcale, a skutkiem przypuszczalności podgleby, nie mające połączenia z rzekami w czasie roztopów wiosennych i deszczów jesiennych [3]). Jary podolskie różnią się jednak od stepowych tem, że nie są zawsze pozbawione wody, przeciwnie, bywają często zadrzewione a spodem niekiedy przepływają strumienie [4]). Bajraki nie są także niczem innem jak bałkami i jarami, lecz pokryte są lasami lub krzakami [5]). Jest ich taka mnożość, że pisarz współczesny hiperbolicznie się wyraził: „zliczyć je, byłoby to wszystko jedno co zliczyć wszystkie gwiazdy na niebie". Nie będziemy się podejmować tego trudnego zadania, tem bardziej, że byłoby to dla naszego celu zbytecznem. Dość będzie gdy powiemy, że Podole, Bracławszczyzna, południowa część woj. kijowskiego i stepy Zaporozkie są formalnie poprzecinane we wszystkich kierunkach bałkami, jarami, bajrakami. Lewobrzeżna Ukraina posiada ich bardzo mało. Powstały one prawdopodobnie z ostatnich falowań grzędy Karpackiej, które tu na stepach ginęły, przeobrażając się w większe lub mniejsze wycięcia, zwiększone działaniem wód. Niektóre bałki i bajraki odegrały historyczną rolę, a nazwiska ich przechowały się w pamięci ludowej — Kniaże bajraki pod Żółtemi wodami, gdzie w r. 1648 poległ Stefan Potocki w walce z Chmielnickim, skutkiem zdrady Kozaków rejestrowych, Hajdamacka bałka na Saksagani i w. in.

Zalesienie i jego charakter. Flora i fauna.

Mylne jest mniemanie jakoby Ukraina wraz z Niżem była krajem wyłącznie stepowym i bezleśnym. Spotykają się tutaj trzy typy leśne: bajraki i czaharniki (czahary) stanowią jeden, łuhy — drugi, a lasy w ścisłem znaczeniu — trzeci. Podział ten tem słuszniej zdaje się być uzasadnionym, że typy nie spotykają się wyjątkowo, lecz tworzą grupy charakterystyczne, posiadające sobie tylko właściwe cechy roślinności. O łuhach mówiliśmy. Dotknęliśmy także bajraków. Dla uzupełnienia tedy tej grupy wspomniemy o czaharach i czaharnikach. Czaharami nazywano przestrzeń najczęściej falistą, przeciętą jarami,

---

[1]) Nazwa bajrak ma pochodzić od pnia tiurkskiego bair = pochyłość zalesiona.

[2]) Jerykami nazywano małe strumienie. Stąd pochodzi może nazwa jar — o czem wspomnieliśmy

[3]) „Bez jarów nie byłoby gór na Podolu. C'est notre manière d' avoir des montagnes — powiedziała dobitnie jedna Podolanka", (Podole, Wołyń. Ukraina. Obrazy miejsc i czasów Alek. Przeździeckiego, Wilno, 1841. t. II', str. 68).

[4]) Czytaj tamże; Uszyckie jary (68) i rzeka Uszka, przepływająca przez nie.

[5]) Za Jugałem — pisze Paprocki, mówiąc o pochodzie Jerzego Jazłowieckiego w stepy (1571) — „bajraki dwie mile", wspomina także o „siedmiu bajrakach koło Piszczanego brodu" (może koło dzisiejszej Piszczanki), a stąd „niedaleko Bukowe bajeraki" (Herby ryeerstwa polskiego, 221).

a porosłą drobnemi krzakami ciernia i głogów. Tę samą nazwę odnoszono także do młodego lasu, porosłego na zrębie [1]).

Co do lasów — rzucimy okiem naprzód na Ukrainę prawobrzeżną. Nie chodzi nam w tym wypadku także o wyliczenie wszystkich lasów, a osobliwie obliczenie przestrzeni ich na przestworze Ukrainy kozackiej, tem bardziej, że obliczenie takie byłoby w odniesieniu do przeszłości niemożliwe, lecz o wskazanie istotnego zalesienia, które z jednej strony odegrało rolę pomocniczą przy kolonizowaniu kraju, z drugiej służyło niekiedy środkiem ułatwiającym rozbójnictwo tatarskie i kozackie.

Najmniej zalesione było Podole niższe i część Ukrainy bracławskiej, ale i tu znajdowały się większe kompleksy leśne. Za czasów Beauplana w okolicach Baru i Meżyrowa, między wierzchowiskami Ladawy a Borem, między Meżyrowem a źródliskami Murachwy, znajdowały się obszary leśne. Koło Noskowiec miał być jeszcze w r. 1602 las Tulesz, pod Woronowicą las Wielki Winnicki (1564) [2]), koło Deraźni nad Zharem, po obu stronach, były jeszcze w r. 1650 wielkie lasy.

Województwo bracławskie jeśli nie było w lasy bogatsze, to naogół zalesienie było większe — gaje, czahary, zarośla, bajraki, laski pokrywały wszystkie wzgórza, wszystkie brzegi rzek i rzeczek. W połowie XVII w. wielka płaszczyzna zadrzewiona ciągnęła się od Murachwy po obu stronach w całym jej biegu, przecinała Boh między Winnicą a Udyczem i szła, rozszerzając się aż do Rosi, do Wołodarki i Bohusławia. Przez tę zadrzewioną płaszczyznę szedł Czarny szlak, prawie od Humania do Kalnika i Babina. Nie przeszkadzało to istnieniu zwartych kompleksów leśnych.

Pod Klebaniami był las Warycz, u źródeł Kamienicy Tołpaczowski, Ternowy, Kobyli, pod Obodówką — Rozwalski, poniżej Supu — Durowy, Dojgel, Żarówka, Temny, pod Koniecpolem — Koniecpolski, pod Humaniem — Perewola, za Siną wodą wreszcie — Kacyki, Tarasówka, Kiryłów, Wierbicz, Romożyn, Nierubaj [3]), pod Olszanką — Majdanów. Następnie szły nieprzerwanym ciągiem — wyżej Majdanu — Korsuński, niżej Łebedyn, Żabotyn, Motrzyn, wkońcu u źródeł Taśminy — Czarny [4]). Według wszelkiego prawdopodobieństwa cztery ostatnie lasy tworzyły jeden wielki kompleks, zwany Czarnym, a tylko niektóre jego części miały osobną nazwę. W połowie XVII w. w tem samem miejscu był jeszcze las Bowtysz [5]). Poczem już następowały Dzikie pola, ciągnące się od Dniepru, prawie od Kryłowa, przez źródliska Ingułów, ujście Sinej wody do Bohu, stepem w górę aż do Raszkowa i Dniestru [6]).

Na lewej stronie Dniepru znajdujemy obszerne lasy nad Sułą, dokoła Lubniów (1596), między Psłem i Worskłą (1636). U Beauplana cały górny bieg Worskły aż do Merła lasami pokryty. Na Oreli na wierzchowisku las Koszbajrak, puszcza Kozłówek koło mogiły Kosmychy [7]). Począwszy od Merła i lewego brzegu Worskły aż do Donu i ku morzu Azowskiemu ciągnęły się pasy leśne wzdłuż Miusów. Nad Samarą były olbrzymie lasy o poroście tak bujnym, że Beauplan nie przypuszczał bujniejszego [8]). Bachmucki las obejmował około 100.000 hektarów.

---

[1]) Nazwa czaharnik, czahary ma pochodzić także od tiurkskiego wyrazu czahał, oznaczającego właśnie cierniste zarośla.

[2]) Al. Jabłonowski: Źródło dziejowe. Polska XVI w. T. XXII. str. 11.

[3]) „Las Nierubajek, Hory borek" (Paprocki: Herby etc. 221).

[4]) „Czarny las od Łebedowa" (Paprocki: Herby ryc. pol. pod Jazłowiecki).

[5]) „Bołtosków las" (Paprocki: Herby etc. 221 „Inguł wstał u Bołtoskowa lasu").

[6]) Archiw. J. Z R., T. X „Nogajskije Tatarowia koczujut blizko czerkaskich gorodow" (585).

[7]) Al. Jabłonowski: Zródła dziejowe, t. XXII, str. 10.

[8]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, t. III.

Na mapie późniejszej, I. B. Homanno, Czarny las (Sylwa nigra) ciągnął się od Czehrynia aż do Kudaku prawie. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa był to już narost późniejszy, tak samo jak i równie prawie wielki jak Czarny, las zwany Czuta, istniejący dotychczas w ilości około 7000 hekt., niedaleko ostrowa Czerneczy (Monasterski) poniżej Chortycy [1]). Obie wielkie połacie leśne służyły przytuliskiem najprzód tatarskiem, a później hajdamackiem, a las Motroneński zasłynął jako miejsce monasteru, z którego, według podania ludowego mnisi wysyłali hajdamaków na rzezie i rabunki, święcąc im noże. W lasach tych rosły dęby, brzosty, klony, lipy, jasiony, nie mówiąc już o topolach, zwanych osokorami, które, jak wogóle roślinność leśna na Ukrainie, dorastały olbrzymiej wielkości. Niezależnie od tego rosły dziko drzewa i krzewy owocowe i winograd.

Klimat i bogactwo przyrody.

Zarówno klimat jak i bogactwo przyrody możemy scharakteryzować posługując się świadectwem ludzi współczesnych, znających dobrze Ukrainę kozacką. Dla ogólnej charakterystyki kraju, z czasów Witołdowego władania na poniziu Czarnomorskiem, posiadamy ciekawe świadectwa współczesne. Podróżujący w różnych poselstwach do władców litewskich i tatarskich, rycerz złotego runa Guillebert de Lannoy (1399—1450), zawitał w r. 1421 do Krzemieńca, gdzie wówczas przebywał W. X. Litewski Witołd wraz z żoną. Po dziewięciodniowej gościnie Witołda, odjechał do Kaffy lądem. Przybył do Kamieńca „innego", jak powiada, „pięknie położonego", skąd przez Wołochy małe [2]) jechał „przez wielkie pustynie" do jego rezydencji [3]). Drogą nad morzem i do morza jechał znowu „przez wielkie pustynie więcej niż cztery leuki" zanim przybył do Białogrodu [4]). Wkrótce potem przybył tu Gedigold, rządca Podola i założył przemocą zamek całe nowy, który był zbudowany mniej jak w miesiąc przez kniazia Witołda w pustem miejscu, gdzie niema ani drzewa, ani kamieni, ale Gedigold przyprowadził ze sobą 12 tysięcy ludzi, 4 tys. wozów kamieni i drzewa [5]). Stąd lądem jechał do Kaffy „przez wielką pustynię Tartarji" przez dni 18, przeprawiał się przez Dniestr i Dniepr, spotykając się jedynie z koczującymi Tatarami, wilkami i nocnymi rabownikami śród noclegów w pustyni [6]). Broniły go tylko od Tatarów „barwy i czapki Witołda". W podróży swej spotykał Genueńczyków, Wołochów, Tatarów — o innych narodach nie wspomina [7]).

Według Stryjkowskiego „na pustyniach podolskich dopiero Korjatowicze [8]) zamków nabudowali i osadzili Litwą w Kamieńcu, w Skale, w Bakocie i inszych przygrodkach" [9]). Gwagnin, rozciągając „kraj podolski" do Euxinu, Tatar przekopskich, jeziora Meotskiego i Donu, powiada, że „pola puste, bardzo szerokie ma" [10]).

---

[1]) Jawornicki: Wolnosti str. 249.

[2]) Północna Wołoszczyzna koło Prutu.

[3]) J. Lelewel: Gilbert de Lannoy i jego podróże. Poznań, 1844. str. 73

[4]) „Et m'en alay par grans desers de plus de quatre lieues en la dite Walachie — — —" (Gilbert de Lannoy, 73).

[5]) „et la y vint — — — Guedigold — — faire et fonder par force ung chastel tout neuf — — — en ung desert lieu — — —" (Gilbert de Lannoy, 74).

[6]) Ibid. 75, 77.

[7]) Gilbert de Lannoy, 73.

[8]) Jerzy Korjatowicz umarł w r. 1370, Aleksander w 1378, Konstanty w 1388, a Feder dopiero w 1408. Jako źródła do Stryjkowskiego czytaj: Polnoje sobranije russkich listopisiej etc, t. XVII. Petersburg rok 1907 S. V.

[9]) Maciej Stryjkowski: Kronika polska litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi. Warszawa, 1842. T. II, 106.

[10]) Al. Gwagnin: Kronika Sarmacji europejskiej, etc. wyd. Turowskiego. Kraków 1860, str. 205.

Nie inaczej też współczesnym przedstawiała się południowa i południowowschodnia część późniejszego województwa kijowskiego. „Już za Kaniowem, według Gwagnina, domów żadnych, ani wsi i włości nie ujrzy, wszystko pustynie a dzikie pola na całe czterdzieście mil aż do samego Oczakowa, miasta i zamku tatarskiego, na progu Dnieprowym leżącego, dzikiem zwierzętom przespieczne wychowanie dawają. W Oczakowie i wszędzie po dzikich polach Tatarowie przekopscy mieszkają, gdzie były granice książąt ruskich i litewskich za Witołda od Tatar“ [1]). „Łacno byśmy się tym wszom Tatarom — mówi rubasznie Bielski — obronili bychmy jeno sami chcieli“ [2]).

Pustynie te, z rzadka tylko osadzone ludnością od północy i północnego wschodu, ci sami pisarze przedstawiają słowami pełnemi zachwytu, gdy o przyrodzonych bogactwach mówią. Klimat jednak tego kraju miał być bardzo surowy, ale musiał się wszakże zbyt wiele różnić od dzisiejszego. Cudzoziemcom jednak wydawał się on bardzo ostrym. Gilbert de Lannoy, który otrzymał od otoczenia Witołda „rękawiczki haftowane“, a inni zaopatrywali, nieświadomego naszych zim Francuza w „czapki“ i „rękawice futrowane kunami“ [3]), musiał mieć najgorsze wyobrażenie o naszych zimach. Drugi Fancuz, Beauplan, jaskrawemi barwami opisał mrozy Ukrainy. „Ostre mrozy stają się często nie do wytrzymania, nie tylko dla ludzi, którzy wojskowo służą, lecz i dla zwierząt. Kto sobie odmroził palec u nóg i rąk, nos, uszy, twarz, może to jeszcze uważać za rzecz drobną. Naturalna ciepłota ciała paraliżuje się niekiedy momentalnie i zaatakowane części podlegają gangrenie“. „Śmierć od mrozu bywa dwojaka: jedna spokojna we śnie. Człowiek na koniu lub w pojeździe, jeżeli nie jest dostatecznie zaopatrzony od mrozu, zostaje zaatakowany naprzód w kończynach, potem traci się przytomność, ogarnia senność i jeśli ta senność nie zostanie przerwaną gwałtownie, można zasnąć na wieki“. Drugi rodzaj śmierci bywa jeszcze straszniejszy: mróz uderza na krzyże i brzuch do tego stopnia, że żołądek nie w stanie jest trawić, nie znosi potraw najbardziej strawnych, wywołując torsje wśród najcięższych bolów. Takie ostre mrozy były w r. 1646, kiedy padali nietylko ludzie, lecz padło także około 1000 koni, a 2000 żołnierzy zginęło [4]).

Herodotowi, mieszkańcowi południa, zimy scytyjskie wydawały się także czemś niezwykłem. „Przez ośm miesięcy nie do wytrzymania panują mrozy — opowiadał — w czasie których wodę wylawszy, nie uczynisz błota, dopiero gdy ogień zapalisz, zrobisz je“. Morze zamarza i cały Bosfor Kymeryjski, a po lodzie Scytowie na wyprawę wyciągają. Wśród takiej zimy „konie stojące na mrozie niszczeją“ [5]).

Ostrość klimatu nie przeszkadzała jednak bajecznej urodzajności. Gleba w Kijowszczyźnie — pisał Michalon Litwin — jest do tego stopia urodzajna i zdatna do uprawy, że raz tylko zorana parą wołów, daje najbujniejsze plony. Nawet role nieuprawne produkują roślinność, służącą za pożywienie człowiekowi. Rosną tu drzewa, rodzące najdelikatniejsze owoce, uprawianą bywa winna jagoda, rodząca ogromne grona. Stare dęby i buki mają dziupla, wypełnione pszczołami i miodem [6]). Litwinowi, przybywającemu z borów i piasków litewskich, kraje te wydawały się, oglądane na wiosnę i w lecie, istotnym rajem ziemskim.

Kraina ta — pisał o Podolu Gwagnin — we wszystkie rzeczy, które się z ziemi rodzą tak jest żyzna i obfita, że oracz, jakożkolwiek w ziemię nasienie

---

[1]) Gwagnin: Kronika etc., 209.
[2]) Bielski. T. III, 1360.
[3]) „— — — et me furent donnez autres dons de ses chevalliers, comme chappeautz et mouffles fourrees de martres — —“ (Gil. de Lannoy, 70).
[4]) Memuary otnos. k istorii Iużnoj Rusi. T. II, 367, 368, 369. U Niemcewicza ustęp ten skrócony bardzo. Beauplan w ustępie: Du climat de l' Ukranie, str. 153.
[5]) Herodota dzieje, str. 270.
[6]) Memuary otnos. k istorii Iużnoj Rusi. T. I, 51.

wrzuciwszy, zawsze stokrotny użytek odnosi. A pola i łąki tak są nad podziw urodzajne, że z trawy ledwie rogi u wołu widać. Ziemia jednak twarda i tak bardzo jest oporzysta, że po 12-u wołów oracze do jarzma wprzągać muszą [1]).

Niżej nieco, w dzikich polach „ziemia Tatarów także bardzo bujna, ale zaczym samem łupieniem jedno bawią się, nie sprawiają onej wcale nic". „Trawa tamój roście tak wysoko, a tako miąższa i że wozami jeździć niepodobna, zaczem trawa oblego koła, a nie da wozu iść" [2]).

Podole (gdyby nie Tatarzy) możnaby zaliczyć do najurodzajniejszych prowincyj, będących pod panowaniem Polski, gdyż ziemia rodzi tutaj powszechnie winograd i jedwab, bez żadnej troski ze strony człowieka [3]).

Blaise de Vigénere zupełnie słusznie mówił o Podolu, powtarzając opowiadania naocznych świadków, że gleba jest tam tak bujna i urodzajna, że pług zostawiony na polu przez dni kilka zarasta trawą do tego stopnia, iż go odszukać można z trudnością [4]).

Chwaląc Borystenes, że „po Nilu jest najobfitszym" — Herodot mówił, że dla trzód posiada najżyzniejsze pastwiska i zboże ponad nim najlepiej się udaje, a w miejscach, gdzie roli nie obsiewają, trawy bardzo głębokie rosną [5]). Godził się przeto stary Grek z Michalonem Litwinem, że za Hyleą mieszkający Scytowie rolnicy sami siebie nazywają Olbiopolitami — szczęśliwymi obywatelami [6]).

Istotnie, bogactwa kraju mogło uczynić każdy naród, zamieszkujący go, szczęśliwym.

Równie jak flora obfitą i urozmaiconą była fauna. Mnogość zwierzyny była zadziwiającą. Zubrów, dzikich koni, jeleni pełne były pola i lasy, do tego stopnia, że na polowaniach ceniono tylko skóry, z mięsa jadano najlepsze części, resztę poprostu wyrzucano. Jeśli wierzyć Michalonowi to sarn i dzików nawet wcale nie jadano z obrzydzenia. Dzikie kozy w takiej mnogości przebiegają w zimie ze stepów do lasu, a w lecie z lasów w stepy, że każdy włościanin corocznie do tysiąca zabija. Nad brzegami rzek spotyka się mnóstwo bobrów. Słowem, miąs jest taka obfitość, że psy niem karmią [7]).

Możnaby uważać te entuzjastyczne opisy za zbyt przesadne, gdyby one nie znajdowały równoważnika w sądach innych pisarzy. We sto lat po Michalonie, a więc przed samą bratobójczą wojną Kozaczyzny z Rzptą Polską, Beauplan opisywał Ukrainę jako kraj mlekiem i miodem płynący. Jelenie i dzikie kozy włóczyły się po stepach, dzikie konie pasły się tabunami po 50—60 i często niepokoiły oddziały wojskowe, które brały ich za kupy Tatarów. Spotykano także w stepach osobny gatunek kozy z gładką, krótką atłasową siercią, o białych błyszczących rogach, o cienkich nogach i kopytach. Zwano je s u h a k a m i (sajhak [8]) kozły, bobaki spotykano wszędzie w ogromnej ilości. Na pograniczu moskiewskiem spotyka się bawoły, białe zające, dzikie koty (niewątpliwie rysie, może żbiki). Od strony Wołoszczyzny hodują się długowełniste barany, z ogonem krótszym niż zwykle bywa, który jest szerokim i wypełniony bardzo smacznym tłuszczem [9]). Zdaje się, że w tym kraju pod względem bogactwa przyrody nic się nie zmieniło od czasów Herodotowych. Na stepach lewobrzeżnych było

---

[1]) Gwagnin: K r o n i k a etc., 205.

[2]) P a m i ę t n i k i M i l e r o w e do panowania Stefana Batorego etc. ku pospolitemu pożytkowi na ojczysty język wyłożył I. I. L. Poznań i Trzemeszno 1840, st. 130.

[3]) M e m u a r y o t n o s i a s z. k. i s t o r i i ł u ż n o j R u s i. T. I, 70 (La description dy Royaume de Pologne et pays adjacens etc. par Blaise de Vigénère 1573).

[4]) Ibid, 73.

[5]) Herodota dzieje, str. 279.

[6]) Ibid., 267.

[7]) Memuary i t. d., 51.

[8]) M e m u a r y (Beauplan), t. II, 365. Zwierzątka te opisuje szczegółowo Beauplan i powiada: „ils se nomment en langue russe Sounaky" (151).

[9]) Ibid., 366.

nie mniejsze wcale bogactwo przyrodzone. „Na tych polach — pisał nasz Bielski — widać zwierza wielką moc: jako dzikich koni, sarn, jeleni i innego zwierza bardzo wiele. Ludzie, którzy tu mieszkają, nie orzą i nie sieją, ani tam chleba znają, ani też żadnych jarzyn“ [1]).

„Wybijanie“ z tabunów stepowych dzikich koni, stanowiło nawet rodzaj zarobkowania, od którego opłacano się Starostom w Bracławiu, Ostrzu, Winnicy, Czerkasach aż do połowy prawie XVII w.[2]).

Włodzimierz Monomach nad Rowem na dzikie konie polował [3]).

Nie chcemy rozstrzygać czy to były istotnie dzikie konie czy tylko zdziczałe, które tak jak w Ameryce, znalazłszy się w warunkach przyrodzonych pomyślnych, wróciły do stanu natury. Dość, że na Ukrainie była ich obfitość wielka.

Z ptactwa, lęgły się żórawie, odrębny gatunek przepiórki z sinemi nogami, a także pelikany, zwane śród ludności miejscowej babami.

Ryb była niesłychana mnogość i równie wielka rozmaitość.

Rybność Dniepru znaną była od najgłębszej starożytności. Herodot uważał Dniepr za rzekę „największą po Istrze“, a „najobfitszą po Nilu“, chwalił, że dostarcza „ryby najlepsze i najposilniejsze“, a między dziwami wyliczał „sumy solone, które antakeami zowią“ [4]). Nic z tej żyzności nie ubyło w przystworze długiego czasu. Zmieniali się w tym kraju ludy, rasy, narody, ale przyrodzone bogactwo zostało niewyczerpane. W połowie XVI w. współczesny człowiek powtórzył prawie to samo co pisał ciekawy Grek o Scytji i Borystenesie.

„Dniepr jest największą i najbogatszą rzeką w tym kraju, która dostarcza (do Kijowa) niezmierną ilość ryby“ [5]).

Rzeki, jeziora, limany przepełnione były najrozmaitszymi gatunkami ryby. Jezioro Teliguł było do tego stopnia przepełnione rybą, że od gnijącej, z braku miejsca i powietrza, woda się zakażała. Kujalnik o 2 kilom. od morza odległy, był równie przepełniony rybą jak i poprzednie jezioro. Karpie, szczuki poławiały się tu w nadzwyczajnej wielkości [6]). W Bracławszczyźnie „nie tylko pasza i wszelkie zboże rodzi najlepiej, nie tylko koniom i wszelkiemu bydłu rozkoszne chowanie po dąbrowach, a świniom po dębnikach przez zimę“, nie tylko „żubrów, jeleni, lisów i bobrów mnóstwo, lecz rzeki i rzeczki pełne są ryby, a zwłaszcza werezubów“.. Sumy (rybica ?) podchodzą z morza do Bohu w ogromnej ilości [7]). Wiemy, że Kozacy zaporożcy na Bohu robili osobny gard dla łowienia ryby. W Worskle, w Oreli było mnóstwo ryby. „Sam widziałem — powiada Beauplan — jak w ujściu Oreli, po zarzuceniu sieci, wyciągnięto więcej niż 2000 sztuk, z których najmniejsze miały około stopy długości. W innych rzekach ryba dusi się z braku miejsca“ [8]).

Tworzyły się tak zwane watahy, złożone z kilkudziesięciu nieraz ludzi, które zajmowały się wyłącznie łowieniem, suszeniem i soleniem ryby, tworząc osobny przemysł rybny. Wynajmowali oni uchody, ułowy, jazy po jeziorach,

---

[1]) Marcin Bielski: Kronika, t. II, str. 1179.

[2]) Sądownictwo starościńskie odróżniało doskonale konia dzikiego, zdziczałego od zbłąkanego (koń z dyków, koń szlachowyj), tylko niekiedy stylizacja odnośna bywała nie jasną. Najjaśniejszą jest w opisie dochodów zamku Czerkaskego (1552), gdzie powiedziano: „Kto z dykow konia wybjet, to na poł, jemu i tym czyja zemla“ — tj. na czyjej ziemi pojmany. To samo odnosiło się do koni „szlachowych“. (Archiw I. Z. Rosji, część VII, t. I, 83). W Stwie ostrzskiem: „ot konia z dyków wybytoho 30 hroszej tomu cho wybjet ot toho czyj koń (tj. na czyjej ziemi pojmany), a szlachtowyj koń tomu chto najdiet“. (Archiw I. Z. R Cz. VII, t. I str. 595). W Stwie winnickiem (1552) były te same zobowiązania co do koni „wybitych z dzikich“ jak i Stwie czerkaskiem.

[3]) Monum. poloniae hist. T. I. Lwów, str. 863.

[4]) Herodot: Dzieje. Melpomene, 279.

[5]) Memuary, t. I, 52.

[6]) Ibid., t. II. 323 (Beaplan).

[7]) Archiw I. Z. R. Cz. VII, t. II, str. 21. Lustracja bracławskiego zamku w r. 1552.

[8]) Memuary (Beauplan), t. II, 310.

zalewach i rzeczkach Dnieprowych i innych i płacili Stom myta dziesiątą rybę, a jeżeli nie chcieli przeliczać jej i przekładać płacili od każdej „koniahy" po 6, 7, 8, a niekiedy 10 groszy; na targach od świeżej ryby dawano dziesiątą, od solonych za beczkę 3 grosze, od jesiotrów — dziesiątego, a gdyby tyle nie było z każdego jesiotra grzbiet bierano [1]). Na Deśnie robiono także jazy dziesiątego jesiotra dawając na zamek, bieługę każdą, reszta ryby szła na pożytek tego kto jaz robił [2]). Oprócz tego Stowie miewali jeziora na własny tylko użytek (ustupnyje), miasta także swoje.

Nie mniejsza obfitość była raków.

Z lewej strony Dniepru, w mili od Psła, było dwie rzeczki, zwane Omelnikami, wielki i mały przepełnione rakami [3]). Z prawej strony maleńka rzeczka Domotkań posiadała raki niezwykłej wielkości, bo dosiągały dziesięciu cali długości [4]). Pszczoły nie tylko w dziuplach drzew, ale w ziemi, w rozpadlinach miód składały.

Tylko mnogość szarańczy, komarów i bąków w niektórych okolicach mąciły dobrodziejstwo używania darów bożych tej bogatej krainy.

* * *

Staraliśmy się w krótkości przedstawić najwybitniejsze, o ile nam się zdawało, geograficzne, topograficzne i przyrodoznawcze cechy Ukrainy kozackiej, ażeby czytelnik, przystępując do zapoznania się z życiem tego kraju i jego objawami, mógł zdać sobie sprawę nie tylko z tego na jakiem tle przyrody kształtowało się życie fizyczne, a niekiedy i umysłowe tutejszego społeczeństwa, lecz widział w jakiej zależności był człowiek, społeczeństwo, naród cały a nieraz jego losy dziejowe od przyrody.

---

[1]) Archiw I. Z. R. cz. VII, t. I, Opisanie kijowskiego zamku w r. 1552, str. 112.
[2]) Ibid. 596 Opisanie zamku ostrzskiego w 1552.
[3]) Memuary (Beauplan), t. II, 310.
[4]) Ibid., str. 311.

Sąsiedztwo historyczne.

Tatarzy. — Szlaki tatarskie. — Szlak wołoski. — Wołoszczyzna.

Usadowienie się Tatarów nad brzegami morza Czarnego, jakoteż sąsiedztwo Krymu, pociągało za sobą najgorszy wpływ na kształtowanie się życia i charakteru ludności tubylczej i wyrosłej z niej w znacznej mierze późniejszej Kozaczyzny. Ku morzu Czarnemu leżały olbrzymie obszary ziem pustych, stepów, owe znane ze smutnej sławy Dzikie pola i stepy Budżaku; na północ od nich ku wierzchowiskom Bohu, Irpieni, średniego Dniepru, około Kijowa, ludność była wprawdzie gęściejsza, chętnie posuwała się ku Niżowi, ale sama czynność kolonizacyjna nie mogła się odbywać prawidłowo z powodu bezustannych prawie najazdów tatarskich. Na systematyczną obronę Rzplita, a tembardziej Litwa, na razie zdobyć się nie mogły, bo to przechodziło ich siły państwowe: linja obronna była zbyt szeroka, zbyt wielka, mająca drogi do najazdów otwarte, a przeszkód żadnych prawie — naturalnych. Na drodze w głąb górnego Podola i późniejszego Wołynia, a prawie aż do samej Wisły, nie było przeszkód. Jedyna tylko Sina Woda (Siniucha) z płytkimi dopływami leżała w poprzek dróg tatarskich. Ale przejście przez nią było igraszką. Pierwiastek tiurkski zaś otaczał szerokiem skrzydłem całą ziemię Nadolną.

W połowie XVI w. najbliższymi i najszkodliwszymi sąsiadami naszymi były ordy: Przekopska, Białogrodzka i Dobrucka [1]). W takim też porządku siedziały od Krymu i Przekopu począwszy do ujcia Dunajowego. Dalsze ku Wschodowi podziały Tatarów na różne ordy i ich siedziby nie interesują nas teraz. Orda Krymska mogła w połowie XVI w, wystawić zaledwie 30.000 żołnierzy. We 20 lat niemal później współczesny pisarz to samo o rozsiedleniu się Tatarów u granic Rzplitej pisał. Zajmują oni — powiadał — swemi koczowiskami wszystkie stepy i równiny od Meotydy (morze Azowskie) i Pontu Euxyńskiego (morze Czarne) aż do Muncastra (Białogród, Akerman [2]). Według Beauplan'a krymscy Tatarzy mogli wystawiać dla swoich wypraw na Polskę już do 80.0000 żołnierzy, a uprowadzali nieraz ze sobą 50—60 tysięcy więźniów [3]), zależnie od tego, jak daleko zapędzali się w głąb Polski.

Michalon powiadał o nich, że posiadają barwę ciała smagłą, nos płaski, oczy niewielkie, głęboko osadzone, bystre, patrzą z ukosa, twarz mają płaską ale okrągłą, jak talerz; brwi i boczne części twarzy pozbawione są włosów, brody natomiast mają długie i utrzymują starannie. Wzrostu niewielkiego, przysadkowaci, ale nadzwyczajnie silni i wytrzymali na trud i niewygody [4]). Mały wzrost przypisuje im także Beauplan, ale przytem krótką szyję, szerokie plecy, małą głowę, twarz prawie okrągłą, oczy małe, czarne. Chwali również ich siłę i wytrwałość [5]). Od wczesnej młodości przyzwyczajają się oni do wszelkich niewygód i do swego rozbójniczego życia sposobią się twardo. Na koniu są prawie od kolebki aż do późnej starości. Konie mają w wielkiem poszanowaniu. Używają ich tylko na wyprawy wojenne, w domu nawet najwyżsi dostojnicy jeżdżą bez orszaku. Wogóle nienawidzą wszystkiego, co tylko jest przepychem i zbytkiem. Kobiety jedynie stroją się w drogie kamienie i złoto, ale jeżeli jeżdżą, to zaprzęgają do pojazdu — jednego lub parę wołów [6]). Wyjątek stanowią hanowie, „carowie" krymscy, u których przepych Wschodu o miedzę graniczy z dzikością i barbarzyństwem poddanych.

---

[1]) Memuary-etc. t. I, 9 (Michalon Litwin). [2]) Blaise de Vigènere (Memuary et., t. I, 88). [3]) Beauplan (Mem. II, 325). [4]) Memuary, t. I, 83. [5]) Ibid. II, 329. [6]) Michalon, l. 20.

Tatarzy noszą rodzaj tiuniki bez fałdów, lekkie, wygodne do konnej jazdy i walki; kołpaki białe, ostro zakończone, wysokie podnoszą niejako wzrost ich, a w czasie bitwy sprawiają duże wrażenie [1]). Robią takie kołpaki z owczej wełny, które są tanie, trwałe i łatwo się piorą [1]). Za czasów Beauplan'a, to znaczy po stu latach od pobytu wśród nich Michalon'a, nic się prawie nie zmieniło w życiu Tatarów — ani zewnętrznie, ani wewnętrznie: nosili takie same krótkie tiuniki — zwykle koszule — takim krojem jak dziś u Rusinów w Galicji — dość krótkie, aby nie przeszkadzały konnej jeździe, bawełniane, również bawełniane spodnie lub w zimie z sukna w pasy. U bogatszych strój wykwintniejszy nieco; ubożsi noszą kożuch barani, w czasie upałów lub słoty wywracając go wełną do góry, w czasie mrozów — wyprawą na wierzch. Uzbrojenie ich stanowi szabla i łuk z kołczanem, w którym się mieści od 18—20 strzał. Za pasem nóż, krzemień z krzesiwem i kilka metrów rzemienia do wiązania brańców. W XVII. wieku niejeden miewał zegarek norymberski w kieszeni. Bogatsi tylko noszą kolczugę, ubożsi z gołą piersią idą do boju. W jeździe konnej są zręczni i odważni, ale na siodle źle siedzą, bo w krótkich strzemionach. Wogóle na swoim niezgrabnym koniu Tatarzyn wygląda jak małpa, siedząca na charcie. Jadąc na wyprawę, prowadzą za sobą zawsze konie luźne, a w czasie pogoni za nimi z największą łatwością przeskakują z jednego konia na drugiego. Jedzą byle co, główne pożywienie ich stanowi nie chleb, lecz mięso końskie, ale konia zarzynają wówczas dopiero, gdy już niema żadnej nadziei na wyzdrowienie. Zdechłym koniem nie pogardzają także, bez względu na to, na jaką chorobę zginął. Mieszają krew końską z mąką, gotują i jedzą jako przysmak. Krają także mięso końskie w paski mniej więcej calowej grubości, a możliwej długości, układają je na grzbiecie końskim, siodłają, przyciągając mocno popręgi, siadają i jadą dwie trzy godziny. W tym czasie pieczeń już zwykle bywa gotowa do jedzenia. Inne części koniny gotują z solą. Tłuszczem końskim przyprawiają gotowe ziarna jęczmienia, prosa, hreczki. Bogatsi piją mleko kobyle [2]).

Dzikość i niewybredność ich życia, odpowiadała dzikości ich charakteru. Wszelkie wycieczki w granice Rzplitej miały na celu nie tyle rabunek mienia — dla nich tylko owce, konie i bydło miały cenę — ile dla łowienia ludzi udawali się w cudze kraje, gdyż prowadzili handel niewolnikami na wielką skalę. Dzięki bezpośredniemu stykaniu się z pobrzeżem morza, mieli zawsze na niewolników zapotrzebowanie duże i zbyt wielki. Kafa w Krymie, a nad Czarnem morzem Oczaków, Białogród, Kilia były wielkimi rynkami handlu. Największą cenę mieli niewolnicy z Polski. „Plemię moskiewskie, jako fałszywe i złościwe — powiada Michalon — najniżej ceniono na rynkach niewolnickich".

Umiarkowani w czasie wojny i pochodów, zadowalają się byle czem. W krytycznej chwili Tatarzyn gasi pragnienie krwią końską: nacina żyłę szyjną, łyka parę haustów krwi — i to mu wystarcza. Ale za to z powrotem z wyprawy objadają się do niemożliwości i wysypiają się. Z takich chwil korzystali zwykle Polacy, napadali na śpiących i obżartych, odbierali więźniów i sprawiali rzeź formalną pośród nich.

Jassyr tatarski bywał bardzo uciążliwy z powodu nadzwyczajnego barbarzyństwa tego narodu; każdy przeto wolał raczej ginąć na miejscu, niż iść w niewolę. Młodych mężczyzn kastrowano zwykle, a w najlepszym razie obcinano uszy, wyrywano nozdrza, znaczono na twarzy i czole, nakładano łańcuchy i kazano w dzień pracować przy różnych robotach, w nocy zaś zamykano do więzienia. Pożywieniem służyła padlina, pełna robaków, wstrętna nawet dla psów lub najnędzniejszy pokarm. Położenie kobiet było lepsze jako niewolnic. Młode szły poprostu na zaspokojenie chuci tatarskich; piękniejsze z nich uczono tańczyć, grać na arfie i bawić gości na ucztach. Najpiękniejsze, które należały

[1]) Ibid, 27. [2]) Memuary (Blaise de Vigénère) t. I, 84; (Beauplan) t. II, 329 n.

do najpoważniejszych rodzin w kraju, przeznaczano na dwór hański lub sułtański. Zwykłych niewolników, okutych, dziesiątkami, idących gęsiego, prowadzono na targ i sprzedawano z licytacji. Ażeby dobrze sprzedać, szczególnie niewolnice, uciekano się do najrozmaitszych sposobów, a niekiedy wprost oszustwa. Przedewszystkiem dobrze karmią, potem nacierają twarz karminem i kosmetykami, stroją w jedwabie — i sprzedają.

Starców i małe dzieci, niezdatnych do pracy, oddają w posługę i dla zabawy tatarczętom, aby ich przyzwyczaić do zapachu krwi ludzkiej. Tak samo myśliwi dają kuropatwy na rozszarpanie i pożarcie młodym sokołom, nieużywanym jeszcze do polowania, ażeby ich tem łatwiej zachęcić do tego [1]).

Dzikość Tatarów w czasie napadów przechodzi wszelkie pojęcie kulturalnego człowieka: broniących się nie tylko zabijali, lecz odcinano im głowy, odrąbywano pojedyńcze członki ciała i rozrzucano je. Drgające jeszcze serca wrzucano do ognia, wyrywano płuca i wnętrzności, a żółć zbierano na smarowidła do swoich teleg. Zwierzęcość ich posuwała się do tego stopnia, że gwałcili dziewczęta i niewiasty w obecności mężów, ojców, matek. Na oczach rodziców sprawiano obrzezanie mahometańskie. A wszystko to przy akompanjamencie krzyków i pieśni zwycięzców [2]). Naród ten — mówi pisarz współczesny — nigdy nie był w stanie przyswoić sobie jakąś cywilizację, pojęcie o uczciwości, zmiękczyć trochę obyczaje i przyjąć kulturalne formy życia.

Zapoznajmy się teraz ze sposobem i charakterem prowadzenia przez nich wojny.

Na wyprawę jadą prawie bez broni — powiada Michalon — zaledwie dziesiąty lub dwudziesty posiada szablę, łuk lub kołczan, rzadko który w pancerzu. Większość miewa tylko kije [3]) lub goleń kobylą, niektórzy przypasują tylko pochwę od szabli. Pawęży, kopij lub innej broni nie posiadają wcale. W pochodzie nie zakładają obozów, nie wożą ze sobą żadnej broni i prowiantów; każdy ma tylko w torbie trochę przypalonego prosa lub rozkruszonego suchego sera. Ale natomiast każdy miewa przy pasie kilka rzemieni dla wiązania niewolników. Koni prowadzą ze sobą po kilka i przesiadają się na nie; dlatego przebiegają z ogromną szybkością wielkie przestrzenie i przestrach rzucają dokoła mnogością koni i śladów.

Regularnej wojny nie prowadzą nigdy, ale w czasie walki o litość nie proszą; bronią się do ostatniego oddechu paznogciami i zębami, jeżeli broni nie mają. Wobec wroga nie stają nigdy twarzą w twarz, nie walczą w porządku wojskowym, lecz ciągle atakują i odstępują lub uderzają gwałtownie na nieprzyjaciela, lecz równie gwałtownie pierzchają. Nie uciekają jednak daleko, ale starają się okrążyć i osaczyć nieprzyjaciela, tak jednak zręcznie, aby zawsze było wolne miejsce dla tych, którzy szarpią go z boku. W czasie tych manewrów zachowują wszakże zupełny porządek i na tem polega cała ich taktyka wojskowa. Jeżeli spostrzegą, że przewaga jest po ich stronie, wówczas ogromnym wysiłkiem, zapomocą bystrych ruchów przechylają zwycięstwo na swoją stronę, ale w takim razie zwyciężeni niech się zawczasu przygotowią na wszelką dzikość zwycięzców.

Szczegółowo i bardzo ciekawie opisał wyprawy tatarskie do Polski Beauplan — zarówno zimowe, jak i letnie.

Jeżeli han sam we własnej osobie jedzie na wyprawę, wówczas zbiera się Tatarów do 80.000; jeżeli ma pójść tylko 40—50 tysięcy, to na czele staje jakiś znaczniejszy murza. Zwykle wyprawa rozpoczyna się na początku stycznia,

[1]) Michalon, Blaise de Vigénère, 22, 24. 84.

[2]) Michalon; de Vigénère; Beauplan I, 25, 82; II, 336. Mimowoli nasuwa się zbliżenie z wojen kozackich i rzezi hajdamackich.

[3]) Może stąd *kolijami* (jako uzbrojonych w koły opalone u dołu) nazywano w drugiej połowie XVIII w. hajdamaków.

ażeby jak najmniej było przeszkód po drodze. Wówczas już wszystkie rzeki, rzeczki i błota zamarzają. Płaszczyzny śniegiem pokryte o tyle ułatwiają wyprawę, że Tatarzy nie kują koni; na zamarzłej, grudziastej ziemi jazda niekutymi końmi psuje kopyta. Bogatsi zamiast żelaznych podków dają z rogów bydlęcych, przeszywając je rzemieniami, ale podkowy takie nie są trwałe. Oto z takich powodów Tatarzy obawiają się małośnieżnej zimy lub gołoledzi. Idą powoli, po kilka mil dziennie, ostrożnie, przesuwając się chyłkiem bałkami, jarami, ażeby zmylić straże polskie. Zatrzymując się na noclegi, nie zapalają ogni i wysyłają przodem ochotników dla złowienia języka. Przy większych wyprawach Tatarzy idą ławą, której czoło wynosi 100 jeźdźców rzędem, a jeżeli zważymy, że każdy Tatarzyn prowadzi jeszcze dwa luzaki, to w kolumnie tatarskiej znajduje się 300 koni. W ten sposób czoło wynosi 800—1.000 m., a głębokość kolumny 800—1.000 rzędów koni. Jeżeli Tatarzy postępują zwartym szeregiem, to zajmują 3–4 mil długości, gdy zaś luźniej trochę, to długość sięga niekiedy 10-ciu mil. Przy 80.000 jeźdźców znajduje się około 200.000 koni. Wspaniałość tego widowiska podziwiał Beauplan, a porównywał je do olbrzymiej chmury na horyzoncie, która, zwiększając się, ogromem swoim przeraża i odbiera odwagę najodważniejszym.

Zbliżając się do granic Polski, owa chmura tatarska zapadała na wypoczynek najczęściej w Czarnym lesie. Tu cała armja dzieliła się na trzy części; dwie trzecie tworzyło główny korpus, a trzecia część rozpadała się na dwa skrzydła: prawe i lewe. W takim porządku główny korpus (kosz) wkraczał w granice państwa, postępując naprzód bez przerwy dzień i noc równocześnie ze skrzydłami, dając tylko niewielkie wypoczynki koniom. I tak idą 60—80 mil w głąb kraju, dopiero potem główny kosz nawraca nazad, ale zaczynają działać skrzydła. Każde z nich ma 8 do 10 tysięcy ludzi i dzieli się na kilkanaście oddziałów po 500—600 ludzi. Ci dopiero rozbiegają się w różne strony, napadają na wsie, obstawiają je strażą, a po nocach zapalają wielkie ogniska, któreby utrudniały ucieczkę i — zaczyna się rabunek i wybieranie jassyru, bez różnicy wieku i płci. Zabijają tylko tych, którzy się bronią. Nic nie wstanie wymknąć się przed rabunkiem: bydło, konie, owce, kozy, wszystko zganiają w jeden tabun, tylko świnie spędzają w jedno miejsce, do jakiej szopy i zapalają ją. Po dokonaniu tego, wszystkie małe oddziały wracają ze zdobyczą do kosza, a natomiast wydziela się z niego nowe skrzydło, które postępuje w taki sam sposób. Zrabowawszy okolice powraca do kosza, z którego wydziela się inne skrzydło [1]). W ten sposób główna armja jest zawsze największą, najsilniejszą, cofa się powoli, gotowa dać odpór wojskom polskim. Ażeby uniknąć odsieczy, Tatarzy tym samym śladem nie wracają, lecz robią rodzaj łuku, tworząc nowy ślad i bałamucąc pogoń. Nieprzyjaciela rzadko atakują, chyba, że dziesięćkrotnie przewyższają go siłą, gdyż celem ich nie bywa walka, lecz rozbój i rabunek. Kiedy już zajdą daleko w Dzikie pola i czują się bezpieczni od nieprzyjaciela, oddają się błogiemu odpoczynkowi i następuje podział jeńców i zdobyczy.

Letnie wyprawy nie bywają tak liczne. Bierze w nich udział 10—20 tysięcy ludzi. Nie dochodząc granicy, dzielą się na 10—12 oddziałów mniejwięcej po tysiąc ludzi. Jedna połowa wojska idzie na prawo, druga — na lewo, tak, że każdy oddział postępuje w oddaleniu mniejwięcej półtora milowem. W ten sposób czoło całego wojska zajmuje kilkanaście mil. Przodem mniej więcej, w odległości mili od czoła, postępuje oddział forpocztowy, starający się pojmać języka i kierujący poniekąd całą wyprawą. Pojedyńcze oddziały w pochodzie swoim zakreślają łuki tak, ażeby w pewnym czasie w oznaczonem miejscu zejść się mogły. Przy tak zorganizowanej wyprawie straże stepowe nigdy nie mogą

[1]) Wyprawy watażków kozackich często w taki sam sposób odbywały się.

wiedzieć dokładnie jak wielki jest cały korpus tatarski, gdyż mogą tylko natknąć się na jeden oddział.

Tatarzy postępują zawsze wododziałem wód, przemykają się pomiędzy małemi rzeczkami bezpiecznie, rabując i niszcząc wszystko dokoła prawie zawsze bezkarnie i nie zapuszczając się dalej, jak 6—10 mil w głąb kraju, wracają nazad. Takie niewielkie wyprawy robią zwykle Tatarzy Budżacey, mieszkający między ujściem Dniestru i Dunaju. Nie są oni liczni (ok. 20.000), lecz zuchwalsi i odważniejsi od Krymców i koczują w oddaleniu kilkunastu mil od siebie niewielkiemi oddziałami, czyhając na zdobycz. Wobec ciągłego niebezpieczeństwa w stepach od Tatarów, partje polskie, które zmuszone są przechodzić je, idą zawsze taborem, t. j. w otoczeniu wozów. Beauplan pawiada, że wozy ustawiano we dwa rządy po 8—10 w każdym na froncie i tyleż z tyłu. Środek zajmuje wojsko, uzbrojone w strzelby, krótkie spisy i kosy nałożone na drzewce; konni otaczają tabor ze wszech stron. Czołem i na tyłach taboru postępuje straż, w oddaleniu od taboru ćwierć mili, która daje znać w razie zjawienia się Tatarów. Wówczas tabor zatrzymuje się i czeka na odparcie ataku. W okresie późniejszych polsko-ruskich walk tabory bywały mocniejsze o tyle, że zamykano je z czterech stron, a dla większego wzmocnienia spinano łańcuchami. Taki tabor był pewnego rodzaju twierdzą, którą trzeba było zdobywać szturmem, a wówczas wszelkie usiłowania dążyły do rozerwania taboru lub spalenia wozów.

Mniejsze zbójeckie wyprawy Tatarów dążą wszelkimi sposobami do tego, ażeby ślad za sobą zatrzeć i pogoń zmylić. Mały oddział złożony np. z 400-tu jeźdźców dzieli się na cztery po 100 i rozjeżdżają się na północ, południe, wschód i zachód. Ubiegłszy półtorej mili, dzielą się na trzy części mniejwięcej po 33, oddalają się znowu o milę i znowu dzielą się na trzy części po 11. Każdy taki oddział gospodaruje po swojemu, a po pewnym czasie zjeżdżają się w umówionem miejscu, co nie przedstawia żadnej trudności, gdyż każdy z nich zna stepy doskonale. Wyszukanie zaś takiego oddziału dla straży polskiej przedstawia ogromne trudności. Ponieważ jeźdźców mało, trawa rychło podnosi się i ślad się zaciera. Zapadłszy w ustronnej bałce lub bajraku, wypoczywają kilka dni, a później bezpieczni całym oddziałem udają się na rabunek.

Tatarzy atakują nieprzyjaciela zawsze z boku, zawsze od lewego skrzydła, ażeby im było dogodniej łuk naciągnąć i nigdy przeciw słońcu [1]). To, coby można nazwać rycerskością, nie znane im zupełnie. Największą mądrością u nich bywa podejście nieprzyjaciela, oszukanie go, wprowadzenie w zasadzkę, w pułapkę [2]). Jakkolwiek, zaatakowani bronią się zawzięcie, ucieczki nie poczytują wcale za ujmę żołnierskiego honoru, o którym mają odmienne od nas pojęcia. Napadają z nienacka i pierzchają bez sromu. Sławą ich jest obfity rabunek i liczny jassyr.

Jedyną przeszkodą naturalną, jaką napotykają na swojej drodze Tatarzy krymscy, jest Dniepr. Ale ponieważ przeprawa ich odbywa się najczęściej prawie przy ujściu na Tawani, zbyt daleko od granic Polski, zatem nie napotykają na przekody. Niebezpieczniejszy bywa powrót, bo ciągną powoli, obciążeni łupem i jeńcami.

Zdążając do przeprawy, każdy z nich stara się po drodze zaopatrzyć się w dobry pęk trzciny wodnej i robi z tego duże wiązki około 3 stóp długości i 10—15 cali grubości. Obie te wiązki łączy ze sobą poprzecznymi cienkimi drążkami i przymocowuje je do wiązek w oddaleniu mniejwięcej stopy. Na przekątni tego czworoboku umocowuje dłuższy nieco i mocniejszy drążek, którego jeden koniec przywiązuje do ogona końskiego. Na tym swego rodzaju promie, Tatarzyn kładzie siodło, odzież, łuk, strzały, szablę i związuje to wszystko razem.

---

[1]) Memuary (Beauplan) II, 340.
[2]) Później tą samą metodę stosowali Kozacy.

Potem nago, z nahajką tylko w ręku, wchodzi do wody wraz z koniem, zarzuciwszy mu na szyję trzęlę i trzymając się mocno za grzywę konia lewą ręką, prawą płynie, dopomagając niejako koniowi i ciągle go podpędzając nahajką. Gdy koń dopływa do brzegu i ziemi dotknie, a woda dosięga w pół pasa jeźdźca, puszcza grzywę, a na brzegu odwiązuje siodło, ubiera się i w krótkim czasie gotów jest do dalszej jazdy.

Z chwilą, kiedy Turcy opanowali pobrzeże morza Czarnego, niebezpieczeństwo zwiększyło się o tyle, że ordy Budżacka a nawet Dobrucka z większą zuchwałością poczęły wdzierać się w granice Rzplitej, znajdując obronę, a nieraz i poparcie potężnego państwa. Z czasem wytworzył się odrębny proceder rabowniczy, rodzaj spółek prywatnych, których zysk opierał się na rabunku w Polsce. Tajemnice tych spółek opartych na rabunku i sprzedaży jeńców polskich, wykrył dopiero Bernard Pretficz, ślązak, będący, jako starosta barski, nielitościwym prześladowcą i niszczycielem rabowników tatarskich, którzy nieraz po 20 razy do roku wkraczali na Podole. Tureccy przedsiębiorcy z Oczakowa i Białogrodu Tatarom, nie posiadającym własnych koni, wypożyczali konie „z połowice zdobyczy", a „tak im to smakowało bardzo, albo stąd bogacili się, bo co Tatarzyn dostał na koniach tureckich, to połowicę dać musiał, a drugą połowicę płacił mu Turczyn jako chciał, a konie swe wziął. A tak stamtąd bogacili i cesarza: od takowych ludzi, branych w ziemi w. k. mości — pisał Pretficz — szło myto 600 aspr(ów), albo kto przeda, ten daje asprów 300, a kto kupi też 300, a tak każdego roku szło z myta cesarzowi w Oczakowie i Białogrodzie kilkaset tysięcy asprów" [1]).

Oskarżono tedy Pretficza, że szkody Turkom wyrządza. Pretficz wyjaśniał znaczenie tych szkód i ich genezę. „(Teraz) Tatarowie którzykolwiek wynidą w ziemię w. k. mości — wyjaśniał — rzadkoby którzy ujść mieli cało niebici, a niegromieni, przez co Turcy szkody mają i ubożeją, a te iż im konie przepadają wespół i z Tatary, których im dają z połowice, a tak troje szkody w tem miewają: naprzód w koniach, potem w owej połowicy, coby brać mieli od swych koni od Tatar, trzecia z owej połowice, którąby u Tatarzyna kupił według woli swej, z którejby zasię miał zysk nie mały. A toż oni stąd ubożeją i szkody mają, i te wszystkie szkody popisali na regestr (z) owcami, a woły, a te konie co im giną pod Tatarami, które dawają wojować ziemię w. k. mości" [2]).

* * *

Ponieważ Tatarzy wpadali w głąb Rzeczypospolitej zawsze wododziałami wielkich rzek i ich dopływów, wytworzyły się z czasem stałe drogi, które nazywano szlakami tatarskimi. Słówko tedy o tych drogach powiemy.

Do szlaków tatarskich nie da się zastosować pojęcie dróg, jako stałych arteryj komunikacyjnych. Były to raczej główne linje przechodów tatarskich z licznemi rozgałęzieniami bocznemi [3]). Szlaki te szły przez stepy trawiaste, a na tych miejscach powstawać poczęły w końcu XVIII i na początku XIX w., przy mniej lub więcej prawidłowej kolonizacji stepów, prawdziwe i stałe arterje komunikacyjne.

Przez ziemie i kraje, objęte swawolą kozacką, wiodły szlaki od granicy

[1]) Bernard Pretficz i jego apologja na Sejmie 1550. „Bibl. Warsz." 1866, t. III, str. 49.
[2]) Pretficz, 51.
[3]) Dla oznaczenia szlaków tatarskich służą przedewszystkiem mapy Beauplan'a (wojew. kijowskie, bracławskie, podolskie), który bardzo dokładnie, bo zawsze prawie na miejscu, oznaczył główne linje dróg tatarskich; następnie: Jabłonowski: Polska XVI w., t. XVII, 49, 52; E. Rulikowski: Dawne drogi i szlaki na prawym brzegu Dniepru („Ateneum." styczeń, 1878); A Russow: Russkija trakty w kance XVII i naczele XVIII w. Kijów, 1876. Kilka rysów ciekawych, dotyczących dróg kupieckich, karawanowych i okolic, przez które te drogi przechodzą, zawiera broszura Russowa.

moskiewskiej, od Donu poczynając: Murawski na lewym brzegu Dniepru, Czarny i Kuczmeński na prawym, a Wołoski na prawym brzegu Dniestru.

Murawski szlak dotykał tylko granic Ukrainy kozackiej, a służył głównie dla najazdów na Moskwę. Wychodził on z za Przekopu, jak i inne, z wyjątkiem Wołoskiego i prowadził wododziałem Dniepru i Donu, wierzchowiskami Oreli, Kołomachu, Merła do Tuły i Moskwy. Lewobrzeżna Ukraina, dzięki swemu położeniu topograficzno-hydrograficznemu, bardzo mało bywała narażoną na tatarskie najazdy. Ażeby tą stroną dosięgnąć do Kijowa, trzeba było przejść Orelę, Worskłę, Psioł, Sułę, Rżawicę, Trubież. Baty szedł ze wschodu wierzchowiskami tych rzek, linją wododziałową między Dnieprem a Desną. Od Przekopu droga w głąb lewobrzeżnej Ukrainy była prawie zupełnie zamknięta.

Czarny szlak prowadził w głąb Rzolitej, dzisiejszego Polesia, Wołynia, północnej części Podola i Rusi Czerwonej. Turcy i Tatarzy nazywali go także Czarnym [1]). Wychodził on z Przekopu stepem do Tawańskiej przeprawy, skąd wzdłuż Ingulca do jego źródłowisk, gdzie rozpoczynały się wielkie kompleksy leśne. Przy pierwszym z nich, zwanym Czarny las, między wierzchowinami obu Ingułów i Taśminy, skupiała się cała wyprawa tatarka dla wypoczynku, a po kilku dniach wyruszała dalej. Znany był Czarny las naszemu Bielskiemu, który powiada, że się tu zwykli „Tatarowie taić, aż się wszyscy przeprawią przez Siną wodę t. j. jezioro bardzo spokojne blisko tamtego miejsca, gdzie Dniepr wpada w morze“ [2]).

Zebrawszy się tedy do kupy i wypocząwszy, z Czarnego lasu wyruszali na dalsze wędrówki. Z tego punktu dzielił się szlak na trzy rozgałęzienia: jedno szło na północo-wschód, drugie i trzecie na północo-zachód, z których trzecie, zwane Kuczmańskim albo Kuczmeńskim szlakiem, bardziej odchylało się na zachód. W takim też porządku rozpatrzymy te główne kierunki tych rozgałęzień.

Szlak północno-wschodni, przesunąwszy się koło lasu Nerubaju i Łebedyna, okrążał Romiszyn i Werbicz. Dwoma ramionami, między zameczkiem Olszanką a Kiryłowym lasem, wchodził na wododział Rosi i Gniłego Tykicza, a doszedłszy do Nastaszki, nawracał na zachód i dalej grzędą wododziałową koło Stawiszcz przez Juzków róg i Cecylję — brody — między Babinem, Oratowem a Bałabanówką łączył się z odnogą północno-wschodnią. Niedoszedłszy wszakże do tego węzła, za Stawiszczami odchylała się jeszcze jedna odnoga,

---

[1]) Historyk turecki, opisując wyprawę Hana w r. 1653, mówi, że „udał się drogą Dżornaisłàch (Czarnym szlakiem zwaną), która prowadząc przez kraj, gęsto wioskami usiany, ciągnie się w pośrodku rzek, z jednej strony wpadającycch do Turły (Dniestru), a z drugiej do Ak-sù (Bohu).“ (I. I. S. Sękowski: Collectanea z dziejów tureckich etc. Warszawa, 1824. T. I, 215). Skądby pochodziła nazwa? Czy od Czarnego lasu, czy od czarnej ziemi, stratowanej kopytami koni tatarskich, czy wreszcie była to nazwa symboliczna, oznaczająca nieszczęście tą drogą na kraj i ludzi spływające, — trudno orzec na pewno. Może wszystkie przyczyny razem złożyły się na tą nazwę.

[2]) Kronika, III, str. 1360. Pozornie w tekście Bielskiego jest pewna niejasność z powodu nazwy Sina woda. Oczywiście nie może to być dzisiejsza Siniucha, która wcale jeziora nie tworzy i leży za Czarnym lasem. Zatem inna. Oprócz Sniwody (do Bohu), którą Hruszewśkij zidentyfikował z Siną wodą, a nad którą odbyła się bitwa z Tatarami w 1367 r. (Istorja Ukrainy — Rusi, t. IV. Kijów — Lwów, 1907, str. 82), innej nie znamy. Nazwa Sina woda jest prawdopodobnie przekładem z języka tatarskiego na wzór Owcze wody, Mleczne wody, Końskie wody. Tam przeto należałoby szukać źródłosłowu. Czy istniała tylko jedna Sina woda, napewno nie wiemy. Z tekstu Bielskiego widać, że mogła być inna jeszcze, przez którą Tatarzy przechodzili. Ponieważ przeprawa trwać musiała czas dłuższy, ci, którzy przeprawili się rychlej, oczekiwali na resztę, aż się przeprawią przez Siną wodę (ową inną), nieznany nam dziś bród za Dnieprem, może jakaś odnoga. Przypuszczenie to nabiera pewnego prawdopodobieństwa wobec tego, że Bielski miał informacje od „stryjca“ swego Oryszowskiego, który znał dobrze Dzikie pola. Ponieważ Tatarzy najczęściej w większej masie przeprawiali się koło Tawań, pod obroną swoich zameczków, być może że odnogę Dniepru szeroką i płytką, Końska woda, nazywano także Siną wodą. Odpowiadałoby to właśnie dzikości tego miejsca, „gdzie Dniepr wpada do morza“. (Patrz przeprawy i przewozy).

która przekroczywszy bród na Torczycy i Rosi za Wołodarką przez Rastawicę i Kamienicę wiodła wprost do Kijowa.

Szlak północno-zachodni odchylał się przy Czarnym lesie i podążał na Targowicę (nad Siniuchą), skąd po pod Humań, między Humaniem a lasem Perewolą wkraczał na wododział Bohu i Dniepru, szedł grzędą wododziałową, w okolicy Babina łączył się z odnogą wschodnią, a stąd podążał wprost do Ostrowa, w głąb Wołynia.

Od Czarnego lasu odchylała się jeszcze jedna gałęź, która nosiła nazwę Szlak Kuczmański, podobno od uroczyska Kuczmań[1]) albo Koczman, albo lasu (jak Czarny), gdzie mogli skupiać się Tatary. Szedł on grzędą wododziałową między Bohem a Dniestrem, otaczając lasy Korobicz, Tarnowski, Tołpaczów i Kunicki, po pod Komargród, Bar, Czarny Ostrów prowadził do Lwowa.

Wołoski szlak wiódł na Ruś Czerwoną.

Oznaczywszy główne kierunki dróg tatarskich, zauważyć musimy, że miały one mnóstwo drobnych rozgałęzień, któremi wędrowały na rabunki i rozboje pomniejsze watahy i zagony.

Dziki, koczowniczy sposób życia Tatarów, ciągły stosunek ich z ludnością miejscową, zarówno przymusowy przez żenienie się z brankami, jak i codzienny, że tak powiem, wynikający z potrzeby ciągłego stykania się i współżycia, nie mógł nietylko nie pozostawić głębokich śladów tych stosunków w zwyczajach, obyczajach, nieraz formach zewnętrznych życia, lecz musiał wpływać na psychikę, na charakter swoich najbliższych sąsiadów. Oczywiście nie można twierdzić, ażeby wpływ w tym kierunku nie był obustronny, ale nas interesuje w tym momencie nie to wcale, jak się ten wpływ wyrażał i objawiał na Tatarach, w jakiej formie i w jakim kierunku. Chodzi tylko o ludność ruską, stykającą się z Tatarami. Teza ta mogłaby być przedmiotem osobnego studjum, rozpatrującego wszechstronnie wpływ tiurkskich pierwiastków etnicznych i kulturalnych na pograniczną ludność, zarówno w Rosji, jak i w dawnej Rzplitej Polskiej. Rosja w znacznej mierze zdołała asymilować Tatarów, dzięki centralistycznej polityce i idei despotycznego centralizmu, który acz bliski duchowo kulturze tatarskiej, ale wyższy od niej siłą jedności dynastycznej. Polska, państwo, posiadająca konstytucjonalizm, graniczący ze strony władzy państwowej z bezsilnem niedołęstwem, ze strony obywateli państwa często ze swawolą i samowolą, nie posiadała dość mocy i jedności, ażeby odeprzeć wpływy Tatarów, bardzo ujemne i niepożądane na ludność miejscową, stykającą się z nimi. Od Tatarów ludność ta uczyła się nieposzanowania cudzej pracy i mienia, cudzego spokoju i życia. Mając ciągle przed oczyma próżniacze życie tatarskie, niechętnie sama imała się pracy i dlatego nieraz, że ta praca szła na marne pod żagwią albo pod szablą tatarską. Zmuszona koniecznością, jeżeli nie mogła w zupełności oddać się życiu koczowniczemu, to albo chętnie oddawała się łowiectwu i myśliwstwu, albo zajmowała jakieś pośrednie stanowisko między osiadłością rolniczą, a życiem na poły koczowniczem i myśliwskiem. Im bliżej ku strefie tatarskiej, tem rysy te występowały silniej i wybitniej. Przywiązanie do miejsca, do rolnictwa bywało bardzo luźne, nawet wtedy, gdy ludność mogła sadowić się pod obroną zamków bezpiecznie. Objawiała się u niej ruchliwość prawie pół nomadów. Siedziała na miejscu dopóty, dopóki albo nie miała żadnych obowiązków, albo jakieś niesłychanie małe. Z chwilą, kiedy zjawiły się obowiązki, zjawiło się niezadowolenie z nich, a pojęcie krzywdy nie wynikało prawie nigdy z idei sprawiedliwości, lecz zawsze prawie z niechęci spełnienia obowiązku państwowego — bez względu na jego formę, charakter i stosunek do innej warstwy

[1]) W końcu XVI w. (1598) była już wieś; jeszcze w r. 1618 w tej okolicy był las zwany Kuczmańskim (Źródła dziejowe, XXI, str. 304, 407). W r. 1529 istniała strażnica stepowa Koczman nad Morachwą (Źródła dziejowe, XX, 144).

klasy społecznej. Mając przed sobą zawsze ideał pierwotnej wolności i niezależności od praw, instytucyj i obowiązków publicznych, jakim się niewątpliwie odznaczało życie koczownicze i myśliwskie, wszelkie wkraczanie prawa w granice tych ideałów uważano za krzywdę. Stąd jeszcze w połowie XVII wieku widzimy nadzwyczajną ruchliwość tej ludności, która widząc wszędzie tam krzywdę swoją, gdzie tylko wkracza prawo i obowiązek, uważa prawo i obowiązek za ciężar, zrywa się z miejsca i szuka albo lepszej, według swego mniemania, osiadłości, albo idzie w stepy, w Dzikie pola, dzielić wolność tatarską i płynące z niej niebezpieczeństwa.

Zetknięcie się z Tatarami prowadziło do walki albo do przyjaźni. Walczyli ze sobą o pożywienie, o woły, o owce, o konie, o miejsce dla pastwisk i rybołówstwa, godzili się, gdy nadarzała się sposobność obrabowania trzeciego. Dzieliła ich nie religja w jej etycznem pojęciu, lecz formy religijne zewnętrzne, a zbliżała kultura umysłowa, moralna, a jeszcze częściej społeczna. Tatarzy z konieczności stykania się z ludnością miejscową, może pod wpływem kobiet, łagodzili nieco swoje obyczaje i życie, a ludność ruska natomiast, pograniczna, brała od nich wszystkie cechy dzikiego, rozbójniczego, włóczęgowskiego życia. Klonowicz nasz powiedział o Tatarzynie, że jest to „złodziej, pędziskot i nocny rozbójnik", „skotokrajca" (Worek Judaszów, 89). Nie mógł być przeto dobrym przykładem do naśladowania.

Jak dalece zwyczaje tatarskie wnikały w życie ludności kresowej, zmuszonej stykać się z nimi codziennie, dość przypomnieć, że jeden z urzędników kresowych Rzptej, kiedy przed Sejmem zdawał sprawę o zamku, usiadł, podgiąwszy nogi, po tatarsku.

Pierwiastek tiurkski, a nieraz wprost język tatarski na pograniczu Dzikich pól, skutkiem długoletniego sąsiedztwa Połowców, Pieczyngów, Komanów, Tatarów, wycisnął wszędzie ślady swego wpływu i to tak wielkie i tak niezatarte, że pozostały dotychczas mało co, a często wcale niezmienione, aż do naszych czasów. Czytelnik spostrzegł to niewątpliwie już bodaj przy szkicowym zarysie hydrografji i topografji Ukrainy kozackiej, który jest niczem innem, jak tylko kanwą, tłem do rozwoju na niem życia późniejszej Kozaczyzny. Mnóstwo tatarskich wyrazów weszło do życia codziennego ludności miejscowej — już to samo byłoby wskazówką nader silną, jak przez wzajemne stykanie się pierwiastek tiurkski wnikał do krwi słowiańskiej, ażeby nieraz wytworzyć nowy charakter, usposobienie, prawie, powiedziałbym, nowy typ etniczny, nader złożony i ciekawy, na podstawie zlania się dwóch pierwiastków etnicznych, dwóch ras, dwóch odrębnych kultur. Jest to zjawisko nietylko historyczne, lecz kulturalnie zupełnie usprawiedliwione, znane i powtarzające się w dziejach ludzkości [1]).

---

[1]) Dla przykładu przytaczamy garść wyrazów, z których większość jest niewątpliwie tureckiego lub tatarskiego pochodzenia, pozostawiając specjalistom bliższe oznaczenie pnia macierzystego.

chodza = pan, stąd cho(d)zian = gospodarz; chyża = dom, mieszkanie, może stąd chiżyna = chata;

kureń = dom, chata w ziemi wykopana, budynek była jak sklecony tymczasowo;

kurhan = nasypisko na stepie, mogiła;

nahaj = znane narzędzie porządku i spokoju;

majdan = punkt zborny, miejsce zboru, plac; majdany saletrzane = miejsce, gdzie wyrabiano saletrę;

czura = chłopiec do usług. Wyraz bardzo często używany w dumach kozackich poł. XVII w.;

kosz = obóz; stąd może koczować = obozować;

pałanka = pewne terytorjum; pierwotnie oznaczało może namiot, palanquin?

czaban = pastuch owiec;

otara = stado owiec;

hajdaj = parobek do pędzenia wołów na stepie;

czumak = przedsiębiorca, zarobkujący wołami i wozem; woził na sprzedaż sól, rybę, później zboże do Odesy;

Przytaczając wyrazy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzenia tiurkskiego, które rozpowszechniły się na Niżu, skąd przeszły do języka ruskiego lub nawet polskiego, chcieliśmy tylko poprzeć twierdzenie, które dla nikogo, stykającego się z dziejami Kozaczyzny, tajemnicą nie było.

Charakter Kozaczyzny wyrabiał się nietylko pod wpływem Tatarów. Ludność miejscowa, od miedzy południowo-zachodniej stykała się z Wołoszczyzną. Wprawdzie jednych od drugich Dniestr dzielił, ale ludność wołoska, mieszana pod względem pochodzenia, której nie brak było i pierwiastków słowiańskich, uprawiała często rozbójnicze najazdy, naprzód na Ruś Czerwoną przez Pokucie, a później na Podole. Te wycieczki rabownicze zmuszały ludność miejscową do odwetu. Nie mogąc się osiedlać spokojnie, wydzielała ze swego łona ustawicznie żywioły bardziej awanturnicze, szukające łatwego chleba w rabunku cudzego mienia. Nastając na cudze życie, trzeba było i swoje ważyć — stąd wytwarzał się typ oczajduszów, którzy bez względu na interes i spokój państwowy, robili na mniejszą skalę zupełnie to samo, co na wielką robili Tatarzy. Wytworzyła się taka sytuacja, że właściwie na południowych granicach Rzplitej była zawsze wojna i tkwił zawsze powód do wojny.

Można śmiało powiedzieć, że Tatarowie i Wołosza przygotowiali powoli grunt pod późniejszą Kozaczyznę, której udzielali swego charakteru, temperamentu, a nieraz i przymiotów etycznych. Na kresach była zatem praktyczna szkoła dla wszelkiego hultajstwa; tu dla rabunków gromadzili się najrozmaitsi hołysze, „gołut'ba", materjał rozproszony, ale powiększający się z czasem, i jakby sposobiący się do wystąpienia szerszego, zuchwalszego, do złączenia się w jakąś korporację, na poły zbójecką, na poły wojenną.

Nie trzeba było na to długo czekać.

Od przyjaźni między Wołoszą a Polską doszło rychło do pogranicznych zatargów i rabunków. Im południe polskie zdawało się ludniejsze, bogatsze, tem najazdy rabunkowe bywały częstsze; więcej pożytku przynosiły

Wołoszczyzna wraz z pogranicznemi z nią Multanami, szczególnie część nachylona ku morzu Czarnemu i ujściu Dunaju, aczkolwiek w północnej swej części górzysta, w południowej miała wiele bardzo podobieństwa topograficznego z ziemią Nadolną: przedstawiała duże przestrzenie, puste, stepowe, niekiedy jeziorzyste i błotniste i tak samo stykała się bezpośrednio z Turkami i Tatarami. Tworzyła ona rodzaj księstewka napoły niezależnego, niby hołdowniczego Polsce, a potem Turcji, w gruncie rzeczy zwierzchnicy nad nią, zwani wojewodami, prowadziili najczęściej politykę osobistą, na własną rękę, występując wrogo zarówno przeciw Polsce, jak i Turcji. Oba powyższe państwa starały się wciągnąć ją w obręb swojej polityki. Kraj zamieszkały był przez ludność

---

wataha = kupa, gromada. Odnosiło się to zarówno do ludzi uzbrojonych jak czumaków i t. p.

hajdamaka = włóczęga stepowy, zbój, rabownik;

burłaka = samotny włóczęga stepowy; w przenośni — człowiek samotny, pozbawiony rodziny

chutor = niewielki obszar ziemi (obecnie), w której mieści się sydaba właściciela. Po arabsku k u t r = okolica, obszar, obręb gruntu, roli. (Antoni Kruman: O m o s l i m i n a c h t a t a r s k i c h. Warszawa, 1896. Z papierów Macieja Tuhana Baranowskiego). Wymawia się także f u t o r. Stąd może Wereszczyński, biskup kijowski, zrobił f u t e r;

tabun = pewna ilość koni;

szałas = lekka, byle jaka budowla od niepogody dla owiec stepowych i bydła;

jołom = wydłużone denko przy czapce kozaskiej. Tatarzy nosili czapki o spiczastem, wysokiem zakończeniu; Kozacy ten szpic przechylali na bok;

sandżak = proporzec, chorągiew;

tałan = szczęście;

ataman, asawuła = naczelnik;

bazar = miejsce sprzedaży różnych towarów;

lulka = niewielka fajeczka;

kapciuch = woreczek na tytoń;

czubuk = długa z niewielkim otworem wewnątrz laska, na końcu której nasuwano fajkę.

niespokojną, awanturniczą, rozbójniczą, będącą w stadjum przejściowem między życiem koczowniczem, na poły osiadłem, a prawidłowem życiem państwowem. O tron hospodarski ubiegali się awanturnicy przeróżnych narodowości i stąd wywoływali zamęt nietylko we własnym kraju, ale i w sąsiednich województwach polskich, skąd rozmaici hospodarczykowie ściągali dla swoich celów luźną ludność, żyjącą ze swawoli i rozbojów i szli z nią na zdobywanie tronów hospodarskich.

Nowo organizujące się Kozactwo miało także swoje drogi, swoje szlaki, do pewnego stopnia stałe, którymi podążało na rabownicze wyprawy: jeden szlak prowadził na Wołoszczyznę, częścią przez Podole, częścią przez województwo bracławskie. Ten był dawniejszy, starszy. Drugi prowadził Dnieprem, czajkami aż do ujścia, a stamtąd albo wzdłuż pobrzeży północnych morza Czarnego prawie do Carogrodu, albo na bogate anatolijskie pobrzeża. Pierwszy możnaby nazwać szlakiem lądowym, drugi — wodnym.

Wołosi wcześnie zaczęli zaglądać na Podole. Wiemy, że o posiadanie Podola — nie w znaczeniu dzisiejszem — szła długa i uporczywa walka nietylko między Olgierdowicami, lecz także między Litwą a Polską. Witold zdobył je, na krótko wprawdzie, na Fedorze Korjatowicu (1393), który nie chcąc ustąpić łatwo, zaprosił do pomocy Wołochów. Było to tylko pokazaniem drogi. Odtąd rozpoczynają się bliższe stosunki. Pomijamy te, które dotyczą zachodniego Podola, leżącego bliżej Pokucia i Wołoszczyzny. Gdy Świdrygiełło na krótko opanował Podole, ażeby je w końcu ustąpić Polsce, mianował namiestnikiem swoim Fed'ka Nieświzkiego (1431), człowieka niespokojnego i wichrowatego. Z celów zapewne osobistych Fed'ko nie chciał ustąpić. Przywołał na pomoc Tatarów i Wołochów i rozpoczął podjazdową wojnę z Polakami. W obawie oblężenia w Bracławiu, spalił zameczek i opuścił go. Napadłszy na Polaków pod Kopestrzynem nad Morachwą (w końcu listopada 1432), został pobity, a Wołosi, Tatarzy i zbieranina Fedkowa stracili tam dwadzieścia chorągwi. Mimo to utrzymał się przy Podolu, prowadząc dalej przy pomocy Wołochów i Tatarów rabunkową wojnę — bezcelową i bezskuteczną. Ale już w r. 1433 Wołochy cofnęli mu swą pomoc. Ilia, wojewoda mołdawski, złożył w tym roku homagjalną przysięgę Polsce [1]). W rok później (1434) Fed'ko oddał Kamieniec Polsce.

Nie uspokoiło to bynajmniej Podola i Bracławszczyzny. Niespokojny Świdrygiełło miotał się na wszystkie strony, walcząc to z Polakami, to z Zygmuntem Kiejstutowicem, który na czas niedługi został w. ks. Litewskim (1432-1440). Po Zygmucie objął tytuł w. ks. Kazimierz Jagiellończyk, chociaż z prawa należał się synowi Zygmunta Michajłowi, zwanym przez latopisców ruskich Mchajłuszko. Michajło nie śmiał oponować i złożył przysięgę Kazimierzowi, ale nie przeszkodziło mu to wichrzyć bezowocnie. Stosunki układały się tak, że W. Ks. Litewskie w granicach Olgierdowych i Witołdowych istnieć nie mogło. Olgierdowice okazali dużo wojowniczości, energji i wytrwałości, o ile walczyć wypadało ze słabszym kulturalnie nieprzyjacielem. Z Polską przegrywali sprawę w polityce i na wojnie. Wzajemne waśnie niszczyły siłę dynastyczną, nie mającą oparcia w rozumnej a politycznej radzie przybocznej. Unja Litwy z Polską stawała się nie połączeniem dwóch państw, ale raczej zwycięstwem Polski nad Litwą. Olgierdowice stracili Włodzimierz, Łuck, Kamieniec.

Wnet po koronacji Kazimierza Jagiellończyka (1447) rozpoczęły się nowe wichry od ściany wołoskiej. Na Multanach wojewoda Wład III Drakuła zginął w walce ze współzawodnikiem do tronu hospodarskiego (1447); na Wołoszczyznie Roman II Iliaszowicz zamordował stryja Stefana II (1446), lecz obawiając

---

[1]) Litterae quibus continetur homagium Vladislao, regi filiis ejus et Regno Poloniae, ab Elia polatino Moldaviae praestitum. Die 3 Junii, anno 1433. (Dogiel: Codex diplom. t. I, fol. 601, u Jabłonowskiego: Źródła dziejowe. T. X. Sprawy wołoskie. Warszawa, 1878, str. 7).

się zemsty syna jego, Piotra II, uciekł do Polski (1447), gdzie od trucizny zginął. Wprawdzie Piotr II złożył przysięgę wierności Kazimierzowi, ale była to słynna wierność wołoska. Prawie równocześnie przyjął do siebie krewnego po babce, ale malkotenta w Polsce, syna Zygmunta Kiejstutowica Michała. Miał on pretensje do Polski po żonie Ofce, wnuczce księcia mazowieckiego Bolesława, któremu Zygmunt dał jakoby na dzierżenie ziemię drohiczyńską, ażeby po nim wróciła do syna. Michajło upomniał się o nią wnet po koronacji. „Padł przed nogami królewskiemi, prosząc, aby mu król wrócił ojczyznę. Nic nie uprosił wszakże, ale iżby go pocieszył, obiecał go (król) wsadzić na województwo wołoskie, bo się wtenczas bracia o nie zgodzić nie mogli". Tak mówił Bielski. Być przeto może, że Piotr nie wiedział nawet o zamiarach króla, kiedy Michajłuszka w gościnę przyjmował. Niedługo tam wszakże popasał. Nie mógł zrozumieć, że wzmacniająca się idea jedności państwowej Polski już zaczęła wchłaniać i przerabiać na jednolity organizm drobne, napoły udzielne księstewka. Niedaremnie się przeto obawiano, aby się „Litwa w Polskę nie obróciła" — jak się wyraził obrazowo Bielski. Stać się to musiało samą siłą rzeczy: dążyła do tego potęga państwowa i interes chwały dynastycznej. Michajłuszko nie pogodził się z tem położeniem i stał się wichrem, niespokojnym duchem, szkodliwym sobie i krajowi, wprowadzając doń walki i szamotania się wewnętrzne. Pod groźbą Kazimierza opuścił Michał Wołoszczyznę, włóczył się po Śląsku, udawał się o pomoc do Hunyada, aż w końcu znalazł się wśród Tatarów. Poszedł z nimi wspólnie na Ruś, opanował Starodub i Nowogródek (siewierski), lecz i stąd zmuszony był uciec. Nie doczekawszy się księstwa, awanturniczy żywot wkrótce zakończył (1451).

Ale wróćmy do Wołoszczyzny. Była ona teatrem ciągłych intryg i walk wzajemnych różnych pretendentów do tronu hospodarskiego, a wszystkie te waśnie opierały się o Polskę. Prawowitych hospodarów zrzucali z tronu „bękarci" — jak się wyraża bez ogródek Bielski. Truli się i mordowali się wzajemnie, a obie strony uciekały się do Polski o pomoc, wywołując bezustanne niepokoje graniczne, tak że nareszcie stanęła bardzo ważna kwestja polityczna: „co robić z tą ziemicą niespokojną?" Jedni radzili przyłączyć ją do Królestwa Polskiego, inni — zadowolić się tylko prawem lennem, ażeby Wołoszczyzna była ścianą, za którąby bezpiecznie od Turków siedzieć można było. Wiemy, jak stosunek lenny zakończył się z Prusami. Taką samą drogą poszła Wołoszczyzna o wiele wcześniej. Do opanowania jej nie miała Polska dość stanowczości, a Kazimierz zbyt kochał — pokój. Trwały zatem wichry wołoskie dalej. Wystawiony na handel i na intrygi, tron hospodarski, stał się wkrótce punktem przyciągającym dla wszelkich awanturników, tym szlakiem, którym ciągnęły uzbrojone kupy różnych swawolników, jedni dla zdobycia tronu, drudzy — dla rozbojów i rabunku. Między Wołoszczyzną a Podolem z Bracławiem trwała ciągła prawie rabownicza wojna, podniecająca i kształcąca ludność w kierunku swawoli, niszcząca kraj, przeszkadzająca normalnemu osadnictwu. Jeżeli Stefan (IV) skarżył się, że mu Kamieńczanie pobrali „parobków Kafińskich" [1]) (około 1480), to Aleksander skarżył się Stafanowi, że „w ojcowiźnie jego miłości, w ziemiach granicznych, poddanym jego miłości wielkie krzywdy i uciski dzieją się od twojej miłości" (1492 [2]), W niespełna cztery lata potem Stefan IV pozwolił sobie na lepszą wycieczkę: jakaś wielka kupa wołoska wpadła w Bracławszczyznę, zamek i miasto Bracław spalono, ludzi z żonami, dziećmi, ze wszystkimi statkami zapędzono na Wołoszczyznę [3]) (o. 1496). Ciągle trwały wzajemne żale o sprawy pograniczne, wzajemne prośby, ażeby karano ludzi swawolnych, co się tyczy złodziejstwa i rozboju [4]). Taki stan rzeczy by-

---

[1]) Źródła dziejowe (Jabłonowski). T. X. Sprawy wołoskie, 59. [2]) Sprawy wołoskie. Źódła X, 61. [3]) Ibid. 64. [4]) Ibid 74, 79.

najmniej się nie uciszał. Hospodarowie „od Basyrabów" i z Wołoszy wadzili się ze sobą wzajemnie, paląc swoje wsie i łupieżąc, a z drugiej strony „ukrainniki" przychodzili wielkiemi kupami, zabierali ludność, a domy i wsie szły z ogniem [1]) (1507).

Oczywiście, że tacy bezdomni tułacze, wybici z życia prawidłowego, pozbawieni często rodziny i domowego ogniska, szli najczęściej szukać zbójeckiego chleba i zwiększali kadry awanturników, którzy się później zajmowali „kozakowaniem" lub „szli w kozactwo". Powiększanie się takich kadrów słusznie Skarga nazywał „kozacką desperacją". Bohdan V skarży się Zygmuntowi I, że ukrainniki (poddanyje waszoi miłosti) zwołują Wołoszę (naszy ludi „na wielką swobodę — dali wolę złodziejom, którzy kradną i rozbijają" (1510 [2]). Jest to ustęp niezmiernie charakterystyczny, bo wskazuje jak rozumiano „swobodę i wolność" w tej warstwie, z której później powstała i złożyła się Kozaczyzna.

Świadomość wspólnego niebezpieczeństwa dla Polski i Wołoszczyzny nasuwała potrzebę wspólnej obrony, ale niebezpieczeństwo, istniejące dla państw, było zajęciem i źródłem do życia dla coraz liczniejszej grupy ludzi, żyjących z rozboju i rabunków. Oni rozumieli tylko znaczenie niebezpieczeństwa osobistego i, aczkolwiek w początkach nieświadomie, działali jednak bezwarunkowo na szkodę państwa. Swawola nadgraniczna wzmacniała się, a nawet niekiedy przybierała charakter jakiejś niby stałej, wojskowej organizacji. Bohdan V skarżył się Zygmuntowi I, że jakiś „łotr" Wołoszyn — jeden może z licznych a nieznanych z imienia hospodarczyków — „nie miał być nigdzie w ziemiach królewskich tolerowany, ani popierany (miłowany), przeciwnie, wygnany, tymczasem dowiadujemy się, że zebrał sobie takich samych łotrów, jak sam i grasuje w państwie waszej miłosti (chodit w zemlach), teraz niedawno był w Międzybożu, a inni łotrowie z jego kupy (kotoryje z nim chodiat) byli w Kamieńcu" [3]).

Wzajemne napady poczęły przybierać charakter stały, stawały się pewnego rodzaju trybem życia dla nowowytwarzającej się warstwy niby wojowników, niby żołnierzy, a jednak zawsze rabowników tylko. Nie ograniczali się oni do napadów nocnych, ale bez obawy na dzienne rozboje puszczali się [4]). Od Winnicy także przychodzili „jawnie i potajemnie a kradną i rozbijają". Odwzajemniając się, burkułaby wołoscy, wpadłszy w granice Polski, wielu ludzi zamordowali, porąbali i w niewolę zabrali" [5]) (1523). Gdy tedy jedni uprawiali zwykły rabunek, drudzy, przeszedłszy granicę wołoską, po stronie polskiej zakładali pasieki (rodzaj folwarków), stawiali młyny, bawili się myśliwstwem, wypasali stada wieprzów i owiec [5]) (1523).

Staraliśmy się dać poznać kilka rysów ze stosunków pogranicznych Polski i Wołoszczyzny, ażeby tem łatwiej można było zrozumieć te awantury i ich charakter, które wstrząsały Rzplitą od ściany wołoskiej nie mniej groźnie, inaczej tylko niż te, jakie wywołując szarpaninę wzajemną od strony Niżu, ściągały na Rzplitę burze tatarskie i tureckie. Poznawszy sąsiadów późniejszej Kozaczyzny i ich charakter, łatwo nam ustalić przekonanie, że mistrzami Kozaków, „kozactwa", „kozakowania", jakie wkrótce ogarnęło Rzplitą byli: Tatarzy, Turcy i Wołosza.

---

[1]) Ibid. 84
[2]) Jabł. Źródła dziejowe, X, 91.
[3]) Jabł. Źródła dziejowe, T. X, 90.
[4]) „A pak simi razy pryszli ludi od zemlach waszyi miłosti na imia Ławryszko, y Bateczko, y Borys, y Ochromeć y brat Kołeczkow od Podolskoje zemli y z ich drużynoju, gwałtom o południe... (na) seło Zubryczan i ubili jeho (właściciela) w dworie jeho, i zapalili dwor jeho, i wziali imienie jeho wse, i ludi jego wzieli i poweli ich..." (Sprawy wołoskie, T. X, 102).
[5]) Źródła dziejowe, X. 118.

KOŁO HISTORYKÓW

Zaludnienie i jego charakter.

1. Uwagi wstępne o ludności i zaludnieniu.

Zanim zapoznamy się z kategorjami ludności tej połaci stepowej, którą nazwaliśmy niejednokrotnie Ukrainą kozacką, musimy rzucić okiem ogólnikowo niejako na zaludnienie i jego charakter. Zastrzec się musimy, że mamy na uwadze tę część Rusi jedynie, która zrodziła i wykształciła kozaczyznę ukraińską. Granice jej nie były nigdy czemś stałem, jak granice państwowe i dlatego wypadnie nam nieraz niedociągnąć albo przekroczyć te granice. Chodzi nie o miedze stałe, lecz o to, ażeby utrzymać się w granicach charakteru i ludności objętego kozaczyzną.

Ponieważ przed unją lubelską, jak w południowo-zachodniej części Podola i po unji, jak w Bracławszczyźnie i Kijowszczyźnie, rozpoczęła się kolonizacja pustyń w znacznej mierze przy inicjatywie polskiej dokonana, chodzi nam o to, jak w główniejszych zarysach przedstawiało się zaludnienie tego kraju po rozgromie Batyjowym (1240) i Mengli-girejowym (1482). Dopiero potem będziemy mogli przejść do liczb szczegółowych.

Spustoszenia mongolskie i tatarskie dotknęły głównie miasta i ludność miejską, gdyż zaludnienie wsi było bardzo małe przed najściem Mongołów, a ziemia kijowska (bez połaci północnej) i południowa Bracławszczyzna, nie bardzo się pomylimy, jeśli powiemy, że prawie ich nie posiadały. Edrisi w podróży swojej przez Ruś zapisał, że „miasta w niej są rzadkie i nieliczne, zamieszkania rozrzucone, tak, że aby z jednego jej obrębu do drugiego się dostać, trzeba przebiegać niezmierne niezamieszkałe przestrzenie, (Ruś ta) zostaje w zwadach i wojnie ustawnych albo między sobą albo z sąsiady“ (1154). „Między Dnieprem a Dunajem cała przestrzeń wystawiała same gruzy, dawnych posad łomy, na których świeciły krzyże, z pośród nich sterczały resztki kościołów i pamięć zostawała, że to były niegdyś chrześcijańskie Rzymian posiadłości“. Siedzieli tu przed półtorasta laty Pieczyngowie, których wyparli Połowcy.

Edrisi, zaznaczywszy dwa rodzaje Rusinów, jednych Turkami nazwał, drugich (bezimiennych) sąsiadami nazwawszy Węgrów, powiada o nich, że są w ustawicznej wojnie z Pacinakami, którzy, „chociaż innego od Rusinów języka, podobny (do nich) strój i obyczaj mają“. Połowcy (Partowie, Komani) już za czasów Edrisiego osiadali na roli, trudniąc się uprawą jej więcej niż łupiestwem. Przez osadnictwo zlewali się zatem i krzyżowali z ludnością miejscową, sąsiednią, słowiańską. Petachja (1173) opisywał Połowców (Komanów) bardzo ponętnemi barwami. „Koczują pod namiotami — pisał — na płaszczyznach uprawnych, w krainie przyjemnej woni. Byli to ludzie o oku bystrem i pięknem, wzrokiem cały dzień drogi widzącym. Łucznicy z nich wyborni“. „Żywią się nabiałem, ryżem i prosem w mleku gotowanem“. „Z lewej strony Dniepru aż do Kałki na początku XIII w. ciągnęły się pola połowieckie“. Z prawej — już w XII w. (1170) mieli oni swoje koczowiska na poły osiadłe koło Kaniowa jak się zdaje, siedzieli nad Siniuchą — Siną wodą — Snieporodem, Sleporodem, co miało oznaczać Siną wodę. „Chodiaszczy jako Uhry“ — powiada o nich latopisiec ruski — to znaczy mieszkali ułusami, jurtami, „wieżami“. Rosyjscy pisarze tłómaczą ostatni wyraz przez „namioty“, co wydaje się nieprawdopodobnem. Z lewej strony Dniepru siedzieli Połowcy niedaleko Pereasławia. Około 1154 roku (1155) napadli na Pereasław. Nie zdobyli go w prawdzie, ale

„mnoho zła sotworisza około Pereasławia, własti i seła pożgosza". Wyjątkowy wypadek zapisania przez kronikarza zniszczonych włości i siół. Były one rzadko rozrzucone i, jak widzimy, koło grodów [1]).

Siedziby połowieckie z prawej strony Dniepru zaczynały się od Kaniowa, jak powiedzieliśmy. Siedzieli nad drogą, wiodącą wzdłuż Dniepru do Krymu i do Carogrodu (put' greczeskij i solanoj) i tu czatowali na karawany (na greczników [2]).

Znani byli Połowcy i Polakom — bądź jako wrogowie, bądź jako przyjaciele Rusi i książąt. Bielski nasz powiada: „Po śmierci Romanowej (o. 1210) ruscy książęta, których się namnożyło wiele, poczęli między sobą walczyć i jedni drugich wypędzali. Ci, którzy się uważali za pokrzywdzonych, wezwali Andrzeja syna Kolomanowego, króla węgierskiego, na halickie księstwo, bo się bali Leszka, który poraził Romana. Przyjechał tedy Koloman do Halicza — — — o czem drudzy Rusacy — — zmówili się wygnać go". Rej wodził Mścisław, który do pomocy zaprosił Połowców i wygnał Kolomana. Połowcy tedy pomogli wypędzić „z królestwa Gallacyej" Węgrów. Nie o waśnie nam wszakże chodzi, lecz o zanotowanie kilku faktów wspólności i przyjaźni, które nie mogły pozostać bez wpływu na zbliżanie się i krzyżowanie dwóch sąsiednich społeczeństw.

Nas interesuje głównie rola Połowców w stosunku do Rusi kijowskiej, z którą oni stykali się najczęściej. Stosunki to były bardzo nieokreślonego charakteru z obu stron, jak to już powyżej zaznaczyliśmy: albo przyjaźń albo wojna. Jedni przychodzili pozdrowić Gleba z opanowaniem „otczyzny i dziedziny" swojej — stolca wielkoksiążęcego w Kijowie, drudzy zaś w tym samym czasie rabowali grody i ludność. Konczak, chan połowiecki, z ordami swojemi i z Berendejami raz stał po stronie Rurykowiczów w walce między sobą, drugi raz — z nimi walczył. Czytamy ciągle, że ludność uprowadzali Czarni Kłobucy — tak nazywano, zdaje się, ogólnem mianem tiurkskich stepowych koczowników — w stepy, do siebie, mimowoli przeto nasuwa się pytanie, co się z nią działo? Wiemy, że niewolnicy byli oddawna przedmiotem handlu na Rusi, Czarni Kłobucy niewątpliwie uprawiali ten handel, ale znaczna część, szczególnie kobiet, pozostawała w koczowiskach i pośredniczyła w mieszaniu się dwóch ras. Nie było to rzeczą nadzwyczajną. Wielcy książęta bierali sobie żony u kniaziów połowieckich, a za ich przykładem robili to niewątpliwie inni z obu stron. Podkoczowywali oni pod Kaniów, gdyż „porośke grody" były zawsze dla nich ponętne, ale główne koczowiska ich były za Siniuchą, ku siedzibą późniejszej Siczy. Przyjaźń z Połowcami i Czarnymi Kłobukami sięgała niekiedy tak daleko, że kniaziowie obdarowywali ich ziemią, a raczej grodami, pragnąc pozyskać w nich stałych sojuszników. W ten sposób Ruryk (Światosławowicz) podarował kniaziom Czarnokłobuckiemu, Kuntuwdejowi, miasto Dwereń nad Rosią [3]) (ok. 1192). Czarni Kłobucy cieszyli się stałą przyjaźnią Ruryka, który, siadłszy na wielkoksiążęcym stolcu kijowskim, spraszał ich, dzieląc się radością, raz do „monasterja na obied", a drugi raz „pozwa Czarni Kłobuci wsí i tu popiszasia u neho wsi Czorni Kłobuci" (1195). Wytrzeźwiwszy się, szli razem rabować „połowieckija wieži". I tak wojna i przyjaźń trwały bez końca aż do najścia Mongołów, którzy zwaśnionych pogodzili. Latopiscy ruscy nazywali Połowców „dzikimi" —

---

[1]) Pieczyngowie, Torki, Połowcy, Turki Seldżuki i Turki-Osmany tworzą jedną rodzinę Tiurków. Torków ruscy latopiscy nazywają Uzami. Znani są już w X wieku. (Gołubowskij): r Pieczyniegi, Torki i Połowcy do naszestwija Tatar. Kijew, 1884; Pogodin: Izsliedowanija t. V-str. 194 n. n.

[2]) „Tatarzy — — — zwalczywszy Połowce, ich miejsca osiedli, t. j. Przekop, Krym, Man, kop, Azow, Kierkiel i in." (Bielski: I, 239).

[3]) Maksimowicz (Połnoje sobranije soczinienij, t. I, str. 347) identyfikujet ę nazwę z dzisiejszą wsią Derenkowce.

otóż ten przymiot rasowy wnosili oni niewątpliwie w życie i codzienne stosunki i dziedzicznie obciążali nim ludność z krzyżowania się powstającą.

W chwili, kiedy Normanowie tworzyli w Kijowie zalążek państwowy, ziemia, nazwana później kijowską, na południe już stykała się z pierwiastkami tiurkskimi, tak, że pierwsi książęta musieli z nimi prowadzić wojnę. Jeńców Torków i Berendejów już Jarosławicze osadzali nad Rosią (1060), gród Torczesk i rzeka Torczyca wiążą się niewątpliwie z tymi wypadkami. A powtarzało się to nieraz. Ruryk (Rościsławowicz), walcząc z Romanem o Kijów, zaprosił do tej walki „całą ziemię Połowiecką" wraz z chanami Konczakiem i Kobiakowiczem (ok. 1203), zdobył Kijów, a sojusznicy odeszli, nagrodzeni — jeńcami.

Nie lepszą rolę od Połowców odegrali ich pobratymcy Torki. Mieli oni swoje siedziby nietylko, z prawej, lecz i z lewej strony Dniepra. Latopiscy nazywają ich „Torci Perejasławstii" (Hipacka 143; Ławrentego 198; Nikona 110). Siedzieli oni o parę mil niżej Pereasławia j jak Połowcy pozostawili pamięć o sobie w Wielkiej i Małej Połoweckiej (niedaleko Białej Cerkwi), jak Torcy prawobrzeżni w Torczesku i Torczycy, tak lewobrzeżni w nazwach rz. Karatulka, Wielka i Mała Karatul [1]). Za czasów Włodzimierza (993) nad Trubieżem, niedaleko dzisiejszego Pereasławia, staczano takie same walki z pobratymcami Torków — Pieczyngami, sojusznikami Bolesława Chrobrego przy zdobyciu Kijowa.

To stykanie się ze światem innej kultury, innej rasy, jakoteż innej religji przetrwało aż do najścia Mongołów, Od r. 1240 giną z kart kronik wszystkie te tiurkskie odłamy, złączone w ogólnej nazwie Czarnych Kłobuków, z których jedna część zlała się zapewne z Mongołami, inna wsiąknęła w ludność miejscową. Po Mongołach przyszedł wylew tatarski, którego fale z innej strony poczęły uderzać o krawędzie najdalej wysunięte osadnictwa słowiańskiego, bliżej ku stepom już mocno zmięszanego z krwią tiurkską. Nie umiemy odpowiedzieć w jakim stopniu było to wzajemne przelewanie się krwi u najbliższych sąsiadów, bo takie objawy usuwają się od ścisłych wniosków historyka, pozbawionego oparcia o statystykę, ale skoro kronikarze zapisywali takie fakty wśród najwyższych sfer społecznych, możemy przyjąć jako pewnik, że w dole, na nizinach ludowych, gdzie wysokie stanowisko na przeszkodzie nie stało, a podstawy religijne z obu stron były bardzo niemocne, mięszane małżeństwa musiały być na porządku dziennym.

Przyszły wreszcie klęski mongolskie i tatarskie. Urywkowe wzmianki latopisców o obu pogromach tatarskich opierać się mogą rzadko na prawdziwym stanie rzeczy, częściej na wrażeniach opowiadaczy lub świadków. Takie wybitne cechy ma opis zdobycia Kijowa przez Batu chana. Skargi i żale: „jam z tego grodu, a jam z tej wsi" są, jakbyśmy dziś powiedzieli, literaturą, ale posiadamy także fakty prawdziwe niezaprzeczenie. W Pereasławiu np. Mongołowie istotnie „izbi wsie". Czernihów został także zdobyty nie dla zabawki. Kiedy Baty kręcił się koło Kamieńca, kronikarz powiada, że wiele miast zdobył szturmem (kopjom), ludzi „izbił", a zniszczył mnóstwo grodów, którym „niest' czisła". Określenie to nieoznacza wcale jakiejś nieskończonej mnogości grodów, boć wiemy, że ich wiele nie było, ale oznacza raczej, że kronikarz wyliczać ich nie chce lub nie umie.

Oczywiście mieszkańcy wobec zbliżającej się nawały uciekali — jedni na północ, chyba z miast najbliższych Kijowowi, drudzy w Karpaty, inni zaś wprost chowali się w lasach i pieczarach. Po przejściu niebezpieczeństwa, w kilka lub kilkanaście lat potem, niektórzy wracali, ale dokąd? Przeważnie do miast albo

---

[1]) Karatul ma oznaczać czarne czapki. Z tem spokrewniona Czarne Kłobuki. Kara-Kałpaki.

połaci północnej albo leżących na pograniczu, bo tam czuli się bezpieczniejsi. Miejscowości, leżące bliżej tatarskich koczowisk, nie zaludniały się ani rychło, ani gęsto z obawy przed sąsiedztwem mongolsko-tatarskiem. I książęta Rurykowicze, drobni posiadacze różnych grodów, poczęli przychodzić po strachu do siebie, a nawet oddziałom tatarskim i baskakom, przeznaczonym do zbierania danin, czoło stawić. Lew pobijał Tatarów na Pobożu, Daniel opanował Międzybóż, syn jego Szwam — Gródek. Daniel założył nawet Chełm, do którego wezwał „Niemców i Ruś, obcych ludzi (inojazyczniki) i Lachów". W ziemi Chełmskiej nie było widocznie Rusi, skoro ją trzeba było skądinąd zwołać na osadę. W połaci północnej Kijowszczyzny i dolnego Wołynia rozpoczął się nawet ponowny ruch osadniczy — mowa tu o budowaniu horodów — lecz na południu była pod tym względem cisza. Ale i to ożywienie chwilowe, ten powrót różnych kniazików do władzy i do wzajemnej walki z sobą, zanika wkrótce i rozpoczyna się głuchy okres dziejowy, prawie nieznany, aż do władania litewskiego.

Biadania latopisców na spustoszenia tatarskie tyle są warte, co i wzmianki o powrocie rozpierzchłej ludności. Było to notowanie faktów, które zdarzały się istotnie, ale pozbawione ścisłości i dokładnej szerokości terytorjalnej dla tych faktów. Prawdziwość ich pod tym względem mogłaby tylko określić statystyka, gdyby była możliwą dla owych czasów.

Trzeba jeszcze odpowiedzieć na pytanie: jaki charakter był spustoszeń mongolskich, jakie kategorje ludności dotknięte były tą klęską? Dopiero wówczas będziemy mogli zdać sobie sprawę z rozmiarów samej klęski. Przedewszystkiem w pasie stepowym padają ofiarą miasta, grody — Kijów, Czernihów, Pereasław, Kołodiażyn, Kamieniec. Przyjrzyjmy się narazie Kijowszczyźnie południowej. Na północy wiemy, że byli nawet książęta Drewlańscy, nie Rurykowicze, z którymi oni walczyli, na południu — step. Pierwotna dziedzina Rurykowiczów zakończoną była od południa prawie dokładnie wielkim łukiem Rosi. Już Włodzimierz spostrzegł, że „mało jest grodów koło Kijowa" i począł się umacniać. Za tą linją, na północ, południe i zachód siedziby Rurykowiczów nie posiadały żadnego rozgraniczenia i odnosiły się wyłącznie prawie do miast (grodów).

W okresie do mongolskim bardzo ubogo przedstawia się ziemia Kijowska. Nad Irpieniem — Jaropołcz i Białogród, nad Stuhną — Wasylów, Chalep, nad Rostawicą — Nejatyn, nad Rosią — Wołodarów, Jurjew (późniejsza Biała Cerkiew), Bohusław, Korsuń, Kaniów (niepewne). Koło Kaniowa — może Rodnia. Nad Bohem — Międzybóż, Kudyn, w pobliżu Bożski; nad Desnicą — Pryłuka, nad Hujwą (do Tertewy) — Kotelnica. Na lewym brzegu Dniepru jeszcze mniej: Czernihów, Ostrz, Łutawa, Pereasław i nie wiele co więcej. Za Rosią — ku Tykiczom, ku Wysi, ku Taśminie pustynia. A trzeba dodać, że większość grodów leży na lewej stronie Rosi i innych rzek, to znaczy, że trzeba było bronić się od kogoś od południa, od późniejszych dzikich pól i od południo-wschodu, że zatem mogło być zaludnionem bardzo słabo i bardzo małe jedynie terytorjum, zaledwie kilka niecałych dzisiejszych powiatów: część kijowskiego, część kaniowskiego, cały wasylkowski, część taraszczańskiego, pereasławskiego — i niewiele co więcej. Należy przypuścić, że koło tych grodów i gródków przytula się jakaś ludność rolna, dla obrony i handlu, ale — jaka, ile i gdzie? Niewiemy dokładnie. Ta nieliczna ludność mogła się od nieprzyjaciół chować po lasach, jarach i pieczarach, ale łatwiej przypuścić, że Mongołowie znaczną część wprost w jasyr zabrali. Wiemy, że tak robili zawsze, bo prowadzili handel tą ludnością i późniejsi Tatarowie.

O Tatarach mówiliśmy w innem miejscu, wracać przeto do nich nie będziemy, jako do sąsiadów.

Po rozgromie mongolsko-tatarskim sto lat prawie wszelkie zarodki życia w południowej strefie późniejszej Ukrainy kozackiej zamarły niemal zupełnie.

Luźne tylko wiadomości notowano. Na północ przeniosła się idea państwowa Rusi. Początki cerkiewno słowiańskiej kultury, okraszane bardzo powierzchownie cywilizacją bizantyjską, znikły prawie doszczętnie. Resztki schroniły się tylko wśród duchowieństwa i w monasterach. Tworzenie się i przetwarzanie się rodzimej słowiańskiej kultury odbywało się na północ od Teterwi i w lasach i ostrowach leśnych głuchego Polesia i sąsiadującej z niemi cząstce Wołynia. Jak się to życie tam kształtowało, w jakie przyoblekało się formy — to do nas nie należy. Różnicę tę nie tylko topograficzną, lecz poniekąd nawet etnograficzną rozumieli doskonale współcześni kronikarze; brakło im tylko środków i umiejętności sformułowania ich. Północną część Kijowszczyzny „Derewy" nazywano Ziemią Drewlańską, Ziemią Krywiczańską (Krywicze), okolicę za Kijowem, do Rosi, zwano Ziemią Polańską (Polan). Nie określono tych siedzib stałemi i jasnemi granicami, bo takich granic z żadnej strony nie było. Tuż koło Kijowa siedzieli Torki, między Rosią a Stuhną już się spotykało Połowców, za Pereasławiem — Połowcy, a z lewej i prawej strony do morza ciągnęły się Pola Połowieckie. To pewno, że w nazwie Połowców słychać brzmienie słowiańskie. Ziemię ruską identyfikowano tylko z ziemią Polańską, kronikarze jakby umyślnie chcieli zaznaczyć, że Ziemia Drewlańska jest inną, ruską nie jest, do Rusi nie należy, Ruś jej nie zdobyła, chociaż książęta ruscy tu i ówdzie rozsiedli się na północnych „udziałach". Nazwa „ziemia" wyobrażała jakiś okręg, jakiś obszar — nic więcej. Nie tkwiło w tem żadne pojęcie idei państwowej, a tembardziej etnograficznej. Ziemią dzielili się książęta zupełnie tak samo jak dziś na Rusi dzieli włościanin swoją rolę: każdemu synowi i każdej córce po kawałeczku. Wydzielano zwykle grody i okręgi koło nich, nie troszcząc się o to, że te działki nie wyżywią nikogo, bo prawie do połowy XIII w. głównym środkiem do życia rodzin książęcych były wojny rabownicze. „Z drużyną zdobędę złoto i srebro" — mawiał Włodzimierz.

W tym wypadku nie chodzi nam o poznanie, że tak powiem, politycznego ustroju Kijowszczyzny i jej rozgałęzień, lecz jedynie o ludność. O Kijowszczyznie — ziemi kijowskiej — późniejszem księstwie kijowskiem w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu tj. z bocznymi gałęziami domu Rurykowiczów i Monomachowiczów, mówimy dlatego, że na tym obszarze jesteśmy w możności dostrzec główne momenty życia politycznego i społecznego, które poniekąd są typowymi dla całej połaci południowej ogarniętej władaniem Rurykowiczów.

Widzieliśmy, że Rurykowicze budowali przedewszystkiem grody, że linją graniczną niejako od różnych plemion tiurkskich była Roś, że grody te zostały doszczętnie zniszczone, zarówno na linji Rosi jak i Trubeży, że gdy kronikarze opisywali zniszczenie kraju przez Mongołów później, a przedtem przez Połowców i ich pobratymców, mówiono zawsze o grodach zniszczonych, rzadko tylko wspominając wsie, sioła. To znaczy, że tych wsi było bardzo mało lub milczenie musiało być niekiedy usprawiedliwione zupełnym ich brakiem. Wprawdzie wiemy, że siewano zboże, bo istniał niem handel, że dobrze już po mongolskim rozgromie siewano dla Tatarów proso, pszenicę, hreczkę. Musiała zatem istnieć ludność rolnicza. W „Ruskiej Prawdzie" są omawiane nie tylko kategorje ludności ale i poszczególnie wyliczono różne jej typy. Był tedy najprzód smerd, potem chołop, chołop obelnyj czyli obeł, wreszcie czelad', rab. To wszystko wskazuje, że istniała jakaś organizacja ekonomiczna, jakieś skupienie ludzi, mające na celu produkcję rolną. Ale nie mamy pojęcia rzetelnego jaką ona była w istocie. Na ten temat moglibyśmy tylko tworzyć mniej lub więcej prawdopodobne domysły. Niech raczej historja rolnictwa, czyli mówiąc inaczej, historja stosunków społeczno-ekonomicznych zajmuje się badaniem tego tematu.

Oprócz miejskiej istniała zatem ludność rolna. Zapewne mieszkała ona albo w „grodach" i miała tylko w obrębie miast swoje pola uprawne, albo siedziała na roli w bezpośredniem sąsiedztwie z grodem, który żywiła, a w za-

mian miała obronę. Prawdopodobieństwo tego domysłu da się poprzeć takim samym stosunkiem, a poniekąd zależnością, jaką jeszcze w połowie XVI w. znajdujemy w miastach ukraińnych. Rozpatrzymy te stosunki w miejscu właściwem. Otóż w czasie napadu czy Mongołów naprzód, a Tatarów potem na miasto, przedstawiające dla rabowników największą ponętę, pod ciosami ich padały grody wraz z całą ludnością najbliższej okolicy. Wymordowano ją po prostu, częściowo brano w jasyr, a co nie uciekło, szło na włóczęgę, ażeby w końcu, tak czy inaczej, zlewać się w jedność etnograficzną ze zwycięzcami.

To samo działo się i po Mengligirejowem „wyjęciu". Ludność, która w ciągu dwóch i pół wieków prawie narosła lub z różnych stron napłynęła, została znowu przetrzebiona. Zniszczone miasta, zniszczona ludność. To co pozostało, z pewnością pochyliło się przed wrogiem, przyjmując w znacznej mierze język, zwyczaje i krew zwycięzcy. Takie jest prawo ludzkie. Silni giną, słabi poddają się, a posłuszeństwo nigdy na pożytek zwyciężonemu nie wychodzi.

Kraj pozostał pustynią — a nigdy nie był zaludniony obficie. Za czasów władania litewsko-polskiego, później zaś polskiego, trzeba było rozpocząć ponowną kolonizację. Ciężkie to zadanie, które tyle nieszczęść przyniosło Polsce, przypadło w udziale, jak zobaczymy, całkowicie Rzplitej. Z tego, że w jakimś kącie Bracławszczyzny siewano zboże dla Tatarów i ziarnem opłacano dań Baskakom — nie można wnioskować, że całe Ponizie było zaludnione; z tego, że jakieś książątko odwiedziło monaster — nie podobna wnosić, że monaster nie był zrabowany i zniszczony, raczej że przyszli do niego nowi ludzie, lub część dawnych wróciła.

Najsilniejszym argumentem przeciw zupełnemu wyludnieniu kraju po Mengligirejowym rozgromie, przytaczają fakt, że pozostało mnóstwo h o r o d y s z c z i s i e l i s z c z. Miałoby to dowodzić 1-o że przedtem kraj był gęsto zaludniony, jeżeli zważymy mnogość tych nazw i 2-o że ludność wracała chętnie na stare siedziby, h o r o d y s z c z a i s i e l i s z c z a, które to nazwy miałyby oznaczać ruiny grodów i sioł. Zdaje się, że ta teza obronić się nie da, gdyż nomenklatury te mogą także oznaczać zupełnie co innego. Przedewszystkiem zauważyć należy, iż nazwy powyższe spotykamy na sto lat prawie przed najściem Mongołów, a co ważniejsza, spotykamy je w okolicach, zaludnionych przez ludność obcoplemienną. Później dopiero zjawiają się one na obszarach najdalej wysuniętych w głąb kraju koczowisk tatarskich, w miejscowościach, gdzie dwie fale — słowiańska i tiurkska — ciągle się krzyżowały ze sobą.

Nad znaczeniem wyrazów h o r o d y s z c z e i s i e l i s z c z e zastanowimy się dłużej nieco z różnych powodów. Nie chodzi nam o to, jakie znaczenie miały te nazwy na północy, lecz na południu, nie w strefie leśnej Kijowszczyzny i części Wołynia, lecz w strefie stepowej. „Po zburzeniu Kijowa i (niewątpliwie) Pereasławia (Żytomierz pomijamy) — mówi Aleks. Jabłonowski — ludność osiadła, s z c z e r o s ł o w i a ń s k a, opuszczając swe gródki i sioła (po Mengligirejowem wyjęciu), które teraz na długo stawały się h o r o d y s z c z a m i, uchodziła na północ ku leśnym ostępom" [1]). Że ludność uchodziła istotnie, temu zaprzeczyć niepodobna, ale czy t y l k o po niej pozostawały h o r o d y s z c z a i s i e l i s z c z a — to rzecz bardzo wątpliwa — czy nazwą słowiańską nie nazwano siedzib i osad wcześniejszych mieszkańców tych krajów — może nawet nie Słowian? Znaczenie horodyszcz i grodów wyjaśnić ostatacznie może archeologja przedhistoryczna — do czego jeszcze daleko.

H o r o d y s z c z a spotykamy na ogromnym obszarze Rusi od Nowogrodu i Moskwy po Pereasław (nad Trubieżem) i średni Dniestr. Na północy znajdujemy je tam, gdzie ani Mongołowie, ani Tatarowie nie dochodzili, nie zmuszali też zatem ludności do opuszczenia swoich siedzib — pod Nowogrodem Wiel-

[1]) Aleks. Jabłonowski: „Źródła dziejowe" t. XXII, Polska XVI w. str. 100.

kim np. (1195—1270). Największa ilość horodyszcz znajduje się właśnie na dawnych posadach Torków i Połowców. Wiadomo, że po najściu Mongołów południowi stepowi koczownicy, różnych nazw Tiurki, znikli zupełnie. Miejsce ich po pewnym czasie zajęli między Dnieprem a Dniestrem Tatarzy, stepy zaś za Trubieżem, Sułą, Worskłą pozostały puste prawie zupełnie, a część ich, bliższa Pereasławia zasiedlać się poczęła dopiero od początków XVIII wieku. Rozdawnictwo ziemi rozpoczęło się już za czasów litewskiego władania, dobrze przed spustoszeniem Mengligirejowem. Z nielicznych nadań tego rodzaju jak hramota Olelka Włodzimierzowicza na ogromne obszary ziemi z obu stron Dniepru (ok. 1455), która przyznała Olechnu Sachnowiczowi w Pereasławszczyźnie horodyszcza: Stare, Busurmeńskie, Jarosławskie i Salkowo, jakoteż cztery sieliszcza: Bułatczyn, Kruhłoje, Soszníkowo i Procewo; w prawobocznej zaś Kijowszczyźnie horodyszcza: Połstwin i Kuziaków, jakoteż sieliszcza: Bielki, Mochnacze, Wepryki, Ostrowy i Machnowszczyzna. W całem tem nadaniu nie ma mowy o miejscowościach zaludnionych, nie ma wzmianki o tem, że w owych licznych horodyszczach i sieliszczach ludzie kiedykolwiek siedzieli, jako rolnicy, nie ma żadnych zastrzeżeń na wypadek gdyby wrócili, przeciwnie hramota zastrzega, że gdyby kiedykolwiek „ludzie" jacy osiedli, mają być „posłuszni" Olechnowi Sachnowiczowi. Zauważyć się także godzi, że większość horodyszcz i sieliszcz, nadanych Olechnowi, posiada nazwiska o brzmieniu podejrzanem, nie słowiańskiem (Połstwin, Kuziaków), inne wyraźnie tiurkskie (Bułatczyn, Busurmeńskie). I o tem pamiętać należy, że o horodyszczach i sieliszczach na południu kronikarze zaczynają najczęściej wspominać już po zniknięciu z widowni dziejowej różnych Czarnych Kłobuków.

Zanim dojdziemy do wniosku czem tu mogły być horodyszcza i sieliszcza, jako punkty osadnicze o charakterze lingwistycznym niezaprzeczenie słowiańskim, musimy zwrócić uwagę na inny wyraz, bardzo często powtarzający się w walce książąt kijowskich i ich odgałęzień z sąsiadami z południa. Jest to wyraz wieża, wieży. Wspomnieliśmy, że uważano ten wyraz za równoznaczny z namiotem, co tem słuszniejszem wydawało się, że mowa była o koczownikach. Zobaczymy jak, w jakich warunkach i jakiem prawdopodobnem znaczeniu używa tych wyrazów Nestor, („kijewskij kniżnik", który tak często bruździ historykom „kijowskim"). Powiada on: „Swiatopołk-że i Wołodimer idosta na weża i wziasta weża, połonisza skoty i konia, wielbłudy i czelad' i priwiedosta ja w zemlu swoja" (1095 [1]). W innem miejscu pod tym samym rokiem czytamy, że książęta „wziasza — weża z dobytkom". „Dymitr Iworowicz wzia weży połowieckija u Donu; tysiaszcz weż wzia" (1110). „U Waryna — powiada w swojem „Pouczeniu" Włodzimierz Monomach — weży wziachom". Czem-że właściwie mogły być owe „weży?". Pojęcie i charakter wyrazu namiot u koczowników nie powinny być zbytnio mornizowane. Koczownicy posiadali nietylko „skot, koni i welbłudy", ale widzieliśmy, że i czeladź także, a co ważniejsze rodziny. Jeżeli koczowanie w lecie pod namiotami było możliwe, to pamiętać należy, że klimat nasz ma także uciążliwe jesienie i zimy; że Czarne Kłobuki, jakkolwiek (w ogóle) byli koczownikami, ale w stanie przejściowym do rolnictwa, że uprawiali proso, hreczkę i inne zapewne rośliny. Byli zatem do pewnego stopnia przywiązani do ziemi, do miejsca, do siedzib. Siedzieli dopóty na jednem miejscu, dopóki mieli poddostatkiem paszy lub lepszych pastwisk nie wyszukali. Siedziby ich w XI, XII, a nawet XIII w. są stałe. Niepodobna zatem przypuścić, ażeby prymitywność życia mogła zadowolnić się namiotem, choćby nawet wojłokowym i arbą dla przewożenia ubogich sprzętów i rodziny. „Wieże" połowieckie i inne musiały zatem stanowić pewnego rodzaju osady koczo-

[1]) A. Bielowski czuł, że nie można identyfikować weży z namiotem i przełożył: „szli na koszt i wzięli kosz, zajęli bydło, konie, wielbłądy i czeladź i przyprowadzili do ziemi swej". Niekiedy, gdzie mowa o wężach, używa wyrazu namioty.

wnicze, rozrzucone pojedynczo, grupami lub nawet w większem skupieniu, gdzie obszar pastwisk na to pozwalał. Nad takiemi osadami wznosiły się niewątpliwie strażnice, takie same jakiemi później posługiwano się w stepach w celu wypatrywania Tatarów. One to zapewne nosiły nazwę w e ż — skąd identyfikowano strażnicę z osadą. „Wieże" musiały zabezpieczać do pewnego stopnia w zimie nietylko „skot i koni", lecz czeladź i rodzinę. Bliskim był prawdy Bielowski kiedy dla określenia nazwy „weża" używał wyrazu późniejszego, ale trafniejszego — kosz — rodzaj obozowiska. Idziemy dalej: zarówno rodzina koczownika jak i jego „skot" wymagały nie tylko zasłonięcia naturalnego lub sztucznego od dzikich zwierząt i przypadkowych nieprzyjaciół, lecz także bliskości wody. Zatem „wieża" naszych południowych stepów była nietylko czemś w rodzaju osady rolniczo koczowniczej, ale także punktem, który trzeba było „brać", „zdobywać", a dopiero potem spędzać „skot, konie i czeladź".

Wieże koczowników musiały być, jako stanowiska koczownicze, jako siedziby, osady do pewnego stopnia stałe, obszerne, w stosunku do zamożności, posiadające niezbędne warunki życia, wodę i bezpieczeństwo, zatem musiały być okopane, otoczone wałami, posiadały t. zw. „ziemlanki", mieszkania ludzkie, wykopane w ziemi, ogrodzone niekiedy.

Ludność miejscowa, słowiańska, posiadająca już udoskonalone do pewnego stopnia osady swoje, jako punkty obronne, horody, grody i posiadająca skupienie ludności, zajętej już wyłącznie uprawą zboża, rolnictwem — wsie, siała — nie mogła nie dostrzec tego, że osady koczowników, sąsiadujących z niemi, mają tryb życia i charakter obrony zbliżony do niej. Nazwała tedy te osady po swojemu, swoim językiem — h o r o d y s z c z a, s i e l i s z c z a, gdy już koczowników nie stało, nie troszcząc się o to, jak te wyrazy będą rozumieli ludzie nam współcześni. Były zatem horodyszcza i sieliszcza Torków, Połowców, wogóle Tiurków, a gdy oni wykoczowali w inne miejsce, pozostały „puste" horodyszcza i sieliszcza, na których jako żywo przedtem ludność słowiańska, nigdy może nie siedziała. Sadowiła się dopiero na „pustych" wówczas kiedy niebezpieczeństwo sadowienia się zmalało lub znikło, a sadowiła się dlatego, że tam znajdowała już warunki przyrodzone, osadnictwu sprzyjające, a w pozostałych wałach i okopach miała już niejako obronę. Horodyszcza zatem i sieliszcza były spuścizną po Tiurkach, a częściowo i po Tatarach, jaką późniejsza kolonizacja słowiańska otrzymała w darze za długowiekowe klęski i niepokoje przecierpiane od sąsiadów, a nomenklatury te w żaden sposób nie mogą służyć za dowód jakoby na tych miejscach istniały kiedyś osady słowiańskie w najnowszem etnograficznem rozumieniu, których mieszkańcy przed Mongołami, a później Tatarami zbiegli lub wytępieni zostali. Nie wracali do nich zbiegowie, bo tam nigdy nie siedzieli. Osadownictwo w tych punktach odbywało się nowemi ludźmi, nowemi siłami. Jeżeli zważymy, że w okresie przedhistorycznym na Rusi połud. już mieszkali Scytowie, Sarmaci, Gelowie i Dakowie, że przebywali tu Hunnowie, Bułgarowie, Chozary — ludy nie określone ściśle etnograficznie a po nich dopiero przyszli Torki, Pieczyngowie i Połowcy, zagadka s i e l i s z c z i h o r o d y s z c z staje się jeszcze trudniejszą do rozwikłania. Bardzo być może, że osady i miejsca obronne, opuszczone przez jednych, zajmowali nowi przybysze.

Badania archeologiczne, zbadanie grobów, jakoteż innych śladów życia dawno minionego, dopiero mogą rzucić więcej światła na naszą hypotezę. Po Torkach, Berendyczach, Połowcach, Pieczyngach, którzy z najazdem Batyjowym znikli, pozostały przecież osady, koczowiska — były to zatem, oprócz czysto słowiańskich grodów i siół — horodyszcza i sieliszcza, z których jedne czekały na kolonizację słowiańską, inne przeobraziły się w osady (Troczesk, Połowiecka, Berdyczów, Czerkasy in.). W znacznej także części owe horodyszcza i sieliszcza były pozostałościami po ludności ruchomej, uchodniczej, z którą w miejscu właściwem zapoznamy się. Mogły zatem należeć zarówno do kategorji jakichś

prasłowiańskich osad, jak tworzyć najświeższe uwarstwienie osadnicze (XV w.), przygodne i nie stałe.

Po rozbiciu Ordy Złotej, po przykoczowaniu bliżej Dniepru Ordy Przekopskiej i innych rozpoczęły się najazdy już Tatarów na terytorjum późniejszej Ukrainy kozackiej i wyłapywanie ludności miejscowej lub rozpędzanie jej. Klęska Witołdowa nad Worskłą otworzyła poniekąd wrota w głąb kraju. Najprzód Edyga, który z Tamerlanowego wodza stał się prawie niezależnym naczelnikiem osobnej ordy, zdobył Kijów, spalił monaster peczerski, słowem — „popleni russkuju ziemlu“ — (1416), a później ciągle już kronikarze notują tatarskie najazdy, w których i książęta ruscy nieraz udział brali wspólnie z Tatarami, kraj rabując. Świdrygajło sprowadził na Ruś Tatarów, którzy spustoszyli okolice Kijowa i Czernihowa, a tej połaci kraju, przez którą przechodzili, także zapewne nie darowali (1433). Podole nie uszło bez szwanku. Spustoszyli je Tatarzy w r. 1447, a w pięć lat potem powtórzyli najazd, dosięgli Rowu, starostę i ludzi zabrali w niewolę (1452). Nic nie przeszkodziło im ponowić wycieczkę, aż w głębię Litwy i Wołynia (1462). Potem znów wielki najazd nowej ordy tatarskiej, która aż z za Wołgi przywędrowała; część jej pustoszyła Podole, część Litwę i Wołyń. Zanim jednak tam dostali się musieli przebiec całą Ziemię Nadolną. W takich warunkach stare osady, jeżeli były, utrzymać się nie mogły, a tembardziej nie mogła się odbywać nowa, mniej lub więcej prawidłowa kolonizacja, natomiast odbywał się ustawicznie przypływ krwi tiurkskiej.

W miarę wzmacniania się potęgi tureckiej, wzmacniał się nacisk świata mahometańskiego na całe ponizie czarnomorskie. W r. 1477 han krymski został wasalem sułtana tureckiego, od tej chwili tatarskie najazdy powtarzały się niemal corocznie. We dwa lata później Tatarowie wyszedłszy z Czarnego lasu „mnoho zła sotworili na Podole i około Bresławla“ (Lat. Hust.), a już w r. 1482 nastąpił straszny pogrom Mengli-girejowy. Wówczas to padł w płomieniach Kijów, zgorzała Ławra Peczerska, a „Tatarowie w ciągu trzech lat następnych bez miłosierdzia i żadnej obrony brali ludność w niewolę na Podolu i w Ruskiej ziemi“. (Liet. Hustyń.). Jan Albrecht wstrzymał dopiero ten napór tatarski pod Kopestrzynem — nie na długo, bo już w r. 1500 „z naprawy welikoho kniazia moskowskoho Mengli-girej, car Perekopski, posłał syna swojeho Achmet-kirej sołtana — — — i wojewali zemlu Wołynskuju, Podlaszskuju i Ladskuju, około Lublina do samei rieki Wisły“. (Kr. Bychowca, Połnoje Sobr. t. XVII).

W takich warunkach życia ludność miejscowa, nieliczna bardzo, ulegała zlewaniu się z obcym pierwiastkiem etnicznym lub szukała bezpiecznego schronienia do spokojniejszej chwili, wytwarzając powoli mieszaninę etniczną żywiołu miejscowego, który służył jako najliczniejszy podkład tworzącej się kozaczyzny.

II. Etniczne i społeczne składniki kozaczyzny [1]).

Z tych krótkich wzmianek, któreśmy przytoczyli poprzednio, jako wskazówek jakiemi drogami wciskał się tiurkski element do życia i krwi pogranicznej z nim Słowiańszczyzny na południu i południo-wschodzie państwa litewsko-polskiego, wynika dostatecznie, że pierwiastki tiurkskie w organizm słowiański wnikały; że wnikając wywierały wpływ podwójny: przez mięszanie się krwi oddziaływały na tworzenie się charakteru narodowego z pewnemi cechami odmiennemi od macierzystego, że życie pogranicznego społeczeństwa, kształtowało się bądź drogą naśladownictwa, bądź dziedziczności, bądź wreszcie konieczności na wzór tatarski.

[1]) Dopływ etnicznych składników do krwi społeczeństwa ruskiego w granicach objętych późniejszą kozaczyzną rozpatrzył szczegółowo Al. Jabłonowski. Do jego też pracy ciekawych odsyłamy. (Al. Jabłonowski: Pisma, t. I, Warszawa, 1910. str, 29. Etniczna postać Ukrainy w epoce zjednoczenia jej z Koroną).

Co do samej nazwy kozaków i kozaczyzny, jakkolwiek jest ona tiurkskiego pochodzenia i przyszła na południowe kresy Rzplitej ze wschodu; jakkolwiek łączy się genetycznie z kozaczyzną i kozakowaniem tatarskiem, to jednak istota i charakter tych nazw nie były obce kresowemu ukraińskiemu społeczeństwu już od XI w., to jest od chwili zetknięcia się z koczowniczemi plemionami Turanów i prowadzenia z nimi wojen sposobem rabunkowym. Tak więc idea kozactwa wyprzedziła nazwę.

Kozaczyzna z okresu wielko-książęcego, jeżeli można tak powiedzieć, znikła sama przez się, bo zalew tatarski wchłonął lub zniszczył drobne plemiona tiurkskie, na pograniczu Rusi kijowskiej koczujące. Nie było komu wojen prowadzić i nie było z kim. Natomiast już w XIV w. zjawił się na lewym brzegu Dniepru typ Kozaków-Tatarów rabusiów i rozbójników, a powoli przeniósł się i na prawy brzeg. Zaszła jednak w etnicznym składzie kozaczyzny wybitna zmiana: nazwa Kozaka-Tatara zatracała się i wreszcie znikła niewiadomo kiedy, a natomiast pod nazwą tatarską począł się tworzyć typ odrębny, w XV i XVI wieku jeszcze mocno mięszany z Turańcami, który powoli słowianizował się. Ewolucja ta nie da się oznaczyć chronologicznie, ani co do miejsca, ani co do czasu, dość że w XVI w. już spotykamy kozaczyznę, utworzoną, jeśli nie przeważnie z pierwiastków miejscowych, to bez wszelkiej wątpliwości z pierwiastków słowiańskich — w jakiej mierze i stosunku, spróbujemy to później oznaczyć.

Z chwilą jednak, gdy kozaczyzna zjawia się na terenie dziejowym, ani z lewej, ani prawej strony Dniepru nie jest organizacją jednolitą pod względem etnicznym i społecznym. Wynikało to z samej konieczności istnienia jej na pograniczu dwóch ras, bezpośrednio stykających się z sobą. Tembardziej nie jest jednolitą na południo-zachodzie, w obrębie Rzplitej polskiej i taką pozostaje jak obaczymy aż do końca XVI w., ale już w przeciągu ostatnich trzech dziesiątków lat następują w niej przeobrażenia, nadające jej charakter społeczny z dążeniem do odrębności klasowej.

Charakter jej etnograficzny, klasowy i państwowy spostrzegano u nas wcześniej niż on wystąpił do walki z państwem polskiem. Kozaczyzna, jak powiedzieliśmy, nie była z początku ani organizacją jednolitą, ani skupioną w jednem miejscu, już wskutek tych przyczyn nie mogła mieć jednakiego charakteru. Kupy jej lub watahy wchłaniały tem więcej składników obcych im bardziej zbliżały się sąsiedztwem do jakiejś odmiennej grupy etnograficznej. Tak — na Zachodzie, od ściany wołoskiej dużą przymieszkę stanowili Wołosi, od Krymskiej — Tatarzy. Za czasów jeszcze Stefana Batorego, ku końcowi panowania, Jan Sieniński, kasztelan lwowski, posłany dla zbadania stanu zamków ukraińnych, utrzymywał że większość mieszkańców miasta Czerkas wyznaje religię mahometańską [1]). Eryk Lassota w podróży swojej do Siczy spotykał po drodze meczety nad Dnieprem, niezbyt daleko od Czerkas. Trudno wreszcie wierzyć, ażeby je budowano wyłącznie dla Kozaków, gdyż są wskazówki, że mieszkała tam znaczna część Tatarów. Jeszcze w ostatniej ćwierci XVII w. były gęsto ślady po Tatarach w meczetach i osiadłościach [2]).

W opisie zamku czerkaskiego z r. 1552 tj. o 30 lat wcześniejszym od spra-

[1]) Descriptio Veteris et novae Poloniae 1585. Czerkasy sub. V. „religia apud eos ex magna parte mahometana".

[2]) „Na Konskich wodach jest' znak kapiszczu Busurmanskonu, strojenije kamiennoje starożitnoho posielenia i ot dawnych liet rozwaliłoś; a krymskije goszczy skazywali czto tie żiliszcza bywali w starinu krimskich Tatar pri chanie Mamaje".

W innem miejscu:

„Na Owieczjich wodach — — — widieli po toj riekie na ugorich miestach Kapisznyje i domowyje kamiennyja starinnyje żiliszcza krimskich Tatar, koloryje ot driewnich liet rozruszilis do osnawanija — — —" (A. Russow: Russkije trakty w koneie XVII i naczalie XVIII w. Kijew 1876, str. 95).

wozdania Sienińskiego, wśród mieszczan znajdujemy liczne rodziny tatarskie, które jeszcze nie zesłowianizowały swego nazwiska [1]). Prawie taki sam stosunek ludności mahometańskiej był w Kaniowie. Sołtan, Piatyhorczyc, Fursowicz, Jakulka nie mogą się chyba zaliczyć do ludności słowiańskiej [2]). Chodzi nam o wskazanie faktów niezaprzeczonych, nie zaś o wyliczanie wszystkich nazwisk tatarskich. Tak więc w gnieździe macierzystem niejako kozaczyzny, w Czerkasach, jeszcze w połowie XVI w. było 18% ludności mieszczańskiej niezaprzeczalnej tatarskiej, nielicząc rodzin skrzyżowanych lub nazw miejscowych. Mieli więc poniekąd historyczną rację Kaniowcy, kiedy mówili, że któryś książę litewski — powoływali się na Giedymina — osadził Tatarów w Czerkasach i Kaniowie. Cofając się o pół wieku w te same strony, do samego początku XVI w. widzimy Tatarów na służbie starosty czerkaskiego — „kniazia Dymitryja kozakow" [3]) — którzy trudnili się rabunkiem karawan tureckich. Duszbekenicz, Mandryka, Minka byli kozakami Szczurowej roty [4]). Kiedy jeden z towarzyszy owej Szczurowej roty Mitenko umarł, zostało po nim „dwadzieścia cztery łokcie sukna tryckiego czerlenego (szkarłatnego), 17 drogich kamieni, wielka perła, dwie złote „pugwice", a cztery perły małe". Tyle z podziału otrzymał jeden kozak [5]). A trzeba pamiętać o tem, że „co lepszoje" szło na starostę. Było więc kozackie rzemiosło wcale zyskowne. Jest to ślad nietylko tatarskiego kozakowania wspólnie z Kozakami miejscowymi, ale i dowód udziału tatarskiego elementu w kozaczyźnie.

Jakie czynniki, oprócz Tatarów, z miejscowej ludności, składały kozaczyznę? Oprócz mieszczan zamków ukrainnych, którzy mogli brać udział w kozakowaniu i często brali, widzimy w miastach pewną kategorję ludności, która, niezaliczając siebie do żadnej narodowości, nie poczuwa się do żadnych obowiązków lub bardzo niewielkich, a nazywa siebie wprost k o z a k a m i. Kto się mógł składać na tę nazwę i na tę kategorję? Rozpatrując rozmaite warstwy ludności ukrainnej, w królewszczyznach i zamkach osiadłej, jakoteż przy innej sposobności spotykaliśmy nazwy poniekąd zagadkowe, nie będące w jasno określonym etnicznym związku z innemi grupami, a jednak tu i ówdzie występujące. Są to: b r o d n i c y, u c h o d n i c y, d o b y c z n i c y, s e w r u k i, b o ł o c h o w c y Kategorja to ludności ruchliwa, nieosiadła, niestała, o obowiązkach, jak widzieliśmy, nadzwyczaj luźnych. Część ich zajmowała się rybołówstwem, część pasiecznictwem, część myśliwstwem, ale pługa żaden się z nich nie imał, a jeśli z tego napoły koczowniczego życia przechodzili do roli, to działo się to i bardzo powoli i bardzo nieznacznie. Jeszcze w połowie XVI w. rewizje i opisy zamków ukrainnych przedstawiają nam tę ludność jako nie osiadłą, siedzącą czasowo tylko na „uchodach" i „siwerach", jak się charakterystycznie wyrażał lustrator „na mięsie, na rybie i na miodzie". Na początku XVII w. znika prawie zupełnie, ale w krótkim czasie i na kartach dziejowych jej niema. Weszła całkowicie w kadry kozactwa i powiększyła jego siłą. Kozakowanie odpowiadało duchowi jej życia. Nalewajko, Kosiński, Łoboda, wyprawy wołoskie, służba zaciągowa, wreszcie wyprawa na Moskwę z Dymitrem przerzuciły tę ludność

[1]) Kujan, Kubecza, Bałchoża, Czałyj, Bajdyk, Hussejm, Ubob, Botrak, Inuka, Burgos, Kudasz, Meched, dom Bonakowej, Czyhas, Czmut, But, Kezynecz, Danżuł, Szyraj, Mechmeder, Szapira. Niektórzy zdołali już zesłowianizować swoje imię, inni pozostali tylko przy nazwisku tatarskiem. Nie wyliczaliśmy tu wszystkich nazwisk tatarskich, niektóre ukryły się niewątpliwie pod przezwiskiem słowiańskiem, jednakże na 206 mieszczan było 37 nazw prawie niewątpliwie tatarskich, co stanowiło 18% ludności mieszczańskiej Czerkas. W ogólnej liczbie (206) było jeszcze mnóstwo nazwisk polskich, moskiewskich, a nie brakło i Wołochów. (A r c h i w J. Z. R o s s i i cz. VII, t. I, str. 87 n. n.).

[2]) A r c h i w J. Z. R. cz. VII, t. I, str. 104 n. n.

[3]) Wojewoda kijowski Dymitr Putiatycz, nastąpił po Pacu.

[4]) Archiw J. Z. R. cz. III, t. I. Kijew, 1863 str. 1.

[5]) Archiw J. Z. R. cz. III, t. I, str. 2.

w szeregi hultajskiego kozactwa, które zrujnowało doszczętnie Moskwę, a później, zaprawiwszy się tam na rabunku i rozbojach, wróciło do Polski na taką samą zabawkę. Tylko dzięki większemu zaludnieniu państwa, lepszej obronności skupiło się do swawoli i walki na innym terenie. Tak więc owi brodnicy, uchodnicy, bołochowcy i sewruki znalazły dla siebie w kozaczyźnie zajęcie pożyteczniejsze od myśliwstwa. Jaki procent tej ruchowej ludności wszedł do kozaczyzny nie jesteśmy w stanie oznaczyć, to pewnem jest tylko, że nie rychło do pracy rolnej poszły te koczownicze gromady, bo regularna praca przy roli nie mogła zaspokoić ich przyzwyczajeń do włóczęgowskiego życia.

Ku końcowi XVI w. kiedy Rzplita poczęła wynajmować kozaków do stałej służby wojskowej, kiedy poczęto robić spisy tych najemników, stało się możliwem obliczenie procentowego udziału według narodowości. Regestr Kozaków niżowych i rzecznych, którzy chodzili do Moskwy pod porucznikiem Janem Oryszowskim wykazuje, że było Wołochów 1.1%, Tatarów 3.4%, Polaków 12%, Moskwy 4.3%, wątpliwego pochodzenia 1.1%, różnych 1%. Resztę tworzyła różnorodna ludność w ilości 77% [1]). Oczywiście stosunek ten zmieniał się szybko na korzyść miejscowej ludności, a po uspokojeniu się Moskwy, wzrastał aż do pierwszej ćwierci XVII w. kiedy kozaczyzna poczęła przybierać charakter organizacji klasowej i rozpoczęła jawną walkę o utrzymanie i rozszerzenie tego, charakteru.

W Bracławszczyźnie nie było pod tym względem wcale inaczej jeszcze w połowie XVI w. Pierwiastek tiurkski tkwił głęboko w życiu ludowem. Nie możemy oznaczyć wprawdzie stosunku procentowego, wsiąkającego w krew ruską pierwiastku tiurkskiego, ale długo jeszcze, prawie po końcu XVI w. widzimy jego falę. W Bracławszczyźnie uskarżano się przed lustratorami na pewną grupę ziemian „podlejszych", którzy niewiadomo skąd przyszli, i dlaczego ziemianami nazywają się i na jakiem prawie ziemią władają. Nazwiska Mormulów, Chreniów, Kordyszów, Kajdasów, Hortów nie wskazują wcale na słowiańskie pochodzenie. Musiały to być te pierwsze szeregi Tiurków, którzy z myśliwych i koczowników przeobrazili się w osiadłą ludność, a pola na których pasano trzody, zabierając pod stałą osiadłość, zbliżali się w ten sposób do bojarstwa i ziemiaństwa miejscowego.

Rozpatrując bliżej regestr kozaków i rozkładając go na poszczególne narodowości i miasta, nabieramy dopiero pewnego faktycznego oświetlenia. Otóż największą liczbę ochotników dostarczają Czerkasy (26) — bynajmniej nie Rusinów, bo ani Dziembułak, ani Barabasz chyba Rusinami nie byli. Kaniów dostarczył 14, Kijów 13, Brahin 9, Lubecz 7, Ostrz 4, Białocerkiew 8. Więcej było z Białorusi, Polesia i Wołynia (Mozyrz 16, Turów 13, Dawidgródek 10, Bobrujsk 10, Bychów 8, Mohylów 11, Mścisław 10 — mniejsze pomijamy). Wołyń także dostarczył nie mało mołojców (Dubno 9, Konstantynów 7, Krzemieniec 6, Ostrów 6, Korzec 5, Wiśniowiec i Łuck po 4 — mniejsze pomijamy). Z Podola było bardzo mało.

„Gdy podsumujemy — powiada Jabłonowski — wszystkie obce żywioły uwydatniające się wyraźnie na tle masy ruskiej, znajdziemy, że nie stanowią one więcej nad 17%, na który składają się głównie Polacy (10% [2]).

Cała ta wszakże etnicznie różnorodna ludność, zlewała się w całość, która z czasem przybrała nazwę Kozaczyzny.

Jakież to były żywioły, które się na nią składały?

Mniej więcej w połowie XVI w., kiedy wzmagająca się państwowość polska usuwać już poczęła nieład i samowolę, zamącające spokój wewnętrzny, na kresach ukrainnych stało otwotem szerokie pole dla wszelkich awanturniczych

[1]) Jabłonowski: „Źródła dziejowe", t. XX. Polska w XVI w. Warszawa 1894, str. 151 n. n. W całej rocie Oryszowskiego było 531 Kozaków.

[2]) Jabłonowski: „Pisma", I, 66.

żywiołów. Bezkarność, rabowanie karawan tureckich, ciągłe utarczki z bronią w ręku, zupełnie odpowiadały temperamentowi różnych wyrwidębów i waligórów, bez względu na uwarstwienie społeczne. Cała tedy falanga oczajduszów, mając drogi u siebie zamknięte, odpłynęła na Niż. Musiały być te rozboje szlacheckie i szkodliwe i nie rzadkie, Kiedy Bielski za innymi zapisał, że na sejmie 1505 „niektórą szlachtę o rozbój potracono, Osuchowskiego i Mysowskiego ścięto, a Rusinowską w skórzniach, z ostrogami, z mieczem, w ubiorze męskim, jako ją pojmano, obwieszono“ [1]). Nic dziwnego, że przed mieczem sprawiedliwości uciekano na Niż.

Wogóle ku końcowi XV w. i na kresach ukrainnych w okresie Mengligirejowej zawieruchy wszczęło się już kozakowanie — bez oficjalnej niejako nazwy kozaków — a ci, którzy za Niż uciekli, wcale nie troszczyli się o obronę granic Rzptej jeno o rabunek i życie z rabunku. Był to ruch indywidualny, nietylko bez żadnego pożytku dla państwa, lecz przeciwnie — szkodę mu tylko przynosił. Uciekali na Niż nietylko szlachcice oczajdusze, awanturnicy, ale chłopi, którym lepiej smakował „chleb kozacki“, niż zapracowany na roli. Uciekli tedy pod opiekę X-cia Fedora Sanguszki, starosty włodzimierskiego — upominała się o nich Boną, gdyż byli to wywołańce ze starostwa barskiego, ale wrócić nie chciał“ [2]). A „xiądz Fedor“ niedaremnie ich przywabiał do siebie — „chadzali za rozkazaniem jego do Wołoch“, a „innych czasów chodziwają ku Tehinie i Oczakowu“ [3]). Pod Tehinią czatowali na karawany tureckie, pod Oczaków chodziwali po konie i barany. „Xsiądz Fiedor“ nie był wcale wyjątkiem. Jedni pod swoim imieniem pozwalali łupić czabany tatarskie, inni zaopatrywali drużyny kozackie w proch i ołów, a nie brak było i takich królewiąt, którzy nietykalnością swoją pokrywali rozbójnictwo kozackie. Kiedy Iwan Woda, wołoszyn, „z łotrostwem pojechał na hospodarstwo“, po niezbyt pomyślnej wyprawie wrócił do Niemirowa i tu jawnie zbierał hultajów do nowej wyprawy, X-że Janusz Zbaraski, wojew. bracławski nietylko sam nie pojmał watażki, ale nie uczynił tego nawet na rozkaz królewski, dopiero trzeba było posyłać osobnego urzędnika, ażeby owego Iwana ująć, a X-ciu wojewodzie zagrozić instygatorem królewskim [4]). Oczywiście pod opiekuńcze skrzydła takiego możnego pana cisnęła się tłumnie hołotu szlachecka, której i wodza szlachcica nie zabrakło. A owa opieka z pewnością nie bywała idealną.

Kozakowanie było wzajemne. Robili znienacka Tatarowie wyprawy do nas po „ludzi“, ale chadzali nieraz i nasi w step „Tatarów płoszać“. A Lubieniecki nic w tem nawet złego nie widział — niedowidział raczej. Cieszył się, że „Albrecht Łaski, gdy chodził z wojskiem pod Oczaków, tak wielkie szkody w Tatarach poczynił, że musieli za morze uciekać, a częściej nasi w p o l a t a t a r s k i e c h o d z i l i w k o z a c t w o niż Tatarowie do nas. Miały ruskie kraje — powiada — ochotnej młodzi grzecznej wiele za króla Augusta, z któremi mieli co czynić Tatarowie, oganiając się im, jako byli Sieniawscy, Strusiowie, Herburtowie, Pretficz, Stanisław Zamoyski, Potocki, Włodek. X-ta Wiśniowieckie, Zbaraskie, Zasławskie, Koreckie, Rożyńskie i inszych znacznych szlachty nie mało, którzy rzadko z pól zeszli. A za m y ś l i w s t w o to sobie mieli albo sami w pola chodzić, albo czeladź i poddane wyprawować“ [5]).

Niedostrzegał tylko różnicy jaka zachodziła między obroną granic, usiłowaniem „spędzenia“ ze stepów Tatarów w celu zabezpieczenia tych granic, a kozakowaniem dla rabunku, które demoralizowało ludność miejscową, identyfikując junactwo osobiste z bohaterstwem rycerskiem, nadstawianiem głowy

---

[1]) Bielski: Kronika t. II, str. 984.
[2]) N a b i h n a O c z a k ó w. (Zapiski nauk. tow. im. Szewczenki t. IV, str. 28).
[3]) Ibid 10.
[4]) A. Pawiński: „Źródła dziejowe“, t. IV, str. 230.
[5]) Andrzej Lubieniecki: „Poloneutichia“, etc. Lwów 1843, str. 30 n. n.

dla spraw i potrzeb państwowych lub narodowych, a zamianą swego życia za głowy baranie lub końskie. Łotrowanie pograniczne ściągało szlachtę na Niż. W zaciężnem wojsku kozackiem jeszcze ku końcowi XVI w. było 12% Palaków, a nie bez tego ażeby stałe załogi ukrainnych zamków, gdzie znaczna większość była polska, nie przyłączały się do kozactwa, widząc w tem bardzo zyskowny przemysł.

Jeżeli weźmiemy na uwagę nietylko skład etniczny zaciężnego oddziału kozaków, ale także i uwarstwienie klasowe, to znajdziemy tam niewątpliwie duży procent szlachty, zarówno wschodniego obrządku, który był bliższym Rusi, jak i rzymsko-katolickiego. Do pierwszej grupy Al. Jabłonowski zalicza nazwy: Berežecki, Dublański, Dubrowski, Jakowicki, Lichański, Pletenicki, Rogowski, Sawicki, Załuski, Zieleński. Do szlachty zaś polskiej — Bychowski, Czarnecki, Gołuchowski, Grabowski, Kozicki, Krynowicki, Maciejowski, Osiński, dwaj Smolscy, Trembicki, Tyszyński, Zbierzowski, Zatorski. Dodać należy, że spis ów wykazuje, zarówno włościan jak i szlachtę z różnych, nawet gniazdowych dzielnic Polski.

Daremnie najlepsi nasi publicyści XVI i XVII w., najgłębsi politycy zachęcali rząd do regularnej obrony kresów ukrainnych, do prawidłowego osadnictwa, drobna szlachta niechętnie garnęła się do roli. Z gryzącą ironją zwracał na to uwagę Wereszczyński, zachęcając do tworzenia „szkoły rycerskiej" na Ukrainie. „Byłoby to — powiada — i z pożytkiem większym i z większą sławą, aniżeli gdzie na burku, albo na Nizie czabany tureckie łupiąc, albo też na Slesińskim boru półkoszki wytrząsając, albo też domowe niesnaski mnożąc" [1]). Owi szlacheccy łupiciele czabanów wraz z Kozakami nie bronili wcale wstępu Tatarom w granice Rzptej — rzadko kiedy powracających z łupem obrabowali. — Nic dziwnego przeto, że Tatarzy nieraz budzili naszych niepocieszonemi słowy — pisze biskup kijowski — „twoja spisz, moja harujesz; (pracuję nad siły) pody twoja do ordy, budemo się dobre maty, na kobylini budem kaszy używaty, a posoku końskuju z mołokom pyty" [2]).

W okresie poczynającego się kozactwa i rodzącej się kozaczyzny niepoślednią rolę odgrywali starostowie pograniczni ukrainni. Wyprawy ich w Dzikie pola łączyły się z rabownictwem. Pod pozorem obrony granic robili nietylko wycieczki na pobliskie ułusy tatarskie, ale napadali na Białogród i Oczaków, paląc, rabując i uprowadzając nietylko ludność tatarską w niewolę, ale też stada baranów, koni i bydła, niegardząc bynajmniej tem co w czasie rabunku znaleziono. Nie była to akcja planowa obrony państwa, przeciwnie, każdy z nich nietylko działał na swoją rękę, ale na własny pożytek — najczęściej wbrew interesom Rzptej. Zaznaczamy tu jedynie charakter tego rodzaju wojowania i następstw jakie wynikały z naśladowania, gdyż poszczególne czyny, posiadające cechy kozakowania, rozpatrzymy później nieco w porządku chronologicznym. Przykładowo tylko pragnę zwrócić uwagę na to zjawisko, gdyż było ono pewnego rodzaju praktyczną szkołą dla późniejszego kozactwa, kozakowania i kozaczyzny.

Z dużem prawdopodobieństwem przypuścić można, że w znacznej mierze w kozakowaniu starostów pogranicznych brały udział te same żywioły awanturnicze i w stosunku niewiele odmienne od tych, które się złożyły na pierwszy hufiec najemny za Stefana Batorego. Może tylko w ochotniczych oddziałach Pretficza było więcej żywiołu polskiego i macierzystego ruskiego niż w hufcach kozackich na Podnieprzu, gdyż tam napływ tego żywiołu był łatwiejszy i większy.

Dużego rozgłosu nabrały wyprawy obu Lanckorońskich, Stanisława, starosty kamienieckiego i Przesława, starosty chmielnickiego, a śladami ich szli magnaci —

---

[1]) X-dza Józefa Wereszczyńskiego: „Publika" patrz „Pisma polityczne". Kraków 1858, str. 5.
[2]) Ibid. 23.

Jerzy Jazłowiecki, książę Rożyński, Bohdan Gliński, Kmita, Jazłowieccy, Prońscy, Sieniawscy, Strusiowie, a obok nich Pretficze i Daszkowicze.

Pośród nich trafiali się awanturnicy nie mniejszej wcale miary od głośnego Bohdana Chmielnickiego, jak Dymitr Wiśniowiecki, który chadzał temi samemi drogami, co jego następca z Subotowa. Prowadził on działalność prawie na własną rękę. Junacka chęć walki z Tatarami skłania go do zbudowania zameczku na wyspie Chortycy, później przerzuca się do służby Wielkim X-om Moskwy, potem wraca do Polski. Próbował także sułtańskiego chleba, ale i ten mu niesmakował. Próbował Krym zdobyć — nieudało się, rzucił się tedy w przeciwną stronę — ku Wołoszczyźnie, w owo słynne przepiórcze pole dla wszystkich najzuchwalszych awanturników. Byłby siadł na tronie Girejów tak samo, jak byłby włożył na siebie mitrę Wołoszczyzny. Rzucanie się swoje na wszystkie strony przepłacił śmiercią na haku. Był on typem paladyna stepowego. A nie był wcale ostatnim.

Sławianizując się nader szybko, kozaczyzna zatracała powoli charakter konglomeratu etnicznego, a ów spis imienny za Batorego był ostatnim etapem do przetworzenia się kozaczyzny na jednolitą ruską organizację. Rozmaici starostowie ukrainni i magnaci, którzy brali udział w wyprawach na własną rękę lub w obronie państwa, wciągali do swoich oddziałów coraz bardziej i częściej ludność miejscową i uczyli ją zyskownego zarobkowania, odrywając od pługa i rzemiosła.

Nic przeto dziwnego, że starostowie ukrainni, jeżeli nie zawsze sami, to przez sługi swoje pokrywali rozbójnictwo i rabowniczy proceder Kozaków, często wspierali wprost kozakowanie dla zysków, a oczywiście w takich wypadkach najbliższe otoczenie starostów, ich urzędnicy i podwładni pierwsi szli w kozactwo dla obłowienia się. Wywołało to ostry uniwersał koło Niżowców (1578) zwrócony do starostów Chmielnickiego, Barskiego, Bracławskiego, Winnickiego, Białocerkiewskiego, Kijowskiego, Czerkieskiego, Kaniowskiego. Stefan Batory wprost do nich mówił: „baczymy to dobrze, że nikt inszy nie jest przyczyną szkód, które temi czasy wzięły państwa nasze od Tatar, jedno Niżowi Kozacy, a niektórzy z wierności Wasz., co je po te czasy u siebie przechowywali, pomoc im dawali i one wyprawowali dla szkodzenia ziemi carskiej (tatarskiej)". Ten czynny udział starostów pogranicznych w kozakowaniu, nierozumiany należycie przez latopisców ruskich, stał się przyczyną długo utrzymującego się błędu jakoby starostowie ukrainni (wyliczył ich Lubieniecki) byli hetmanami Kozaków na wzór, atamanów, zwykłych watażków, chętnie przybierających tytuł hetmański.

Przesiadywali bezpieczni w Niemirowie Iwan Woda i Szach, a jakiś Arkowski w Kijowie. Uniwersał Batorego nietylko zabraniał starostom „przechowywania u siebie Niżowców, ale też dostarczania im prochu, ołowiu i żywności" [1]).

Typowym okazem warcholenia się szlacheckiego na Nizie sposobem kozackim był Samuel Zborowski. I jego tylko niepohamowany temperament niósł w te strony. Nabroiwszy w kraju, skutkiem czego został „wywołany", zamarzył o hetmaństwie kozackiem, będąc „chciwym sławy", jako człowiek — według Paprockiego — magni animi. W ojczyźnie było mu ciasno, na Nizie przestronniej, poszedł tedy „z pocztem niemałym sług swoich i hajduków". Szukał sławy, potykając się z kupami tatarskiemi. A iluż takich kozakujących szlachciców przekształcało się z czasem na „szczere dusze kozackie" [2]).

Jakkolwiek zaledwie w krótkości zapoznaliśmy się z temi wpływami, które

[1]) „Bibljoteka ordynacji Krasińskich", t. V, VI 1881, str. 33.

[2]) Pobyt Zborowskiego na Nizie opisał Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego", a Żegota Pauli przedrukował w dziełku p. t. „Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich", Lwów, 1846. Pobyt na Nizie od str. 19.

oddziaływały na tworzenie się zarówno odmiennego typu etnicznego ludności stepowej w południowych prowincjach Rzptej Polskiej, jak i tych pierwiastków etnicznych i społecznych, które dadzą się dostrzec i oznaczyć w kozaczyźnie jeszcze ku końcowi XVI w., — musimy już na tej podstawie sformułować pewne tezy, dające się mniej lub więcej obronić.

1. Przez dopływ z góry, z jednej strony przeważnie Dnieprem, ludności białoruskiej, z drugiej przez dopływ taki rdzennie słowiańskiej z Polesia, Wołynia, a nawet na Podole i Bracławszczyznę z gniazdowej Polski, wreszcie przez dopływ fali wołoskiej od Dniestru odbywała się powolna sławianizacja pierwiastków tiurkskich, zalewających ziemie ruskie szeroką granicą od południowschodu i południa. Skutkiem tego na obszarze, objętym późniejszą kozaczyzną, już ku końcowi XVI w. — spostrzegamy odrębny typ etniczny, który wypełniać poczyna kadry organizującej się kozaczyzny.

2. Skutkiem dopływu i wpływu różnorodnych pierwiastków etnicznych na całość załudnienia Rusi stepowej, odbywa się także coraz większa sławianizacja kozaków i kozactwa. Powolna ewolucja pod tym względem rozpoczęła się, można powiedzieć, od chwili stykania się Słowiańszczyzny polańskiej z różnorodnem tiurkskiem sąsiedztwem, a ku końcowi XVI w. zakończyła się prawie zupełnie zwycięstwem żywiołu słowiańskiego.

3. Z chwilą niemal tworzenia się kozactwa, kozakowania i kozaków w połaci południowej Rusi, widzimy dopływ do jej szeregów różnorodnych warstw społecznych, od żywiołu drobno-szlacheckiego począwszy, a skończywszy na bogatych panach i książętach wołyńskich. Żywioły te, jako politycznie, wojskowo i kulturalnie przewyższające główną liczebną siłę kozactwa, wnosiły do niego idee organizacyjne, a później klasowe, dając w ten sposób kozaczyźnie silniejsze oparcie w późniejszych jej walkach z Rzptą Polską.

4. Ponieważ element ruski był niewątpliwie najsilniejszym w kraju i kozaczyźnie, roztapiały się w nim i zanikały wszelkie, początkowo dające się spostrzegać, uwarstwienia społeczne i etniczne, a natomiast od końca XVI w. zarysowywać się począł jednolity charakter klasowy całej kozaczyzny, jako warstwy wydzielonej z łona ruskiego społeczeństwa.

Początki i charakter kozaczyzny.

I. Kozaczyzna w południowo-wschodniem sąsiedztwie Rzeczypospolitej Polskiej [1].

Nazwa kozak spotyka się na południowo-wschodniem, możnaby ogólnie powiedzieć tatarskiem poniziu, wzdłuż pobrzeży krymskich i azowskich, między Dnieprem a Wołgą, już na początku XIV w. Wiadomości te są luźne, przypadkowe, nie zawsze jasne, mimo to jednak dają pojęcie o charakterze tego skupienia, które nosiło nazwę nadzwyczaj zbliżoną do pojęcia, jakiem wogóle określano kozaków i kozaczyznę. Z ram życia stepowego, ze wszystkiemi cechami społeczeństw, będących w okresie życia koczowniczego i rozbójniczego, wychyla się postać stepowego rabuśnika — odważnego, zuchwałego, ważącego życie swoje dla zdobycia cudzej pracy i mienia i upatrującego pewne bohaterstwo w dzikiej odwadze i w równie dzikiej walce. Jakiś kronikarz nieznany, już na początku XIV w. (1308), zapisuje w Suhdaju (Sudad, Suraż) śmierć młodzieńca Almalczu „od miecza kozaków" — w tym wypadku prawdopodobnie tatarskich [2].

W półtora wieku prawie potem (1449) spotykamy kozaków, tworzących już pewne skupienia, które pozwalają domyślać się organizacji wojennej, uprawiającej rabownictwo stepowe jako przemysł, jako zatrudnienie, dające środki do życia. Znajdujemy ich na usługach kolonji genueńskich na pobrzeżu krymskiem. Ustawy Soldai, Czembalo (późniejsza Bałakława) i Kafy otaczają ich nawet pewną opieką. Kafińska ustawa z 1449 wyraźnie zastrzega (art. 66 § 1): „jeśli się zdarzy, że będzie wzięta jakaś zdobycz na lądzie przez kozaków orguzów, czyli ludzi kafińskich, składająca się z rzeczy, bydła lub wołów, należących do Tatarów lub kogo innego, to postanawiamy i rozkazujemy, aby ani konsul kafiński, ani strażnicy wrotni, ani urzędnicy, ani ktobądź inny, bez względu na swoje stanowisko — nie mogli i nie mieli prawa odejmować od nich jakiejkolwiek części zdobyczy lub bydła. Przeciwnie, zdobycz taka powinna

---

[1]) Temat, który zamierzam kilkoma rysami tylko naszkicować, jako wstęp, służący do poznania psychologji kozaczyzny, sam przez się jest tak mało jeszcze opracowany, że wymagałby odrębnego i wyczerpującego traktowania, mnie zaś chodzi o to jedynie, aby czytelnik, poznający późniejsze dzieje kozaczyzny w państwie Polskiem, mógł mieć pojęcie o tej atmosferze dziejowej, w której ona zrodziła się, o jej cechach pierwotnych, zasadniczych, moralnych i społecznych, które czerwoną nicią przewijają się od jej początków aż do rozbicia Siczy, przez Kulisza nazwanej „gadziną, pragnącą tylko rozbojów i ruiny". Inny pisarz, nowego pokolenia, Hruszewskij, podsuwający kozaczyźnie zarówno teorje socjologiczne, jak i polityczne, socjologji i polityki, będących na usługach państwowych, dostrzegł w niej przedewszystkiem jakiś ideał społeczeństwa „bez chłopa i bez pana". Lękał się dodać „i bez popa", ale późniejsi demokraci ruscy uzupełnili ten ideał. Idąc śladem rozwoju odrębności narodowej Rusinów, widzi on w kozaczyźnie „uzbrojoną gminę staroruskiego okresu (Rurykowiczów), tylko pod nową tatarską nazwą". Późniejsza kozaczyzna (końca XVI i początku XVII w.) już jest, według jego mniemania „organem socjalnych i narodowych dążeń ruskiego (autor pisze ukraińskiego) narodu, a następnie socjalnym protestem przeciw polsko-szlacheckim rządom". Tezy powyższe stają się osią całej pracy o kozaczyźnie owej szkoły kijowskiej, stworzonej przez Włodzimierza Antonowicza, a obecnie kierowanej przez Hruszewskiego.

Wskazaliśmy te tezy rozmyślnie, aby czytelnik, śledząc zarodki, rozwój i charakter kozaczyzny nie tylko u nas, przedstawiane bez uprzedzeń nacjonalistycznych lub społeczno-politycznych, mógł tem łatwiej, oceniając czyny tylko, uniknąć dezorjentacji i nie podsuwać haseł nowożytnych społeczeństwu, będącemu w pierwotnym stopniu rozwoju cywilizacyjnego.

[2]) Zapiski Odeskawo istoricz. tow., t. V, 613. Odesa 1863. Cytuję według Hruszewskiego — Istoria Ukrainy Rusi, t. VI, Lwów 1909, str. 77. To samo u A. W. Storożenko: Stefan Batorij i Dnieprowskije kozaki, Kijów, 1904, str. 16.

być uważaną jako własność nienaruszalna i w zupełności powinna należeć do tego, kto ją zdobył lub przejął [1]). Konsul kafiński powinien takich kozaków-orguzów (orguziów) i dobyczników popierać, okazywać im pomoc i życzliwość".

Konsul lub urzędnicy kafińscy, albo ktokolwiek inny, jeśliby się cokolwiek poważyli odebrać od dobyczników, podlegają karze, wynoszącej podwójną wartość odebranych przedmiotów.

W Soldai i Czembalo kozacy obowiązani byli dzielić się zrabowanymi przedmiotami z gminą miejską i konsulami. „W końcu rozkazujemy, że ponieważ zdarzyć się może, iż w powyższych miastach wziętą będzie lub odebraną zdobycz (ludźmi z tych miast), to postanawiamy i rozkazujemy, ażeby czwarta część zdobyczy, bez względu na jej jakość i przez kogo wzięta u wrogów lub u ludzi nieposłusznych ustawie, oddaną była konsulowi powyższych miast (Soldai i Czembalo), pozostałe zaś trzy ćwierci, aby były podzielone między gminę i kozaków" [2]).

Przedewszystkiem niepodobna nie zwrócić uwagi na pewne podobieństwo podziału zdobyczy takich orguzów między sobą i między władzami, które, jak zobaczymy, mocno przypomina stosunek kozaków do starostów pogranicznych i między sobą. Wzmianka o tem, że kozacy rabowali wrogów i nieposłusznych, że część zrabowanej zdobyczy oddawali gminie, miastu, wskazuje na stosunek zależności, na to, że bywali zwykłymi najemnikami, że otrzymywali może tylko broń lepszą, któraby ułatwiała i obronę i rabunek, a zdobycz stanowiła część ich wynagrodzenia.

Wogóle w pierwszych wzmiankach o kozakach spostrzegamy wydzielanie się z pośród koczowniczej ludności lub nieustalonej pod względem miejsca pobytu, pewnych grup, kupek, watah, które bądź na własną rękę żyły rozbojem stepowym lub rabunkiem, albo siłę swoją, zręczność, znajomość stepów wynajmowały innym. Na pograniczu riazańskiem już w r. 1444 są kozacy uzbrojeni w „rohatyny i szable" [3]). Jakiej to byli narodowości kozacy? Nie wiemy. Prawdopodobnie Tatarzy, gdyż w tym czasie koczowali oni na stepach ku Krymowi, Donowi i Wołdze. Jaskrawy wypadek takiego tatarskiego kozakowania widzimy z aktu skargi, wniesionej do zarządu Banku św. Jerzego „przez obywateli i kupców" kafińskich (cives et mercatores Caffe). Kolonje genueńskie już były wówczas bardzo osłabione — zbliżały się ku końcowi swego życia. Tatarzy i Turcy naciskali ich ze wszech stron. W r. 1462 rajcy kafińscy pisy-

---

[1]) Prawo to weszło w zwyczaj kozacki i stało się pewnego rodzaju przywilejem kozaków naszych, polskich, o które walczą ze starostami, jak obaczymy później i zanoszą skargi do królów.

[2]) W tekście tej ustawy użyty jest wyraz cosachos orgusios, a jeden z najważniejszych ustępów brzmi w oryginale: „si kontinget fieri aliquam praedam terrestrem per cosachos orgusios seu homines Caphe tam de rebus, bestiaminibus et bovis Tartarorum quam akorum quorumcunque..." Hruszewskij: Ist. Ukrainy-Rusi, t. VII. str. 77 — uważa cosachos orgusios za jedną nomenklaturę, A Storożenko (Stefan Batorij i Dnieprowskije kozaki, str. 17) w wyliczaniu nazw stosuje interpretację odmienną i pisze kosachos orgusios seu homines Caphe, identyfikuje zatem orguzów nie z kozakami, lecz z homines Caphe — z ludźmi kafińskimi. Hruszewskij jest niewątpliwie bliższy prawdy. Profesor Smirnow (Krimskoje chanstwo pod wierchowienstwom Ottomanskoj Porty, str. 43, 44) utrzymuje, że horgusius albo orgusius jest wyrazem mongoło-tiurkskim i znaczy rozjemca sporów, sędzia. Jeżeli tak jest, to w jaki sposób do sędziego zastosować to, co ustawa genueńska pisze o zdobyczy i zdobycznikach? Przypuśćiby raczej należało, że cosachos orgusios oznaczać mogło tych kozaków, którzy byli na żołdzie władz kafińskich, że jakąś część żołdu pobierali w formie zdobyczy, a obowiązani natomiast byli do pilnowania miast genueńskich od tatarskich włóczęgów. Wogóle żołd pod formą zdobyczy bywał najlepszym bodźcem do czujności i pilności. W owym czasie Tatarzy już coraz bliżej napierali na miasta genueńskie Do obrony od Tatarów najlepiej było zorganizować oddziały lekkie, zwinne, znające ludność stepową i stepy. Do tego nadawali się różni oczajdusze i szli w służbę kolonji dla rabunku — swoich współbraci.

[3]) Nikonow. liet., III, 62.

wali pokorne listy do Kazimierza Jagiellończyka, ażeby „jedyne chrześcijańskie miasto (Kafę) z dwoma miasteczkami nad morzem Czarnem" — wziął w opiekę i w obronę. Pozwolono im nawet zaciągnąć 500 kiryśników — jak powiada Wapowski — którzy wraz z Gahazzo, posłem kafińskim, w utarczce z Bracławianami prawie wszyscy wyginęli [1]).

Otóż ze skargi obywateli kafińskich do zarządu Banku św. Jerzego w r. 1474 dowiadujemy się, że włóczące się po stepach watahy (publicos latrones et cosachos) zrabowały karawanę kupców kafińskich, którzy jako wynagrodzenia za to prosili o pozwolenie zagrabienia mienia Moskwicinów, przebywających w Kafie, gdyż podejrzywali, że to moskiewscy kozacy dopuścili się rabunku. Co ważniejsze, ze skargi tej widzimy, że owo kozakowanie w stepach było rzeczą bardzo zwykłą, prawie codzienną i narażało oczywiście kolonje genueńskie na wielkie straty [2]). Z obrońców rychło stali się napastującymi, przekonawszy się, że więcej zyskują na rabowaniu karawan kupieckich, niż na czabanach tatarskich.

Z dalszej korespondencji urzędu konsularnego w Kafie z Moskwą, a szczególnie z listu W. Ks. Moskiewskiego do Mengli-gireja pokazało się, że rabunku dopuścili się „kozacy carewicza" „z Tochtamyszowego rodu" [3]). Byli to zatem kozacy tatarscy, chociaż i „od różnych sąsiadów" szkody bywały takie same.

Tu się przeto odbywała praktyczna szkoła kozactwa i kozakowania.

Nie chodzi nam o to, jak się kozactwo rozwijało w sąsiedniem państwie, prawie na bezpośredniem pograniczu z Rzpltą Polską, lecz jaki miało charakter, abyśmy mogli tem łatwiej zrozumieć charakter i psychologję kozaczyzny w granicach Polski.

W sto lat później posiadamy już kilka rysów dokładniejszych o kozaczyźnie w Moskwie, nad Donem i Wołgą.

Kozakowanie, jako system najazdów i walki podjazdowej, polegającej na zasadzce, jako sposób do życia z rozboju i rabunku, zrodziwszy się na stepach Azowskich, jakoteż między Donem a Wołgą, wreszcie na Donie i na Wołdze, wchłaniało coraz bardziej i coraz więcej w siebie pograniczne żywioły słowiańskie. Im dalej odsuwali się Tatarzy ku wybrzeżom morskim, tem częściej miejsce ich zajmowali mieszańcy lub chrzczeni Turańcy i prowadzili dalej kozackie rzemiosło. Gdy się mnożyć poczęło hultajstwo stepowe, rząd moskiewski zarządził regularną obronę granic od Tatarów i od kozaków, zarówno stepowych, jak i rzecznych. Nad rzeczką Komyszenką, 200 wiorstw od Saratowa, był ostrożek — później powstało tam miasto Komyszyn — w którem stało zawsze załogą 500 — 700 strzelców od wiosny do jesieni, ażeby niedopuszczać kozaków z nad Wołgi na Don. Od Komyszenki przeciągali oni swoje „strugi" wołokiem do Iłowli, potem do Donu i odwrotnie. Ażeby przeszkodzić tym wycieczkom i łączeniu się, strzelcy wyłapywali i zabijal takich „kozaków rabowników [4]).

Nad Donem już na początku XVII w. rozpoczęła się kolonizacja kozacka pod przykryciem „ostrożków", które były pewnego rodzaju zimowiskami

[1]) [2]) Ciekawy ten dokument wynalazł M Hruszewskij i częściowo wydał z komentarzem p. t. Kozaki w 1470-ch r. r. (Zapiski nauk. tow. im. Szewczeki, t. VI, r. 1903). Z dokumentu tego widzimy, że szarpanina stepowa odbywała się ze wszystkich stron... „ob id tantum crevit libido et audacia horum latronum et aliorum con vicinorum nostrorum, quod quasi quotidie damna plurima vestris Cafensibus inferunt" (Zapiski l. c, str. 2).

[3]) „Carewicz wielikawo caria rod Tochtamyszew, a ułanow i kniaziej i kozakow u niego mnogo. Kak k niemu prijeżżajut ludi mnogije na służbu, tak i otjeżżajut"... (Zapiski nauk. tow. im. Szewczenki, t. VI, 1903. str. 3).

[4]) „Kamyszenkoju chodiat na Don, a chodu Kamyszenkoju riekoju tri wiersty w stiep', a tam wołoku dwadcat' wiorst kozaki strugi wołoczat. A tam rieke Ila(o)ula potiekła w stiep i wypała w Don. Tudie chodiat kozaki na Wołgu, a strielcy stojat dla worowskich kozakow i ich imajut i ich pobiwajut" (Izwiestija otdielenia russkawo jazyka i słowiesnosti, Imperat. Akad. Nauk. t. XII, zeszyt I. Petersburg 1907, str. 71. Patrz: Chożdienije na Wostok F. A. Kotowa w pierwoj czetwierti XVII w. (1619).

obronnemi. Osiadały tu rodziny kozackie — żony, dzieci, gdy mężowie rabunkiem się bawili [1]) Moskwa powoli poczęła zużytkowywać siły kozackie na pożytek państwowy i rabowników przerabiać na żołnierzy, broniących kresów tatarskich, poprostu biorąc na żołd stały ochotników kozackich. Tworzyli oni kategorję na podobieństwo naszych rejestrowych. Wytwarzały się zatem już w pierwszej połowie XVII w. bardzo wybitne dwie grupy kozaków „służbowych" i „kozaków rabowników" (worowskije kozaki). Pierwsza kategorja pobierała żołd w Moskwie, bywało ich do 600 na Donie. Co kwartał lub co cztery miesiące (tret') wysyłali oni posłańców swoich, po 20 i po 30 razem, zapewne dla informowania rządu i wzajemnej informacji, a Moskwa obdarowywała takich posłańców suknem, sobolami, atłasem i t. p., a zwyczajni kozacy pobierali co 5-ty rok sukno [2]).

Kozacy tedy na Donie występują tak samo, jak później w Rzpltej Polskiej: z początku jako rabownicy stepowi na własną rękę, a później jako najemnicy dla obrony granic W. Ks. Moskiewskiego, uprawiający równocześnie rzemiosło zbójeckie i rabownicze, jako środek do życia. Stanowisko to kozaków dońskich wyjaśnia nam Kotoszychin, doskonały znawca stosunków moskiewskich, jako podjaczy Poselskiego Prikazu. Przedstawia on nam kozaczyznę dońską w okresie już zorganizowanym, w tej samej prawie epoce, kiedy Rzplta walczyć z nią musiała nad Dnieprem, dlatego też to, co pisze Kotoszychin, stosować się może i do naszej kozaczyzny, do jej organizacji, składu, charakteru i przymiotów moralnych.

Rząd W. Ks. Moskiewskiego używał kozaków dońskich dla „przemysłu wojennego", posyłał na podjazdy, na przeszpiegi, na zdobywanie języków nieprzyjacielskich, a ci służyli na żołdzie, „jak inni kozacy". Obowiązkiem ich było pilnowanie, ażeby na miasta, leżące na poniziu (ponizowyje goroda), nie napadali Tatarzy, Turcy, Nogajcy i Kałmyki. Kozacy ci stanowili najrozmaitszą zbieraninę. Oprócz przeróżnych zbiegów z Moskwy i innych miast, spotykało się tu nowochrzczonych Tatarów, kozaków z nad Dniepru, Polaków; spotkać także można było bojarów moskiewskich, kupców, włościan. Wielu z nich było sądzonych za rozboje, kradzieże i inne występki. Kto tylko poczuwał się do jakiejś winy i odpowiedzialności, uciekał za Don, a tam, gdyby tylko tydzień przesiedział, wolny był od wszelkiej odpowiedzialności — mógł bezpiecznie wracać do domu, żadna go kara już nie czekała. „Don od wszelkiej zbrodni uwalnia" — zapisuje charakterystycznie Kotoszychin [3]).

Dowiadujemy się także o organizacji kozackiej na Donie. Owa, jak widzieliśmy, różnorodna zbieranina, mianująca się kozakami, łączyła się wprawdzie ze sobą wspólnym celem i charakterem życia, ale ażeby tworzyć zwartą orga-

---

[1]) „A po Donu gorodki wsio kazaczije i po tiem gorodkam żiwut kozaki z żonami i djet'mi i wniz po Donu i do Azowa..." (Izwiestija otdiel. rusk. jaz. i słow. Imperat Akad. Nauk, t. XII, zeszyt I, Petersburg 1907, str. 72. Chożdienije na Wostok F. Kotowa).

[2]) Grigorij Kotoszychin: O Rossi w carstwowanije Aleks Michajłowicza Wyd. IV. Petersburg 1906, str. 74. „Da kak prijeżżajut z Donu donskije kozaki dla wsiakich diel po czełowiek 20 i po 30 wo wsiakom godie po triżdy i po czetyryżdy i im dajutsia sukna i soboli i atłasy, kamki i tafty za ich służbu, po razsmotrieniju. Ta s nim że na Don wsiem kozakam posyłajutsia na płatje sukna wpiatyj god. A budiet tiech kozakow na Donu, dla ostiereganija granicy blizko 600 czełowiek".

[3]) „A ludi oni porodoju Moskwiczi (z W. Ks. Moskiewskiego) i innych gorodow i nowokreszczonyje Tatarowja i zaporożskije kozaki i Polaki i Lachi i mnogije iz nich moskowskich bojar i torgowyje ludjie i krestjanie, kotoryje prigoweny byli k kazni w razbojnych, w tatinych (złodziejskich, tat' = złodziej) i w inych dielach pokradszi i pograbia bojar swoich, uchodiat na Don; i byw na Donu chotia odnu niedielu ili miesiac, a słuczitsia im s cziem nibud' prijechat' k Moskwie i do nich wpieriod diela nikakowio ni w cziem nie bywajet nikomu, kto czto ni sworował, potomu czto Donom ot wsiakich bied oswoboždajetsia" (Kotoszichin: O Rossii, str. 135).

nizację, musiała wytworzyć jakieś prawa zwyczajowe, któreby spajały ze sobą tę przypadkową gromadę, nadawały jej dyscyplinę i jednolitość wojskową. Prawa te wytwarzały się powoli, z czasem, a zanim się stały późniejszą źrenicą „wolności kozackich" musiały genezą swoją sięgać pierwszych zarodków kozaczyzny tatarskiej, od której niewątpliwie pierwsze zasady organizacji przyjęła (asawuła).

Oteż kozacy dońscy mieli — jak się wyraża pisarz współczesny — „swoją wolę", sami pośród siebie wybierali zwierzchników (atamanów) i własny sąd mieli. Sąd i kara były bardzo surowe, bo inaczej nie dałoby się pomyśleć utrzymanie w spójności i posłuszeństwie tak różnorodnej zbieraniny. Ci, którzy za rozboje i rabunki przed karą uciekali na Don, za złodziejstwa między sobą karani byli śmiercią. Winowajcę ustawiano na polu i z łuków lub broni palnej rozstrzeliwano go. Sądem własnym sądzili się wtedy nawet, gdy przyjeżdżali do Moskwy — prawom miejscowym niepodlegali wcale.

Służba kozaków dońskich okazywała się dla Moskwy nadzwyczaj pożyteczną. „Gdyby oni — mówi pisarz współczesny — służyć i posłusznymi być chcieli, car moskiewski nie w stanie byłby utrzymać za sobą ani carstwa kazańskiego, ani astrachańskiego. Byle jakim żołdem trzymał ich car przy sobie, posyłając im swoje „żałowanie niewiele i nie zawsze". „Żywili się ci kozacy przemysłem wojennym od ludzi tiurkskich, lądem i wodą, od ludzi perskich i od Tatarów i od Kałmyków. A co zdobędą przemysłem wojennym, tem dzielą się równo pomiędzy sobą. Dla podtrzymania ich posyła się im mąkę (chlebnoje żałowańje) z Kazania i Astrachania, a niektórzy sami na swoje wyżywienie pracują" [1]).

Z tych krótkich wzmianek ludzi współczesnych o kozaczyźnie nad Donem, a przedtem o tatarskiej, widzimy, że zanim rozwinęło się życie kozackie na poniziu dnieprowem, istniał już Niż tatarski, a później moskiewski, nad Donem i nad Wołgą, na stepach ku Azowskiemu morzu i ku Krymowi. Kozaczyzna ta nie była nigdy organizmem jednolitym pod względem etnograficznym, nie wydzielała się z masy ludowej, nie miała aspiracji narodowych, społecznych i państwowych, była natomiast niezaprzeczenie zbiorowiskiem ludzi najgorszego gatunku (latrones). Z czasem nad-dońska i nad-wołżańska kozaczyzna, odparłszy najdalej Turków, Tatarów i Kałmyków, sama zajmowała ich miejsce, kolonizując stepy, a mieszając się z ludnością słowiańską, wsiąkała w państwo moskiewskie, stając się w niem czynnikiem pożytecznym. Przeszedłszy natomiast jako czynnik wojenny z nad Wołgi i Donu nad Dniepr i dalej, znalazłszy odmienne warunki państwowe o typie zachodnio-europejskim, weszła w kolizję z ustrojem państwowym Rzpltej Polskiej. Półtorawiekowa walka tej kozaczyzny z Polską nie wykazała u wodzów kozackich żadnych zdolności politycznych i organizacyjnych, a pierwiastek swawoli w znaczeniu państwowem, tkwiący w jej zarodku, powołał przeciw niej siły zbrojne, zarówno Polski — z początku — jak i Moskwy — później. Walka z anarchją kozacką zakończyła się fatalnie i nieszczęśliwie, zarówno dla kozaczyzny, jak i dla ludności ruskiej, której się narzucała jako obrońcielka interesów politycznych, społecznych, religijnych, a według najnowszych historyków Rusi, narodowych.

---

[1]) „I dana im na Donu żiť wola swoja i naczalnych ludiej iz sieba atamanow i inych izbirajut i sudiatsia wo wsiakich dielach po swojej wole, a nie po carskom ukazu. A koho łuczitsia im kazniti za worowstwo ili za inyje diela, ili nie za kriepkoju służbu z tiech ludiej, posadia na płoszczadi ili na pole, iz łukow ili iz piszczalej razstrielajut sami". „A posyłajetsia k nim na Don carskoje żałowańje dienieżnoje nie gorazdu po mnogu i nie wsiehda. A dobywajutsia tie kozaki na Donu na wsiakich woinskich promysłach, od turskich ludiej goroju i wodoju, także i od persickich ludiej i od Tatar i od Kałmykow; i czto kto gdie na woinskom promysłu nie dobudut, dielat wsio mież soboju po czastiam, chotia kto i nie był. Da k nim-że donskim kozakami z Kazani i iz Astrachani posyłajetsia chlebnoje żałowanije, cziem im moczno sytym byt'; a inyje sami na siebia promyszlajut" (Kotoszychin: Rossia cf. str. 135).

Obaczmy teraz, jak się rodziła, wzmacniała i kształtowała kozaczyzna w innem sąsiedniem państwie — Rzpltej Polskiej na wielkiem poniziu czarnomorskiem.

2. Kozaczyzna na południo-zachodzie Rzpltej Polskiej.

Próba rozwikłania zagadki pochodzenia kozaków i kozaczyzny. Widzieliśmy kozaków i kozaczyznę na południowym wschodzie azowskiego ponizia i poznaliśmy główniejsze jej cechy. Niezbędnem to było dla poznania jedności tego zjawiska dziejowego, które, jako kozaczyzna, odegrało rolę pierwiastku anarchicznego w dziejach dwóch potężnych państw północnego wschodu — Rosji i Polski. Pokonana w Rosji, przyczyniła się do wzrostu jej potęgi, otworzyła drogę na południe i północ, a zużytkowana wszędzie jako siła militarna, okazała ogromne usługi państwu. Mocą despotyzmu jedynie wprowadzoną została w karby jako czynnik państwowy. Rzplta Polska, posiadająca ustrój konstytucyjny, wobec ekscesów kozaczyzny okazywała się zawsze słabą, a powodując się ideą konstytucjonalizmu szlacheckiego, pragnęła kozaczyznę wcielić w swój organizm na podstawie równości politycznej. Niezdawano sobie jednak sprawy z różnic kulturalnych, etnicznych, religijnych wreszcie i z braku umiarkowanych i rozumnych wodzów w społeczeństwie kozackiem. Wszystko to razem wytwarzało przedział niemożliwy do wyrównania. Wiekowa walka obie strony osłabiła i obie doprowadziła do upadku. Ta sama siła, która się stała pożyteczną w Moskwie pod despotyczną i samowładną ręką, okazała się rozkładową w Polsce pod wpływem konstytucyjnej państwowości Rzpltej, doprowadziwszy z czasem ideę anarchizmu indywidualistycznego do pojęcia niemal ideału narodowego.

Czem-że w istocie była owa kozaczyzna w Rzpltej? Jaka jej geneza?

Nie można dać na to pytanie zupełnie zadawalającej odpowiedzi. Da się ona wysnuć poniekąd z faktów, z objawów, z życia tej grupy ludności, którą nazywano kozakami. Dotychczasowa całość badań na tem polu da się ująć w dwie hipotezy o pochodzeniu kozaczyzny: tiurkską i staroruską. Każda z nich posiada jeszcze liczne odgałęzienia.

Ażeby sobie wyrobić pogląd na kozaczyznę, zbliżony do prawdy, musimy te hipotezy rozpatrzyć w wybitniejszych jej przedstawicielach ukazując bądź na ich jednostronność, bądź na chęć nadania temu zjawisku cech społecznych, społeczno-politycznych, a w końcu narodowych, nie posiadających wszakże żadnego związku z historyczną kozaczyzną.

Hipoteza tiurkska. Nazwa kozak, stąd kozakowanie, jako pewien sposób wojowania i kozaczyzna w okresie największego rozwoju militarnego, jako już pewna warstwa społeczna — jest pochodzenia tiurkskiego [1]). Znakomity badacz południowego wybrzeża dzisiejszej Rosji, Jan Potocki, wywodził pochodzenie Kozaków od kraju, leżącego nad brzegiem morza Azowskiego za czasów Konstantyna Porfirorodnego, a zwanego Kasakia. W kilkadziesiąt lat po zapisaniu tej wiadomości przez Konstantyna, Mścisław Włodzimierzowicz zawładnął Kasakią, zwyciężywszy mieszkańców jej Kassogów — stąd miała pochodzić nazwa Kozaków [2]). Stosunki Rusi kijowskiej z Tmutara-

[1]) Nazwa Kozaków znaną już była Długoszowi. „Frequens — pisał — Tartarorum exercitus ex fugitivis, praedonibus et exulibus, quos sua lingua kosakos apellant.

[2]) „Au tems de l'Empereur Constantin Porphyrogénète il y avait sur la mer Azoph deux Principautés, dont l'une s'appelait Kasakia et l'autre Alania, qui est Ascipurgium. Un demi siècle après Mstislav, fils de Volodomir, vient à la tête des Slaves, passe dans l'isle de Taman, combat le Prince de Jass et des Kassogs, et sémpare de son pays. Mstislav, ayant vaincu le Prince de Kassogo, et s'étante emparé de la Kasakia, ses sujets slaves deviennent les kasaks". (Histoire primitive des peuples de la Russie 188). Jest to wniosek logiczny, posiadający pewne prawdopodobieństwo, zważywszy, że w tych miejscowościach najwcześniej spotykamy nazwę kozaków — jak widzieliśmy — między Tatarami. Koczownicy tych

kaniem (część Kaukazu) istniały prawie od połowy XI w., przez sto lat przeszło bardzo ożywione: książęta ruscy albo tam uciekali, chroniąc się w walkach wzajemnych ze sobą, albo stamtąd czerpali siły do nowej walki [1]). Niepodobna przeto, ażeby tak ścisłe i częste stosunki nie pozostawały bez wpływu na pierwotne kształtowanie się warunków życia wojskowego. Wpływ ten musiał się zwiększać skutkiem sąsiedztwa jeszcze bliższego rozmaitych Turańców, które wytwarzając tuż o miedzę ognisko ciągłej walki wzajemnej, odsuwało ich od Tmutarakania [2]) ku Donowi i Dnieprowi, a równocześnie owi Turańcy stawali się mistrzami w organizowaniu wypraw rabunkowych (karawany) lądem. Dotychczas dla Rusi kijowskiej znana była jedynie droga wodna do Bizancjum. Jak Turańcy rabowali karawany kupieckie, taki proceder prowadzili później książęta ruscy przy pomocy „młodszej drużyny“ [3]).

Engel, rozpatrując wszystkie opinje, dotyczące pochodzenia kozaków aż do chwili wydania swego dzieła (1796 r.), zwrócił uwagę za Müllerem — prac Potockiego nie znał — na pokrewieństwo nazwy Kasachia z nazwą kozaków, jakoteż na to, że jeszcze ku końcowi XVIII w. istniała nad Jaikiem Orda kozacka [4]), wreszcie stwierdza stanowczo, że nazwa kozak jest turecką i tatarską [5]).

krajów, posuwając się na zachód, już pomięszani z innemi pokrewnemi tiurkskiemi plemionami, mogli tę nazwę przeszczepić późniejszym Turańcom, poprzednikom Tatarów, a wiemy jaka mozaika etnograficzna istniała na stepach czarnomorskich. Jeżeli wyraz kozak ma oznaczać, jak obaczymy rozbójnika, rabownika, to nazwa Kasakia oznaczałaby krainę, kraj przez rabowników zamieszkany.

[1]) Lata 1060, 1064, 1065, 1068, 1077, 1078, 1079, 1080, 1081, 1084, 1093, 1095, 1103 (Kronika Nestora, wydanie Bielowskiego).

[2]) W walce z Rusią kijowską Połowców występuje u tych ostatnich kategorja wojowników, działających niejako na własną rękę. Kiedy w 1093 r. Połowcy sposobili się do wojny z Rusią, a książe Urusoba radził zawrzeć z nimi pokój „riesza (Bielowski przełożył: „i rzekli“, należałoby raczej powiedzieć: postanowili, zgodzili się na to, zdecydowali się) ounszyi (młodsi) Urusobie: aszcze ty boiszisia Rusi, no my sia nie boim“ (Kronika Nestora 81). „Młodszą drużynę“ widzimy także u książąt ruskich. Wasylko mówił do brati Wołodara i Dawida, pragnąc iść na Berendejów, Pieczyngów i Torków: „dajta mi drużynu swoju mołodszuju, a sama pijta i weselitysia“ (Kronika Nestora, r. 1097, str. 798). Otóż w tej „drużynie młodszej“, w tych „młodszych“ wojownikach połowieckich możnaby upatrywać prototyp późniejszych kozaekich watah, działających na własną rękę często samowolnie.

[3]) W r. 1084. „Dawyd zaja greczniki w Oleszi i zaja ot nich imienije“ (Kron. Nestora str. 754). Są to analogie, zbliżenia. Nazwy kozaków jeszcze niema, ale są już ludzie i czyny o charakterze kozackim, owi „latrones“ kafińskich dokumentów, „brodniki“, „dobycznicy stepowi“, owi oczajdusze, którzy idą „w mołodieczestwo“ na Don już XV w. Pieczyngowie zajmowali ogromny obszar kraju, prawie całą dzisiejszą Ruś południową, prawie cały obszar, objęty późniejszą kozaczyzną ukraińską względnie polską. „Ils occupoient alors (ok. 900 r. po Chr.) le nord de la Moldavie, tout le palatinat de Bratzlaw, le midi de la Kiovie polonoise et de la Kiovie Russe, de la province d'Ekaterinslaw, toute la Nouvelle Servie, la Bessarabie et le lédissan Province Tartare située entre le Bog et le Dniestér“ (J. Potocki: Essay sur l'histoire univ et recherches sur celle de la Sarmatie, MDCCLXXXIX à Varsovie, w drukarni wolney, na papierze krajowym, str. 137). Potocki wskazuje jeszcze inne zbliżenie, pozwalające domyślać się pochodzenia nazwy kozaków od plemion tiurkskich. „Le nous d'Etel-kusu — powiada — avoit jusqu'a présent fort embarassé les savants. Pour moi il me semble être une nouvelle preuve que la langue des Patzinaces (Pieczyngów, może i Połowców) êtoit un dialecte tartare et que ces peuples qui venoit de l'Etel ou Volga, arrivants au Danube l'appelerent le petit Volga, car petit ce dit en tartare kuzugh, en turc kutschuk (Essay sur l'histoire univer., str. 183). W jakim stosunku stać może nazwa kuzugh do kozaków — to w znacznej mierze objaśnić może lingwistyka porównawcza. Nie od rzeczy będzie przytoczyć znakomitą charakterystykę narodów półn. (w stosunku do Bizancjum) Konstantyna Porfirog. „Ils demendent tout, attendent tout et leurs désirs ne sont bornes par rien, mais au contraire ils éxigent les plus fortes recompenses en échanges des plus petits services“ (L. c., str. 161).

[4]) Geschichte der Ukraine i d. Cosaken, 1796. Halle, str. 54 cytuje Müllera: Sammlung Russ. Gesch., t. III, 384 i Pleszczejewa: Obozrienija Rosijskoj imperii Petersburg 1787 s. r. Gouvernement Upha.

[5]) „Man schlage Meninski's bekanntes Wörterbuch nach und man wird finden, das kazak einem Räuber bedeute“ (Engel: Gesch. d. Ukrain. Kosaken, str. 56).

J. Sękowski łączy także nazwę kozak z pochodzeniem tiurkskiem. „Wyraz ten — powiada — w perskim i tureckim językach łotra ma oznaczać [1]). Naród Kirgiz, od nas Kirgizami zwany, który rozciąga się na obszernej przestrzeni pustyń od granic Kaszgeru do północnych pobrzeży morza Kaspijskiego, dzieli się szczególniej na trzy części: wielką, średnią i małą hordy.

Z dwóch głównych pokoleń, pierwsze „wielką hordą“ zwane, zajmuje część pustyń ponad Wielką Bucharją, około Turkiestanu i północno-zachodniej krawędzi państwa Chińskiego, nosi wyłącznie imię Kirgizów. Drugie zaś plemię, na średnią i małą hordy rozdzielone, imię kozak uważa za narodowe i sobie tylko właściwe, które Rosjanie, dzisiejsi tego pokolenia zwierzchnicy, na wyraz kajsak albo Kirgiz-kajsak przetworzyli. Pisarze wschodni, mianowicie Persowie i Bucharczykowie, dają niekiedy i wielkiej hordzie nazwę kozaków; niekiedy zaś wszystkie trzy pod ogólnem Kirgizów zamykają imieniem. Rozboje i zagony tych koczujących pokoleń tak je strasznemi i sławnemi uczyniły w środkowej Azji, jak krymskich i nogajskich Tatarów napady na polskie i ruskie krainy. Lecz jako ci Kirgizy albo raczej kazaki wycieczki swe zawsze konno wyprawiać zwykli i równie żwawo rabować jak uciekać z pochwyconym łupem, tak też imię kozak, napełniające strachem mieszkańca Chiwy czyli Charczmu, Bucharji, Kaszgeru, pogranicznych rosyjskich posiadłości (na początku XIX w.) i w ogólności wszystkie karawany, ciągnące po drogach handlowych środkowej Azji, oddawna już poczęto dawać w tych stronach Wschodu wszelkim gromodem konnych rabusiów. Sława tych plądrowniczych wypraw kirgizkich kozaków i bojaźń, jaką ich spotkanie rodziło, były powodem, iż wkrótce różne rozbójnicze kupy innych nawet pokoleń, gdy się na zagony (u nich akyn albo agyn zwane) puszczały, uważać poczęły imię kazaków za chlubne i bohaterskie u rabusiów“ [2]).

Zatrzymaliśmy się dłużej nad uwagami Sękowskiego o tiurkskiem pochodzeniu nazwy kozaków, gdyż uwagi te przyczyniły się w znacznej mierze do utrwalenia hipotezy tiurkskiej.

Poparł hipotezę tiurkską powagą swoją Karamzin. „Nazwa kozaków — utrzymywał on — znaną już była przed najściem Batyjowem i prawdopodobnie pochodzi od Torków i Berendejów, którzy nad brzegami Dniepru, poniżej Kijowa, mieszkali. Tam też spotykamy najprzód i ukraińskich (małorosyjskich) kozaków“. „Wspomnieć także należy Kosogów, zamieszkałych między Czarnem a Kaspijskiem morzem i wzmiankowany w tem miejscu przez Konstantyna Porf-

---

[1]) Stąd może u władz kafińskich, stykających się zbyt często z plemionami tiurkskiemi i znających ich języki, dosłowny przekład tego wyrazu — latrones.

[2]) J. J. Sękowski: Collectanea z dziejopisów tureckich, rzeczy do historji polskiej służących. T. I. Warszawa 1824, str. 220. Ażeby uzupełnić pojęcie nazwy kozaków, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze niektóre ustępy z tego dzieła. „Wyraz uygur oznacza dziś (początek XIX w.) u Mongołów wszystkie zbrojne bandy jeźdźców, pędzących na zagony (na rabunek) i ma toż samo użycie, co wyraz kazak w środkowej i zachodnich stronach północnej Azji. Inne nawet włóczęgów kupy, gdy się konno wyprawiają na rabunek, przybierają tam imię Ujgurów, znamienite w plądrowniczem rzemiośle. Tym więc sposobem imię kazak nabyło w Azji wziętości i sławy tak dalece, że w Hindustanie nawet wyraz kazak, oznacza konnych rozbójników (the mounted; Srobbers Soohrab, by James Atkinson, Calentta, 1814, p. 7).

Pierwsze włóczęgi, zbiegłe z krajów ruskich, które związały się w kupy wojenno-rozbójnicze na błoniach, zawartych między Wołgą a Donem, zaczęły się bawić tem rzemiosłem pod imieniem kazaków, jako dającem im prawo do rabunku i zagonów, chlubnem dla łotrów, sławą nabytem w tym zawodzie przez kirgizkie pokolenia i dawanem pospolicie w onych stronach ludziom podobnego sposobu życia. Naśladowcy ich, którzy się wkrótce potem zjawili nad Dnieprem, przybrali też imię, uświetnione już nad Donem wprawnością do łupiestwa tamecznych kazaków słowiańskich, a wyraz kozak jest tylko jego zepsuciem, zrodzonem w ustach Słowian, u których samogłoski a i o albo się jednostajnie wymawiają, jak u Rosjan, albo jak u Polaków, ustawicznie się jedne zamieniają na drugie. Rosjanie, chociaż piszą kozak, wymawiają kazak, (ibid. str. 223, 224). Czy wyraz uygur niema związku z kozakami orgużami (orgusios) kolonji genueńskich?

kraj zwany Kazachią. Dodać nadto trzeba, że Osetyńcy dotychczas jeszcze Czerkiesów nazywają kazachami, a Torkowie i Berendeje, niechcąc się upokorzyć ani przed Mongołami, ani przed Litwą, jako wolni ludzie, zamieszkiwali ostrowy dnieprowe, najeżone skałami, otoczone gęstemi zaroślami trzciny i błotami".

Rusko-rosyjscy kronikarze i pisarze przychylali się także do hipotezy tiurkskiego pochodzenia kozaków, starając się ją jednak zesłowianizować, a równocześnie związać z dalszą przeszłością. Samowidiec bardzo ogólnikowo powiada, że ci, którzy „rozbijali busurmanów na morzu, nazywali się kozakami od imienia dawnych Kozarów, rodu ruskiego, którzy jeszcze przy Kahanie byli" [1]). Bałamutna ta stylizacja, ze względu na pokrewieństwo Kozarów, mimo wszystko, uznaje pokrewieństwo pochodzenia Kozaków od Kozarów, przenosi wszakże zdarzenia z czasów kozackich XVII w. w niedającą się ściśle określić przeszłość i wysuwa socjalne przyczyny tworzenia się kozaczyzny [2]). Grabianka, najbardziej fantastyczny kronikarz ruski, sięgnął aż do „Jafeta, syna Homerowego", ażeby krótko powiedzieć, że „Kozacy pochodzilio d Kozarów, należących do dawnego scytyjskiego rodu". Idąc śladem Woskreseńskiego latopisu, który, zdaje się, i Karamzinowi za podstawę do wnioskowania służył [3]), poszli nowi historycy rosyjscy, którzy dziejami kozaczyzny zajmowali się, wyłożył także swoją „opinję" Bantysz Kamenskij, identyfikując całą kozaczyznę z Zaporożem i Kozakami zaporoskimi. „Zaporożcy — powiada — przesiedlili się nad Dniepr z Kaukazu, gdzie obecnie mieszkają Czerkiesi, naród wojowniczy, ćwiczący się w rozbojach. Wspólne nazwisko, wspólny obyczaj, wspólna skłonność do najazdów rabunkowych, potwierdzają ten domysł. Albo zostali oni wygnani z własnej ojczyzny skutkiem wzajemnej walki, tak zwykłej u narodów azjatyckich, albo pustosząc sąsiednie ziemie, wybrali sobie nową siedzibę nad wspaniałym Dnieprem, w miejscowościach równie dzikich, ale bardzo dogodnych dla nieoczekiwanych najazdów. Prowadząc życie żołnierskie, przyjmowali oni do towarzystwa swego różnych włóczęgów, a sąsiadując z południową Rosją, liczbę swoją zwiększali naszymi ludźmi". Owych „naszych ludzi" nie określa jednak autor ani pod względem etnograficznym, ani państwowym, ani nawet geograficznym. „Z czasem — powiada dalej — owi rdzenni przychodnie znikli, ale towarzysze ich, zatrzymując nazwę Czerkasów, swój język ojczysty i wiarę ojców, którą także Czerkiesi wyznawali, staczając bezustanne walki z Tatarami, wykradając im żony i córki, zostawili potomkom swoim azjatyckie rysy twarzy, którymi się odznaczają Zaporoscy [4]). Karamzin utrzymuje, że Torkowie i Berendeje zwabili do siebie wielu Rosjan — nie można tej nomenklatury brać w znaczeniu XIX w. — od ucisku, zmieszali się z nimi i pod imieniem Kozaków utworzyli jeden naród, który się z czasem zrobił zupełnie rosyjskim (ruskim), tem łatwiej, że przodkowie ich, zamieszkujący od X w. ziemię kijowską, sami już byli prawie Rosjanami" [5]). Nie będziemy teraz wchodzili w szczegóły etnograficzne.

Tiurkską teorję pochodzenia kozaków i kozaczyzny z niewielkiemi zastrzeżeniami, z któremi zapoznamy się przy innym temacie, przyjęli najpoważniejsi pisarze rosyjscy, jak Kostomarów [6]), w późniejszym okresie i Kulisz (pochodzenie od Czarnych Kłobuków [7]).

---

[1]) Lietopiś Samowidca o wojnach B. Chmielnickoho etc. Moskwa 1846, str. 2/1.

[2]) „Po dowolnom że wremieni władiejuszczija Kijewom i Małoju Rossijeju usowietowali w rabotie i poddanstwie ludiej małorosijskich ukrainskich dierżat'. No kotoryi nie preobykli niewolniczej służbie, obrali siebie miesto pustoje około Dniepra, niże porohow dnieprowskich na żitło, gdie w dikich polach uprażniajasia zwierynymi łowlami, także i rybnymi, pritom i busurman na morie razbiwali..." (Lietop. Samowidca 2/1).

[3]) „Czornyje Kłobuki, jeże zowutsia Czerkasy" (I, 56).

[4]) Dmitrij Bantysz-Kamenskij: Istoria Małoj Rossi, t. I. Moskwa 1842, str. 96—97.

[5]) Karamzin: Istoria gosud. Rossijskawo, t. V, 393 n. n.

[6]) Bohdan Chmielnickij, t. I, str. 5, r. 1884.

[7]) Istorija otpadienija Małorossii ot Polszi, t. I, str. 46. Kulisz, w okresie

W najnowszych czasach najwybitniejszy polski historyk Rusi, który niejednokrotnie w badaniah swoich dotykał przedmiotu etnicznego składu ludności Ukrainy kozackiej, przychylił się stanowczo do hipotezy tiurkskiego pochodzenia kozaków. Wyraz kozak — powiada — jest wspólny wszystkim językom pnia turskiego (tiursk) w znaczeniu ogólnem — mołojec, junak. W dalszem zastosowaniu przybiera on inne nadto odcienia znaczeń. Nie obcym też był stepom ukrainnym z prawieku; używali go też Połowcy na oznaczenie czatownika. Ale wnieśli go do nas naprawdę Tatarzy, tyle nogajscy (krymscy) co i Kipszany (zawolscy), nadto drogami różnemi, przy odmiennych okolicznościach, na grunt inny [1]).

Ponieważ z hipotezą tiurkskiego pochodzenia Kozaków, łączy się poniekąd nazwa Czerkasów, którą w sąsiednim W. Ks. Moskiewskim długi czas nazywano Kozaków nad Dnieprem osiedlonych, przeto nad tą kwestją zastonowimy się pokrótce.

Z nazwą Czerkasy nad Dnieprem spotykamy się bardzo wcześnie, bo już w pierwszym pochodzie Giedymina (1320—1321) — Stryjkowski zwie go często Gydzimin — opisanym szczegółowo w kronice Bychowca [2]). Między innemi kronikarz powiada: „i usłyszawszy (o zdobyciu Kijowa przez Giedymina) przygródki kijowskie Wyszegrod, Czerkasy, Kaniów, Putywl, Śnieporod iże książę ich uciekł do Brańska, wojsko zaś jego wybito, przyszli wszyscy (wyżej wyszczególnione przygródki kijowskie) i poddali się W. Ks. Giedyminowi i obiecali mu i przysięgę na to wykonali". Powtórzył to za Bychowcem Stryjkowski [3]). mało co dodawszy z innych kronikarzy lub legend, które do nas niedoszły.

Chodzi nam głównie o Czerkasy. W siedemdziesiąt lat przeszło później, spotykamy się znowu z tą nazwą. Witold, opanowawszy Kijów, usunął Włodzimierza, a na miejsce jego posadził brata Włodzimierzowego, Skirgajła (um. 1377), który otrzymał po bracie „Kaniów, Czerkasy, Zwinogrod zamki ze wszystkimi przygródkami i przyległościami kijowskimi" [4]).

Tymczasem o powstaniu Czerkas jako osady, może zameczku, spotykamy legendę, podanie w półtora wieku prawie po opowiedzianych wypadkach, która się nie da pogodzić ani z opowiadaniem Bychowca, ani późniejszem Stryjkowskiego. Powtórzymy je dosłownie.

Gdy w r. 1545 zjechali lustratorowie dla rewizji zamku czerkaskiego, na-

---

apoteozy kozaków i kozaczyzny, aż do wyzwolenia się z doktrynerji politycznej, wysoko ceniony przez Hruszewskiego. Artykuł Kulisza (w Prawdzie, 1868) p. t. Perszij period kozaczestwa aż do worohowańnia z Lachamy był uzupełnieniem poniekąd pierwszej pracy tego pisarza p. t. Powiest ob ukrainskom narodie (1846) Hruszewskij entuzjastycznie chwali Perszij period etc., jako pracę, odznaczającą się szerokiem socjalnem tłem, na jakiem Kulisz oparł kozaczyznę. Sam zaś autor o prototypie tej pracy wyraził się bardzo ujemnie. „Se buła kompilacya — powiada — tych szkodływych dla naszoho rozumu wydymok, szczo naszi litopyści powydumowały pro Lachiw, ta tich szczo naszi kobzari składuwały pro żydiw na pidżohu abo na wtichu kozakam-pjanyciam, da tych szczo roskidano po apokryfach dawnich niby skazanij..." „Se buła odna z tych utopicznych ta fantasticznych prac bez krytyki, z jakich poższywana u nas wsia istorja borot'by Polszi z Moskwoju. Kozaki w nij wystupały jako nacija, a wse te szczo stanowyt' naciju ignorowałoś abo widkidałoś do superecznioho taboru. Usich kozackich worohiw namaljowano tut ludojidami, a samich kozakiw prawednymi muczenykami i błahorodnymi patrjotami". „Powist' sia buła żmeneju sołomy bez zerna" (P. Kulisz: Chutorna poezija, Lwów 1882). Pogląd Kulisza, przeciwny apoteozie kozaczyzny, a wypowiedziany w dziele Odpadienie Małorossii ot Polszi (1888) już według Hruszewskiego „nie posiada żadnego naukowego znaczenia" (Istoria Ukrainy-Rusi, t. VII, Kijów — Lwów 1909, str. 560). Jak Hruszewskij pojmuje naukowość w historji, o tem pisaliśmy. Patrz artykuł p. t. Profesor Hruszewskij i jego historja Ukrainy-Rusi („Swiat Słowiański", 1911. maj).

[1]) Aleks. Jabłonowski: Zródła dziejowe. T. XXII, „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym". T. XI, „Ziemie ruskie, Ukraina". Warszawa 1897, str. 395.

[2]) Poln. sobr. t. XVII, 1907. Lietop. Bychowca, str. 492.

[3]) Stryjkowski: Kronika etc. T. I, str. 365—366.

[4]) Ibid. t. II. str. 103.

tknęli się tam na spór Kaniowców i Czerkasów o prawo używania „uchodów". Motywowano je w ten sposób: „Od początku Czerkas i Kaniowa, wolno było korzystać Kaniowcom z uchodów na wszystkich rzekach, bo gdy w. ks. Giedymin, zdobywszy nad morzem Kafę, Przekop i Czerkasów piatyhorskich, przywiódł tych Czerkasów ze sobą i osadził ich z księżną ich jednych na Śnieporodzie, a innych na Dnieprze, gdzie teraz Czerkasy siedzą; Śnieporodzców zaś posadził także nad Dnieprem, w Kaniowie. Siedząc tedy Śnieporodzcy w Kaniowie, niezapomnieli przedniej ojczyzny swojej i na rzeczkach siwerskich uchodów nie zaniechali" [1])

Jeśli tedy przyznamy większe prawdopodobieństwo wiadomościom Bychowca i Stryjkowskiego, to niezgodność tradycji historycznej z historją okaże się zbyt wielką. Omyłka jest widoczną z jednej lub z drugiej strony. W obecnej chwili nie jesteśmy w stanie poprawienia błędu faktycznego, ale możemy szukać przyczyny, wyjaśniającej go. Wiemy, że tradycja ludowa często bardzo zatraca chronologiczną prawdziwość faktu, ale fakt sam na prawdziwości nic nie traci. Coś podobnego zachodzić może w tym wypadku. Ludność miejscowa pamiętała doskonale fakty przesiedlenia się i osiedlenia się na nowem miejscu. Opowiadanie, przytoczone przez nas, posiada za wiele cech prawdziwości w szczegółach, ażeby je można było uważać za wymyślone. Wprawdzie sporność używania pewnego terytorjum nasuwa możliwość wymysłu dla obrony swoich domniemanych praw, ale z równą wiarogodnością możnaby było odsunąć te fakty w czasy jeszcze dalsze i powołać się na nie z tą samą siłą dowodową, o tyle lepszą, że trudno byłoby je sprawdzić. Ponieważ o zdobyciu Kafy i Czerkasów piatyhorskich przez Giedymina obecnie nic nie wiemy, obrona Kaniowców zdaje się być tedy opartą na fikcyjnych podstawach.

Ale w takim razie nasuwa się pytanie: skąd się wzięły i istnieją dotychczas na Ukrainie takie nazwy jak Czerkasy i Piatyhory — jedne przypominające Czerkiesów, a drugie Czerkasów piatyhorskich?

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Bychowiec, a za nim Stryjkowski, Czerkasy, jako osadę, wciągnęli do kronik nietylko jako współczesną im, lecz jako istniejącą już za czasów przed Giedyminowych. Co zaś do tradycji Kaniowców, połączonej z imieniem Giedymina, jest ona o tyle błędną, że odnosić się może do Witolda. Pamięć ludowa zachowała fakt, a zatraciła nazwisko z tym faktem związane. Popacie tego domysłu znaleźćby się mogło w zmiance o walce z Tatarami [2]). Szczegółów do tego faktu dostarcza nam Stryjkowski. Trudno pogodzić tyle sprzeczności, chyba przypuściwszy, że Czerkasy jako osada powstały w okresie tego ruchu tatarsko-mongolskiego, jaki po Batyjowem najściu zapanował ku południowo-zachodnim stronom Europy. Mogły w tym ruchu wziąć udział jakieś gromady Czerkiesów, które po drodze wydzielały kolonje, jedną nad Donem — Czerkask, drugą nad Dnieprem — Czerkasy. Tę ostatnią mógł zasilić Witold — może nawet pokrewnymi Czerkasami — i stąd zachowała się pamięć faktu. Wiemy, że po walce z Tatarami nogajskimi i zawolskimi, Witold „jedną hordę do Litwy przyprowadził i nad Waką na wieki posadził, drugą część onej hordy posłał Jagiełłowi". Stryjkowski dodaje, że Witold osadzał Tatarów (nazwa bardzo szeroko brana) nietylko nad Waką, ale „i indzie" [3]). Może wzmocnił nimi pokrewne Czerkasy. I w ten sposób, przypadkowo utworzona obca kolonja, stała się zagadką historyczną.

Możnaby było o tym drobnym fakcie nie rozpisywać się, gdyby nazwa Czerkasów nie łączyła się tak blisko z nazwą Kozaków, że w Moskwie, jeszcze w XVII w., nazywano Kozaków nad Dnieprem siedzących Czerkasami,

[1]) Archiw J.-Z. Rossii, cz. V, t. I, str. 65—66.

[2]) Nikonowskaja Lietopiś T. IV, str. 4, p. „chodisza Litwa ratju na Tatarowa, na Temiroza i byst' mieżi imi boj welij". Czytaj także Spis. liet. t. XVII.

[3]) Kronika, II, 113.

a nawet w Rzplitej istniała nazwa chorągwi Piatyhorskich. Było to wszystko nie dowodem, ale wskazówką historyczną tiurkskiego pochodzenia kozaczyzny. „Czerkiesy — pisał Bantysz Kamenskij — pochodzą od Kozogów, mieszkających między Czarnem a Kaspijskiem morzem, nazwa ich składa się — według Klapprota — z dwóch wyrazów: czerń — droga i kesmeń — odciąć, byliby to więc ludzie przecinający drogę karawanom kupieckiem i zajmujący się rabunkiem“ [1]).

Inne hipotezy, mające charakter zbliżeń etymologicznych lub wprost domysłów fantazyjnych, na uwagę nie zasługują [2]).

Hipoteza staroruska.

Pochodzenie wyrazu kozak i tworzenie się zawiązków kozactwa wśród plemion tiurkskich nie dało się zaprzeczyć. Analogja charakteru, a poniekąd organizacji Kozaków tatarskich, później dońskich, a w końcu kozactwa w Rzplitej Polskiej, była uderzającą. Ale fałszywy patrjotyzm niektórych pisarzy XIX w., zajmujących się dziejami Rusi w granicach Rzplitej Polskiej, nie mógł się pogodzić z myślą o genetycznym związku kozaczyzny tatarskiej z ukraińską. Objawiło się w historjografji rosyjskiej ogólne dążenie do szukania wszelkich objawów życia państwowego we własnem jedynie społeczeństwie, do usuwania lub osłabiania wszelkich wpływów obcych na początek państwowości rosyjskiej. Idea ta nie sformułowana jasno, objawiała się wszakże żywotnie w pracach dziejopisarskich. Jednem z usiłowań, najbardziej dogadzających dumie narodowej, było gorączkowe, zacięte obalanie hipotezy najazdu normańskiego, jako punktu wyjścia do utworzenia się późniejszego państwa — Rosji. Impulsywność tej idei odbiła się także na hipotezie o pochodzeniu kozaków i kozaczyzny. Trzeba ją było koniecznie udomowić, zeslawianizować. Okazało się to tem łatwiejszem, że kozaczyzna XVII w., wyzwolona prawie zupełnie z pierwiastków tiurkskich, jako potęga militarna stanęła do walki z Rzplitą Polską. Polityka przybyła z pomocą historji — i powstała hipoteza powstania kozaczyzny skutkiem jakoby prześladowania przez Polaków ludności miejscowej. Nawet pisarze, którzy jasno sobie zdawali sprawę z pokrewieństwa kozaczyzny ze światem tiurkskim, genezie jej w granicach Rzplitej starali się nadać charakter słowiański. Jednym z pierwszych, którzy pogodzić chcieli tatarskie pochodzenie Kozaków z polityką, był Bantysz-Kamenskij. Powtórzył on za Beauplanem, że „Małorosjanie uciekali na ponizie Dnieprowe od ucisku Polaków“ [3]). Cofał

---

[1]) Bantysz-Kamenskij: Istoria Małoj Rossii. T. I, str. 11 (przypiski). Autor uzupełnia ten pogląd słowami Karamzina. „Czerkiesy nie podwłastny ni Turkam ni Tataram, użasnyje razbojniki. Tiekuszczimy iz nich riekami wypływaja na łodkach w morie, oni grabili suda kupieczeskija...“

[2]) Herbinius nazwisko kozaków wyprowadzał od kosy, mniemając, że kozacy uzbrojeni bywali w kosy — narzędzia rolnicze używane do koszenia trawy.

Piasecki utrzymywał, że nazwisko to pochodzi od wyrazu polskiego koza (capra), „jakoby zręcznością i przebieraniem się do miejsc niedostępnych wyrównywali kozie albo jej podobnymi byli“. (Kronika, Kraków, 1870, str. 44). Za Piaseckim poszedł Wespazjan Kochowski, za nim Hartknoch, Chevalier, Zimorowicz rad był widzieć pochodzenie kozaków od wyrazu kozak, oznaczającego w miejscowem narzeczu wielką, natrętną muchę — analogja do natrętności i złośliwości kozaków. Rodowód odpowiadający czasom oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego.

Hustyńska latopiś wywodziła nazwę kozaków od jakiegoś wodza Kozaka, a posiłkujący się ruskimi kronikami Stryjkowski, tę samą wiadomość powtórzył.

Inne domysły, równie bezpodstawne, pomijamy zupełnie.

[3]) Istoria Małoj Rossii. T. I, str. 98. O uciekaniu pisał Beauplan, ale już prawie w połowie XVII w. „C'est cet éslauage qui fait que beaucoup s'echappent et que les plus courageux d'entre eux fuyent vers la Zaporoüys...“ (Description de l'Ukranie etc. Paris, MDCCCLXI, str. 24), Wówczas kolonizacja pustyń dopiero się poczynała, a słobody bywały 20 i 30-letnie, nie było więc potrzeby uciekania. Może tu być mowa o ucieczce z Polski gniazdowej, z Litwy głębokiej, ale jedynie skutkiem szukania lepszych warunków życia, a najczęściej g'woli awanturniczości indywidualnej. Grondzki, który znał kozaczyznę dopiero za Chmielnickiego,

tedy prawdopobną przyczynę wzmagania się kozaczyzny niżowej z XVII w. na wiek XVI — a właściwie na początek jego, dokąd jeszcze teorja o prześladowaniu nie sięgała nawet. Ale idea sama już została w historjozofji i okazała się bardzo owocna. Późniejszym pisarzom już pozostała tylko praca — wyszukiwania dowodów na to.

Próba oświetlenia faktu tworzenia się kozaczyzny nad Dnieprem z pierwiastków swoistych stała się punktem wyjścia dla utrzymania hipotezy, którą nazwaliśmy staroruską, wiążącą powstanie kozaczyzny z okresem wielkoksiążęcym kijowskim. Trudno było zgodzić się na to, że w XV, a nawet na początku XVI w. istniał jakiś ucisk, któryby zmuszał ludność do ucieczki na Niż i do zajmowania się tam rabunkiem i rozbojem, ale w życiu wielkoksiążęcej epoki do rozgromu mongolskiego uderzają niektóre analogje z późniejszem życiem kozackiem. Były to wyprawy drużyn książąt kijowskich zarówno w stepy na Turków, Berendejów, Połowców, Pieczyngów — stepowych koczowników — jak i w łodziach do Carogrodu. Nie brakło także wypadków rabowania „solników" i „greczników", poprostu karawan kupieckich. Były to fakty kozactwa i kozakowania w najściślejszem pojmowaniu charakteru tych faktów — jednak bez nazwy kozaków i kozakowania. Zwróciliśmy już na to uwagę.

Jednak analogje te nie były wystarczające w zupełności. Ażeby wykazać związek kozactwa z okresem staroruskim, trzeba było sięgnąć dalej w głąb, że tak powiem, życia wewnętrznego owoczesnego społeczeństwa. Uczynił to dopiero Kostomarow [1]). Wystąpił on z nową zupełnie tezą, że „staroruskie pierwiastki, rozwinięte do pewnego stopnia już w XII w. i długo ukryte w narodzie, występują dopiero jako błykotliwy meteor w formie kozaczyzny". Do obrony tej tezy brakło mu wszakże było odnośnego materjału. Zebraniem tego materjalu zajął się dopiero Włodzimierz Antonowicz, a wydaniem go otworzył sobie wrota do nowej zupełnie drogi, do nowej pracy dla obcego, chociaż pokrewnego społeczeństwa. Zanim od wskazówek Kostomarowa przystąpimy do zapoznania się z tą tezą w pracy Antonowicza, musimy wskazać na pewną nieścisłość. Kostomarow utrzymuje, że wynalazł „staroruskie pierwiastki", „ukryte w narodzie" w XII w., kiedy nietylko nie istniał żaden „małorosyjski" albo „kozako-ruski naród" — jak pisze Wieliczko — ale żadna jednolita etnograficznie społeczność, którąby się narodem w świadomem znaczeniu tego wyrazu nazywała. Mamy tedy znowu do czynienia z faktem przeniesienia zjawisk dziejowych późniejszych na czasy wcześniejsze i łączenia ich pewną wspólnością na podstawie domysłów.

Jak przeto należałoby rozumieć owe „staroruskie pierwiastki"?

O ile wiemy były one trojakie: organizacja bojarstwa, drużyny i samorząd gminny. Bojarstwo wraz z księciem reprezentowało władzę, drużyna była

---

powtórzył Beauplan'ową bajkę o ucieczce włościan od rzekomego prześladowania. „Qu autem — pisze — ex hac Ruthenorum gente ad arma tractanda magis idonei repariebantur neque dominorum torrestrium iugum jobbagyonale subire voluerunt, illi ad remotiora loca, tunc temporis adhuc inhabitata, sese recpiebant, et libertatem juris sui asserendo, novas subinde ducebant colonias atque ad discrimem coeterorum Russorum dominis terrestribus subjectorum noncupati sunt Cosacci pol. Cozacy, quod latine denotat milites levioris armaturae" (str. 15).

Był to pogląd, panujący w sferach kozackich. Z licznych bardzo świadectw i źródeł wiemy, że włościanie uciekali dla szukania „kozackiego chleba", z rozboju i rabunków, lubując sobie w niezależności i wolności kozackiej, a chleb kozacki musiał im lepiej smakować od chleba pracą na roli zdobytego.

Obaczymy później, z jakich składników tworzyła się kozaczyzna.

Antonowicz w przedmowie do rosyjskiego przekładu Beauplana (Memuary otnosiaszczijasia k istorii Južnoj Rusi. Kijów, 1896, T. II, str. 290) tak zdawał się wierzyć w ucieczkę włościan od prześladowania, że wyjazd z Polski Beauplan'a przypisywał obawie przed wypadkami, wywołanymi przez Chmielnickiego, które Beauplan jakoby przewidział

[1]) Myśli ob istorii Małorossii (1846). Dwie russkija narodnosti (1861).

obronicielką idei władzy, gmina zaś, „ludie", byli dostarczycielami „dani", a z czasem wchodzili, jako żołnierze, do drużyny. Tą kategorją ostatnią nikt się nie zajmował z innego stanowiska, jak tylko materjału państwowego różnych stopni i wartości. Poza władzą książęcą, która głównie opierała się na miastach pośrednio lub bezpośrednio, organizacja państwowa, jakkolwiek sama znajdowała się na stopniu pierwotności, w tę warstwę, która siebie nazywała ludem, ludźmi, bez śladów jakiejkolwiek świadomości narodowej, w te tajniki rodzimej kultury, niezapuszczała się. Lud miał swoje zwyczaje — prawa zwyczajowe, sądownictwo zwyczajowe. Instytucje jego z tego zakresu były wytworem pierwotnych potrzeb obrony, sprawiedliwości, rządu; wypływały z potrzeby obrony życia i mienia. Były one robotą długich wieków, mało znanych wpływów i powolnego kształtowania się, a odpowiadały w zupełności wymaganiom pierwotnej kultury tych grup społecznych. Najbliższem Kijowa gniazdem takiej społecznej kultury były północne lesiste części kraju, leżącego za Rpieniem, Teterwą ku Pińszczyźnie. O Polanach, mieszkających w pobliżu Kijowa, w „ziemi polskiej" — jak powiada niedyskretny Nestor — wiemy bardzo niewiele. Północnych sąsiadów zaczęliśmy poznawać dopiero w drugiej połowie XIX w., po wydaniu odnośnych aktów i zaraz niemal zaczęto przerabiać te składniki życia, znane zaledwie od XIV w. jakotako, na historję polityczną i budować na nich fantazyjne hipotezy, przesuwając dowolnie okresy kulturalne, zarówno wstecz jak i naprzód. Nazwawszy te zaczątki kulturalne pierwiastkiem gminowładczym, Antonowicz, mając już wskazówki Kostomarowa o łączności jakoby życia ludowego z wielkoksiążęcego okresu z okresem kozackim, starał się tę hipotezę uzasadnić i rozwinąć, a równocześnie nadać jej szersze podstawy. Wyobraził tedy sobie, że w dziejach polsko-kozackich stosunków odbywała się walka dwóch zasad, dwóch pierwiastków: jakiegoś doskonałego, ludowego, samorządnego, swoistego z arystokratycznym polskim [1]). Zanim tę tezę usiłował uzasadnić, już się był nietylko zapoznał z wypowiedzianym dopiero poglądem profesora Iwaniszewa, ale i szukał dla niego poparcia historycznego. Owa tedy gmina idealna, „obszczina", jako wspólnota ziemi i interesów o wąskim zakresie, samorządna jeszcze po swojemu, dzięki mało rozwiniętej idei jedności państwowej, staje się, według Antonowicza, jakimś silnym organizmem, który sam jeden ocalał po pogromie mongolskim, „opłacając się Mongołom pieniądzmi i krwią dla zachowania własnej wewnętrznej samodzielności" [2]). Niedość tego. Owe gminy samorządne, istniejące tam na północy, wśród lasów, kędy Mongołowie prawie nigdy nie zaglądali „wyrobiły w sobie taką siłę, że nietylko mogły obronić się od nich, lecz bronić praw swoich od wewnętrznych nieprzyjaciół. Znaczenie zaś tych gmin wzmocniło się i ustanowiło się ostatecznie po przyłączeniu Wołynia i zachodniego Podola do Polski" [3]). Tego niedość. „Ku końcowi XV i na początku XVI w. książęta, którym w nadziale (udiały) dostały się ziemie nad Dnieprem, widząc z jednej strony siłę podwładnych im gmin, z drugiej ogołoceni z sił wojskowych (drużyn), które przeszły na zachód (do książąt halickich), musieli się przystosować do nowych warunków życia i wejść w pewne układy z mieszkańcami gmin (obszczinniki). Z tej racji dopomagali do rozwoju gmin, zarówno pod względem prawnym, jak i wojskowym, zatrzymując tylko władzę zwierzchniczą nad nimi". „Taki układ (sdiełka), gwarantujący prawa gmin, był równocześnie korzystny dla księcia, gdyż umożliwiał mu obchodzenie się bez najemnego wojska za własne pieniądze, a uniemożliwiał tworzenie się arystokracji". „W ten sposób — utrzymuje Antonowicz — w prawobrzeżnej

[1]) Iwaniszew: O drewnich sielskich obszczinach w Jugo-Zapadnoj Rossii. Kijów, 1863. Wstęp pióra Włod. Antonowicza.

[2]) Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii, cz. III, t. I. Akty o kozakach. Kijów, 1863. Przedmowa, str. XI.

[3]) Archiw J.-Z. R., cz. III, t. I. str. 21.

(od Dniepru) Rusi spotykamy w XV i XVI w. pewną organizację gminną silną i złożoną ze składników tuziemczych pod zwierzchniczą władzą książąt z rodu Giedymina lub ze szlachty (dworjan), posiadających własność ziemską z prawami, równemi Giedyminowiczom. Taką organizację spotykamy w dobrach (udiełach) książąt Koreckich, Wiszniowieckich, Różyńskich, Czartoryskich, po części Olelkowiczów i szlacheckiego rodu Lanckorońskich, posiadającego swe włości na południowem Podolu. Pierwsze ślady takiego porządku (obszczinnyj poriadok ustrojstwa) dostrzegamy dopiero z chwilą jego najwyższej siły i ostatecznego rozwoju, t. j. na początku XV wieku, tylko pod obcem, zapożyczonem od Tatarów imieniem — kozaków" [1]).

Czyta się to jak powieść na tle tematów historycznych. Niezawsze wiemy jacy to „książęta" nadawali posiadłości (udiely) Koreckim, Wiszniowieckim, Różyńskim, Czartoryskim i kiedy i dlaczego owa potężna gmina, z którą książęta wchodzili w sojusze, posiadająca własną, również potężną organizacją społeczną i wojskową, występuje w dziejach nie pod własnem, ale zapożyczonem od obcoplemieńców nazwiskiem — kozaków? — Ażeby dzieje kozaczyzny związać z okresem wielkoksiążęcym, Antonowicz wzorem bałamutnych latopisców kozackich, starostów ukrainnych, Wiszniowieckich, Różyńskich, Koreckich i innych porobił hetmanami kozackimi, dowodzącymi potomkami potężnych niegdyś „obszczinników", skromnie ukrywających się pod nazwą kozaków. Największym zaś dowodem ciągłości życia społeczno-politycznego, od prawie mitycznej wielkoksiążęcej „obszczyny" aż do czasów kozackich, było isnienie u kozaków rady, identycznej ze starosłowiańskiem wieczem (wiec) [2]).

Opierając się na takich dowodach, możnaby śmiało dowieść, że dzisiejsze rady gminne, albo wiece ludowe są również pozostałością staroruskiego okresu wielkoksiążęcego, czyli że kozackie instytucje społeczne przetrwały aż do naszych czasów i od Kozaków przeszły do całej Europy [3]).

Przedstawiliśmy tylko zasadnicze poglądy Wł. Antonowicza na genezę kozaczyzny i jego hipotezę, którą nazwaliśmy staroruską. Oczywiście, broniąc samoistnego pochodzenia kozaczyzny, Antonowicz uznał, że teorja „pochodzenia Kozaków od Kozarów, Kosogów, Czerkasów i innych koczowniczych narodków nie wystrzymuje krytyki" — i może dlatego rozpatrzeniu jej nie poświęcił wcale miejsca w ustępie, przeznaczonym do wyjaśnienia genezy kozaczyzny. Pogląd swój zatrzymał Antonowicz, z małemi modyfikacjami, aż do najnowszych czasów [4]).

M. Kojałowicz spopularyzował hipotezę staroruską Antonowicza w odczytach swoich. „Silna — powiada — organizacja gminna wśród plemienia małoruskiego [5]) pozwalała łatwo i prędko tworzyć samodzielne, niezależne wojenne gminy (związki), które stawały przeciw nieprzyjacielowi". „Nieliczne, mieszkające tu (w Małorosji) szlacheckie rody (dworjanskije rody) mimowolnie zbliżały się do ludu, przejmowały się jego dążnościami i stawały na czele kozackich pułków, jako hetmani. Takimi hetmanami bywali" — znani już nam starostowie zamków ukrainnych [6]).

Mimo całej swojej, niedającej się obronić, bezpodstawności, hipoteza staroruska podtrzymuje się przez rozmaitych pisarzy, jako fikcyjny łącznik wielkoksiążęcego okresu, przewijający się przez okres litewski i polski, aż do naszych czasów,

---

[1]) Archiw J.-Z., R. cz. III. t. I. str. 23.

[2]) Archiw. J.-Z. R., cz. III, t. I. str. 25.

[3]) Jak wyglądały w rzeczywistości rady kozackie i wybór starszyzny czyli tak zwane wolności kozackie, można czytać w Bibljotece Warszawskiej za kwiecień 1910 r. w artykule p. t. „Życie wewnętrzne Siczy Zaporoskiej w połowie XVIII wieku".

[4]) Besidy pro czasy kozaćki. 1897, str. 14 nn.

[5]) Odrębność etnograficzna jeszcze wówczas nie istniała, jako pojęcie sformułowane.

[6]) Lekcii po istorii zapadnoj Rossii. Moskwa, 1864. Str. 270—271,

w ten sposób tworzy się sztucznie historyczna całość nazywana historją Ukrainy-Rusi.

Bronił tej tezy gorąco Maksimowicz, a niedawno odświeżył ją Kamanin [1]). Jest to przerabianie lub powtarzanie tez Antonowiczowskich. Analizować przeto tych poglądów nie będę.

III. Pogląd pisarzy współczesnych i rządu Rzplitej Polskiej na kozaczyznę w pierwszym okresie jej istnienia.

Ażeby zrozumieć i ocenić zjawisko kozactwa i kozaczyzny w Rzplitej Polskiej, musimy przedewszystkiem wiedzieć, czem ono było istotnie w państwie, jak współczesny rząd, a wybitni ludzie i politycy społeczeństwa polskiego na to zjawisko zapatrywali się. Tylko zrozumienie czem i jakim czynnikiem pewne zjawisko dziejowe było w życiu państwowem, jaki był jego charakter i stosunek do państwa, może dać prawdziwy historyczny punkt patrzenia, pozbawiony socjologicznych i politycznych zabarwień, które z biegiem czasu ze zjawiskiem tem łączyły się, skutkiem nowotworzących się warunków życia.

Stojąc na tem stanowisku, nie możemy nie spostrzec bardzo znamiennego rysu, właściwego całej kozaczyźnie — tatarskiej, dońskiej, nadwołżańskiej i dnieprowej — t. j. pierwiastku anarchicznego, ożywiającego ją, a nazywanego u nas ogólnem mianem „swawoli kozackiej" lub „swawoleństwa". Z tym pierwiastkiem kozackiego anarchizmu walczyło zarówno W. Ks. Moskiewskie, od chwili wzmożenia się kozaczyzny, jak i Rzplita Polska, usiłując albo zniszczyć go, albo swawolne i rozhukane fale kozackie ująć w porządek państwowy i uczynić je pożytecznym czynnikiem życia państwowego. Moskwa, w obronie od kozaków swoich, trudniących się rabunkiem i rozbojem, trzymała osobne partje strzelców, którzy ich wyłapywali i zabijali (imajut ich i pobiwajut). U nas osobnych oddziałów wojskowych, utrzymywanych wyłącznie dla tego celu, nie było. Kozaczyzna przepaliła się sama i znikła, tylko ślady pożarów i zniszczenia pozostały.

W Polsce zrozumianą była kozaczyzna stosunkowo późno, bo dopiero ku końcowi XVI w., kiedy się już wzmogła, zorganizowała się nieco wojskowo i wytworzywszy pewną klasę wojenną, o wolność swojej organizacji, połączoną z wolnością rozbojów sąsiedzkich, do walki z Rzplitą wystąpiła. Piasecki bez wahania się pisał: „Ostrzegamy niech imię kozaków nikogo nie wprowadza w błąd, pospolity wielu nieświadomym rzeczy, co ich mają za naród, właściwemi granicami kraju i pewną ustawą Rzplitej albo innego udzielnego państwa ustalony. Nie są oni niczem więcej, jak jednym z rozmaitych gatunków wojska polskiego (mowa o rejestrowych), to jest wojskiem lekkiem czyli lekkiego oręża". „Ci wszyscy są Polacy, czyli w prowincjach polskich urodzeni; ci zaś, którzy dzisiaj związek zaporoski składają, po większej części pochodzą z prowincji ruskich, do Polski należących i Tauryce przyległych. Pospolicie, zaraz na początku wiosny opuściwszy żony i rodziny swoje, do których aż na zimę powracać mają, do wysp się dnieprowych ściągają" [2]). Zaporożcy ci, „żołnierką się bawili", rybołowstwem i czatowali na Tatarów, wracających z wycieczek w głąb Rzplitej, którym łupy odbierano. Robili wycieczki na tureckie wybrzeża Czarnego morza, do Azji Mniejszej, pod Trebizond, do Anatolji — zawsze dla łupów. W miejscu właściwem o tych wycieczkach mówić będziemy.

Jakkolwiek owe czyhania na powracających z wypraw Tatarów były i nieliczne i rzadko pożyteczne, kwietyzm współczesnego rządu patrzył na to z początku z egoistyczną wyrozumiałością, bo tak się wydawało, jakoby ko-

---

[1]) K woprosu o kozaczestwie do Bohdana Chmielnickawo.
[2]) Paweł Piasecki: Kronika etc. Kraków, 1870. Str. 44 nn.

zacy byli obrońcami Rzplitej. Pod przykryciem tego fałszywego samołudzenia się krótkowzrocznego, wzrastała liczba i potęga kozacka. Gdy Stefan Batory ocenił niebezpieczeństwo, już walka z niem była ciężką. Już Bielski zauważył, że Kozacy niżowi „z Turkami nas wadzą", ale cieszy się, że „częstokroć Turkom i Tatarom szkodę niemałą czynią" [1]). Widzi niebezpieczeństwo muzułmańskie, ale kozackiego nie dostrzega jeszcze. Gwagnin, powtarzając Bielskiego, stoi także na jego stanowisku. „Dobrze jest, że są" — powiada, bo uważa ich poniekąd za przedmurze od Tatarów i Turków. Ale dostrzega i prawdziwy charakter owych kozaków, kiedy mówi, że „na wielkim gościńcu Białogrodzkim kozacy kupce tureckie przejmują" [2]). Tu już obrona staje się podejrzaną.

Heidenstein bystrzej patrzył, lepiej widział i lepiej oceniał znaczenie i charakter kozaków. „Niezmiernie przestronne pola — pisze — leżą nad Dnieprem odłogiem wskutek ciągłych łotrostw i trwogi. Zlatywały się tam po łupy nie przyjacielskie wszyscy chciwi rabunku, albo skazani za zbrodnię i ci wszyscy, którzy w ojczyźnie dla ubóstwa, dla niezgody lub za zbrodnie prawem skazani zostali". (Donom ot wsiakich bied oswoboždajut'sia [3]). „Wielka część tych ludzi żyła z rybołowstwa i rozboju. Napadali na każdego, z kogo więcej zedrzeć się spodziewali, ponieważ zaś liczba chrześcijan między nimi przemagała, dokuczali najwięcej Tatarom, Polsce zaś nieraz pomocnymi byli". Zwani Niżowcami od niższych części rzeki, gdzie mieszkali, „zbierają się na granicy dla rabunku i bójki z postronnymi krajami". „Oddawna ci ludzie (Kozacy niżowi), przybrawszy sobie skazanych na śmierć i wygnańców różnych narodów, sadowili się na dnieprowych nizinach, napadali na Tatarów i rabowali kupców tureckih" [4]). „Broili także bezkarnie na pograniczu Rusi" [5]).

Rudawski jeszcze lepiej i jaśniej określa charakter kozactwa niżowego i jego rolę w Rzplitej. Pierwsze ich skupienie się przypisuje ciągłym najazdom tatarskim, które zmusiły niejako ludność zamieszkałą na pograniczu do „gromadzenia się dla wzajemnego łupienia Tatarów" [6]). W celu łatwiejszej obrony i najazdu na sąsiadów wybrali sobie na siedlisko wyspy dnieprowe i umocniwszy je, „łupiestwo zamienili na porządną wojnę". „Odtąd ustanowili prawa, poczęli wyznaczać między sobą powinności, wybierać wodza i wszystko urządzać według prawideł regularnej wojny. Chętnie odtąd wyszukiwali sposobności napaść na nieprzyjaciela, spustoszyć jego siedliska, ogniem i żelazem kraj jego niszczyć. Odtąd starali się przyłapać Tatarów, przeprawiających się przez rzeki przy powrocie z najazdów i obedrzeć ich z bogatych plonów". „Po poskromieniu swawoli tatarskiej, gdy przytem, w przyległej Dnieprowi Rusi szlachta dopomagała pierwszym tych ludzi poruszeniom i urządzała swe włości, które skutkiem najazdów w puszcze się były zamieniły, gdy poczęli kozacy całe osady stamtąd wyprowadzać — zbiegowisko to urosło do takiego stopnia, że Kozacy we wszystkich ruskich ziemiach tworzyli jakoby osobną samodzielną Rzpltę". „Odtąd zuchwałość ich niesłychanie urosła" [7]). Jaką drogą poszedł rozrost kozaczyzny — obaczymy wkrótce. Z anarchją kozacką, wzmagającą się niezmiernie szybko, Polska walczyła bardzo niedołężnie, ciągle oszczędzając te siły i pragnąc je dla pożytku państwa zużytkować. Ale musiała równocześnie powstrzymywać wojny kozackie na własną rękę, dla państwa polskiego szkodliwe i w ten sposób „budziła się zemsta za poskromioną swawolę łupiestwa". Przez pół wieku tlała iskra kozackiego nierządu, aż wreszcie „z brudu ludności, z jasyr-

---

[3]) Bielski, III, 1358 (Turow.).
[2]) Z Kroniki Sarmacji Europ. (Tur.), 222.
[3]) Rajnold Heidenstein: Dzieje Polski. T. I, Petersburg, 1857, str. 285.
[4]) Heidenstein: Dzieje Polski. T. II, str. 361.
[5]) Ibiden, str. 362.
[6]) Rudawski: Historja polska etc. T. I. Petersburg, 1855, str. 7.
[7]) Rudawski: Historja etc., I, 8.

ników, łotrów i budżackich Tatarów urosło straszniejsze niż kiedykolwiek powstanie przeciw Rzpltej" [1]) — przez Chmielnickiego podjęte.

Z chwilą, kiedy kozaków i kozaczyznę poczęto do pewnego stopnia upaństwowiać, kiedy się stawała wojskiem najemnem, określano ściśle jej charakter wojskowy. Starowolski uważał ich już za wojsko konne lekko uzbrojone. Heidenstein jeszcze lepiej znaczenie tych wyrazów określał, dzieląc całe wojsko na dwie kategorje: ciężkie, które nazwał husarją i lekkie, zwane kozakami.

Równie jak nasi mężowie stanu i historycy, zapatrywały się na działalność i charakter kozaków kancelarje królewskie w aktach współczesnych. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, jakim żywiołem szkodliwym i niespokojnym bywa wogóle kozaczyzna, nie ukrywano w sąsiednich stosunkach jej właściwego rozbójniczego charakteru. W tym kierunku szła też akcja państwowa. Rozumiano znaczenie kozactwa, jako siły militarnej, nie brak było usiłowań do zużytkowania tej siły na korzyść państwa, ale wszystko rozbijało sie o brak stanowczości, o brak energji rządu, a co najważniejsza, o charakter polityczny tego rządu, który nie mógł odpowiedniej siły wytworzyć.

Już w połowie XVI w. kozaczyzna poczęła występować szkodliwie dla państwa polskiego. Narazie nie zdawano sobie dość jasno sprawy z doniosłości tych występów. Na pograniczu tatarsko-wołoskiem była ciągła wojna. Garść żołnierzy, utrzymywana na straży bądź w zamkach ukrainnych, bądź na stanowiskach stepowych, rzadko była wystarczającą do powstrzymania najazdów, „wtarżek", jak mówiono, w głąb swego i obcego państwa. Wycieczki tedy kozackie, chociaż nosiły charakter rabunkowy, uważano także za pewnego rodzaju odwet, za postrach, wstrzymujący tatarskie zagony. Upowszechniało się nawet mniemanie szczególnie w gniazdowych prowincjach Polski, daleko położonych od teatru wojny, o pożyteczności takiej podjazdowej wojny kozackiej. Zdawało się, że za tą ścianą można siedzieć bezpiecznie. Brak przewidywania, ocenianie tego zjawiska na krótką perspektywę, objawiały się nawet wówczas, gdy rozrost kozaczyzny stał się groźnym z powodu zamącania pokoju państwowego. Z tej strony niebezpieczeństwo widziano dobrze, ale groźby dla własnego domu nie dostrzegano. A tymczasem kozactwo coraz lepiej kształciło się i rozwijało w szkole rozboju. Napadali coraz częściej na ułusy, na Białogród, na Oczaków. Osobliwie upodobali sobie Oczaków, skąd nigdy bez bogatej „dobyczy" nie odchodzili.

Jedna z takich wypraw odbyła się w r. 1545. Wiązanka aktów, które niegdyś do wyjaśnienia tej całej sprawy służyły, daje nam doskonałe pojęcie, jaka to kategorja ludzi stanowiła kozactwo i jak się państwo polskie na nią zapatrywało. Nazywano ich poprostu latrones, latrunculi — zbójami, rabownikami, łotrzykami, jak w aktach genueńskich (cosachos orgusios), drużyną zbieraną z najrozmaitszych wyrzutków społecznych, zarówno z Rzpltej Polskiej, jak i krajów sąsiednich. „Łotrzykowie jacyś — powiada Zygmunt I w liście do sułtana Solimana — z królestwa naszego napadli na Oczaków". „Z pewnością jednak wiadomo, że od nas nie było żadnego pomiędzy tymi łotrzykami; po największej części byli z Moskwy i księstwa litewskiego" [2]) — to znaczy z pogranicza. Jakkolwiek często się zdarzało, że państwa sąsiednie, w celu uniknięcia zatargów z Turcją i Tatarami, jedne na drugie składały winy

[1]) Rudawski: Historja etc., 13.

[2]) „...quod latrunculi quidam ex regno nostro in oppidum Oczaków invaserint..." „Illud itaque certo sciat, quod inter cos latrunculos, qui facinus hoc patrarunt, ne unus quiden ex regno nostro, fuerit fuerunt autem plerique omnes Moschi, per pauci autem ex Magno Ducatu nostro Lithuanie eos secuti esse dicnutur, nos vero, simulatque, quid actum esset de Oczaków, accepimus, dedidimus e vestigio mandata nostra ad praefectos arcium nostrarum in finibus, ut, si qua possunt ratione, latrunculos istos caperent". (Eug. Barwiński: Nabih kozakiw na Oczakiw w 1545, str. 13. Zapiski nauk. towarz. im. Szewczenki, 1897. T. IV. Dokumenty wyjęte z XXIII tomu Aktów Tomiciana).

kozackiego rabownictwa, nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, że Oczaków zrabowały kupy kozackie. Chodzi nam w tej chwili o scharakteryzowanie owej kategorji ludzi, którzy rabownictwo stepowe uprawiali, jako rzemiosło, jako środek do życia. Inny list Zygmunta do cesarza tureckiego (11 lipca 1546) jeszcze lepiej określa charakter kup kozackich: byli to poprostu włóczędzy stepowi, owi „dobycznikі", którzy się zmawiali do napadu i rabunku, zbierali się w jedną kupę, plan swój wykonywali i rozpraszali się na wszystkie strony, ażeby znowu przy innej okazji zebrać się [1]).

Na tej krótkiej charakterystyce możemy poprzestać.

W dobie formowania się, że tak powiem, kozaczyzny, w pierwszym okresie panowania Batorego, stała się już ona siłą tak szkodliwą dla państwa polskiego, że trzeba było z nią walczyć, jako z wrogiem wewnętrznym. Kozacy poczęli coraz częściej „pokój psować" w Rzpltej. Musiano uważać ich do pewnego stopnia, jako wyjętych z pod prawa. W instrukcji wydanej Andrzejowi Taranowskiemu (1576) do cara przekopskiego Dewlet-giereja, kazano oświadczyć, że „Kozaków niżowych wolno mu imać i śmiercią karać" i że „zbiegi do zamków pogranicznych przyjmowani nie będą, a gdyby przyszli, z rozkazania królewskiego mają być przez starostów pojmani i skazani" [2]). Czemże właściwie byli ci łupieżnicy? „Ta gromada ludzi — mówi instrukcja — nie ma nad sobą żadnej zwierzchności, jest skupiona z Moskwy, z Wołochów, z naszych też poddanych, którzy, będąc na gardło skazani, do nich się udali" [3]). Mnożące się kozactwo poczęło już i na Wołoszczyznę zaglądać. W dwa lata po uspokającem poselstwie do Dewlet-giereja trzeba było znowu ponowić surowe rozkazy karania swawoli kozackiej. Wojewoda kijowski (Ostrogski Konstanty) otrzymał rozkaz, aby „nie mieszkając ciągnął nad Dniepr, łotry Niżowce stamtąd spędził, a których dostanie, aby na gardle karał" [4]). W tymże czasie Jan Tarło, wojewoda lubelski udał się był na pogranicza ruskie dla zbadania niepokojów i ukarania winnych [5]).

Owo rozbójnicze rzemiosło kozackie snadź musiało być korzystne, bo wytwarzać się poczęła pewna tajemna wspólność między kozakami, udającymi się na rabunek, a starostami ukrainnymi, których obowiązkiem było czuwanie nad pogranicznym pokojem i nad tymi, którzy go łamią. Możnaby nawet przypuścić, że niektóre watahy działały z ramienia starostów lub, jak to zobaczymy, z ramienia rozmaitych awanturników, między którymi nie brakło szlachty, panów i różnych książąt [6]). Uniwersał Batorego (1578) wprost obwiniał o współudział starostów. „Baczemy to dobrze — pisano — że nikt inszy nie jest przyczyną tych szkód, które temi czasy wzięły państwa nasze od Tatar, jedno Niżowi kozacy, a niektórzy z wierności W., co je po te czasy u siebie przechowywali, pomoc im dawali i one wyprawowali dla szkodzenia ziemi carskiej" — tatarskiej. Zabroniono przeto dawać kozakom „prochu, ołowiu, żywności", a ks.

---

[1]) „... oppidum scilicet Oczaków a perditis illis latronibus, qui nunquam certo loco consistunt, sed per campos vagantur, direptum esse, eosque perpetrato facinore isto in dominiis nostris nusquam visos, nam nonnulos ex eis, dum de praeda inter se contendunt, occisos esse, reliquos poenas, quas commeruerant, metuentes, in Moschoviam profugerunt". (Zapiski nauk. Tow. jm. Szewczenki, 1897. T. IV, str. 23).

[2]) Adolf Pawiński: Źródła dziejowe, t. IV. Początki panowania Stefana Batorego. Warszawa, 1877, str. 76.

[3]) Źródła dziejowe. T. VI, str. 77.

[4]) Bibljoteka Ordynacji Krasińskich. T. V, VI. Warszawa, 1881, str. 31, 36.

[5]) Ibidem. „. Ioannem Tarło ...deputamus, commitentes illi, atque plenam facultatem et omnimodam potestatem dantes, authores et adjutores ejusmodi gwerrum, turbarum ac tumultuum, sive in Regio nostro sive in dominiis eidem Regno vicinis hactenus excitatarum, inquiredi, investigandi, judicandi, sententiandi, ac in eos, sine quibusvis dilationibus, secundum leges et praescriptum pactorum et foederum communium, authoritate nostra et Rpcae animadvertendi ac executionem debitam faciendi" (str. 32).

[6]) „Kozaki kniazia Dimitrija" (Archiw. J. Z. R., część III, t. I, Kijów, 1863, str. 1).

Konstanty Ostrogski miał rozkaz, aby tych „łotrów, co nas z carem przekopskim wadzą i przymierze z cesarzem tureckim wzruszają, zegnał, a których dostanie, na gardle karał“ [1]).

I powtarzają się te uniwersały, napomnienia, przestrogi bez końca prawie, w rozmaitej formie. Kozacy nie występują nigdy w innym charakterze jak rabownicy stepowi — wkrótce i morscy, z którymi tem uciążliwsza rozpocząć się niezadługo miała wojna domowa, że sił kozackich nie oceniano należycie, a tymczasem siły te wzmagały się w kierunku anarchicznym.

Nie inaczej oceniali ją bezstronni pisarze i współcześni ludzie z najbliższego sąsiedztwa Rzpltej [2]). Nie marzenia socjologiczne i polityczne dzisiejszych historyków kozaczyzny stać się muszą probierzem jej dziejowego charakteru i znaczenia w państwie polskiem, lecz psychologja kozaczyzny w jej najszerszem pojęciu.

---

[1]) Bibljoteka Ordynacji Krasińskich. T. V. VI str. 33.

[2]) Ażeby mieć pojęcie, jak te poglądy różnią się zasadniczo i głęboko od dzisiejszych historyków-socjologów „ukraińskiej“ szkoły (tak ich nazywał Kulisz) lub kijowskiej (jak słuszniej utrzymuje A. Storożenko), którzy dzieje kozaczyzny przerobili na dzieje męczeństwa narodowego, pozwolimy sobie przytoczyć niektóre opinje. Bantysz Kamenskij (1822—1824) mówił o kozakach: „oni nigdy nie tworzyli samodzielnego narodu. Podobnie jak Rzymianie żyli z wojny“. Hipotezę o pochodzeniu kozaków przytoczyliśmy na miejscu właściwem.

Sołowiow, historyk samodzielny, źródłowy, często nazbyt spokojny opowiadacz wypadków dziejowych, który prześledził drobiazgowo całą zawieruchę, wywołaną niemal wyłącznie przez kozaków na początku XVII wieku, a znaną pod mianem „smutnoje wremia“, już po uspokojeniu się, pisał: „oba państwa wschodniej Europy, Moskwa i Polska, równocześnie prawie zmuszone były rozpocząć walkę z wzmacniającym się na ich kresach żywiołem kozackim. Kozacy jednakowo zachowywali się na wschodzie i na zachodzie. Pyszniąc się mianem obrońców państwa (od świata muzułmańskiego), wcale nie zadawalniali się rolą straży pogranicznej, ale skutkiem swego rozbójniczego charakteru, wprost mówili, że jeśli nie będą rabować sąsiadów, to nie będą mieli z czego żyć (w najbogatszym pod względem żywności kraju w Europie)!. Najeżdżali przeto sąsiadów wtenczas nawet, kiedy najazdy ich szkodę państwu przynosiły. Wyrywali się na morze i rabowali tureckie posiadłości, z czego później wynikały wojny dla obu państw — szczególnie Polska cierpiała na tem ze strony Turcji. Rzeczą przeto jest jasną, że Rzplta Polska wszelkimi sposobami starała się uczynić kozaków nieszkodliwymi“. (Siergiej Sołowjow: Istorja Rossii s drewniejszych wremion T. X, 1888, str 62).

Biczem, smagającym nielitościwie kozaczyznę, był Kulisz w wielkich swoich pracach późniejszych, dotyczących dziejów kozaczyzny. Przytoczymy tylko bardziej charakterystyczne jego poglądy przeciw apoteozowaniu kozaków i dziejów kozaczyzny. Oto jaką głęboką daje on syntezę ukraińskiego społeczeństwa: „Warstwy, które w okresie odrywania się Rusi od Rzpltej Polskiej reprezentowały południowo-rosyjskie społeczeństwo i naród były negacją polskiego porządku rzeczy, i dążyły do połączenie się z Moskwą na mocy starych podań wspólności. Gdy jednak połączenie się nastąpiło nareszcie, żal im było tych warunków życia, które na wzór republikański już byli sobie wywalczyli na podobieństwo szlachty. Oni nie w stanie byli przerobić w sobie anarchicznych pierwiastków kozaczyzny na państwowość wielkorosyjską i ulegając im, w najlepszych swoich jednostkach, usiłowali stworzyć pod osłoną buńczuków kozackich prawosławną szlachetczyznę, tj. przywrócić do życia formy na poły monarchiczne, na poły republikańskie, które sami niedawno odrzucili“.

„W okresie wojen z Polską w pewnej sferze inteligencji ruskiej wytworzyły się dziwne uprzedzenia przeciw państwowości polskiej, a w chwilach usiłowań wyrwania się z pod opieki rosyjskiej panowały jeszcze większe uprzedzenia wobec państwowego i społecznego ustroju Rosji. W tych dwóch okresach, wręcz odmiennych, kozackich buntów i przewrotów, trwających półtora lat prawie, w gorących i marzycielskich małoruskich charakterach zrodziła się choroba umysłowa, którąby można nazwać namiętną skłonnością do zmian. Choroba ta ujęta została w przysłowie ludowe: „choć' hirsze, aby insze“. (Materjały dla istorii wossojedinienija Rusi. T. I, Moskwa, 1877, str. 6). Choroba ta, szkodliwa dla narodowego i politycznego rozwoju młodego ruskiego społeczeństwa, przyniosła dobre rozultaty, bo ta cecha napoły koczowniczych ludów, szukania ciągle nowego miejsca dla siebie, wytworzyła ruch kolonizacyjny na całem Poniziu czarnomorskiem i azowskiem aż do Tereku prawie. Z chwilą gdy państwowość rosyjska ruch ten ujęła w karby przepisów pańszczyźnianych, przykuwających ludność do roli, ruski ruch kolonizacyjny już był objął w posiadanie swoje stepy, spuściznę po rozmaitych Turańcach. W ciągu stu lat prawie pierwiastek etnograficzny ruski rozszerzył swoje granice i długo będąc niczem, nagle stał się liczebną, jak dotychczas, siłą w państwie rosyjskiem, groźną samą liczebnością.

Niezadowolenie ze wszystkiego, chociaż w Rosji połączone z fałszywą pokorą, jako cecha

chorobliwej umysłowości ruskiego społeczeństwa, charakteryzowało się także — pisze Kulisz — „dziedziczną niemocą zdrowego zmysłu, która się objawiła w belletrystyce, a nawet historycznej literaturze. Nasze małoruskie powieści, dramaty, poematy, liryczne utwory, odnoszące się do przeszłości przepełnione są dziecinnem bajaniem o sławie, którą jakoby pysznili się kozacy — ci nierozumni, nielitościwi rabownicy i niszczyciele sąsiednich krajów, nietylko obcoplemiennych, lecz bliskich sobie krwią i religją prawosławną". „...Niepohamowanych w swawoli rabowników obu brzegu Dniepru czciliśmy nazwą patrjotów i obrońców wiary, a chowając jeszcze w duszy własnej dzikie instynkty rodzinnego kraju, z gorliwością niezwykłą podnosiliśmy pod niebiosa czyny, nie mające przed sobą żadnych ludzkich celów. W ferworze kozackiego entuzjazmu przewróciliśmy do góry nogami całą historję Polski, zrobiwszy z niej coś niemożliwego i nieprawdopodobnego". „Łudząc się dziecinną humanitarnością w ocenianiu historycznej rzeczywistości, traktowaliśmy „nasz naród" (cudzysłów Kulisza) jak męczennika i bohatera pośród straszydeł. Najnowsze doktryny socjologiczne, zrodzone na Zachodzie, łączyły się w naszych umysłach z dziedzicznemi poglądami na przeszłość i ułatwiały przenoszenie ideałów teraźniejszości w dalekie dzieje, któremi kierowały inne potrzeby, inne opinje, inne dążenia". „Z powodu negatywnego pojmowania humanizmu, niziny klasowe, pod nazwą narodu, stały się przedstawicielami najszlachetniejszych dążeń ludzkości, a wyższe klasy wyobrażano sobie jako najpotworniejsze zgromadzenie uosobionych egoizmów".

„Do takiego antihistorycznego poglądu na pierwotną słowiańszczyznę pisarze ukraińskiej szkoły przyszli skutkiem zupełnie fałszywego zapatrywania na czasy Chmielnickiego". „W rzeczy samej były one niczem innem, jak przykładem niesłychanego rozboju, który zrujnował Rzpltą Polską, wstrząsnął do głębi monarchiczną Rosją, podtrzymał istnienie świata muzułmańskiego kosztem słowiańszczyzny i powstrzymał o cały wiek rozwój północnej słowiańszczyzny, a w czasach dzisiejszych za pośrednictwem literatury okazuje szkodliwy wpływ na rozwój samopoczucia narodowego w Rosji". (Kulisz: Materjały etc. T. I, str. 7 8, 12).

Tak wyglądała idea kozaczyzny ze stanowiska państwowego i etycznego w oczach pisarza, sięgającego w głąb duszy własnego narodu i mającego odwagę mówić prawdę ze szkodą własnej popularności.

Najnowszy historyk Rusi, obciążony dziedzicznemi wadami kozackiego anarchizmu, uważa kozaczyznę za „czynnik socjalno-narodowy odrodzenia narodowego", anarchję kozacką za „wielką tragedję narodowego życia", za chwile zrywania się narodu „do walki na życie i śmierć za spełnienie swoich marzeń i pragnień" — nie bardzo tylko wiemy jakich, bo krwawe widmo rozbojów zasłania inne. (Michajło Hruszewskij: Istoria Ukrainy-Rusi. T. VII. Kozaćki czasy do r. 1625. Kijów-Lwów. Czytaj przedmowy, VII, VIII).

Takie poglądy nazwał Kulisz (Materjały etc., X) „wpływem ducha ciemnoty który opanował historjografją małoruską)". Dodać trzeba: z niewielkimi wyjątkami. Oby te wyjątki stały się zwrotem do poznania prawdy dziejowej bez politycznych zabarwień. Próbę takiego badania kozaczyzny, bez socjologicznych uprzedzeń i bez okraszania sentymentalizmem humanitarnym anarchji kozackiej, dał A. W. Storożenko w pracy p. t.: Stefan Batorij i Dnieprowskije Kozaki etc. (Kijów, 1904). Nie przyznaje im on żadego charakteru zastępców narodu w walce o fantastyczne „mrije i bażańnia", co nie przeszkadza wysoko cenić kozaczyznę, jako materjał wojskowy. W pierwszym okresie „kozacy polsko-litewskiego państwa żyli takim samym przemysłem, jak ich współbracia Tatarzy" (genueńscy). „Najcenniejszą zdobycz otrzymywali rozbojem". (Dnieprowskije Kozaki, str. 18). „W miarę zaś częstszego powtarzania się najazdów tatarskich, kozacy, z rybołowców i myśliwych, skłonnych jednak przy sposobności do rozbojów i rabownictwa, coraz bardziej przeobrażali się w typowych dobyczników, którzy wówczas dopiero uważali, że są zajęci pracą, gdy mogli tworzyć kupy i organizować napady rabunkowe na tatarskie i tureckie jurty i ułusy". (Dnieprowskije Kozaki, 27) Z czasem najazdy ich sięgały i dalszych pobrzeży tureckich. Dopiero Chmielnicki, za przykładem Nalewajki, skierował temperament zbójecki kozaków w głąb polskiego państwa, gdzie zdobycz była łatwiejsza i obfitsza.

Owe „mrije i bażańnia" kozackie maluje pisarz współczesny kozacki tak, jak je widział. „Kozaki zbohatilisia z obozu polskoho (pod Korsuniem) tak wielikich panow, że sribło małoju cienoju prodawali". (Samowidiec, 10/1). „Ne szczadiaczi ni żon ni dietiej wse zabiwali, majetnosti hrabowali, kostely palili, rujnowali, ksionżi mordowali, dwory zaś i zamki szlachetskije i dwory żidowskije pustoszili". (Ibid. 11/1). „Ne tolko żidow gubili i szlachtu, ale i pospolitym ludiam, w tych krajach żiwuszczim, takajaż była bida. Mnohie w newolu tatarskuju pojszły". W imię owych „mrij i bażań" „kostely rimskije pustoszili, sklepy z trupami otkopuwały, mertwych tiła z hrobów wykidały, obdyrały i w tom odijaniju chodyły". (Ibid. 12/2). Inny latopisiec powiada, że oddział jeden miał dowódcę, Wowczurę-Łysenko, który miał zwyczaj „z żywych skórę zdzierać". Inny bohater, Krzywonos, „ze wszystkich Żydów skórę zdzierał i za to wielką miłością Chmielnickiego cieszył się". (Otom czto słuczijoś etc., Moskwa, 1847, str. 8/2).

Z chwilą, kiedy kozacy przekonali się, że rabunek we własnem państwie jest zyskowniejszy, zaprzestali najazdów na czabany i ułusy, zapomnieli o czajkach i pobrzeżu anatolijskiem.

U nowożytnych historyków Rusi ci rabownicy i niszczyciele własnego kraju i własnego narodu przeobrazili zię w bohaterów i męczenników za ideę jakiejś, im tylko zrozumiałej, wolności.

Wogóle u pisarzy współczesnych ruskich, polskich, rosyjskich — cudzoziemskich wreszcie, nigdzie śladu niema, aż do czasów Chmielnickiego charakteru narodowego powstania, rozwoju i walk kozaczyzny; nigdzie śladu nie widać, a tembardziej sztandaru walki społecznej lub religijnej. Gdy posłańcy Sahajdacznego zjawili się w Moskwie w 1620 r., djak Gramotin umyślnie zapytał: „czy na religję naszą niema jakiago zamachu", „czerkasy goworili: posiaganija na nich ot polskawo korola nikotorogo ne bywało".

Temat prześladowania zjawił się dopiero jako przyczyna polityczna — znacznie później (Materjały etc., t. I. 93. Prijom posłancew Sahajdacznaho).

Pierwszy okres rozwoju Kozaczyzny.

I.

Zakreśliliśmy szeroki obszar przestworów, w których powoli powstawała Kozaczyzna, przetwarzając pierwiastki ludowe etnograficzne, w granicach ich zamknięte, na siłę wojenną, która gromadząc się w początku z najrozmaitszych składników wichrowatych i niespokojnych, dzięki sąsiedztwu Wołoszczyzny, Turcji i Krymu, z watah rozbójniczych i rabowniczych, przeobrażała się w odrębną od ludności warstwę klasową. Ten proces wyodrębniania się i powolnego wzmacniania się odbywał się dzięki niestanowczej i trwożliwej polityce państwowej Rzpltej, która zapomocą rozmaitych przywilejów, jak obaczymy i organizowania wojennego kozaków sama dopomagała niejako do przyspieszenia ewolucji kształtowania się, wzrastania i wzmocnienia się późniejszej Kozaczyzny, występującej już ku końcowi XVI w. wrogo i zaczepnie wobec państwa.

Znając sposób wojowania w. x. kijowskich z turańskimi swoimi sąsiadami i z Bizancjum, nie trudno domyślić się, że zarówno tradycja, jak i charakter tych wojen nie mogły śród ludności nadbrzeżnej i w okolicach Dniepru, zatrzeć się i zaginąć doszczętnie. Jakkolwiek niewiele tej ludności zostało — niektórzy historycy są tego mniemania, że wyginęła zupełnie — po spustoszeniach Batego i Mengligirejowych, ci co żyli i klęski przetrwali, niewątpliwie przechowali pamięć rabunków zarówno na Dnieprze jak i na drogach karawanowych. Nie było wprawdzie kniaziów kijowskich, którzyby wodzili dużyny stare i „młodsze", ale nie mogły doszczętnie wyginąć składniki, które jeszcze w XII i XIII w. dostarczały tym drużynom materjału żywego. Była to niewątpliwie ta sama ludność, której niedobitki, doszłe do nas, za pośrednictwem t. z. rewizji zamków hospodarskich (1470), zapisane zostały w niewielkiem oddaleniu od Kijowa, jako siedząca na „służbach". Była ona na poły osiadłą, trudniącą się rolnictwem i łowiectwem naprzemian, o ile przez wojewodów, względnie starostów lub ich zastępców nie była wzywaną do stawienia się konno i zbrojno na nieprzyjaciela. Z natury swojej zależności bawiła się rzemiosłem wojennem. Tkwiły zatem w niej mocno jeszcze pierwiastki koczowniczego życia, dające się doskonale łączyć z łowiectwem i rabowniczą wojną. Wszystkie wojny owoczesne Rusi kijowskiej nosiły charakter napadu, najazdu, rabunku, zaboru. W każdej jednostce, do „służby" obowiązanej, odszukać się da w mniejszym lub większym stopniu prototyp kozaka, kozactwa i kozakowania. Nie istniały jeszcze te nazwy w całej swojej rozciągłości, ale istniał charakter kozactwa i istniał typ ludności, oddającej się przeważnie łowiectwu stepowemu. Ludność ta, usuwająca się coraz bardziej od „służby" obowiązkowej, o ile siedziała „na włości", tem chętniej pełniła inną służbę, gdy się znalazł watażka, przy którym można byłoby pożywić się z rabunku. Nowożytnych mistrzów do tego miała w sąsiadach: Wołochach i Tatarach.

Administracja prowincji, o kilkadziesiąt mil oddalonej od środka państwa, przy braku wszelkich dróg i komunikacji, jakiemi już rozporządzały państwa, posiadające gęste zaludnienie i obfitość kamienia wszędzie, nastręczała nieprzełamane trudności. Wszelka kontrola życia państwowego stawała się nietylko utrudnioną, ale często niemożliwą. Nic dziwnego, że wobec takich warunków życie publiczne na dalekich kresach Rzpltej, na pograniczach stepowych, wypaczało się nieraz, że każdy pojmował po swojemu, a nieraz po swojemu wykonywał sprawiedliwość. Samowola stawała się często prawem, a ruchliwy, na

pół osiadły żywioł miejscowy w każdym czasie mógł dostarczyć zuchwałego żołnierza, szukającego przygód i żyjącego z przygód. Nieliczna ludność tych wielkich obszarów, szczególnie między środkowym Dnieprem, Bohem a Dniestrem, wałęsała się ciągle po różnych „uchodach", „ustupach", „jazach", „pasiekach", nie gardząc bynajmniej rabunkiem i rozbojem. W ten sposób kształcił się materjał na późniejszych kozaków i kozaczyznę.

Zanim się ustaliła nazwa kozaka dla rozmaitych watah, już dla tej kategorji ludzi, którzy skupiwszy się, rozbojem i rabunkiem trudnili się, istniały rozmaite określenia, dające pojęcia o charakterze zatrudnienia: bezdomni, uchodnicy, łotry, swawolniki, motłoch hultajski.

Nazwą kozak i kozaczyzna jeszcze prawie do końca XVI w. ale można posługiwać się, jak to niektórzy czynią w znaczeniu jakiemś ogólnem, jednolitem w pojęciu warstwy lub klasy społecznej. Zarodki te spostrzegamy dopiero pod koniec panowania Stefana Batorego. Nie tylko społeczeństwo miejscowe szlacheckie, ale nawet lud ruski nie wyrobił sobie jednolitego pojęcia i określenia na to zjawisko, na które patrzył, a często brał w niem udział, ale państwo polskie tak nagle prawie zaskoczone zostało powstaniem i rozlewnością tego zjawiska, które z tym samym charakterem żywiołowo w rozmaitych miejscach wybuchało, że się gubiło w szczegółowych nomenklaturach. Kancelarja królewska, wyrażając się ogólnie o kozakach, pisze nieraz „ludzie ukrainni" [1]), „kozacy rzeczni" i „kozacy niżowi zaporozcy", „Niżowcy" „kozacy miejscy", „mołojcy zaporożni" [2]). Tylko chronologiczne używanie tych nazw dawałoby niekiedy wskazówkę w którą stronę, jeśli nie przychylać się zaczyna Kozaczyzna, to w każdym razie wytwarza się tam nowe kozackie środowisko.

Osobliwie nomenklatura Niż, kozacy Niżowi jest chwiejną i używaną nie w znaczeniu geograficznem, prowincjonalnem, że tak powiem, lecz odnosi się prawie zawsze do tych kozaków, wynajętych na żołd, regestrowych, których obowiązkiem jedynym było pilnowanie przepraw tatarskich na Nizie i trzymanie straży za Taśmią, tj. od tego punktu, gdzie się już Niż zaczynał. Państwo polskie żadnej Kozaczyzny i kozaków na Nizie w XVI w. prawie do ósmego dziesięciolecia nie znało i nie uznawało. Były tam tylko siedliska przygodne, schroniska różnych watah rabowniczych, w niezgodzie z państwem i z sąsiadami, a coraz częściej zwących się kozakami. To samo można powiedzieć o Zaporożu i mołojcach zaporożnych.

Z lustracji starostw i zamków pogranicznych, hospodarskich, wliczając w to Kijów, a więc w Czerkasach, Korsuniu, Kaniowie, później nieco Białej Cerkwi, w Bracławiu, Winnicy, Barze, już w połowie XVI wieku znajdujemy liczne nieraz zastępy kozaków (w Czerkasach około 300), takich których uznają władze, którzy się przyznają do kozakowania, tj. do życia rabunkowego w stepach, w Dzikich polach lub na pobrzeżu czarnomorskiem, którzy „zimują w mieście", a „latują" na uchodach i pasiekach [3]). Oni to, w połączeniu niewielkich kup luźnie włóczących się na Zaporożu, zwiększających się nader szybko, tworzą kontygent tych watah, które chadzały pod Oczaków, Kiliję, Białogród, lub wodziły „hospodarków" na Wołoszczyznę, zanim się nadarzyła dobra sposobność prowadzenia Dymitra do Moskwy. O kozakach na Nizie, niżowych Zaporożcach prawie do końca XVI w. mowy niema, jako o jakiejś sile skupionej od strony Krymców i Turków. Dopiero kniaź „Dmytrasz"-Wiśniowiecki usadowił się na Nizie za porohami, ale i do jego szeregów dopływali kozacy „z góry". Turcja

---

[1]) Czytaj liczne skargi na nich sułtanów tureckich i hanów tatarskich (Żereła do ist. Ukrainy — Rusi, t, VIII. od pierwszej strony począwszy na każdej prawie karcie).

[2]) Muzeum Konst. Swidzińskiego t. V, VI, 336, 396; tamże w innych miejscach; u Paprockiego (Herby — Zborowski), u Bielskiego t. II, i w. i.

[3]) Archiw. Jugo-Zapad. Rossii, cz. VII, t. I, str. 76—122. Obejmuje opis zamków w Czerkasach, Kaniowie i Kijowie.

długi czas w skargach swoich nie używa nazwy kozaków, lecz posługuje się bądź ogólnikiem, gdy miejsca wskazać nie umie lub wprost wskazuje na ludność zamków pogranicznych, chociaż niewątpliwie byli to kozacy, tj. rabownicy stepowi z różnych stron zbiegający się na Niż dla dobyczy.

Już Mengli-Girej na wiosnę 1503 roku komunikuje w. x. Iwanowi Bazylewiczowi, że „kijowscy i czerkascy kozaki" zrabowali karawanę kupców kafińskich [1]). Zdarzało się nieraz, że zrabowane rzeczy odbierano: Seńko Położowicz, namiestnik czerkaski, na rozkaz „Hospodara Jego Miłości", odebrawszy takie kradzione rzeczy, spis dokładny uczynił [2]). Zarówno dla rabunku karawan kupieckich, jak i nocnych napadów łodziami, pieszo lub konno na zamki pograniczne lub ułusy, już się skupiać musieli w większe gromady z zaczątkami wojennej organizacji, zanim zdołali wytworzyć z czasem większą i silniejszą organizację, co musiało mieć miejsce w miarę nie tylko narastania ludności wogóle i zwiększenia się żywiołów żyjących z procederu rabowniczego, lecz także przyczyn politycznych, o których w innem miejscu wspomnieć nam wypadnie.

Ibrahim basza zawiadamia Zygmunta I. (1531), że „ludzie swawolni" w ziemi wołoskiej szkody poczynili [3]). Inni „złodzieje i rozbójnicy" zrabowali towary i zabrali pieniądze kupcowi Eyiep'owi (1534). „Ludzie z Ukrainy" wodą i lądem napadają na Oczaków i rabują (1538). W tym samym roku „ludzie z Bracławia" rabują z pieniędzy „pisarza owczarskiego", w r. 1541 „łotrowstwo" rabuje bydło pod Oczakowem; w 1546 znowu wielki najazd na Oczaków Dnieprem, a ludzie to bynajmniej nie z Niżu, ale z Pereasławia, z Czerkas, z Bracławia i z Kijowa [4]) „swawolnicy". Powtarza się to ledwie nie co roku, a często występują zamki „ukrainne" jako miejsca skupiania się swawolnych ludzi. Widocznie, że na Nizie, poza kniaziami Wiśniowieckim i Różyńskim, którzy na swoją rękę, pod własną chorągwią hałasowali i rabowali, nie było jeszcze ani większych skupień, ani tego żywiołu, któryby tworzył jednolitą organizację wojenną. W kilkanaście lat dopiero po tych skargach sułtan Sulejman użala się już przed Zygmuntem Aug. (1570 [5]), że „kozacy z Polski" co roku rabują Tatarów, uprowadzając w niewolę żony, dzieci tatarskie i zapędzając bydło. „Dotychczas — powiada Sulejman — w Czerkasiech, w Kijowie, w Bracławiu, w Kaniowie i w Pereasławiu więcej niż tysiąc niewiast i dzieci muzułmańskich najdzie się". Wszystko to wsiąkało w krew kozacką.

Kiedy dla kup swawolnych, udających się na pobrzeża czarnomorskie dla rozboju i rabunków, rzadko używano ogólniejszej nazwy — kozacy — kancelarja królewska wie o istnieniu kozaków, takiego samego typu, jak u nas, u Tatarów. Zygmunt I poleca (1539) zmobilizować siły obronne, gdyż doszły go wiadomości, że zebrało się „kozaków białogrodzkich 1000 koni i kilkaset kozaków oczakowskich Tatarów z zamiarem wtargnięcia na Podole" [6]).

Tych wszystkich, których listy tureckie nazywały łotrami, rabownikami, swawolnymi, kancelarja litewska zwie wyraźnie „kozakami" i stara się zapobiec, aby na „ułusy tatarskie nie chodzili" [7]). Kozakiem zatem, zarówno Tatarzy, jak i Polacy, nazywali swawolnego rabownika stepowego, żołnierza lekko uzbrojonego, który szedł jawnie i jedynie na rabunek do obcego państwa, biorąc co się dało, a resztę niszcząc lub paląc. Jak tatarscy kozacy, uprowadzając tysiącami jassyr i rabując wszystko, co po drodze swojej natrafili, tak kozacy ukraińscy, uprowadzając do zamków hospodarskich, innych w XVI w. na

[1]) Sbornik Russk. istoricz. obszczestwa, t. 41; Pamiętniki snoszenij o Krymom. L. 476.
[2]) A. J. Z. R. cz. III, t. I, str. 1.
[3]) Żerela do ist. Ukrainy — Rusi, t. VIII, str. 2, 3, 4 i n.
[4]) Ibid. 21.
[5]) Ibid. 48–49.
[6]) Zródła dziejowe, t. V, str. 76.
[7]) A. J. Z. R. część VIII, t. V, str. 19, 30 i n.

Ukrainie jeszcze nie było, tysiącami niewiasty tatarskie i tatarzęta, rabując ułusy tatarskie, miasta nadbrzeżne i stada bydła i koni, nie robili tego z pewnością w imię obrony chrześcijaństwa.

Obejmując ogólnem mianem kozaków wszystkie swawolne, tułackie, rabownicze i rozbójnicze żywioły awanturnicze, włóczące się na wielkim poniziu czarnomorskiem między Kijowem a Barem, między tatarskim Przekopem a turecką Kiliją, uważać je możemy jako przyszłą Kozaczyznę w zarodku. Jako całość da się ona ująć w dwie wielkie grupy, których odrębność poczęła się zarysowywać już w połowie XVI w., ale ideowe niejako, bo klasowe jej połączenie, rozpoczęło się dopiero w drugiej połowie XVI wieku.

Otóż jedną grupę tej samowolnej Kozaczyzny możnaby nazwać ze względu na siedzibę grodową, drugą — niżową, ze względu zaś na charakter: swawolną i regularną. Jest to podział raczej terytorjalny niż zasadniczy. Te same składniki tworzyły tak jedną jak i drugą kozaczyznę, a różnica polegała tylko na odmiennem miejscu zamieszkania mniej więcej stałego. Jedna jej gałąź bardziej niezależna, bardziej swawolna, pozbawiona prawie zupełnie wszelkiej kontroli państwowej, tworzyła się, skupiała się i mieszkała na Nizie, na Zaporożu w XVI w., nie miała innego tytułu, oprócz „ludzie swawolni", „rabownicy", „hultaje" i t. p., w końcu kozacy; druga — część roku tylko na Nizie spędzała, bawiąc się myślistwem, rybołowstwem i pszczelnictwem, a na zimę wracająca do miast, właściwie do zamków, gdzie jakie takie bezpieczeństwo było.

W miarę rozrastania się Kozaczyzny dzikiej niejako, niezorganizowanej, na Nizie właściwym, t. j. za porohami dnieprowemi, malała kozaczyzna swawolna w miastach i włościach, wsiąkając w niżową, gdzie znajdowała więcej bezpieczeństwa i niezależności, natomiast tworzyć się poczęła Kozaczyzna z różnych stron zbierana, zwana regestrową, zorganizowana przez państwo jako wojsko stałe. W chwili wszakże zatargu bądź z państwem, bądź dla wykonania jakiegoś większego planu mniej lub więcej awanturniczego, obydwa odłamy Kozaczyzny częściowo lub w całości, jawnie lub skrycie wspierały się.

Obie kategorje Kozaczyzny, grodowa, jakoteż ściśle z nią związana niżowa, z których się później wytworzyła regestrowa, jakoteż późniejsza siczowa albo Zaporoże, różniły się ze sobą, jak powiedziałem, charakterem tylko o tyle, że część Kozaczyzny grodowej, jako regestrowa, była wojskiem na żołdzie Rzpltej, gdy niżowa nie była w żadnym stosunku obowiązkowym względem Rzpltej, wolna zatem w znaczeniu tej niezależności, jaką kraj dziki i niezaludniony dawać człowiekowi może. Znaczna zaś część kozaków grodowych, mając mniejwięcej stałe tam siedziby, a w regestr nie wpisana, szukała „kozackiego chleba" wspólnie z kozakami niżowymi, zwiększając szeregi zarówno kup swawolnych, udających się na rabunek, jak i oddziałów wojennych, udających się na „odpędzanie Tatar od granic".

Z tego punktu patrząc na kozaczyznę, należy dobrze zaznaczyć różnicę, jaka istniała między planowemi wyprawami starostów pogranicznych, mających na celu osłabianie sąsiada-nieprzyjaciela i pozbawianie go środków pomocniczych (odpędzanie od granic koczowników, zabieranie im koni, odbieranie „zdobyczy", wziętej rabunkiem i t. p.), a wyprawami rabowniczemi na ułusy tatarskie, miasta tureckie, karawany kafińskie z początku a moskiewskie i tureckie potem. W pierwszym wypadku brała udział część kozaków grodowych i ludność miejscowa, do obrony zamku obowiązana; w drugim — gromadziły się żywioły swawolne bez względu na przynależność, miejsce zamieszkania lub narodowość.

Reasumując to, cośmy o kozakach wogóle powiedzieli, możemy te grupy ludności, które powszechnie nazywano kozakami, ująć w następujące kategorje:

1. Kozaczyzna samowolna, nie ulegająca żadnej władzy państwowej, uchylająca się od wszelkiej kontroli i władzy, która bawiła się rzemiosłem rabowni-

czem lub tworzyła watahy przemysłowo-rabownicze na Nizie. Do tej kategorji należała także ludność miejska, grodowa, osiadła pod obroną zamków, bawiąca się kozakowaniem pod naczelnictwem starostów pogranicznych, jako urzędowych obrońców kresów i ludności kresowej. Ta kategorja, wyćwiczona w rzemiośle wojennem, dostarczała Kozaczyźnie zawsze materjału żołnierskiego i brała udział w wyprawach rabunkowych.

2. Kozaczyzna regestrowa, czyli będąca na usługach Rzpltej i na jej żołdzie, składała się z ochotników różnych miast i różnej narodowości.

II.

W porządku zaznaczonym przez nas o tej Kozaczyźnie mówić będziemy. Kozacy już ku końcowi XV w., kiedy jeszcze o Niżu mowy nie było jako o siedzibie ludzkiej wogóle, jako żywioł awanturniczy i rabowniczy niepokoili państwo polskie. Natura krajów południowo-wschodnich i zachodnich państwa polskiego sprzyjała temu. Pominąwszy wzmiankę Długosza (1469), spotykamy się z kupami włóczęgów, nie lubujących się w życiu osiadłem, którzy szarpią ludność pograniczną w różnych punktach, zanim, zebrawszy się w większe watahy, rozpoczną awantury na większą skalę. Jako „dobyczniki" stepowi znali oni doskonale Dzikie pola i całą Ziemię Nadolną. To też, gdy w r. 1489 Tatarzy najechali Podole, Jan Olbrycht zabiegł im szlaki, „mając wodze kozaki, miejsc tych świadome" i pod Kopestrzynem ich poraził [1]). Mało co potem (u Kromera II., 1316 pod 1491) „Mucha" łotr jakiś Wołoszyn, chłop prosty zebrał był ludu z Wołoch i Rusi takiego, jakiego sam, do dziesiątka tysięcy, wojował Pokucie i Ziemie ruskie" [2]). Prawie w tym samym czasie, gdy Mucha gospodarował na Pokuciu, „Czerkasy kijewskije" rabowali Oczaków (1490), prawie na drugim krańcu Rzpltej [3]), a w zimie 1502 znowu „Kijowscy i Czerkascy kozacy" rabują Tatarów na Tiahińskiej przeprawie. Skarżą się posłowie tureccy i tatarscy, że roku nie mają bez rozbojów i rabunków, a nie zawsze kończyły się one na baranach. Jak dalece Niż nie był uważany jako siedziba kozacka jeszcze ku końcowi XVI w., mamy świadectwo człowieka, znającego Kozaków i dziką Kozaczyznę, nie złączoną jeszcze ze sobą żadnym węzłem, który posłowi cesarza Rudolfa, jadącemu do Moskwy (1593), określił poniekąd współczesnych jemu Kozaków i Kozaczyznę. Poseł jechał do Moskwy z poleceniem zapytania się, czy car nie będzie nic miał przeciwko temu, jeśli cesarz (Rudolf II.) wynajmie sobie Kozaków na wojnę z Turcją. Oczywiście nie mógł car rozporządzać tymi, którzy mieszkali w granicach obcego państwa, a Walicki niby reprezentant Kozaków, wręcz powiedział, że: „Kozacy są ludźmi wolnymi i dobrowolnymi żołnierzami (ochotnicy — milites voluntarii), którzy z nieprzyjaciółmi imienia chrześcijańskiego walczą" — nie powiedział tylko, że te walki mają charakter nocnych napadów, a rezultatem ich jest nagroda w niewiastach tatarskich, dzieciach, stadach bydła i baranów. Określił także granice ich przebywania, bynajmniej nie na Nizie, na Zaporożu, lecz nad „rzekami Dniestrem i Dnieprem, koło Kaniowa, Kijowa i Czerkas" [4]). Tu jeszcze była główna siła Kozaczyzny swawolnej. Dla próżności przesadził Walicki w pochwałach, opowiadając że „mają swoje obozy, (może „kosze (castra)", jako też zaręczając, że zbierze się takich ochotników do 10 tysięcy (ad decem milia numerum).

---

[1]) Bielski, II., 882. Tur.

[2]) Biel. II, 887; Wapowski powtórzył tę wiadomość (Hustinskaja lietopis. T. II., 303); Stryjkowski II., 291; Kromer II., 1365.

[3]) Pamiat. snoszenij s Krymom I. 305.

[4]) Eug. Barwiński: Pryczynki do ist. znosyn cis. Rudolfa II. i papy Klimenta VIII. z kozakami 1593 i 1594. „Castra se ad Tyrum fluvium, qui Niester et ad Borysthenem, qui Nieper appelatur, circa Kyoviam, et Canioviam et Circassiam, nullis tamen certis sedibus, habere". (22 Zapiski Tow. im. Szewczenki, 1896, t. II.).

O jednolitości Kozaczyzny, jako przedstawicielstwa narodowego aż do śmierci Stefana Batorego na serjo mówić nie można, gdyż miała ona wybitny charakter niezorganizowanej swawoli, a zaledwie watahy pojedynczych przygodnych wodzów posiadały pierwotną, niezbędną organizację wojenną, gdzie każdy watażka był nietylko sędzią najwyższym, ale i najwyższym wodzem, który nad sobą nie miał i nie uznawał żadnej władzy. Kozaczyzna tego okresu nosiła charakter nie tylko wyłącznie awanturniczy, ale przedstawiała największą różnorodność pod względem etnicznym z przeważającą oczywiście masą żywiołu miejscowego. Do pierwszej połowy XVI w. a często ją przekroczywszy, główne siedlisko miała w miastach, mających oparcie o zamki hospodarskie. Jak i w jaki sposób poczęła się tworzyć na Nizie Dnieprowym, za porohami, o tem osobno mówić będziemy. Nazwa kozaków, jakeśmy to już w różnych miejscach zaznaczyli, była uważana za identyczną z rabownikami, hultajami, rozbójnikami. Państwo polskie, jakkolwiek posiadało administrację i policję wewnętrzną o nader małej sile wykonawczej, jednak tego rodzaju ludzi jako wichrzycieli, często na gardle karano. Nie było zatem rzeczą bezpieczną przyznawać się do tytułu kozaka. Znano przeto kozactwo i kozakowanie, jako metodę prowadzenia małej wojny przez lekko uzbrojonego żołnierza rabownika, ale do tytułu kozaka nikt się nie przyznawał ani zbyt głośno, ani zbyt odważnie. Z czasem słabość rządu wyrobiła dla tego tytułu, nie szacunek lub powagę, ale tolerancję raczej, a to dzięki temu, że starostowie pograniczni sami często posługiwali się kozakami, jako siłą wojenną, używaną do rabunku na własną rękę. Musieli tedy tę kategorję próżniaczej nieosiadłej ludności tolerować, a niekiedy zasłaniać nawet. W ten sposób urzędnicy Rzpltej sami przyczyniali się do wzrostu kozactwa. Ponieważ, jak wiemy z prób statystycznego obliczania ludności, objętej granicami Kozaczyzny w okresie największego jej rozwoju, ku końcowi XVI w. najgęściejsze zaludnienie było w miastach, miasta zatem były głównymi dostarczycielami kozaków i mieszczan kozakujących, nie bez tego oczywiście aby i włoście kozaków nie wydzielały ze siebie, chociaż się nigdy nie przyznawały do tego [1]). Widzieliśmy już to z tych wycieczek rabowniczych, które były przedmiotem skarg sułtanów tureckich, hanów tatarskich i hospodarów wołoskich.

Siłą rzeczy, którąśmy zaznaczyli, a o którą wypadnie nam jeszcze potrącić niejednokrotnie, zwiększały się szeregi Kozaczyzny swawolnej, a jeśli watażkowie różni, rekrutujący się z Polaków, Rusinów i Wołochów hulali często na własną rękę, to największą winę w kształceniu tych swawolników ponoszą niewątpliwie różni kresowi magnaci, jak Ostrogscy, Wiśniowiccy, Różyńscy, a nawet z macierzystej Polski, jak Zborowscy, jakoteż ci sami Wiśniowieccy i inni jako starostowie ukrainni. Jaką rolę odgrywali Ostrogscy — wiemy ze stanowiska ich wobec Kosińskiego, a czem byli na Nizie Wiśniowiccy, Różyńscy, o tem w innem miejscu mowa będzie.

Przedewszystkiem trzeba sobie postawić pytanie: kto, jaka ludność, jakie kategorje składały kadry Kozaczyzny niepodległej, swawolnej od chwili jej wystąpienia w granicach Rzpltej Polskiej aż do śmierci Batorego? Na przestworzu prawie trzech ćwierci wieku spotykamy się bezustannie z temi samemi nazwami: łotry, łotrzykowie, samowolniki, tułacze i t. p., które określają jej charakter. Na Nizie bywała tylko: „zbieranina", „zbiegi", „hultaje" [2]). Kadry swawolnej Kozaczyzny zapełniały się albo różnorodnym szlacheckim żywiołem polskim, żądnym awantur lub poprostu zbiegów różnych kategoryj, albo ludnością miejscową. Procent etnograficznie polski da się w przybliżeniu oznaczyć według regestru Batorowego. Jest on mały i ze względu na ilość, o czem szczegółowo w innem miejscu mowa, ale przeważnie z tej ilości rekrutowali się wodzowie różnych

[1]) A. J. Z. R. cz. VIII., t. V., str. 126.
[2]) Źródła dziejowe t. IV w każdym prawie dokumencie, odnoszącym się do Nizu.

kup, którzy się zwali atamanami, a najczęściej hetmanami. Nieraz kilka takich kup hajdamaczyło, a każda miała swego hetmana. Hetmanowali tedy na własną rękę Szach, Arkowski, Podkowa, mało-co później Kosiński, Swierczewski i inni, a wielu bardzo, dla zmylenia śladów za sobą, kozackim zwyczajem, przybierali inne nazwiska, zacierając w ten sposób pochodzenie swoje a nieraz i zbrodnie.

Ażeby mieć wyobrażenie, jakim był główny kontygent Kozactwa i watah kozackich, bawiących się rozbojem i rabunkiem w Wołoszczyźnie i na Nizie, zanim metody tatarskie poczęli stosować u siebie w domu, musimy rzucić okiem na kategorje ludności miejskiej, grodowej, najbliższych dzikich pól i pustyń i jej obowiązki. Przedewszystkiem pamiętać należy, że na zamkach kresowych ukraińnych istniały „poczty służebne", jedne pod dowództwem osobnych rotmistrzów, inne „pod mocą" starostów będące, wreszcie poczet „służebników" wyłącznie starościńskich, „mołodzców" — jak ich tytułują rewizorowie zamków. Ludność grodowa składała się z bojarów i mieszczan, których obowiązki tak rewizja określa: „bojarowie czerkasey obowiązani są konno i zbrojno jeździć ze starostą, albo też i bez starosty ze służebnikami jego przeciwko nieprzyjacielowi lub w pogoń za nim". Mieszczanie tylko ze starostą jeździć w „pole" powinni byli. Oprócz osiadłych bojarów i mieszczan, była jeszcze ludność ruchoma, a pośród niej najliczniejszą grupę składali kozacy, których w zimie 1552 roku naliczono w samych Czerkasach przeszło 250 [1]).

W najbliższym Czerkasom pogranicznym zamku Kaniowie były te same obowiązki. „Kaniowcy — pisze głucho lustrator — mieszczanie, bojarowie i poddani ich słudzy cerkiewni, a nawet goście wszyscy (ludzie przygodnie bawiący w mieście) powinni konno i zbrojno stawić się przeciw nieprzyjacielowi". Takie same obowiązki były w Bracławiu, Winnicy, Barze, Białej Cerkwi — to znaczy we wszystkich pogranicznych zamkach. Oprócz tego te same kategorje ludności odbywały służbę zamkową, miejską, polną, słowem, cała ludność męska jeszcze w połowie XVI w. zamieszkująca zamki ukraińne była w ścisłem znaczeniu ludnością wojenną, trudniącą się jednakże równocześnie handlem, przemysłem uchodniczym, rolnictwem. Będąc zatem uzbrojoną, a znającą dobrze miejscowe stosunki i stepy, dostarczała kontygentu ochotnika do wszystkich większych wypraw lądem i Dnieprem, tem chętniej, że wyprawy rabunkowe opłacały się zawsze lepiej, niż utrudniony handel lub jeszcze cięższe warunki gospodarstwa rolnego, prawie w paszczy wroga. Ważną także kategorją ludności, która poczęła się już wydzielać w osobną klasę, byli kozacy. Do niedawna o kozakowaniu była często mowa: „ludzie" z Kijowa, Bracławia, Winnicy „szli w kozactwo", ale półgębkiem tylko przyznawano się do tytułu kozaka. Był on bardzo źle zapisany u władz miejscowych. Gdy się tylko zjawiał taki „kozak" do Bracławia, Winnicy, Baru, Kijowa, musiał płacić „obwiestkę", jakbyśmy dziś powiedzieli, musiał „meldować się" i „meldunkowe" płacić. W ten sposób tylko prowadzono nad nimi kontrolę niejako. Ale gniazdem właściwego kozactwa i Kozaczyzny były trzy miasta w połowie XVI wieku: Czerkasy, Kaniów i Bracław. W Czerkasach było ich około 300, takich ktrórzy się przyznali do kozackiego tytułu i rzemiosła. Kaniowcy byli w wojnie pewnego rodzaju z kozakami, którzy im na „uchodach" „perekazy" robili większe, niż Tatarzy — skarżą się mieszczanie — gdyż na tych uchodach już nie czasowo, ale „ustawicznie mieszkają na mięsie, na rybie i na miodzie" i „sycą tam sobie miody jako doma". Oni to byli tym zaczynem na Nizie, z którego z czasem powstała Kozaczyzna Niżowa. Ostrożni Kaniowcy nie wyjawili ani nazwisk, ani ilości kozaków, zamieszkujących w zamku; ludzi „prychożych", nieosiadłych — powiadali — bywa nie jednako, jak kiedy". Jeżeli przypomnimy sobie, że Czerkasy posiadały w połowie XVI w. zaledwie 1548 głów, jeżeli odliczywszy z tej liczby 1000 na

[1]) A. J. Z. R. cz. VII, t. I. Cytowane rewizje zamków.

dzieci, niewiasty i starców, to zważywszy, że mieszczan, bojarów, sług zamkowych (bez stałej załogi) rewizja nalicza około 200, to 300 kozaków było już potęgą w mieście. Ażeby dać pojęcie o tem, jak szybko rozrastałała się Kozaczyzna, przytoczymy liczbę kozaków w miastach królewskich w pierwszym dziesiątku XVII w. Kto tylko żył, kto był zdolny broń nosić, ten już się śmiało nazywał kozakiem. Nazwa ta zdobyła sobie krwawą sławę zarówno w walkach Batorowych. jak w Wołoszczyźnie z „hospodarkami" czyli „hospodarczykami", a w Moskwie z fałszywymi Dymitrami. W Białej-Cerkwi było ich 300, w Kaniowie 1346, w Bohusławiu 400, w Korsuniu 1300, w Czerkasach 800, w Borowicy 100, w Daniłowie 100, w Czehryniu, który zaledwie w końcu XVI w. powstał, 500, w Arkliju 300, w Hołtwie 150, w Pereasławiu 700. Mniejszych miasteczek nie wyliczamy. A wszystko to się gnieździ przeważnie w Kijowszczyźnie z obu stron Dniepru [1]).

Pewne warunki życia muszą wytworzyć pewne formy życia. Z tego punktu oceniając powstanie i rozwijanie się Kozaczyzny, trzeba przyjść do wniosku, że była ona wytworem koniecznym, ale równocześnie była wytworem warunków chorobliwych: drogi karawanowe, wiodące przez pustynie, zamożne a obce ludności kresowej krwią i duchem miasta, olbrzymie przestrzenie bogatej, żyznej przyrody w kraju pustym zupełnie, dającym łatwość schronienia się i ukrywania zbrodni, wreszcie pobłażliwe, a często sprzyjające swawoli stanowisko starostów pogranicznych nader było pomocne do wzrastania Kozaczyzny, nie bez tego, że i dalsze przyczyny oddziaływały zachęcająco.

Już w połowie XVI w. widzimy dwie kategorje kozaków: jedni zaliczali się do stałej ludności, mieli w zamkach „domy" swoje i ci żadnej powinności, chyba na równi z mieszczanami, nie odbywali; drudzy, „którzy domów nie mają", ci obowiązani są dawać staroście „kolędy" (koladki) sześć groszy i dwa dni w lecie tłoką siano kosić na strawie i na miodzie starościńskim. Ci zaś, którzy służą u bojarów lub mieszczan, a w „pole" lub „rzeką na Niż" nie chodzą, nic staroście nie płacą. Z tego widać, że znaczna część ludności, zwanej w owe czasy kozakami, należała do kategorji bezdomnych, pychożych, włóczęgów poprostu, która zawsze była do dyspozycji pierwszego lepszego watażki. Wszyscy Czerkaszanie i Kaniowcy, jeśli się nie nazywali kozakami, ze względu na swoją osiadłość, to wszyscy kozakowali. A od starostów mieli po temu zachętę nielada, bo część zdobyczy musieli im oddawać. Oddawać musieli, bo przychodząc do zamku, nie mogli nie oddać, ale zanim wrócili do domu, część rozpełzła się po szynkach żydowskich. Po dwakroć demoralizowała się ludność, bo i rabunkiem i oszustwem. „Gdy Czerkascy — powiada lustrator — zdobędą butynek (zdobycz wogóle), albo języka z ludzi nieprzyjacielskich, tedy staroście z butynku mają oddać co lepszego: konia, albo zbroję, albo języka, a pozostałe języki i butynek mają sobie zatrzymać. Również gdy kozacy w ziemi nieprzyjacielskiej co zdobędą, z tej zdobyczy mają oddać staroście co lepsze" [2]). Oczywiście przy takim układzie zawisłości, trudno było ludziom prostym a żyjącym z rabunku karawan, miast tureckich i czabanów tatarskich, wiedzieć, kiedy wyprawa na nieprzyjaciela jest obroną państwa, a kiedy rozbojem szkodliwym dla państwa. To dawało powód do bałamucenia współczesnych ludzi, a nieraz i obce państwa, które na wyprawy kozaków lądem i morzem patrzyły przez pryzmat swoich interesów, do mniemania, że rabunkowe najazdy kozaków są walką w imię obrony chrześcijaństwa, a już najnowsi historycy poprzerabiali rozbójników stepowych na rycerzy.

Pierwsze dziesiątki XVI w. w rozwoju Kozaczyzny dają powód do bałamucenia się na punkcie państwowego znaczenia wyrazów: kozak, kozakowanie,

---

[1]] Źródła dziej. Jabłonowski, t. XXII, p. ludność.
[2]] A. J. Z. R. cz. VII, t. I lustr. zamków.

kozactwo. Wyrazy te powstały i ustaliły się poniekąd przed formowaniem się Kozaczyzny, jako warstwy społecznej, wojennej wyłącznie prawie, upominającej się o prawa i przywileje, jakoby z tytułu zasług wojennych. Rzplta rozumiała wyrazy kozak i kozactwo tak, jak je rozumieli Tatarzy: w znaczeniu żołnierza ochotnika, lekko uzbrojonego, wybiegającego ze stepu na rabunek w głąb Polski. Z Tatarami trzeba było walczyć taką samą bronią, jaką walczyli tatarscy kozacy — lekką. Ciężka zbroja nie nadawała się do utarczek stepowych. Stąd kozakami nazywano nie tylko żołnierzy tego typu, ale i wodzów takich żołnierzy, którymi bywali zwykle starostowie pograniczni ukrainni, przerobieni z czasem, ale dopiero od początku XVIII w. przez kronikarzy ruskich na hetmanów kozackich, kiedy dla hetmanów lewo-brzeżnej Kozaczyzny na gwałt trzeba było dorobić szereg protoplastów w celu uświetnienia tytułu, a może i samochwalstwa wobec Moskwy.

Pierwszym pono w Polsce, którego tytułem kozaka obdarzono, był Seńko Połozowicz, klucznik kijowski (o. 1490), a dzierżawca Czerkawski (o. 1508); pod tym rokiem nasz Bielski zapisał go jako „Polusa, sławnego kozaka", a za nim powtarzali inni. Jestto zlatynizowane nazwisko Połoza, a w dodatku w błędnej transkrypcji podane. Otóż ten „sławny kozak" „gonił" i pobijał Tatarów, do czego nie był zdolny ciężko uzbrojony i zakuty w żelazo żołnierz. W znaczeniu współczesnym zatem wojsko kozackie nie było wcale synonimem odrębności jakiejś klasowej lub narodowej, lecz tylko oznaczało pewną cechę charakteru walki i uzbrojenia. Na wzór swoich kozaków Tatarzy nazywali kozakami te wszystkie oddziały „Czerkasców i Kaniowców", którzy na łupiestwo po zdobycz wybiegali aż do morza.

Ze stanowiska państwowego była jednak ogromna różnica pomiędzy kozactwem swawolnem, nieokiełznanem, o charakterze wybitnie rabowniczym, a tymi, którzy, tworząc „poczty" starościńskie (bojarowie, mieszczanie, słudzy), obowiązani byli do obrony granic. Nie trudno wierzyć, że do takich „pocztów" przyłączyła się ludność ruchoma, nieosiadła, różnych nazw, a później (o. 1550) i kozacy, przesiadujący w miastach i zamkach hospodarskich, boć przecie nietylko żyli z rabunku, ale i dzielili się nim ze starostami. Dla takich „rot", „pocztów" poczęła się ustalać, ale tylko na pobrzeżu dnieprowem, nazwa kozaków. Już na początku XVI w. (ok. 1503), mamy dokumentowe ślady istnienia „rot" kozackich w zamkach ukrainnych; w Czerkasach n. p. byli kozacy „Kniazia Dymitra" (Putiatycza) w Szczurowej rocie [1]). Z takimi kozakami Połoz-Rusak nietylko pobijał Tatarów (1508 — 1511), ale razem z Krzysztofem Kmityczem (o. 1520) „zebrawszy mały poczet kozaków na Niż Dnieprem do Kijowa i dalej do Tawani na służbę chodzili" [2]). Tam Tatarów, wracających z łupem pobijali, broniąc im przeprawy przez Dniepr. Zauważyć się godzi, że ten mały „poczet kozaków" zebrany był prawdopodobnie w okolicy Czarnobyla, gdzie Kmitycz był dzierżawcą, skoro z tym już gotowym pocztem jechał do Kijowa.

W roli obrońcy kresów południowych występuje Ostafi Daszkowic, starosta czerkaski, także na hetmana kozackiego pasowany, chociaż za wrogów Polski uważał zarówno Kozaków, jak i Tatarów. Był to duch niespokojny, ale charakter czysty i rycerski. Niezadowolony z czegoś, poleciał na służbę w. x. moskiewskiego (1503). Chodzili tą drogą Bohdan Gliński, Wiśniowieccy i inni, a stamtąd uciekał Kurbski. Ale jak Kurbski do opuszczonej ojczyzny tęsknił, a synowie wrócili do niej, tak wracali Wiśniowieccy, tak wrócił Daszkowic. Jeszcze była trwała wojna Litwy z Moskwą, kiedy on „zjechał" z Krzyszewa nad Dnieprem, gdzie był namiestnikiem, ale odjechał, jak „wolny sługa", któremu podobało się służyć innemu panu, zamek oddawszy w ręce zastępcy swego.

---

[1]) A. J. Z. R. cz. III, t. I. str. 2.
[2]) Hruszewskij: Ist. Ukr.-Rusi, t. VII, 91. Dokumenty archiwum min sprawiedl. I, 529.

Gdy się dowiedział, że został posądzony o zdradę, wrócił i z zarzutu wywiódł się. Spróbowawszy nowego życia na Moskwie, znowu się znalazł na usługach króla polskiego. Jako człek rycerski niemógł żyć bez wojny. Po powrocie widzimy go na urzędzie starosty w Kaniowie, a wkrótce potem osiadł w Czerkasach (r. 1514). Dwadzieścia lat prawie siedział na tym posterunku w bezustannych walkach z Tatarami, których gromił bez litości. Znał język tatarski jak Tatar, co mu ułatwiało wywiadywanie się o najtajniejszych sprawach Perekopców, aby ich potem pobijać. Nie miał dla nich litości: na pale wbijał jeńców i ustawiał ich na drogach tatarskich na postrach. W sprawy krymskie się mieszał, Tatarów ze sobą kłócił, jednych przeciw drugim podtrzymując, a kłócąc — osłabiał. W pazurach tatarskich bywał także, ale zdołał się wyrwać. Jako srogiego nieprzyjaciela Krymców, obległ go Saadat-girej w Czerkasiech (1532). Z wielką na owe czasy artylerją i wojskiem janczarskiem, trzydzieści dni leżał pod zamkiem, oblęgając go nadaremnie — musiał odstąpić. Aby się ze skarg na niego usprawiedliwić, pojechał Daszkowic na Sejm piotrkowski (1533). Tu opowiedział o stosunkach, panujących na kresach ukrainnych, pokazał wielkie kule działowe, któremi ostrzeliwano zameczek i wysłuchał podziękowań za wytrwałą obronę. „Tam-że na radzie — powiada Bielski — pytano tego Ostafieja, jakoby temu zabieżeć, aby Tatarowie u nas szkód nie czynili. Radził, abyśmy na Nieprze dwa tysiące człeka ustawicznie chowali, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom do nas bronili, a kilkaset jazdy do tego, którzyby im żywność obmyślali; do tego, jako na Nieprze jest wiele takich ostrowów, żeby na nich zamki zabudowano i miasta zasiadały“ [1]).

Było to jasne sformułowanie tej polityki, którą Rzplta względem kresów tatarskich dorywczo prowadziła dotychczas, ale i na przyszłość, niestety dorywczo tylko prowadzić miała. W interesie państwa, jego rozwoju i przyszłości, obrona tylko, i to, jak zobaczymy, środkami bardzo niepewnemi, nie wystarczała; trzeba było akcji zaczepnej, wojny prawidłowej z Krymem, którąby całe pobrzeże czarnomorskie od Perekopu do Kilii oddała w ręce Rzltej. Podjazdowa wojna codzienna nieomal, mająca wszelkie cechy obrony tylko, była niewystarczającą, gdyż nieprzyjaciela wstrzymywała na czas jakiś jedynie, ale go nie ubezwładniała i nie niszczyła.

Po Daszkowicu mniej szczęśliwie bronili Rzpltej od wschodniej ściany inni starostowie, którzy często wdawali się w awantury osobiste, aż się utworzyło powoli nowe gniazdo Kozaczyzny na Zaporożu, które osłabiało siły obronne, atomizując je na watahy i watażki różne prowadzące rzemiosło rabownicze na własną rękę, pod buławą różnych przygodnych hetmaników.

Energicznie szła również obrona zachodniego pogranicza Podola i Bracławszczyzny, bardziej celowo, równomiernie i bez takich częstych przeszkód jakie prawidłowa obrona znajdowała w swawolnych kozakach od pogranicza krymskiego i Niżu, chociaż tu kozacy stworzyli sobie inny wojenny zarobek: wodzenie na tron wołoski różnych samozwańczych hospodarków.

Wogóle około trzeciego dziesięciolecia wzmogły się najazdy tatarskie, jakby to były wysiłki jakieś nadzwyczajne, gdyż od tego czasu potęga tatarska upadać poczęła, a rabunkowe „wtarki“, jak mówiono, bywały coraz mniej liczne. Nie wyliczamy w porządku chronologicznym tych napadów, gdyż nie o rachunek ścisły nam chodzi, lecz o udział kozaków w wywoływaniu tych najazdów i o organizację obrony, jakoteż jej charakter. Jak na wschodniej granicy stał mocno Daszkowic, pobijając Tatar, tak na zachodnio-południowej rola ta przypadła w udziale starostom zamków pogranicznych Podola i Bracławszczyzny. I z tej strony spotykamy się często z wyrazami kozacy, kozactwo, kozakowanie, ale to nie są bynajmniej te kupy swawolnej zbieraniny, które

[1]) Bielski II, 1043.

pod chorągwią watażków łupili Wołoszczyznę, kradli konie i barany tatarskie, rabowali miasta tureckie, a od Nalewajki i Kosińskiego począwszy i we własnej ojczyźnie. Jest to bądź ludność miejska, dla obrony obowiązana chodzić „w pole“ ze starostą lub jego zastępcą, lub „roty“ różne, lub wreszcie „straż polowa“, która, lekko uzbrojona, „kozakuje“ lub „chodzi w kozactwo“ ze starostami, jako urzędowymi obrońcami granic Rzpltej. To jest cel główny tego wojska. Kozacy tego typu nie są wcale jakąś organizacją wojenno-rabowniczą, na wzór Nalewajkowskiej drużyny, a tembardziej organizacją antypaństwową i antispołeczną, klasową, w jaką ku końcowi XVI w. przeobrażać się poczęli, za jakich wszakże niektórzy historycy ruscy uważaćby ich radzi.

Wycieczki z takiem wojskiem w Dzikie pola, „chodzenie w kozactwo“ dla „odpędzania“ Tatarów, nie posiadały charakteru wojny, nie cieszyły się wielkim rozgłosem w Rzpltej, były wszakże spełnianiem obowiązku obywatelskiego twardego i ważnego, bo nękanie Tatarów w przeciągu kilku dziesiątków lat osłabiało i zmniejszało siły nieprzyjaciela, tak, że najazdy coraz bywały mniej szerokie i w skutkach mniej straszne. W roku 1528 najad Tatarów był jednym z największych wysiłków Krymców, ale dzielnie odparty został przez x. Konstantyna Ostrogskiego. Głośno pisze o tem Wapowski, nazywając to odparcie świetnem zwycięstwem (inclita victoria), którem się cała Polska rozradowała, a najwyższego wodza pod niebiosa wychwalono (dux sumis in coelum laudibus ferebatur). Nic dziwnego. Ostrogski odbił 40.000 jeńców [1]). Ale to nie były te codzienne utarczki, które ubożyły nieprzyjaciela. Tą samą skalą usiłowano mierzyć rabownicze wycieczki włóczęgów kozackich, napadających na Oczaków, Białogród, Kiliję, którzy zrabowane przedmioty sprzedawali lub przepijali.

Najwybitniejsze stanowisko, jako obrońcy kresów południowo-zachodnich typu Daszkowica, zajęli: Stanisław Lanckoroński, starosta kamieniecki, Jakób Struś, Mikołaj Sieniawski, późniejszy hetman, Przedsław Lanckoroński, Jerzy Jazłowiecki, a po części Jan Świerczewski, jako wódz najemnej drużyny. Ponad wszystkich jednak wybił się przodem zasługą, talentem i służbą obywatelską Bernard Pretficz. Tu, na tych kresach, na tych Dzikich polach, była pewnego rodzaju szkoła rycerska dla młodych paniąt, którzy się ćwiczyli w trudach wojennych, w wytrzymałości, wytrwałości i w tej ciągłej czujności, jakiej wymagała wojna z przebiegłym, chytrym, złośliwym i dzikim nieprzyjacielem. Młodzież bogatych domów polskich, stając na czele wypróbowanych w dzielności drużyn kozackich, ale bynajmniej nie zbieraniny kozackiej, szła na Tatarów dla rycerskiej zabawy, nieprzyjaciół przy spotkaniu się nie żałowała, w pień siekła wszystkich, kto się nawinął pod rękę, ale bynajmniej nie chodziła w stepy dla łupienia czabanów tatarskich i rabowania cudzych pożytków. Żołnierze mogli się dopuszczać nadużyć, ale nie były to celowe zmowy na wyprawy wyłącznie rabownicze. Były lata, a nawet dziesiątki lat takich, kiedy z całą słusznością dałyby się powtórzyć słowa Lubienieckiego, iż „częściej nasi w pola tatarskie chodzili w kozactwo, niż Tatarowie do nas“. „Miały ruskie kraje — powiada dalej — ochotnej młodzi grzecznej wiele za króla Augusta, z którymi mieli co czynić Tatarowie, oganiając się im — jako byli: Sieniawscy, Strusiowie, Herburtowie, Pretficz, Stanisław Zamoyski, Potocki, Włodek, xiążęta Wiśniowieckie, Zbaraskie, Zasławskie, Koreckie, Rożeńskie i inszych zacnej szlachty nie mało, którzy rzadko z pól zeszli. A za myśliwstwo to sobie mieli, albo sami w pola chodzić, albo czeladź i poddane swe wyprawować; zaczym pokój był od Tatar“.

Oto tacy chodzili „w kozactwo“, a wracając z wypraw, nie dzielili się „dobyczą“, jak kozacy rabownicy, między sobą i po karczmach żydowskich nie przepijali zawieszek, zausznic, pereł, pierścieni, cekinów, zdartych z trupów lub z krwi wydobytych, to nie było rycerskie kozactwo, ale tak samo, jak „tatar-

[1]) Kronika Bernarda Wapowskiego (opusz.). część ostatnia. Kraków 1874. str. 218.

skie, głodne, którzy w płomieniu ogniowym chleba szukają". Jedni wpadali za tym chlebem na Ukrainę, a drudzy pod Oczaków, Kiliję, Białogród, zanim się nauczyli dalej chodzić i szukać, jak Nalewajko „kozackiego chleba" śród swoich.

Czem był dla południowo wschodniej ściany granicznej Daszkowic, tem dla południowo-zachodniej stał się Bernard Pretficz, który, jako starosta, osiadł w nowozbudowanym zamku Barze, opodal zniszczonego przez Tatarów Rowu. Pod Sieniawskim, hetmanem polnym, służąc, poznał on stepy, zbadał do gruntu szlaki tatarskie, zgłębił naturę i charakter dzikich swoich sąsiadów; gdy tedy około 1540 r. w Barze osiadł, stał się strasznym pogromcą Tatarstwa. Ślązak herbu Wczele, wyćwiczony na służbie starego Zygmunta, jako sekretarz, już wtenczas musiał wpaść w oko Bonie, która na wartości jego poznała się. Na nowem stanowisku starosty barskiego okazał się dzielnym żołnierzem i niezmordowanej wytrzymałości człowiekiem. Gromiąc Tatarów, mocno zasłużył się ojczyźnie. Miał słuszność Bielski, kiedy o nim powiedział, że „pamięci od nas wszech Polaków godny". Zaraz też w r. 1541, gdy Tatarzy wielkie szkody uczynili około Winnicy, „puścił się po nich z trochą kozaków a Czeremisów aż po Oczaków. Spóźnił się, już na okręty wiedziono brańców. Nie mogąc ratować, z zemsty tatarskie dzieci, tudzież żony posiekał i potopił, gdy uciekały na wodę, drugie Czeremisowie strzelali na wodzie jako kaczki. Także się z plonem wrócił w całości do domu". A jaki to plon bywał — wnet obaczymy.

W ciągu dziesięciolecia tak się dał Tatarom we znaki, że skargę na niego wnieśli do Zygmunta I. Dzięki tej skardze pozyskaliśmy dokument historyczny pierwszorzędnej wartości, dotyczący pogranicznych zatargów z Turcją i Krymem, ich charakteru, jakoteż czynników, które w tych zatargach udział brały. Z powodu skarg Pretficz na sejmie (1550) wniósł obronę, z której widać, że wybór Bony był trafny, a kraj pozyskał w jego osobie dzielnego obrońcę.

Mając do czynienia z nieprzyjacielem złośliwym, dzikim, nie posiadającym na dużej przestrzeni mało zaludnionej koczowniczą ludnością, który konno, uzbrojony tylko w łuk i strzały, nadto w szablę, na rabunek w głąb państwa polskiego pomykał i jak szybko przybył, tak jeszcze szybciej uciekał z łupem i jasyrem, musiał się stosować do jego trybu napadania i ścigania. Zużytkował on do obrony ludność miejscową, uzbroiwszy ją lekko tatarskim zwyczajem, wzorem tych ochotników, którzy ze stepów i z miast nadbrzeżnych wybierali się na rabunek do Polski, a których Tatarzy kozakami swoimi nazywali. Tak tedy, jak Tatarzy chodzili „w kozactwo" w głąb Rzpltej, tak Pretficz szukał tatarskich rabowników w stepie, a niekiedy w samym Oczakowie, który, tak samo, jak Białogród, był dla nich przytuliskiem, obroną i rynkiem zbytu jeńców polskich. Ażeby ich gonić i pobijać, musiał trzymać lekkie poczty, które Bielski kozakami nazywał, chociaż owo kozactwo i kozakowanie Pretficza nic nie miało wspólnego, oprócz nazwiska i charakteru walki, z samowolnem łupieżniczem kozakowaniem różnych i różnej wielkości watah kozackich, niepodległych żadnej władzy i nie kierowanych żadną ideą obrony kraju.

Tatarzy udawali się na rabunek w małych pocztach po 200 do 300, a niekiedy znacznie mniejszych i dlatego trudno było w stepie ślad ich trafić wobec licznych śladów dzikich koni, żubrów, jeleni i bezkarnie „ludzi kradli", rzucając postrach na całą okolicę, jakoby jakieś wielkie ilości Tatarów wkraczały do państwa. „Wojewoda bełzki (Mikołaj Sieniawski) — pisze Pretficz — obaczywszy, że tych ludzi, w małych poczciech chodzących, a ludzi kradnących, nie może ustrzec, aby ich mógł bić tu w ziemi w. k. mości, a widząc, że się przez to szkoda wielka dzieje wszej Ukrainie z pustoszenia" — radził się hetmana w. k., co robić? Postanowiono „gonić ich tam na pola, gdzie się już oni ubezpieczają blisko zamków cesarskich, póty, pókiby ich ugnać mógł i tam bić, gdzieby jedno Pan Bóg pomóc raczył". Szedł za tą radą wojewoda Bełzki, ale częściej wyręczał się Pretficzem, posyłając go „wraz ze służebni-

kami". Pretficz często „doganiał, a za łaską Bożą pobijał i porażał, a w tem też począłem — powiada — służebnika miewać i około siebie zabawiać, którychem znał godnych". W innem miejscu powiada: „na zamku będąc, zebrałem koło siebie ene, dobre syny korony tej, z którymi posługim królowi i Rzpltej czynił". Śladem Pretficzowym i Sieniawskiego chadzać poczęli „xiądz (książę) Pru(o)ński, później wojewoda kijowski, xiądz Korecki, xiądz Wiśniowiecki, xiądz Włodzimierski" — i tak „poczęły zarastać szlaki tym małym ludziom ku chodzeniu w ziemi w. k. mości — powiada Pretficz — zwłaszcza białogrodzkim i oczakowskim" Tatarom. Chował w tym celu „poczet służebników", z „syny rycerskiemi" w stepy chadzał nie dlatego, aby się „dosłużyć bogactwa" (jakoż się go nie dosłużył), ale był groźnym „każdemu nieprzyjacielowi korony polskiej". Służba ta miała te następstwa, że tam, gdzie były „miejsca puste, ludzie osiadać poczęli i do dziś osiadają" — powiada. „Prawda — pisze Pretficz — że gdy idzie kilkaset, dwieście, trzysta człowieka w pogoni za Tatary, tedy, idąc nazad, żywność musi brać: owce na strawę, na dziesiątek jedną — dwie, jak się kiedy trafi, a tak ubędzie u Turków kilkadziesiąt" — ale chyba to było niewiele w porównaniu do tych szkód, jakie wyrządzili Tatarzy [1]).

W obronie Pretficza, osobliwie w drugiej części, gdzie wyjaśnia przyczyny chodzenia na pole, gdzie wylicza swoje uganiania się za Tatarami, spostrzegamy, że, ile razy zetknął się z nimi, zawsze im konie zabierał — przedewszystkiem. Była w tem przezorność rozumnego obrońcy kresów. Pamiętać należy, że wycieczki Tatarów do Polski były tylko konne, że każdy Tatar jechał co najmniej w dwu-koń, nieraz w trzy koń, co im nietylko ułatwiało najazd, gdyż przesiadali się w czasie pędu z konia na konia, lecz z powrotem szli powolniej, objuczając te konie dobyczą. Pozbawienie konia Tatarzyna równało się ubezwładnieniu jego, zubożeniu, tembardziej, gdy weźmiemy na uwagę wyjaśnienia Pretficza. Istniał osobny proceder wynajmowania koni, zarobkowania. Na wycieczki do Polski „chadzali Turcy i sługi swe posyłali, a insi konie pod Tatary dawali, za połowicę zdobyczy, jako i dziś dają, a tak im to smakowało bardzo, bo stąd bogacili (się), bo co Tatarzyn dostał na koniach tureckich, to połowicę dać musiał, a drugą połowicę płacił mu Turczyn jako chciał, a konie swe wziął. A tak stamtąd bogacili i cesarza. Od takowych ludzi, branych w ziemi w. k. mości szło myto po 600 aspr, abo, kto przeda, ten daje 300, a kto kupi, ten też daje 300, a tak każdego roku szło z myta cesarzowi z ludzi w Oczakowie a w Białogrodzie o kilkaset tysięcy aspr". Tatarzy przeto, a jeszcze więcej Turcy ogromne szkody ponosili, gdy im Pretficz konie zabierał. Pod tym względem był konsekwentny i baranów brał tylko tyle, ile na pożywienie potrzeba mu było dla żołnierzy, a konie wszystkie zabierał. A było tego nie mało. Oto krótki rachunek: pobiwszy Bieleka, wziął 560 koni, na Czapczakleju „też dostało się koni tatarskich nieco", na „wirchowinach Berezańskich", dokąd się zapędził za Tatarami, wziął 1.000 koni, pod lasem Nierubajem także Tatarów pobił, a wziął „nieco koni", gonił znowu na wierzchowiny Berezańskie pod samo gniazdo tatarskie i znowu wziął 500 koni, zasiekawszy Tatar „na uchodach", na szlaku oczakowskim dostało mu się 500 koni, nad Widowem jeziorem dostało mu się 400 koni, pod Bałaklejem dostało mu się 100 koni, na szlakach kaniowskich, pobiwszy Tatar, zabrał im 450 koni. Nie mało też przypadało mu z mniejszych ilości. Jeńce tatarskie odsyłał królowi i hetmanom. Zabierając Tatarom konie, odbierał im największą broń, najsilniejszą pomoc w rabunkach. „Służebniki" Pretficza, których Bielski kozakami nazywał, byli, jak i Daszkowica, obrońcami granic Rzeczypospolitej, ale nie ra-

[1]) Bibl. Warsz. 1866, t. III, str. 44—59. Bernard Pretficz i jego apologja na Sejmie 1550 r. Spisał J. T. Lubomirski.

bownikami, po których śmierci pozostawały, jak po kozaku Mitence, „dwadzieściacztery łokcie sukna czerlenego (szkarłat), siedemnaście drogich kamieni, wielka perła, dwie złote pugwice i cztery perły mniejsze". To bywało celem wycieczek kozackich.

Obrona Pretficzowa, zawierająca mnóstwo szczegółów, dotyczących różnych wypraw jego na Tatarów, daje nam pojęcie o tem, jak wyglądało, na czem polegało kozakowanie i leganie na polu: na stepowego rabusia trzeba było robić zasadzki, „legać na szlaku", „przejmować szlak", w dzień ukrywać się po zaroślach i czaharach, w nocy napadać i łup, zdobyty w Polsce, odbierać wraz z końmi. W kozakowaniu swawolnych kozaków, a służebników i sług różnej kategorji, będących ku obronie granic obowiązanych do tego, zachodziła różnica nie co do charakteru, co do metody walki, lecz co do celu. Jedni szli pod sztandarem obrony państwowej, drudzy mieli na widoku rabunek i rozboje, a jako cel, zysk osobisty. To, że niektórzy starostowie lub ich zastępcy pobierali od tych rabusiów z „buntyków co najlepszoje", nie zmienia wcale istoty rzeczy. Jedna grupa kozaków, zorganizowana wojskowo, bez względu na narodowość żołnierzy, służyła do obrony państwa; druga, złączona w kupy, w watahy dowolne i samowolne, rozbój i rabunek uważała jako przemysł wojenny, jako środek do życia. Zarodek klasowości tkwił właśnie w charakterze celu, a dopiero ku końcowi XVI w. rozpoczęła się inna organizacja, zawsze jednak na dnie jej tkwił pierwiastek anarchiczny, jako praprzyczyna powstania Kozaczyzny. Ten typ Kozaczyzny skupił się i rozrastał się na Nizie dnieprowym. Wszystkie walki Rzpltej z tym rozrastającym się rakiem państwowym początkowo, z małym bardzo wyjątkiem, państwo polskie musiało staczać w wąskich stosunkowo granicach Ponizia dnieprowego.

Jak się tworzyła Kozaczyzna na Nizie, na Zaporożu, z jakich czynników, o tem będziemy mówić osobno.

Zanim przejdziemy do rozejrzenia się w tem, jaką rolę odegrała Kozaczyzna na południowej miedzy państwa polskiego, musimy prześledzić usiłowania, robione przez Rzpltę w celu spożytkowania Kozaczyzny jako siły wojennej, którą oceniać umiano zawsze i wreszcie próby zorganizowania jej, przez ujęcie na żołd, co zwykle nazywano regestrem, wpisaniem w regestr kozaków.

III.

System obrony kresów południowo-wschodnich i zachodnich Rzpltej i wogóle polityki wewnętrznej wobec prowincji południowych był na wskróś błędny i niemało przyczyniał się do rozwoju Kozaczyzny jako warstwy społecznej, jako tego podłoża, fundamentu, który zakładany powoli przez trzy ćwierci wieku przeszło, stawał się opoką, na której powstać miał z czasem zamek obronny Kozaczyzny. Zobaczymy później, że system ten opierał się o zamki, bardzo daleko od siebie położone i niezbyt dobrze zaopatrzone, które z jednej strony nie mogły zawsze skutecznie bronić się od nieprzyjaciół najbliższych — Tatarów, z drugiej zaś skupiały w sobie nieosiadłą, ruchomą nader ludność, skłonną do wybryków, swawoli, rabunku z braku poprostu zatrudnienia dla siebie. Ludność ta przywykła przez sto lat niemal do niezależnego prawie sycia, wypełniając z czasem kadry kozactwa, a uważając próżniactwo za swój tradycyjny przywilej, krzyczała o „krzywdy i nowiny", które się dziać miały, ile razy starostowie pograniczni usiłowali ją wcisnąć w prawidłowe ramy życia, lub jakieś obowiązki na nią nakładali.

Wszystkie błędy nasze w stosunku do tego zjawiska anarchicznego, które już ku końcowi XVI w., przybrało nazwę Kozaczyzny i coraz wybitniej poczęło zaznaczać swój charakter klasowy, polegały na tem, że nie było jednolitości w zapatrywaniu i ocenianiu tego zjawiska między państwem polskiem a społeczeństwem: państwo podtrzymywało kozaków, jako siłę wojenną, z której często

z pożytkiem korzystało, społeczeństwo zaś, osobliwie bliżej stykające się z tem zjawiskiem, widziało w niem siłę destrukcyjną, hamującą ekonomiczny i państwowy rozrost Rzpltej w równej mierze, jak Tatarzy i tymi samymi środkami. Macierzysta Polska miała perspektywę zbyt długą, ażeby mogła dostrzec i ocenić szkodliwość tego zjawiska, a krótkowzroczna polityka państwowa uważała często kozaków za obrońców wobec Tatarów tem chętniej, że szlachta nie potrzebowała dużo łożyć na utrzymanie wojska. A tymczasem rzekomi obrońcy przeistaczali się powoli we wrogów i pod niedołężnem okiem egoistycznych szlacheckich polityków urastali w potęgę militarną.

Dzięki tej polityce, olbrzymie obszary od Czerkas i Bracławia z jednej, a od średniej Desny z drugiej aż ku morzu Czarnemu, leżały pustką i były tylko pastwiskiem tatarskiem, lub od północnych rubieży, acz zasiedlone, narażone jednak na ciągłe niepokoje i najazdy, tak, że o prawidłowem osadnictwie mowy nie było. Dwie wielkie przeszkody stały na drodze ku temu: Krym, dający pomoc i opiekę wszelkim „wtarżkom" ord Krymskiej, Oczakowskiej, Białogrodzkiej i Budżackiej, jakoteż kozacy, jako rabownicy stepowi, którzy acz często szarpali się z Tatarami, jednak i ludności miejscowej bynajmniej nie oszczędzali, łupiąc z nią razem czabany tatarskie, wodząc ją dla rabunku na Wołoszczyznę, a przechowując się w zamkach pogranicznych. Tych dwóch wrogów państwa polskiego trzeba było pokonać jednocześnie, t. j. zamknąć drogę Tatarom do Polski i zmusić włóczącą się ludność, napoły koczowniczą i myśliwczą, a więc nie osiadłą, do osadzenia się na roli, do pracy prawidłowej, pożytecznej, zamiast bawienia się łupiestwem. Mogłoby się to dokonać tylko przez zmianę istniejących warunków życia na kresach ukrainnych, któreby bez gwałtu, a jednak do pewnego stopnia przymusowo oddziaływać na zmianę trybu życia mogły.

Rzplta, wytknąwszy sobie od Zygmunta Augusta politykę zjednania dla służby państwowej rozprószonej ludności, trudniącej się myślistwem i rabunkiem, zawsze niemal równocześnie, zatraciła zupełnie jasność poglądu na przyszłość i doszła do absurdu: tworzenia Kozaczyzny regestrowej, najemnej, na żołdzie będącej, czyli stworzyła opozycję zbrojną we własnem państwie. Jakkolwiek w pewnej chwili, w razie potrzeby wojennej taki system okazał się pożytecznym to jednak tkwił w nim zarodek wytwarzania tą drogą w państwie siły przeciwpaństwowej. I na tym punkcie właśnie publicystyka XVI w. stanęła w rozdźwięku z polityką wewnętrzną Rzpltej, o ile ona południowe prowincje obejmować mogła, żądając innej, skuteczniejszej obrony państwa, nie zapomocą kozaków i trzeba przyznać, że trafnie i głęboko sięgała w przyszłość.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia tej ewolucji, która się sformułowała jasno reformą wojenną Batorego, wziętych na żołd kozaków i uzyskała urzędową nazwę regestru kozaków, rzucimy okiem na wybitniejsze głosy publicystyki polskiej w sprawie obrony i rozszerzenia południowych granic Rzpltej, które prawie równocześnie z reformą Batorjańską odezwały się. Jakkolwiek wskazywały one drogę obrony niezawsze trafnie, ale każda z tych rad była skuteczniejszą i pożyteczniejszą, niż łudzenie się, że z czynników anarchicznych wytworzyć się mogą obrońcy państwa.

Trzy projekty zwracają na siebie uwagę: utworzenie na południu od granicy tatarskiej zakonu Kawalerów Maltańskich, prowadzenie prawidłowego osadnictwa wzdłuż tej granicy i wreszcie, utworzenie wzdłuż tej linji zamków.

Wielki zelator i obrońca katolicyzmu na kresach, biskup kijowski, Wereszczyński [1]), który gorącem sercem umiłował Ukrainę, proponował założenie szkoły rycerskiej „nie in visceribus regni, po krakowsku na burku, ale w polach dzikich sub dio, pod dachem niebieskim, bądź przy szpichlerzach J.

[1]) Pisma polityczne X. Józefa Wereszczyńskiego (dalszy tytuł pomijam). Kraków 1858. Publika (tytuł pomijam), str. 3, 5 n. n.

K. M., bądź też przy szpichlerzach Rzpltej, z którychby zawżdy mieć mogli swoje wszystkie necessarja". Miał to być rodzaj obozu wielkiego, gdzieby młódź szlachecka ćwiczyła się w rzemiośle. Wystarczyć miało do obrony „5000 po usarsku, a 5000 po kozacku", albo bodaj „szlacheckiego narodu po kozacku 4000, a miejskiego i wiejskiego niechby było piechoty 2000". Na ten cel „ruska ziemia" powinna była dać dziesięcinę z „urodzaju swego". Gdyby zaś „ze strony dziesięcin wzgardę czyniono", radził do kwarty dodać czopowe, myto i cła, byle utworzyć onę szkołę rycerską, za którąby się Ukraina osadzać mogła. Gdyby i to niepodobało się „braciom szlachcie" radził do tej swojej szkoły brać „wybrańców" [1]), bodaj na stu jednego, opatrzonego w rynsztunek wojenny i utrzymywanych kosztem mieszczan i wsian", a mniemał, że możnaby tego mieć po usarsku i kozacku jakie 10.000 żołnierzy. Zdało mu się wreszcie być dobrem, aby król, w celu obrony państwa dał całe Zadnieprze Krzyżakom, żyjącym według reguły Maltańskiej [2]).

Dalej sięgał wzrokiem X. Piotr Grabowski w swojej Polsce Niżnej, bo pragnął nietylko ubezpieczenia południowych granic, ale i takiego stałego oparcia geograficznego, któreby pozwalało myśleć spokojnie o przyszłości. Chodziło mu o to, ażeby Tatarów daleko odsunąć, co nie wydawało się rzeczą trudną, bo nietylko nie jest to nieprzyjaciel potężny, ale „ziemica jego (Krym) mała, błaha, bez municji, bez strzelby, którą nietylko zwojować, ale roznieść byśmy mogli", „sprawy tylko samej i porządku nam niedostaje". A przecież Moskwa ich okiełznała, „acz barbari, illiberi, bez animuszu i serca szlacheckiego", „zaszła już Tatarów od morza Kaspijskiego", a wkrótce i „Perekopskich dziesięcinników" zagarną, co za „teraźniejszą pogodą, a niedbałością naszą przyjść może", a wtenczas „wspomniał by nam Moskwicin Stefanowskie trwogi i miałby się czem ich nad nami zemścić, a prócz tego takby Polskę zawarł, żeby się nie miała gdzie z domu wyruszyć". Jak dać najlepiej „odparcie" temu nieprzyjacielowi? Radził na „grunty nieosiadłe" wprowadzić „syny koronne". Miało to być osadnictwo pograniczne na ziemiach koronnych, oddanych darowizną lub dzierżawą ludziom rycerskiego rzemiosła lub ducha; kolonizowanie miało się odbywać zwykłemi w owe czasy drogami i środkami: zwabianiem osadnika skądby się dało. Taki — nazwijmy go dzierżawcą majętności królewskiej — miałby z tej dzierżawy opatrzenie, ale utrzymywałby swoim kosztem żołnierzy, młodych, ćwiczących się w wojence rycerzy, których autor Polski Niżnej [3]) nazywa tyronami. Szereg takich dzierżaw utworzyłby szereg pozycji obronnych, szereg strażnic, a tyroni mogliby z czasem taką samą drogą przekształcić się w samodzielnych obrońców. Zwierzchniczą władzę nad wszystkimi ma sprawować król, a w razie potrzeby wojennej mianować zastępcę, sprawcę, „locumtenenta". Nad ekonomicznym rozwojem kolonji, do czuwania nad robotnikami, do odbierania dziesięcin i innych dochodów miał być wyznaczony osobny „ekonom", zależny od hetmana [4]). „Wychowanie i żywot (tych rycerzy) taki będzie, jaki jest szlachciców koronnych, albowiem nabywszy robotników i bydła do tego w potrzebę, osobno każdy oddzielony z robotnikami swymi a kmieciami swymi na pewnych udziałach ziemi posadzonymi na gruntach swych, sobie wiecznem prawem udzielonych, ile komu będzie potrzeba według stanu jego do swiebodnego i uczciwego wychowania rycerskiego". Szlachcice mieli dostać po kikadziesąt włók, aby mogli dwiema końmi do boju stawić się; mieszczanie — pieszo albo lekkim koniem. Pomijam szczegóły tej organizacji. „Nie byłaby to żadna Rzplta odrębna" — jak powiada autor, ale rozszerzone kolo-

[1]) Publika 9, 10.
[2]) Ibid. str. 12 n, n.
[3]) X. Piotr Grabowski: Polska Niżna albo Osada polska (dalej pomijam) wyd. Turow., 1859, str. 9.
[4]) Polska Niżna, str. 19, 20.

njami województwa. Piękna to była myśl i płodna w dobroczynne następstwa, ale wykonanie jej losy Rosji przeznaczyły.

Późniejszy od obu swoich poprzedników Starowolski jeszcze lepiej od obu niebezpieczeństwo rozumiał i mocniejszym głosem do obrony granic nawoływał, jakoteż do zniesienia Tatarów. Tylko zdobycie Krymu mogło położyć koniec najazdom tatarskim i swawoli kozackiej. „Dwojakie są do tego — powiadał — municje królestwu potrzebne: zamki według teraźniejszego, a kolonje według starego zwyczaiu“ [1]). Dwiema przeto drogami trzeba było prowadzić równorzędnie obronę i uspokojenie kresów: szablą i pługiem.

O zamkach, jako punktach obronnych, w innem miejscu mowa, pozostaje pług — osadnictwo, kolonizacja. Praca w tym kierunku późno się u nas rozpoczęła, bezplanowo, samorzutnie od północnego Podola i północnej Kijowszczyzny posuwają się ku Siniusze i Taśminowi; zaledwie na początku XVII w. poczęto rozdawać pustynie. Starowolski pisał: „a cóż, gdybyśmy te pustynie wszystkie osadzili, które są między rzekami Dniestrem a Dnieprem aż po Czarne Morze? Cóż, gdyby Besarabia z jej obfitemi pastwiskami i ułownemi jeziorami, kędy od wielu lat prawie inculta terra jacet, aż do gęby Dunaju, a mogłoby to nieskończone pożytki swoją obfitością przynosić“. Dalej jeszcze sięgał do Tauryki, do „emporium kafskiego i solodyjskiego“, ale daremnie wołał: „użalcie się szlachetni Polacy, a pamiętajcie, że waszy królowie panami Czarnego morza bywali“. „Dajmyż jeszcze — prosił — jeden albo dwa (pobory), a pilnie wybierzmy, a pobudujmy za to munieje potężne od Dobromila począwszy aż do Morza Czarnego, kędy jest zamek turecki Moncastrum, gęsto nad Niestrem sadzając; a stamtąd szesnaście mil polskich do gęby Dnieprowej brzeg morski obwarujmy, uczyniwszy port nawigacjom wszystkim w Oczakowie“. „Niech by panowie możniejsi każdy sobie zamki budowali, linją graniczną idąc, a nazywając je na pamiątkę wieczną od imienia albo przezwiska swego [2]). Chodzi nam w tym wypadku o ideę, o myśl, o charakter obrony, nie o szczegóły jej wykonania.

Chciałoby się nieraz wierzyć, że Moskwa tamtoczesna nie tylko znała mądre rady naszych publicystów, ale je powoli wykonywała: budowała zameczki na pograniczach, długą linją je wyciągając aż do Dońca i dalej, osadzała w nich załogi, a pod ich obroną kolonizowała stepy, coraz dalej ku morzu odsuwając ułusy tatarskie, a potem zdobywała powoli Azow, Oczaków, Białogród, Krym wreszcie i według życzeń Starowolskiego zakładała porty. Naszej polityce wewnętrznej i zewnętrznej brakło jasności, stanowczości i inicyatywy.

Z trzech dróg, wzkazywanych mądrze, a wiodących do opanowania brzegów morskich, do osadzenia stepów, do uspokojenia Ponizia od Tatarów i kozaków, nie wybraliśmy żadnej, a poszliśmy najgorszą, tworząc regestr kozacki, biorąc na żołd rabowników i hultajów stepowych, pozwalając im swawolić pod opieką niejako Rzpltej, zamiast przywiązać ten żywioł do ziemi i zrobić z niego żołnierza, któryby bronił własnej osady, żywiącej jego i rodzinę.

Nie odrazu przeszliśmy do regularnego regestru kozackiego. Gromadzenie się na Nizie Dnieprowym watah uchodniczych, które się, skutkiem napływu ludności ruchomej z północnej Kijowszczyzny i północnego Podola, przeobrażały w rabownicze watahy kozackie, wywołujące bezustanne skargi Turcji i Krymu, nasuwało samo przez się myśl spożytkowania tej siły wojennej do obrony kresów południowych. Już w r. 1520 syn zapewne „Położa Rusaka, sławnego kozaka“, Położowicz i Kmicic, dzierżawca Czarnobylski, z własnej ochoty zebrali „poczet kozaków“ i wyruszyli Dnieprem do Tawani na służbę hospodarską i tam w licznych utarczkach zatrzymywali Tatarów, zdążających w granice państwa

[1]) Szym. Starowolski: Pobudka albo Rada na zniesienie Tatarów Perekopskich. (Turow.), str. 8, 9.
[2]) Pobudka albo Rada na zniesienie Tatarów, str. 12, 13.

polskiego [1]). Jeżeli zważymy, że poczet ten organizował się w najludniejszej części Kijowszczyzny, bo na północy, w warunkach życia wręcz odmiennych od stepowego, to łatwo zrozumieć, że ów „poczet" kozaków, oprócz tatarskiego nazwiska, oznaczającego żołnierza-ochotnika, lekko uzbrojonego, nic wspólnego z późniejszą Kozaczyzną nie miał i śladów nawet organizacji klasowej w nim doszukać się nie można. Rozgłos, jaki sobie uzyskali ci kozacy, jako obrońcy granic, „codzień bijąc się z Tatarami na Tawani", podsuwała sferom rządzącym myśl zużytkowania jako najemnych żołnierzy tego niesfornego, swawolnego i ruchomego żywiołu, gromadzącego się od Kijowa począwszy aż do Niżu. Oczywiście zwrócono uwagę przedewszystkiem na kategorję ludności, włóczącej się po stepach, a już nazywanej, zarówno przez nasze urzędy, jak i przez Tatarów kozakami, która nie miała stałego zajęcia, a stałej osiadłości unikała. Z nałogów, przyzwyczajeń, z trybu życia nadawała się ona najbardziej do tworzenia takich samych pocztów, jakie już nawerbowali byli Kmicic i Połozowicz. Myśl ta, jako dająca się doraźnie wykonać, nie wymagająca wielkich zachodów, łatwy znajdowała przystęp, tembardziej, że nie była pozbawioną pewnego rycerskiego zabarwienia, do czego Polacy w owe czasy byli bardzo skłonni. Odpowiadała ona pierwszym porywom uczucia i temperamentu, bez sięgania głębszego w przyszłość, bez zastanawiania się nad następstwami, dlatego też u nas przeważał zawsze plan doraźnej obrony nad planem długoletniej systematycznej pracy, z której dopiero późniejsze potomstwo miałoby pożytek, a państwo trwały pokój i siłę.

Myśl obrony państwa przy pomocy zorganizowanego wojskowo Kozactwa, po różnych szczęśliwych, a chwilowo pożytecznych próbach, poparł mocno Ostafi Daszkowic (1533). Z tej rady nie wiadomo o ile i w jaki sposób wykonanej, urodziła się z czasem Sicz i Kozaczyzna Niżowa, korzystał z niej Dymitr Wiśniowiecki, ale Rzplta, z tej walki kozaków z Tatarami na własną rękę, korzyści żadnej nietylko nie odniosła, ale przyczyniła się do powstania z czasem Kozaczyzny, jako warstwy, jako klasy wojennej, z którą już w połowie XVII w. stoczyła dla obu stron śmiertelną walkę.

Jeżeli Rzpltą niepokoili Tatarzy, a rada Daszkowica wydawała się jedynie dobrą i z aplauzem przyjętą, to wytwarzająca się i zwiększająca się nowa warstwa ludności, którą z tatarska nazywano kozakami, przyczyniała również Rzpltej nie mało kłopotów przez swoją swawolę. Przytaczaliśmy, bardzo nieliczne zresztą przykłady skarg na rabownicze wycieczki takich kozaków. Skargi pociągały za sobą odwet pod strasznym dla mieszkańców tytułem najazdu tatarskiego, najazd wywoływał lament w całej Koronie. Nic dziwnego, że rząd Rzpltej szukał środków obrony. Obrona nasuwała się pod postacią wstrzymania rabowniczych wycieczek kozaków. Imię kozaków było na ustach wszystkich. Ale kto oni? Jaka to kategorja ludności? Starostowie ukrainni wiedzieli najlepiej, że ta ludność w znacznej części ruchoma, nieosiadła, a zatem mało odpowiedzialna lub wcale od odpowiedzialności uchylająca się. Na to, ażeby ją do odpowiedzialności pociągać, należało ją znać przedewszystkiem, posiadać jakąś ewidencję jej ruchów, tembardziej, że i starostowie niekiedy, jak wiemy, nietylko jej od „łupiestwa nie powściągali, ale sami im dla własnego pożytku pozwolenie na tę swawolę dawali" (zawżdy dla pożytków swoich dozwolenie im czynitie). Zygmunt Stary jawnie o to oskarżał starostę czerkaskiego, księcia Andrzeja Hlebowicza Prońskiego. Ażeby zapobiec temu, posłał do zamków ukrainnych dworzanina swego Strata (1541), z rozkazem „popisania wszystkich kozaków w Kijowie, Czerkasach i Kaniowie, ile ich tylko będzie, wpisać na regestr (na rejestra spisati,) a pod groźnem i okrutnem karaniem hospodarskiem nakazać,

[1]) Dokumenty z arch. justicii. l. 523 u Hruszewskiego: Ist. Ukrainy-Rusi, t. VII Lwów 1909, str. 91; Kamanin: K woprosu o Kozaczestwie do B. Chmielnickawo (Czt. Nestora liet., 1894, 81).

aby w ziemiach cara Perekopskiego bądź jawnie, bądź złodziejskim zwyczajem, poddanym jego szkód nie czynili“ [1]).

Rozkaz ten zapewne wykonany nie został, gdyż śladów tego wykonania nie znajdujemy. Wykonanie jego nie leżało w interesie ani ludności, ani starosty. W ten sposób usunęła się możliwość kontrolowania najniespokojniejszych żywiołów na pograniczach.

Podwalinę pod ideę stworzenia Kozaczyzny, jako odrębnej warstwy społecznej, położył dopiero Zygmunt August, a rozwinął ją Stefan Batory, najmniej może przewidując, co się niezadługo urodzi z włóczęgów stepowych, wziętych na żołd Rzpltej. Skarb bogatej Rzpltej nie odznaczał się nigdy zasobnością, rozdrapywali go najbogatsi obywatele państwa różnemi drogami i sposobami, wątpić przeto należy, czy w całej rozciągłości myśl Daszkowica urzeczywistnioną była; jakąś część wojska, którą nazywano kozakami, utrzymywano jednak do obrony granic, od Podnieprza. — W r. 1568 wydał Zygmunt August uniwersał „do kozaków, którzy z zamków i miast ukrainnych, bez r o z k a z a n i a i w i a d o m o ś c i h o s p o d a r s k i e j i starostów ukrainnych zjechawszy, na Nizie, na Dnieprze, w polu i na innych uchodach mieszkają“. Ci kozacy, „szkody i łupiestwa czynią, na ułusy i koczowiska tatarskie i tureckie najeżdżają“, uniwersał wzywa ich przeto do powrotu, oświadczając, że, jeżeli zaprzestaną swawoli, „znaleźć przecie mogą przy zamkach s ł u ż b ę, za którą każdy żołd otrzymać może“ [2]). Widzimy z tego uniwersału, że część kozaków, mieszkających w zamkach i miastach hospodarskich, wyłamywała się z pod władzy starościńskiej, uciekała na Niż, gdzie zajmowała się rabunkiem i rozbojem; tych to właśnie kozaków uniwersał powoływał na żołd. Była to może zachęta do zorganizowania tego pocztu, który, na zlecenie króla, Jerzy Jazłowiecki miał uformować. Nie dało się odszukać oryginału owego zlecenia, nie znamy przeto warunków, na jakich ta formacja odbyła się, ani też kiedy, dokładnie. Nie było zapewne jasnego i wyraźnego rozgraniczenia władzy nad owym pocztem, gdyż kozacy, a w tym wypadku już można mówić o pewnego rodzaju regestrze, skarżyli się na krzywdy i uciski od urzędów różnych, które traktowały ich zapewne na równi z kategorją kozaków swawolnych. Regestrowcy bronili się, uważając siebie już za pewnego rodzaju organizację wojenną, różną od kozackiej swawolnej hołoty, i mającej prawo do opieki państwowej. Ażeby uchronić ów poczet regestrowy od nadużyć władz administracyjnych, a może i dlatego, aby ich lepiej i ściślej przywiązać do państwa, Jazłowiecki, jako hetman, wydał jakieś „postanowienie“, które do nas również niedoszło, ale ponieważ król zatwierdził je hramotą swoją (1572), wnioskować z niej możemy, na czem polegała owa „ustawa“ hetmańska. Przedewszystkiem Jazłowiecki wziął ów poczet pod władzę wyłącznie hetmańską, wydzielając ich z pod przysądu wszelkiej innej władzy. W celu zaś zapobieżenia zarówno swawoli kozackiej, jak i czynienia nad nimi sprawiedliwości, gdy wrócą z Niżu do miast i zamków, hetman naznaczył im sędziego, a będącego równocześnie „starszym“, tego pocztu, czyli dowódzcą, Jana Badowskiego. Był to szlachcic, zamieszkały, jak się zdaje, stale w Białej cerkwi, gdyż na życzenie Jazłowieckiego, król zwolnił Badowskiego od podatków i powinności, a także pozwolił mu na wolne szynkowanie gorącemi napojami. Dla nadania mu zaś większej powagi, prosił króla o uwolnienie Badowskiego z pod przysądu wszelkich urzędów, tak, że skargi na niego mogły być wnoszone tylko do hetmana. Król tę ustawę zatwierdził [3]).

[1]) A. Z. J. R., część VIII., tom V., str. 31—32. Tom ten wydany został w r. 1907. Tej zapewne okoliczności należy przypisać błąd w tytule dodatkowym: „A k t y o b u k r a i ń s k o j a d m i n i s t r a c j i XVI—XVII w.“. Historja nie zna „ukraińskiej administracji“, zna natomiast polską w województwach: kijowskiem, podolskiem i bracławskiem, których właśnie wydane akty dotyczą. Jest to zapewne lapsus linguae, który sprostować należy.

[2]) A. J. Z. R., część III., t. I.. str. 4, 5, 6.

[3]) Akty J. Z. R., t. II, str. 149.

W ten sposób po raz pierwszy uzyskany został ów najwyższy przywilej samodzielnej i niezależnej organizacji wojskowej, na który kozacy powoływali się przy każdym zatargu, którego strzegli, jako „wolności kozackiej" i rozszerzali go na tę całą warstwę, która, podszywając się pod ten przywilej, przybierała rozlewną bez granic nazwę kozaków i nieokreśloną wyraźnemi prawami warstwę ludności, wydzielającą się z całości ludowej, a nazywającą siebie kozaczyzną. Wzmiankowany list królewski stał się fundamentem, na którym oparła się później idea nietykalności i wolności kozackiej, a coraz większe wzmaganie się kozaczyzny w siłę wojenną, dawało powód do walk coraz cięższych w imię tej idei. Można śmiało powiedzieć, że z braku bystrzejszego patrzenia w przyszłość, państwo polskie samo sobie wypielęgnowało największego wroga wewnętrznego, szczególnie od chwili, gdy drogą wskazaną przez Zygmunta Augusta, poszedł jeszcze dalej jego następca, Stefan Batory, usiłując nadać regiestrowi jeszcze więcej odrębności.

Tę próbę Augustową wyodrębnienia kozaków w pewną całość wojenną, w pewną korporację, ruscy najnowsi historycy nazwali reformą, chociaż należałoby nazwać raczej próbą prawidłowego zorganizowania kozaczyzny. Trudno było reformować to, co nie istniało w ściśle określonym charakterze. Do tej chwili znani byli kozacy, jako rabownicy i rabusie stepowi, skupiający się na wzór i trybem kozaków tatarskich. Polacy poczęli ich przetwarzać na zorganizowane wojsko, będące na żołdzie państwowym, na usługach państwa, ale obdarzone wyjątkowymi przywilejami w stosunku do państwa, w stosunku do innych kategoryj ludności, a przedewszystkiem w stosunku do ludności, z której w znacznej mierze wydzieliło się. Tworząc w ten sposób odrębną i niezawisłą do pewnego stopnia korporację wojskową, Polska temsamem dawała jej szerokie podstawy do rozwoju i nie trudno było przewidzieć, że z tą narością państwową, wcześniej lub później będzie musiała stoczyć wojnę — o dalszy rozrost szkodliwych dla państwa polskiego przywilejów. Do tej pory było kozactwo, byli kozacy, ale nie było jeszcze kozaczyzny. Jazłowiecki zrobił dla niej miejsce. Dalej jeszcze poszedł Stefan Batory.

Ile wynosił „poczet" Jazłowieckiego? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, gdyż posiadamy jedną tylko datę ścisłą i to odnoszącą się już do roku 1575 [1]). Wtedy było na żołdzie kozaków 300, jako najemnych ochotników.

Od chwili utworzenia regestru dla kozaków, czyli wzięcia na żołd pewnej ich ilości, czyli mówiąc inaczej, zorganizowania ich trybem wojennym, kancelarje królewskie poczęły uważać tych kozaków za pewnego rodzaju reprezentację całego kozactwa, na ktore regestrowi pewien wpływ mieli lub mieć mogli. Zwracano się do nich przeto w formie szerszej, jako do reprezentantów większej całości, niezorganizowanej jeszcze, którą oni obowiązani niejako byli utrzymywać w rygorze, a powstrzymywać od wybryków. Tem się tylko da wytłómaczyć niejasna na pozór tytulatura: do kozaków Niżowych, niżowców, mołojców zaporożowych, która odnosi się bądź do kozaków regestrowych, bądź też ma na myśli swawolne watahy kozackie [2]).

Ów poczet Jazłowieckiego rozpełzł się prawdopodobnie jeszcze przed śmiercią Zygmunta, może z powodu niewypłacania żołdu, a może z braku potrzeby. Najazdy tatarskie zmniejszyły się z różnych powodów. Gdzież się podzieli ci kozacy najemni? Przywykli do życia niezależnego, wojennego, często swawolnego, nie mogli się oni przeobrazić w żywioł spokojny, pracowity osiadły dla handlu lub rolnictwa, ale mając przed sobą Niż, jako wierny przytułek,

[1]) Percepta pecuniarum quartae partis ex proventitus Regni anno 1574 et distributa earundum pecuniarum. (Górski: Hist. piechoty polskiej, str. 242).

[2]) Bibl. ordyn. Krasińskich, t. V, VI Czytaj: Uniwersał koło Niżowców (mowa o „łotrach, którzy z carem perekopskim radzą", 4 kwietnia 1578); jakoteż Postanowienie z Niżowey (formowanie pierwszego regestru, 16 września 1578 r.); str. 33 i 337.

tam szli i tam szukali „kozackiego chleba", wnosząc równocześnie w niesforne kupy różnych włóczęgów stepowych nowe idee kozactwa, wynikające zarówno z ustawy Jazłowieckiego, jak i przywileju Zygmunta Augusta. Te nadania, jeżeli można tak powiedzieć, mówiły o kozakach; cóż łatwiejszego, jak przyznawanie się do tych praw i przywilejów wszystkich, którzy nosili nazwę kozaków, jak upatrywanie w nich oparcia w walce z urzędową władzą? Tymi przywilejami uogólnia się mimowoli cała kozaczyzna, podszywały się pod nie wszystkie te kupy swawolne i niezależne, które, łupiąc czabany tureckie i tatarskie, rabując miasta nadbrzeżne, uważały to za walkę z Muzułmanami. Czuli się przeto uprawnionymi do korzystania z przywilejów. Jakkolwiek takie poglądy nie wypowiadały się, objawiały się jednak w czynie, w wytwarzaniu się pojęcia o Kozaczyźnie, jako pewnej całości. Przecież ci, którzy na żołdzie służyli, nie byli niczem innem, jak tylko kozakami stepowymi, rabownikami karawan i amatorami cudzych baranów. Po rozwiązaniu regestru wracali w tym samym charakterze, w jakim dawniej byli, tylko już z innemi pojęciami, z pretensjami do korzystania z praw i przywilejów, nadanych im przez hetmana i króla. Te nadania uważali za pewnego rodzaju nietykalność, wolność od obowiązków — „immunitet", jak powiada po rusku Hruszewskij.

Taką drogą kształtowały się pretensje klasowe kozaczyzny. Jeszcze silniej i wyraźniej wystąpiły one za Batorego, dając powód do ujęcia ich w całość pod głośną nazwą reform Batorjańskich.

Stefan Batory przewidywał wojnę z Moskwą, nic dziwnego przeto, że pragnął zwiększyć swoje siły wojenne i na kozaków Niżowych uwagę zwrócił. Z opowiadań tych, ktorzy stykali się bliżej z kozakami, z tradycji państwowej, z powszechnej wreszcie opinji o nich, wiedziano o wielkiej wartości żołnierskiej tego typu na poły dzikich ludzi, żyjących w stepach i ze stepu, których powszechnie nazywano kozakami. Duży hart fizyczny, zdobyty trudnymi warunkami życia, nadzwyczajna wytrwałość, upór w przedsięwzięciu, nie liczący się z przeszkodami, odwaga ludzi, nie mających nic do stracenia — wszystko to czyniło z „mołojców zaporożnych" pożądany nabytek wojskowy; chociaż z drugiej strony kłótliwość, wynikająca z wybujałego indywidualizmu, wyradzała się w warcholstwo, nieposłuszeństwo, a często w zdradę. Te przymioty robiły z kozaków ludzi trudnych do kierowania i niepewnych, bo honor wojskowy opierali tylko na odwadze osobistej.

Stefan Batory nie mógł nie wiedzieć o tem, że już za Zygmunta Augusta istniał poczet kozacki na służbie, prawdopodobnie przeto chciał tychsamych kozaków lub bodaj część ich tylko wynająć na dalszą służbę, a że mu trudno było odgadnąć, dokąd resztki tego pocztu udać się mogły, wyprawił przeto na Niż swego agenta Janczi Begiera, aby się wywiedział, czy nie dałoby się tam zaciągnąć kozaków na nowo do służby królewskiej [1]). Do awanturniczych wypraw wojennych nigdy na Nizie ochotników nie brakło. Begier sprawił się dobrze. Gdy król bawił dla spraw wojennych we Lwowie (1578), zjawił się tam Janczi Begier i przywiódł ze sobą wysłańców kozackich, którzy niewątpliwie upoważnieni byli do umówienia się o żołd i warunki, gdyż właśnie w tym samym czasie zapadło tak zwane Postanowienie z Niżowey. W delegacji przyjechali: Andrzej Lichański, Iwan Kiszka, Iwan Podolanin, Fiedor Dieda i Filip Koza, oświadczając, że „mołojcy zaporożcy" „gotowi są służyć". Warunki były następujące: kozacy mają być wierni i służyć pod władzą Michała Wiśniowieckiego, starosty czerkaskiego i kaniowskiego, który ma być im najwyższym sprawcą na miejsce nieboszczyka Jerzego Jazłowieckiego, wojewody ruskiego i hetmana. Hetman kozacki, inni sprawcy, jakoteż wszyscy

[1]) Źródła dziejowe, t. IX. Księgi skarbowe z czasów Stefana Batorego, str. 207, 217; Acta Bathorei, 24.

mołojcy mają być posłuszni staroście czerkaskiemu i tam ku potrzebie koronnej stawić się, gdzie im ukaże; mają złożyć przysięgę przed starostą, że będą mu posłuszni, wierni, wszystkim warunkom zadość uczynią; że nie będą wojować ziemi wołoskiej, ani też szkód i rozruchów w niej czynić, owszem innych, którzyby czynić je chcieli „powinni będą hamować, łapać i jako nieprzyjacioły nasze i koronne bić". To samo miało się stosować do Białogrodu, Oczakowa, Tehini, jakoteż wobec rabowników czabanów i ułusów tatarskich. — W ten sposób regestrowcom nadawano do pewnego stopnia władzę kontroli, zwierzchnictwa i kary czyli pod względem wojennym poddawano pod zwierzchnictwo starszyzny regestrowej wszystkich swawolnych kozaków. To czyniło ów poczet regestrowy reprezentantem niejako całej ówczesnej Kozaczyzny.

Na tę służbę skarb państwa zaciągał 500 ludzi i płacił „rocznie po sześć kóp litewskich i sukna na jarmak na każdą osobę, a ma to trwać tak długo, jak długo trwać będzie wojna z Moskwą, później zaś otrzymają to, co mieli za ś. p. króla Zygmnta Augusta" „z tą samą wolnością, jak wtedy pod ten czas było". Żołd ma im być wypłacany ćwierciami w Czerkasach na dzień św. Mikołaja przez wyznaczonego im pisarza. Co do innych zobowiązań ważne były artykuły Jazłowieckiego [1]). Starszym sprawcą, czyli, jak go uniwersał nazwał, hetmanem kozackim naznaczony został Jan Oryszowski, który używał także tytułu „porucznika", a jako znak służby królewskiej, poczet otrzymał chorągiew jedwabną z orłem, niewątpliwie, jako symbolem państwowym. Pisarzem został znany nam już agent Batorego, Janczi Begier.

Z tego „postanowienia Niżowey", któreśmy streścili, nie widać, jaką była organizacja ściśle wojskowa tego oddziału, objaśnią nam dopiero tę organizację dalsze postanowienia pocztów kozackich. Trochę szczegółów możemy wszakże zaczerpnąć z księgi rozchodów skarbu Rawskiego, w którym była złożona kwarta, przeznaczona na utrzymanie wojska do obrony kresów tatarskich. Płacono wówczas Niżowcom po 15 złotych i po 4 arszynów litewskich sukna limskiego, a pisarzowi 50 zł. [2]).

Popis tej roty zrobiony został dopiero w r. 1581, po powrocie z wojny moskiewskiej, a ten spis właśnie daje nam pewne wskazówki, co do szyku wojskowego i etnograficznego składu pocztu, jakoteż co do miejscowości, z których rekrutowała się warstwa ludności, zwana kozakami. Na skład etnograficzny pocztu zwrócimy uwagę w innem miejscu.

Przedewszystkiem Oryszowski, jako porucznik, czy hetman tej roty, miał osobny poczet przyboczny, składający się z 30-tu ludzi. Do tego pocztu zaliczano zapewne, oprócz pisarza, asaułów (adjutantów), chorążego, trębaczy i bębniarzy, może cyrulika. Wreszcie poczet dzielił się na dziesiątki, składające się z dziewięciu żołnierzy i dziesiątego „atamana", jako dziesiętnika. Był to zatem pułk, jako jednostka taktyczna według wzoru węgierskiego, składający się z 500 żołnierzy, szeregujący się w 50 rzędów, po 10-ciu ludzi w szeregu. W tej zatem prawidłowej, wojskowej organizacji tkwiło pojęcie reformy Batorowej. Z kozaków, walczących kupą, po tatarsku, stworzył regularne wojsko.

Analizując „postanowienia z Niżowey", że ono opiera się na znanej już nam ustawie Zygmunta Augusta, wyjednanej przez Jazłowieckiego, która jednak w „postanowieniu", jako rzecz znana, nie powtarza się; widocznie miano do

[1]) Bibl. ordyn. Krasińskich, t. V, VI, str. 236—237.

[2]) Tam ad custodiendum fines Regni, ab incursionibus Tartarorum, quam ad bellum contra ducem Moschorum susceptis: quorum dux supremuus per R. S. M. datus generosus Michael Wiśniowiecki, castellanus Braclaviensis et Capitaneus Circasiensis, sub cujus regimine servitia sua prestare S. R. M. et regno juramento astriti esse tenentur. — — —

Solutis eisdem pro anno dimidio remissa est Czerkasiam ibidemque ad quietationem Janczi Begier, notarii eorundorum, dati sunt 3750 fl., eisdem pannum Lundiense, juxta littera J. R. M. stamina 57 per 37/5 fac. fl. 208/15. (Konstanty Górski: Historja piechoty polskiej. Kraków 1893. — Patrz przypisek na str. 242).

czynienia z tą samą grupą reprezentantów, którzy w poczcie Zygmunta Augusta służyli, nie było zatem potrzeby powtarzania wobec nich warunków znanych, dlatego powiedziano krótko, że służba ma być „tym kształtem i z tą wolnością, jako na ten czas było". W tym punkcie tkwił zarodek owych przywilejów i wolności, które późniejsza reprezentacja kozacka, najczęściej nielegalna, rozszerzała na całą kozaczyznę.

Jeżeli „postanowienie o Niżowcach" będziemy uważać ze stanowiska wojskowego, to za słuszne należy uznać słowa kronikarza ruskiego z czasów Chmielnickiego — który powiedział, że „Batory w większy ład wprawił kozaków". Wszystko nieomal co Samowidiec [1]) napisał, zgadza się w zupełności „z postanowieniem" i daje najlepszą wskazówkę, jak współcześni lub blisko Batorowych czasów stojący ludzie, na tę „reformę" zapatrywali się bez uprzedzeń. Jaśniej rozwiniętą myśl Batorową widzimy u Piaseckiego. „Bezpieczeństwu granic — pisze on — niemniej zaradził król Stefan lepszem urządzeniem wojska kozackiego, to bowiem do owych czasów w niestatecznych wahające się radach, żadnemi prawami, żadną karnością nie ujęte w kluby, łotrowskiej raczej lub jakiejś z rozruchu powstałej zgrai wystawiało postać". Należy pamiętać i o tem, cośmy już z aktów niejednokrotnie wysnuli, co mówi dalej Piasecki: „ostrzegamy, niech imię kozaków nikogo nie wprowadza w błąd pospolity wielu nieświadomym rzeczy, co ich mają za naród właściwemi granicami kraju i pewną ustawą Rzpltej, albo innego udzielnego państwa ustalony; nie są oni niczem więcej, jak jednym z rozmaitych gatunków wojska polskiego, to jest wojskiem lekkiem, czyli lekkiego oręża [2]).

Nic dziwnego, że takie kupy włóczęgów stepowych, Batory, żołnierz i wojownik znakomity, pragnął ująć w porządek wojskowy, aby ich w danej chwili zużytkować, nie przewidując, że dalszy rozwój idei kozactwa, ujętego w prawidłowy regestr i wojskową organizację, stanie się z czasem, dzięki pierwiastkowi anarchizmu, tkwiącemu w charakterze ludzi, żyjących bez władzy i bez prawa, fermentem, wywołującym ciągłe wzburzenia, niezadowolenia i walki. Batoremu potrzebny był żołnierz, postanowił przeto bogaj cząstkę tych samowolnych kup dobyczników stepowych, zużytkować narazie jako siłę państwową. I oto w tem leży jedyna przyczyna wznowienia zaciągów, ale w innym nieco charakterze, niż Augustowe. W roli tej wysłał na Niż, jak wiemy Janczi Begiera, ale jeździł tam także inny wysłannik Batorowy, może nawet działający wspólnie z Begierem, Jan Orzelski, kasztelan rogoziński. Miał on misję główną: pogodzenie mieszkańców Czerkas z „kozakami Niżowskiemi". Mniejsza o zatarg, który nas w tej chwili nte interesuje, ale król polecił mu, aby wynajął na żołd 600 „doborowych Niżowców", dla przyłączenia ich do wojska Rzpltej i do walczenia pod jej chorągwiami, bacząc, aby spokojnych Tatarów nie niepokoili i od łupienia Krymu wstrzymywali się. To oboje — pisze dalej — z wielkim trudem i mozołem dopełnić mi przyszło, Czerkasy bowiem (Czerkasami kozaków nazywała także, jak wiemy, Moskwa), ludzie na pół dzicy i wszelkiej oświaty pozbawieni, z trudnością dali się nakłonić do zadośćuczynienia Niżowcom za wyrządzone im krzywdy. Niżowcy zaś, przyzwyczajeni do rozbojów, żyjący bez rządu i zwierzchnika, długo przekładali nadzieję wątpliwą łupieży nad pewny rząd [3]).

Prawdopodobnie przeto już ów pierwszy poczet kozackich składał się

---

[1]) „Pri Stefanie Batorije Korole polskom w tom-że 1576 hodie kozaki w łuczij poriadok ustrojeny, kotoryj, radi ich mużectwa, postawił sam im Hetmana, dał im chorugow, buńczuk, buławu i pieczat' z herbom t. j. rycar z samopałom". (Lietopiś Samowidca — dalszy tytuł opuszczam. — Moskwa 1846, str. 2/2).

[2]) Kronika Pawła Piaseckiego (1579—1649). Kraków 1870, str. 43—44.

[3]) Plater: Zbiór pamiętn. do dziejów pol. Warszawa 1850, t. IV, str. 114; Pierwszy regestr. 1541. A. J. Z. R., część VIII, t. V, 32.

istotnie z 600 żołnierzy, jakkolwiek „postanowieniem z Niżowey“ Batory zastrzegł tylko 500. Któryż wódz nie pragnie zwiększyć wojska w czasie wojny? A Batory w roku 1578, 1579 i 1580 ani grosza nie wydał na „wojsko podolskie“. Mogła się w tej rubryce znaleźć i owa nadwyżka 100 najemnych kozaków [1]). Jest to tem prawdopodobniejze, że już od r. 1581 kwarta Rawska dzieliła się po połowie między „wojska podolskie“ a „inne“.

Ze względu na odrębność wojskową Batory zastrzegł, wziętym na żołd kozakom te same „wolności“, jakie już z mocy ustawy Jazłowieckiego posiadali, jednak nie ulega wątpliwości, że utworzył pułk kozacki na sposób węgierski i że go, jak ze spisu (1581) widzimy, podzielił na dziesiątki (ataman), dał „sprawcę“, dał sędziego, dał pisarza, dał chorągiew, a jakkolwiek o obożnym i pieczęci w swojem „postanowieniu“ nie wspomniał, to jednak urząd ten, na wzór prawidłowo, stosownie do wieku, urządzonego wojska, istnieć musiał w jakiejś osobie, któraby się ulokowaniem oddziału zajmowała i wybraniem miejsca na obóz, chociażby nawet tą osobą był równocześnie i „najwyższy sprawca“. To samo można powiedzieć o pieczęci: skoro był pisarz, musiał załatwiać jakieś sprawy kozackie pisemnie, a legalizować je niejako pieczęcią. Jaką ona była — to inna sprawa [2]).

Utworzenie zatem przez Batorego pocztu kozackiego nie było bynajmniej „reformą“ polityczną, ale przystosowaniem znanej i powszechnej organizacji wojennej do kozaków i nie na czem innem, tylko na tem właśnie polegać mogła owa „reforma“.

Co innego, kiedy chodzi o „wolności“ kozackie. Zapoczątkował je Jazłowiecki, utrwalił Batory „postanowieniem z Niżowey“, a rozszerzył je listem z Rygi, z dnia 9 kwietnia 1582 r. Odnalazł ten list p. Krypiakiewicz i z tego powodu uważał się za „szczęśliwego“, że mógł stwierdzić „wolności kozackie“. Ale wczytawszy się w treść tego listu, widać, jak szczęście bywa nietrwałe, a niekiedy, jak w tym wypadku, polega na nieporozumieniu. List skierowany nie do kozaków w formie nadawczej, lecz do wojewodów i starostów pogranicznych w charakterze przestrogi, aby krzywd kozakom nie czynili, gdyż „mimo urząd i zwierzchność starszego, nad nimi od nas zleconą — pisze Batory — jurysdykcją nad nimi uzurpując, nietylko onych imają i bez wszelkiej przyczyny (rzecz bardzo wątpliwa) do więzienia sadzają, obwiestki, kolendy i inne podatki na nich wymyślają, ale też majętność, po śmierci ich, minąwszy przyjacioły i krewne zabierają“. Skąd że to pochodzić mogło? Oto z tej przyczyny, że wogóle kozaków traktowano jako włóczęgów, ludzi niepewnych, których każda gmina unikała i rada ich co najskorzej się pozbyć. Pod te kategorje wbrew listowi Batorego, a może i nie znając go, podciągano i kozaków na żołdzie będących, stąd słuszne skargi. Ale nieuzasadniona „szczęśliwość“ p. Krypiakiewicza, który owym listem Batorowym obejmuje jakąś całą, fantastyczną, wielką kozaczyznę — nie istniejącą jeszcze ani w rzeczywistości, ani w historji — gdyż Stefan Batory odnosi wszystko tylko do kozaków wynajętych, wpisanych w regestr. — „Rozkazujemy uprzejmościom i wiernościom waszym — pisze Batory — aby na potym nad tymi kozakami niżowymi, zwłaszcza, którzy żołd nasz biorą, a w mieściech, miasteczkach i indziej mieszkają, onych każąc i do więzienia sadzając, mimo wiadomości starszego ich, który z ramienia naszego nad nimi jest, jurysdykcji nieprawnie w rzeczach potocznych nie używali, żadnych podatków i wymysłów nie brali, oprócz, żeby

---

[1]) Źródła dziejowe, t. VIII. Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego i jej dzieje. Warszawa 1881, str. 231.

[2]) Niesłusznie martwi się p. Jan Krypiakiewicz, że tradycja kozacka o „wprawienie kozaków w większy ład“, jakoteż zorganizowanie ich według wzorów współczesnych jest „chybna“. (Zereła do Istorii Ukrainy-Rusi, t. VIII, str. 2 i 3). Batory nie miał na myśli historyków ze szkoły Antonowicz-Hruszewskij.

jakie mordy i gwałty czynili. A po zmarłych majętności, abyście nie zabierali, albo komu zabierać nie dopuszczali", uznajac jako sukcesorów prawnych krewnych lub darowizny.

Otóż ów uniwersał Batorowy nie mógł mieć kozaków, włóczących się na Niżu, na celu, lecz tylko tych Niżowych, którzy żołd brali, a mieszkali w miastach, miasteczkach i włościach, których, jak wiemy, na Nizie nie było. Jakkolwiek owe Batorjańskie „reformy" i „wolności" obejmowały tylko małą cząstkę późniejszej kozaczyzny, niemniej przeto stały się precedensem nietykalnej, bronionej zawsze „wolności" całej kozaczyzny, bo w tych właśnie listach i postanowieniach upatrywano jedyną drogę do wymawiania się i łatwy zawsze pretekst do walki o prawo — klasowe, kozackie [1]). I Hruszewskij nazywa te wolności, po rusku zapewne, „kozaćkim imunitatom", ale ostrożnie, gdy p. Jan Krypiakiewicz nie robi już sobie żadnej ceremonji z rozszerzeniem tego „imunitetu" na wszystkich, których nazywano lub którzy nazywali siebie kozakami, chociaż wie, że owoczesna „kozaczyzna nie złączyła się jeszcze w jednolitą organizację" [2]). Nie przeszkadza mu to jednak widzieć w kozaczyźnie Batorowej „polityczną odrębność", a w „ordynacji" z r. 1572 „początek urzeczywistnienia kozackich pragnień" (bażań), jakoteż „wielkie zwycięstwo kozackich ideałów" [3]). Wobec takich wniosków, zrozumiały jest i ostateczny pogląd na tę ordynację. Traktując zjawiska historyczne z fantazją kozacką, autor widzi nawet w tej ordynacji „olbrzymie zwycięstwo kozaków" (impozantna pobida), chociaż, jak wiemy, powstała ona samorzutnie i wydaną została dla najemnych ochotników kozackich w celu używania ich do powściągania rabunków, jakich się dopuszczali kozacy, zarówno ze strony tatarskiej, jak i polskiej.

Wskazawszy głównie rysy rozwoju i charakter Kozaczyzny prawie do końca XVI w., nad dalszym jej rozwojem teraz zastanawiać się nie będziemy. Stwierdzić tylko należy, po odrzuceniu fantastycznych, niczem nieuzasadnionych, a nawskróś współczesnemi teorjami i wnioskami przepełnionych poglądów nowych i bardzo młodych historyków ruskich, że organizacja wojenna, przeszczepiona na grunt kozacki, jakoteż uchwalone przez Batorego zasady samorządu wojskowego dla kozaków, były tym fundamentem, kadrami, które stały się impulsem, praprzyczyną do tworzenia się z czasem tego samodzielnego organizmu, który już ku końcowi XVI w. począł opierać swawolę państwową na rzekomych przywilejach i wolnościach przez królów polskich nadawanych. I tu dopiero rozpoczęło się wyodrębnienie Kozaczyzny, jako klasy i warstwy przodującej, ale z ideałami, niestety, XV-go i pierwszej połowy XVI go w., które etycznemi nigdy nie były.

---

[1]) List Batorego z Rygi w całości przytoczony przez p. Jana Krypiakiewicza po dwakroć. (Żereła do istorii Ukrainy-Rusi, tom VIII. Lwów 1908, str. 6 i w aktach (osobna paginacja), str. 53).

[2]) Ibid. 23.

[3]) Ibid 31.

Obrona i zamki ukrainne od połowy XV w.

A) Służba ziemska wojenna.

Kolonizacja powolna pod przykryciem zamków trwała dwa wieki prawie, w ciągu czasu trwania tego okresu charakter jej nie da się ująć w stałe i celowo oznaczone granice. Na podstawie wiadomości urywkowych, nie jesteśmy w stanie odtworzyć całokształtu tych przeobrażeń, jakie się odbywały na przestworze połaci stepowej śród miejscowego społeczeństwa — tak ono jest jeszcze ruchliwe, niestałe, a często swawolne na wzór tatarski, tak pojęcie wzajemnych obowiązków jest nieustalone lub niewyraźne. Wypływa to z tej obfitości ziemi wolnej, niczyjej, która dla każdego prawie stała otworem ze wszystkimi darami natury. Powoli jednak rola państwa, z tytułu obrony kraju i ludności wytwarzać musiała różne stopnie zależności i obowiązków, które przybierały niejako charakter prawa zwyczajowego. Im obrona kraju stawała się potrzebniejszą, obejmowała szerszy zakres, tem wyraźniej widać było już od końca XV w. środki i sposoby obrony, które możnaby nazwać systemem litewsko-ruskim. Polegał on na tem, że dokoła zamków siedziała na ziemi pewna warstwa ludności, pewna klasa raczej, wojskowa, zwana bojarami, później ziemianami, obowiązana tytułem rekompensaty za używanie ziemi, do służby wojennej, do obrony zamku. Obowiązek ten nazywał się służbą ziemską wojenną.

Ku obronie tej części kraju, a raczej do zamknięcia drogi w głąb Litwy i Wołynia wyprawom tatarskim, wzmocniono dawną linję obronną połaci stepowej. Głównym punktem, najbardziej na północ wysuniętym był Kijów, niejako podstawowym całej obronnej linji posterunkiem. Inne ważniejsze zamki tej połaci były: najdalej ku południowi wysunięty i najwcześniej zniszczony doszczętnie przez Tatarów Zwinogród na Sinej wodzie; następnie na tej samej linji obronnej, nad Dnieprem Czerkasy i Kaniów później Korsuń; na szlaku Kuczmeńskim, nad Bohem — Winnica i Bracław, a nad Rowem — Bar. W połowie mniejwięcej XVI w. nad Rosią odbudowuje się dawny Jurjew — Biała Cerkiew i stoi niejako na przesmyku tatarskim. Otóż te większe zamki stają się nietylko punktami obronnemi, ale i ośrodkami osadnictwa. W połowie XVI w. powstają koło nich całe włoście i osady lub „ciągną" do nich kilkunastomilowe nieraz przestrzenie stepowe, przyszły teren do przypadkowego osadnictwa. Granice tym posiadłościom zakreśla nie posiadanie iadywidualne, lecz raczej zwyczaj, że „od wieków" w tę lub inną stronę sięgały „uchody" tego lub innego miasta, dochodzili ludzie „zwierza łowić", „bobry gonić", „jazy stawić", „pszczoły chować", a bardzo rzadko „pasznię pachać". Istniały zatem warunki życia — jak obaczymy szczegółowiej — przypominające prawo pierwotnego władania — „wohin Pflug und Sense geht".

Od połowy mniejwięcej XVI w. rząd polski polecał odbywać tak zwane lustracje i rewizje zamków ukrainnych, jako Królewszczyzn, w celu sprawdzenia zarówno stanu ich obronności, jakoteż praw i obowiązków, zależnych od urzędu zamkowego rozmaitych warstw ludności. Otóż, dzięki tym lustracjom przeważnie możemy wyrobić sobie pojęcie, jakie istniały kategorje i warstwy ludności i jakie jej były obowiązki. Przedostały się tedy tą drogą do nas szczegóły o warunkach życia w połaci stepowej nietylko do roku 1569, ale długo jeszcze po nim, chociaż ze zmianą prawno-państwowego stosunku całej stepowej Ukrainy, zmieniać

się poczęły ekonomiczne, polityczne i klasowe warunki życia. Dzięki owym lustracjom także jesteśmy w możności odtworzyć sobie te warunki życia i osadnictwa, w prawdopodobnem przybliżeniu, jakie istnieć musiały w okresie litewskiego władania, w mniejszym stopniu rozwoju niewątpliwie, niż je obserwować i poznawać możemy już mniejwięcej od drugiej połowy XVI w.

Z tych lustracji wydobyć musimy przedewszystkiem kilka wybitniejszych rysów o obronności kraju.

Zacznijmy od Kijowa. Jakim był zamek kijowski do końca XV w. — nie wiemy. W tym czasie zburzył go Mengli-Girej. Kazimierz Jagiellończyk kazał go odbudować na nowo, zawezwawszy do tego „wszystkie wielkie księstwo litewskie". Zgromadziło się wówczas w Kijowie przeszło 40.000 wojska „konnego", a „na robotę kijowską przychodziło więcej 20.000 toporów" [1]). Mimo to Bohdan Andrzejewicz (Sakowicz), wojewoda trocki, Kijowa „na mierze nie postawił". Uczynił to dopiero następca jego wojewoda kijowski Jerzy Pacewicz (Pac). Dodać należy, że „z panem Bohdanem" w Kijowie byli: kniaź Mstisławski, kniaź Odojewski, kniaź Worotyński, książęta Wiaziemski, Trubecki, Kozielski, Drucki, Kobeżyński, Możajski.

Ze „zdania sprawy" Zygmuntowi I w r. 1520 nie dowiadujemy się, jakie włoście, ile i gdzie leżały — jako należące do zamku kijowskiego. Uskarżali się tylko posłowie hospodarscy, że „nieprzyjaciel moskiewski posiadł Putywl, kijowskie dzierżenie, a w Putywlu było czternaście włości hospodarskich" [2]). Rozdawano je „sługom (hospodarskim), kniaziom, panom, ziemianom ziemi kijowskiej, którzy je po roku dzierżywali, a z tych włości słudzy (hospodarscy)" — przodkowie i ojcowie nasi — „końmi jeździwali" i „zawsze odziani i obuci byli". Krótko mówiąc za prawo używania i użytkowania tych włości pełnili wojenną służbę hospodarską („służbę ziemską"), a z ziemi mieli „wyżywienie".

Zaznaczyć musimy, że w szczegóły opisu zamków, ich stanu obronnego, „naspiżowania" wdawać się nie możemy, gdyż temat ten nie jest dla nas sam przez się przedmiotem badania.

Rewizja zamku kijowskiego (między 1545—1548) za „dzierżenia kniazia Fridricha Prońskiego" (1543—1555) wskazuje, że obronność jego trzeba było wzmocnić — ściany podwyższyć, blankowanie poprawić. Rewizja ta nietylko daje dokładne pojęcie o stanie zamku, jako punktu obronnego, lecz określa obowiązki strzeżenia zamku. „Stróża" zamkowa była zatem u wrót Wojewodzinych z ramienia i za opłatą mieszczan — dwóch stróżów — drugich wrot „rotmistrzowych" „strzegą drabi po 10 człowieków ustawicznie, w dzień w bramie stojąc, a w nocy po blankach chodząc i krzycząc". Oprócz tego istniała stróża „u wrót ostrogowych" (zapewne od Dniepru), którą opłacali mieszczanie z dochodów miejskich, jakoteż od „pola", od Złotej Bramy. Stróżę tę powinni byli dzierżyć mieszczanie, ale służby nie pełnili, opłácając wojewodzie „stróżowszczyzny" rocznie 15 kop. groszy.

Rewizja zamku kijowskiego (ok. 1543 [3]) wyjaśnia na czem polegała służba ziemska. Pełnili ją „bojarowie albo słudzy do zamku kijowskiego należący z dawna" — Zauszanie — mający osiadłości swoje za Uszą, stąd zwani Zauszanami, o 20 mil od zamku. Powinnością ich było z wojewodą lub „sprawcą" onego przeciw nieprzyjacielowi jechać, szatry, namioty stawić albo inną posługę wedle potrzeby w ciągnieniu czynić [4]). Ze sprawozdania z tej rewizji widać

---

[1]) Mikołaj Malinowski i Aleks. Przeździecki: Zródła do dziejów polskich. Wilno 1844, T. II, 120.

[2]) Malinowski i Przeździecki: Zródła do dz. pol. II, 121.

[3]) Malinowski i Przeździecki: Zródła do dziejów pol. t. II, str. 129. Rewizja zamku kijowskiego za króla Zygmunta I m. r. 1545—1548.

[4]) Aleksander Jabłonowski: Zródła dziejowe, t. XX. Ziemie ruskie, Ukraina, Kijów — Bracław. Warszawa 1894, p. Inwentarz zamków l. K. M. z r. 1570, str. 7.

równocześnie łamanie się starych porządków i powolne przerabianie się bojarów na ziemian i szlachtę. Już w czasie rewizji bojarowie zastrzegli się przeciw tym „posługom", zasłaniając się „listami J. K. M. pod pieczęcią ziemską, gdzie ich Król JMść od powyższych posług wyzwolić raczył, zostawiając ich przy wolnościach szlacheckich, że więcej nie mają być powinni tylko ziemską pospolitą obronę wespółek z innymi szlachcicami tej ziemi" [1]). Inni „bojare", którzy w trzech milach od zamku osiadłości swe mieli, powinni byli „na szlaki dla straży jeździć za każdem rozkazaniem wojewody albo sprawcy onego miejsca, także gdzieby nieprzyjaciel w zienię wtargnął, pod wojsko podjeżdżać z listy, obwieszczając przyległe zamki o nieprzyjacielu" [2]). Ale i ci zasłaniali się „wolnością i przywilejem", że „zwykłych posług nie czynią i czynić nie chcą".

Powtarzało się to wszędzie i było bezpośredniem następstwem zrównania ziemiaństwa ruskiego ze szlachtą polską. Rozrywał się stary porządek, łamały się dawne prawa i obowiązki, a nowe jeszcze nie weszły i nie umocniły się. Obronność kraju oczywiście traciła na tem. Bezpośrednie straty odnosiło nietylko ziemiaństwo, we wszystkich swoich stopniowaniach, gdyż osadnictwo szło powoli, ale i ludność osadzająca się, narażona bywała na jassyr tatarski, skutkiem braku obrony.

Na południu, bliżej ku Dzikim polom, bliżej ku tatarskim koczowiskom lub pustyniom, kędy się najchętniej włóczyły watahy tatarskie, gdzie zatem niebezpieczeństwo było większe, w połowie XVI w. jeszcze służba ziemska utrzymała się w większym rygorze. Bojarowie w Czerkasach obowiązani byli służyć konno, zbrojno i jeździć ze starostą albo bez starosty, z służebnikami jego, przeciw nieprzyjacielowi lub w pogoń za nim. Wrazie gdyby nie było nawet wieści o nieprzyjacielu, „dla ostrożności" powinni byli „bojarowie ze starostą albo sługami jego jeździć w pole raz, dwa i trzy w ciągu lata" [3]). Wogóle na tych kresach tatarskich służba ziemska była pilnie przestrzegana, a obowiązywała nietylko bojarów, lecz mieszczan nawet, o tyle różniąc się od służby bojarskiej, że ponieważ mieszczanie dawali „podarki" na zamek i podejmowali posłów, przeto na nieprzyjaciela jeździli tylko ze starostą [4]).

W Kaniowie „służba wojenna" obejmowała jeszcze szersze koło obowiązków. „Kaniowcy — powiada lustrator — tak mieszczanie jak i bojarowie, jakoteż poddani ich i cerkiewni, nawet goście wszyscy, tj. ludzie przypadkowo bawiący w Kaniowie, obowiązani byli przeciw nieprzyjacielowi, w pogoń za nim, konno i zbrojno udać się ze starostą lub jego sługami. Tylko ci byli wolni z mieszczan, którzy odbywali stacje i podwody [5]).

Potrzeba samoobrony wobec ciągłego niebezpieczeństwa tatarskiego, szczególnie w miastach, będących siedzibą starostów, które już ku końcowi XVI w. wyrastać poczęły na stepach, tkwiła tak głęboko śród ludności miejskiej, że możnaby ją śmiało nazwać pewnego rodzaju pospolitem ruszeniem. Jeszcze w pierwszej ćwierci XVII w. mieszczanie kaniowscy nie dawali żadnych podatków prócz służby wojennej, którą każdy z nich konno z orężem przy staroście lub jego namiestniku odprawować powinien [6]). Taksamo mieszczanie czerkascy, bohusławscy, białocerkiewscy, bojarowie putni, jakoteż „starożytni szlachcice" pełnili służbę wojenną konno i zbrojno [7]). Bojarowie natomiast, przeobrażając się w szlachtę i ziemiaństwo, z pod dawnego zwyczaju wyłamy-

---

[1]) Aleksander Jabłonowski: Zródła dziejowe, t. XX, str. 7.
[2]) Ibid.
[3]) Archiw Jugo-Zapadnoj Rosii. Część VII. t. I. Kijów 1886, str. 82.
[4]) Ibid
[5]) Archiw J.-Z R. Cz. VII, t. I, str. 95. Opisanie zamku kaniowskiego w r. 1552.
[6]) Alek. Jabłonowski: Źródła dziejowe t. V. str. 103. Szczegóły: Źródła dziejowe t. XX, str. 16, 17, 18 nn.
[7]) Ibid. t. V, str. 107, 108; t. XX, str. 17 n. n.

wali się coraz bardziej, a już na początku pierwszej ćwierci XVII w. zupełnie się wyzbyli obrony własnego kraju.

Nie chodzi nam o to, ażeby wyliczyć wszystkie miasta starościńskie, lecz żeby wskazać jaki był system obrony połaci stepowej i kto pełnił te obowiązki. Przejdźmy teraz za Dniepr.

Panowały tam zupełnie te same warunki obrony, jakie wskazaliśmy w pasie prawobrzeżnej Ukrainy kozackiej.

W zamkach lewobrzeżnej Ukrainy w Ostrzu (1552) służbę ziemską pełnili bojarowie przy staroście przeciw nieprzyjaciołom, ale tylko po stronie „Siewierskiej", także dla rewidowania szlachów (szlachow otwiedywati). Jeszcze w pierwszej połowie XVII w. trwał ten sam system „służby wojennej", który widzieliśmy w prawobrzeżnym pasie Dnieprowym. „Bojarowie prócz służby wojennej, także posług zamkowych, podatków nie oddają żadnych" [1]) (1615). W siedm lat potem system panuje bez zmiany. „Pomimo ich — mówi lustracja — służbę wojenną przy p. staroście ostrzskim odprawować, z listy za mil dwanaście jeździć, straż kolejową odprawiać" (1622 [2]). W przededniu prawie największego wybuchu kozackiego (1636) bojarowie z gruntów Staro Ostrzskiego, gdzie z „przodków osiedli" służbę wojenną pełnili i w niej trwają [3]).

W Pereasławiu, już prawie na pograniczu tatarskiem, obowiązek służby wojennej, czyli obrony ziemskiej rozciąga się nietylko na bojarów, lecz na wszystkich posłusznych mieszczan, którzy podatków nie dają żadnych, jeno przy staroście lub jego namiestniku służby orężne wykonywać obowiązani (1615 [4]). W kilka lat potem o tyle następuje zmiana, że głuchy obowiązek „służby" określa się dokładniej: „powinni mieszczanie na każdą akspedycję 200 koni pod swą chorągwią wyprawić i straż ustawiczną mieć" (1622 [5]). Już wszakże w r. 1636, w czasie lustracji, mieszczanie złożyli przywilej z r. 1633, mocą którego „od corocznego chodzenia do obozu zwolnieni byli wieecznemi czasy, wyjąwszy pospolite ruszenie przy boku króla, gdzie z wójtem i chorągwią stawić się mieli" [6]).

W południowej części Ziemi wołyńskiej, którą w drugiej połowie XVI w. poczęto nazywać Bracławszczyzną, działo się pod względem obrony jeszcze gorzej, niż w Kijowszczyźnie z obu stron Dniepru. Tu, jakkolwiek wyłamywano się już od obowiązków służby wojennej, w miarę utrwalenia się pojęć o szlacheckiej wolności, jeszcze przecie, pod grozą niebezpieczeństwa, bojarowie i ziemianie stawali pod bronią z wojewodą lub starostą, w Bracławszczyźnie obowiązek służby wojennej ziemskiej był bardzo luźny.

Zacznijmy od Baru — już nowego, zbudowanego bliżej tatarskiego szlaku. „Possesorowie" okolicznych wsi — Łopatyniec, Baranówki, Podarnowa (Chodaki), Lipkowiec (Szarki), Kumanówki (Radułowicze) i inne, których wyliczać nie będziemy, stawali przy staroście w razie potrzeby o jednym lub kilku koniach, ale mieszczanie, może dlatego, że siedzieli na „nowym korzeniu" od służby uchylali się. Zwalili ją całkowicie na barki starosty. „Każdy starosta — mówi lustracja — ma ludzi dla bezpieczeństwa i snadniejszego usłużenia j. k. mości i Rzpltej i zadzierżenia miejsca tego i obrony tych krajów, wedle przemnożenia chować zwykł" (1615 [7]). Gorzej jeszcze pono bywało na zamku w Winnicy. Niedość na tem, że zamek znajdował się w opłakanym stanie:

---

[1]) Jabłonowski. T. V, ilustracje str. 96.
[2]) Ibid. str. 128.
[3]) Ibid. 210.
[4]) Źródła t. V, str. 106.
[5]) Ibid. str. 132.
[6]) Ibid. str. 217.
[7]) Ałeksander Jabłonowski: Lustracja Królewszczyzn. tom V. Warszawa, rok 1877, str. 24.

cały osunął się i ognił, glina opadła, na wielu wieżach podsiębicia, ani wschodów, ani drzwi do blanków niema, przytem był mały i z cienkiego drzewa robiony (1545 [1]). Na nowem, miejscu ziemianie i mieszczanie zamku budować nie chcą, zasłaniając się niedostatkiem [2]).

Wogóle ludność przynależna do zamku Winnickiego była zamożna, bogata, buńczuczna, a przez kozaków do swawoli zachęcana. Służbę ziemską zaniedbano zupełnie, tak że ziemianie okoliczni i mieszczanie tylko w zamku i horodniach bronić się mogli. Zdaje się, że zdobycie Baru, zniszczenie zamku, uprowadzenie do niewoli ludności wraz ze starostą Stogniewem Reyem, dało impuls do lepszego zaopatrzenia Winnicy i do przywrócenia obowiązku służby ziemskiej wojennej. Opisanie zamku winnickiego za dzierżenia Bohusza Koreckiego (1552) wskazuje i na lepszą obronność zamku i na przymusowe skupienie sił obronnych. „Gdy nieprzyjaciel włoście najeżdża — pisze lustrator — każdy kto tylko ma konia, z miasta i włości, powinien jechać ze starostą albo jego urzędnikiem, a gdyby potrzeba było gonić nieprzyjaciela, wówczas dwóch wysyłano jednego o dwu koń. A leżeć na polu bez potrzeby nie powinni, lecz ku służbie wojennej ziemskiej muszą wszyscy ludzie konie chować, jako miejscy tak i ziemiańscy, a ktoby, bydło mając, konia nie chował, tego starosta ma grabić za ogórszczyzną“ [3]).

Wzmocnienie obrony przez powołanie do niej mieszczan, ziemian i wogóle ludności osiadłej przetrwało aż do pierwszej ćwierci XVII w. Lustrator zapisuje (1615), że mieszczanie podatków do zamku nie dają, ale „obowiązani są straż od Tatar odprawować i przeciw nieprzyjacielowi koronnemu przy staroście winnickim konno z orężem wsiadać powinni“ [4]).

Ludność miejscowa okazywała wszędzie nadzwyczajne lenistwo do samoobrony, gdzie mogła i jak mogła wyzbywała się tego obywatelskiego obowiązku — do czego trzeba ją było zmuszać często przemocą. Wszelki obowiązek wzajemny uważała za „krzywdy i utiski welikije“.

Kazimierz Jagiellończyk zamek bracławski „swoim nakładem i ludźmi litewskimi przy sobie zarobił“. Po pięćdziesięciu leciach król Zygmunt August kazał również „zarobić swoim kosztem“ (swoimi pieniezami) dwie trzecie, jedną zaś trzecią zarobili ziemianie i mieszczanie „za newoleju i wielikim karaniem“ [5]). Po księciu Ilji Ostrogskim dorabiał zamek kniaź Proński, ale znowu wszystko osypało się i opadło. Stróżów i klikunów nie było ani jednego, gdyż „nie mają na czem chować“ [6]). Wody w zamku brakło. Mostu do zamku nie było także. A trzeba pamiętać, że natura krainę tę nadzwyczajnie bogato uposażyła. „Chociażby największe pożytki mieli — pisze lustrator — powiadają nic nie mamy i powinności zamkowych nie chcą ciągnąć“ [7]). „Dawnemi czasy za księcia Konstantyna (Ostrogskiego) bojarowie, którzy ludzi swoich mają, powinni byli ile razy potrzeba, jeździć z tymi ludźmi na posługę gospodarską. Mieszczanie zaś, posiadający pasieki, powinni byli każdy o dwu koń w zbroi stawić się, a teraz wszystko się zmieszało. Nietylko u mieszczan, lecz nawet u ziemian na posługę gospodarską konia niema, a tak prawie daremnie przy zamku mieszkają. Niektórzy nietylko nie są szlachtą, bojarami, ale nawet niewiadomo skąd przyszli, nazywają się wszakże bojarami i sieliszcza bez daniny hospodarskiej pod sobą trzymają i użytków używają“ [8]). Nic dziwnego, że wobec opieszałości z jednej strony i małej siły państwowej z drugiej. Bracław padł ofiarą najazdu i rabunku

[1]) Ibid 111.
[2]) Ibid 112.
[3]) Archiw J.-Z. R., cz. VII. Kijów 1886, str. 602.
[4]) Aleksander Jabłonowski: Lustracja Królewszczyzn, t. V, str. 75.
[5]) Lustr. t. VI, str. 117.
[6]) Ibid. str. 119.
[7]) Ibid. str. 123.
[8]) Ibid. str. 125.

ze strony cara Przekopskiego Dewlet-Gireja. Gdy Tatarzy napadli Bracław było tylko „50-ciu i to mało zdolnych do obrony“ [1]). Drogo zapłacił za tę opieszałość kraj cały. Dopiero po klęsce przywrócono dawny obowiązek służby ziemskiej“. Ziemianie i mieszczanie — zapisuje lustrator — powinni wszyscy jeździć przeciw nieprzyjacielowi ze starostą lub jego namiestnikiem“ (1552 [2]). Ale w sześćdziesiąt kilka lat później już nic lustratorowie o tym obowiązku nie mówią [3]) (1615).

B) Stróże.

Pisząc o Kijowie zanotowaliśmy już stróżę zamkową i ostrogową, skąd i charakter jej wypływał. Istniał jeszcze trzeci gatunek stróży — polnej, której przeznaczenie było zupełnie odmienne od dwóch powyższych typów. Stróża zamkowa, zwana także „klikunami“ miewała dwojakie przeznaczenie: w nocy stać na wieży („kliczut u noczi na wežach“), a w ciągu dnia nosili drwa do zamku i inne posługi odbywali [4]). Brano najprzód „stróży i klikunów“ na wsi, a później najmowano z dochodów zamkowych [5]). Straż ze wsi należących do zamku, odbywała się koleją, jeśli osadę niszczył nieprzyjaciel — i straż ginęła [6]). Jeżeli starosta najmował „klikunów“, to z każdego ziemianina bierał podymszczyzny $2^1/_2$ groszy. Ustawa ta od „dziadów i ojców ustanowiona“ [7]). W Winnicy ziemianin dawał 3 grosze polskie, a ludność nieosiadła półtora grosza [8]).

Stróża ostrogowa, zwana także miejską pilnowała wrót ostrogowych, a równie była opłacana. Weźmy przykłady. W Bracławiu (1552) składali się na nią ziemianie i mieszczanie i opłacano ich po 80 groszy [9]). W tymże samym czasie w Winnicy ziemianie i mieszczanie dawali z każdego domu po 2 grosze polskie, po dwoje chleba, po mierze jagieł (kowsz) i po 2 główki soli warzonki (gołoważeń). W Czerkasach płacono z każdego domu bojarskiego i mieszczańskiego po groszu i po ćwierci żyta.

Większe daleko znaczenie miała straż polna, gdyż jej właściwem przeznaczeniem było przestrzegać ludność miasta przed nieprzyjacielem. W Czerkasach np. taka straż polna czuwała nieraz o kilka mil od zamku. Składali się na nią wszyscy bojarowie i mieszczanie „czasu potrzeby“ gdy „na pasznię“ wychodzą, albo gdy się spodziewają nieprzyjaciela. Miewano tedy straż polną „na miejscach uroczystych: na Taśminie pod Czehryniem w 8 miu milach od zamku na Gołym Taśminie, 5 mil od zamku, na Rdnie (nad błotami Irdyńskiemi) 5 milach, pod Suharową mogiłą 6 mil, pod Wielką Mogiłą 3 mile, w Mosznach 3 mile, albo gdzieby potrzeba ukazowała“ (1552 [10]). Za Białą Cerkwią pod Ostrą Mogiłą stawała „straż Kijowska“ [11]). W Kaniowie straż polną trzymano tylko „czasu potrzeby, a ustawicznej stróży polowej nie trzymano“ [12]) (1552). W Winnicy mieszczanie „klikowszczyzny“ nie dawali, musiał starosta klikunów sam opłacać, mieszczanie zaś na wiosnę sami straż utrzymywali „na sochach“, jakoteż w jesieni na czas orki i zasiewów dla bezpieczeństwa od Tatar (1545 [13]). Po

[1]) Aleksander Jabłonowski: Lustracja królewszczyn, t. V, str. 75.
[2]) Archiw J.-Z. R. część VI, t. II, Kijów, 1890, str. 20.
[3]) Aleks. Jabłonowski: Źródła dziejowe. Lustracja królewszczyz t. V. str. 70 n. n.
[4]) Archiw J. Z. R. Cz. VII, t. I, str. 81. (Opisanije Czerkaskawo zamka w 1552 g.).
[5]) Archiw J.-Z. R. Część VII, t. II, str. 22.
[6]) Jabłonowski: Źródła dziejowe. Część VI. Rewizja zamków Wołyńskich str. 119.
[7]) Ibid. 112.
[8]) Archiw J.-Z. R. część VII, t. I, str. 601.
[9]) Archiw J.-Z. R. cz. VII, t. II, str. 22.
[10]) Archiw J.-Z. R. cz. VII, t. I, str. 31.
[11]) „Ostrik kurhan kędy straż kijowska strzega“. Paprocki: Herby rycerstwa polskiego. Kraków, 1860, str. 221.
[12]) Arch. l. c. 95.
[13]) Zródła t. VI, str. 112.

dwu ludzi jezdnych utrzymywano także na Czterech mogiłach i na Gumiennej Dąbrowie. W Bracławiu po zdobyciu zamku przez Dewlet-Gireja zwiększyła się ostrożność. Mieszczanie trzymali straż w czterech miejscach: na Sokolcu, o półtorej mili od zamku, drugą także o półtorej mili na Świekolczynym rogu, trzecią w trzech milach na Silnicy, czwartą w półtorej mili od miasta na Stułunowie. Na każdem z powyższych uroczysk „dzierżywali mieszczamie po dwóch ludzi i płacili każdemu tygodniowo 12 groszy". Dalej jeszcze, w głąb stepów na Zwinogrodczyźnie, na szlakach, sam starosta straż dzierżywał po 6 ludzi. „Wtedy, gdy car (tatarski) z wojskiem przychodził — dodaje lustrator — nie było żadnej straży, ani zamkowej, ani miejskiej [1]).

W Barze mieszczanie straży nie trzymali, tylko starosta „dla potrzeby pospolitej" utrzymywał pewną ilość „służków", których uczynił wolnymi z obowiązkiem, „ażeby na koniach strzegli krain i jechali gdzie każe".

Powtarzamy tedy cośmy już powiedzieli: niedostateczność straży dla własnego bezpieczeństwa, opieszałość mieszczan, uchylanie się od dawnych obowiązków samoobrony przyczyniała się niemało do klęsk wielkich a nagle spadających na ludność miejscową.

Od r. 1569, a często i przedtem, Rzeczpospolita Polska sama przedsiębrała środki ochronne od wpadań Tatarów, trzymając koronną straż pograniczną. Widząc opieszałość obrony miast i zamków, powolne zanikanie pod wpływem innej państwowości systemu „służb" i „służby ziemskiej wojennej", poczęto myśleć o stałej obronie przez utrzymanie żołnierza zaciężnego. Popis straży koronnej na pograniczu Bracławszczyzny, od Dzikich pól, wykazuje, że od Bracławia strzegło 25 jezdnych na Czeczelniku (Czykczalnik), Zwinogrodzie i Koszyłowcach; od Chmielnika na Kożuchowie i powyżej Teterwi 19, na Kopesztynie 40, nad Morachwą na Kocmaniu (Koczman) na samym szlaku 31 i wreszcie nad Słuczą, na uroczysku Temnyhaj 26 (1529 [2]). Stała straż graniczna sięgała jeszcze czasów wcześniejszych, bo za Zygmunta Starego (1506—1548) bywało na Rusi stepowej stale 1000—3200 jezdnych [3]). Niektóre miasta, a właściwie zamki, na granicy południowej leżące, na niebezpieczeństwo najbardziej wystawione, posiadały załogi stałe. W Kijowie było na załodze Kaspra Stużeńskiego 300 drabów [4]), w rocie Jana Stuzińskiego (zdaje się, że tę pisownią trzeba przyjąć i dla Kaspra) 200 drabów (1570). Niektórzy żołnierze osiadali na zawsze w mieście, budując własne domy. Lustracja (1552) nalicza takich domów przeszło 40 [5]). Wrota zamkowe, w Kijowie nosiły nazwę d r a b s k i c h. W Kaniowie stała załogą rota Dragomira 100 drabów, w Czerkasach Andrzeja Andzioła 100 drabów w Białej cerkwi Gosławskiego 100 drabów, w Winnicy ks. Sokolnickiego 100 drabów, w Bracławiu Droszkowskiego 100 drabów, w Chmielniku (1563) 40 tu pieszych, w Kamieńcu 200 pieszych, a wszyscy pobierali żołd ze skarbu królewskiego [6]). W Czerkasach (1552) pocztem służebnym dowodził rotmistrz Piotr Rozbicki, który „ze swą rotą n o w o przyciągnął, ze stu drabów z bębnami, z proporcami, ze zbroją. W każdym dziesiątku po dwa kopijniki w zbroi z oszczepami i kordami, a po 8 strzelców z rusznicami i mieczami" [7]). Oprócz tego był jeszcze drugi poczet „drabów dawniejszych" 60-ciu, którzy pod mocą starosty służyli. Niezależnie od „drabów" starosta trzymał jeszcze własnych „służebników" jezdno i z bronią, „pięćdziesięciu m o ł o d ź c ó w" „przyjezdnych", a Kaniowców i Czerkasów, którzy od dziecka służą 11 a [8]).

[1]) A. J. Z. R. cz. VII, t. II, str. 23, 34.
[2]) Al. Jabłonowski: Zródła, t. XX. str. 144.
[3]) K. Górski: H i s t o r j a j a z d y p o l s k i e j str. 55—321.
[4]) K. Górski: H i s t o r j a p i e c h o t y p o l s k i e j. Kraków 1893, str. 18.
[5]) Archiw J.-Z. R. Cz. VII, t. I. str. 116, 117.
[6]) K. Górski: H i s t o r j a p i e c h o t y p o l s k i e j, str. 18.
[7]) Archiw J.-Z. R. Cz. VII, t. I. str. 90.
[8]) Ibid str. 90.

Widzieliśmy, że rozmieszczenie sił po zamkach było małe, niedostateczne, a nie lepiej się działo z faktyczną obronnością. Przedewszystkiem daty, jakie w tym względzie posiadamy, są dorywcze, niedostateczne, tak, że pozwalają wytworzyć sobie zaledwie względne pojęcie o obronności stepowego pogranicza. Wprawdzie, w celu wzmocnienia tej obronności utworzono tak zwane wojsko kwarciane (1562), jezdne przeważnie, ale ilość jego naogół była niewielka, a co gorsza niestała, bo zależna zawsze w wysokości kwarty. W połowie XVI w. (1569) konsystowało na Podolu około 3.000 jezdnych i około 900 piechoty. Ilość ta zwiększyła się np. w rok później nie o wiele, bo przybyło tylko 500 ludzi pieszych (1570) W latach następnych ilość ta, zamiast zwiększać się, malała, ale przybyła natomiast inna kategorja żołnierzy — kozacy (1575 [1]).

Utworzenie piechoty wybranieckiej (1578) nie o wiele powiększyło siły obronne. W pierwszym roku (1579) województwo bracławskie dało tylko 25 wybrańców, a wojew. kijowskie jeszcze mniej, bo tylko 19 [2]). Trudno było z takiemi siłami myśleć o poważnej obronie. A trzeba pamiętać, że niektórzy starostowie nie pozwalali ludzi pieszych wybierać.

Za Batorego ilość kwarcianego żołnierza zwiększyła się nieco w wojew. podolskiem (właściwie na Podolu), ale zauważyliśmy już, że wzmocnienie to wogóle następowało skutkiem przyjęcia do służby kozaków [3]), którzy, jako żywioł swawolny i niepewny, rzadko tylko służyli ku obronie kraju, częściej ku swawoli, która powoli wiodła do katastrofy. Próby obliczenia szlacheckiej siły zbrojnej (okazowania) pozostały — w konstytucjach tylko [4]).

C) Zaopatrzenie w broń i aprowizacja.

Pod tym względem zamki ukrainne pozostawiały wiele do życzenia. Dotkniemy tylko główniejszych punktów, aby sobie wyrobić pojęcie o faktycznej obronności zamku, bez względu na wytrzymałość budynków. W Winnicy np. (1545) było tylko dwie armatki (dwa dilca) niewielkie, ale jedna miała koniec urwany, żelazem zaprawiony, a z drugiego „niebezpiecznie strzelać". Oprócz tego znajdowało się hakownic 26 i 4 „kije staroświeckie", „niepewne ku strzelbie". Prochu 1 kamień, saletry dwie i pół niewielkie beczki, siarki kamień, ołowiu (swinsu) trzy kamienie, kul kamiennych, oblanych żelazem 12, hakowniczych 40. Puszkarz jeden. Tyle wszystkiego [5]). Nielepiej był zaopatrzony zamek Bracławski: posiadał dwa działa „wielkie", a 4 „polnych", ale łoża wszystkich dział liche, niektóre działa „dziurawe", osie i koła słabe, potrzebują oprawy, a działa należałoby przelać na nowo. Rusznicy ani jednej, „kije staroświeckie" do użycia niezdatne. Prochu prawie trzy beczki (po 5 kamieni w beczce), hakowniczego pół kamienia, saletry dwie i pół beczki (mniejwięcej po 6 kamieni), kul do dział większych 50, do polnych 200 [5]).

Kijów mniejwięcej w tym samym czasie był lepiej zaopatrzony (1543—1548): posiadał 13 dział spiżowych, które lustratorowie zakwalifikowali jako „dobre". Najwcześniejsze według daty odlewu, sięgało roku 1506 i posiadało herb wyciśnięty orła i pogoń, jak i większość dział, najpóźniejsze nosiło datę 1529 r., większość pochodziła z lat 1524 i 1525. Oprócz dział zamek posiadał 11 serpentyn, z których tylko jedna niezdatna, kijów żelaznych 8, hakownic 82. Prochu do dział (puszennego) 3 beczki i dwie i pół „faski", hakowniczego 3 beczki i dwie i pół „faski" ruszniczego cztery i pół „faski", saletry przeszło dwie i pół beczki. Kul żelaznych do dział ołowiem oblanych 680, nieoblanych 20, kamien-

[1]) K. Górski: Historja jazdy polskiej, str. 57, 323.
[2]) Zródła t. XX, str. 151 n. n.
[3]) K. Górski: Hist. jazdy polsk. str. 57, 58, 322 n. n.
[4]) Jabł.: Zródła t. XXII, str. 65.
[5]) Aleksander Jabłonowski: Źródła dziejowe. T. VI. Rewizja zamków ziemi wołyńskiej, str. 113.

nych 100 — bez jednej — serpentynowych 17, hakownicznych „świńcem" oblanych 240. Ołowiu 3 i pół sztuki, do dźwignięcia każdej potrzeba czterech chłopów („czterem mołodzcom wzdymek") [1]. Oprócz tego zamek był zaopatrzony w różne przybory rzemieślnicze i pomocnicze. Widocznie chciano się uchronić poraz drugi od Mengli-girejowych niespodzianek.

Czerkasy były słabo w broń zaopatrzone: posiadały tylko 3 działka, 4 serpentyny, hakownic 36 różnej miary, kijów żelaznych 7, „harkabuzów" różnej miary 29 (1552). Prochu do dział dwie i pół beczki, hakowniczego, „niedawno" przysłanego 4 beczułeczki, a dawnego półtorej solanki, saletry 5 solanek, siarki 2, ołowiu 12 sztuk różnej wagi [2].

Kaniów w tym samym czasie (1552) przedstawiał się jeszcze gorzej: posiadał tylko dwa działka spiżowe i 1 żelazne, 3 serpentyny różnej wielkości, „kijów" żelaznych 4, 1 hakownicę spiżową, 2 stare krótkie, „ku strzelbie niezdatne" harkabuzów 20. Do tego prochu dla dział solanka niepełna, hakowniczego tyleż, saletry beczka „wielka", siarki beczka „dobra", ołowiu 6 sztuk, każdą „ledwie człowiek z ziemi podnieść może" [3].

Pod względem zaopatrzenia w broń Kijowa, zważywszy, że od ostatniej rewizji zaledwie kilka lat upłynęło, zaszły bardzo nieznaczne zmiany i to głównie w ilości zapasów prochu, saletry, ołowiu [4].

W Winnicy od ostatniej rewizji o tyle poprawiła się obronność, że w 1552 r. było już o jedno działo więcej, a wszystkie (3) były zdatne do strzałów. Zmniejszyła się natomiast ilość hakownic (z 26) do 20, „kije żelazne" poszły na brucht, a przybyło 39 arkabuzów.

W Zwinogrodzie zamek w tym czasie już był doszczętnie zniesiony.

Bracław w kilka lat po pierwszej rewizji poprawił się znacznie (1552), ale to już było po cięgach tatarskich.

Zamek w Ostrzu w niczem prawie nie ustępował pod względem bardzo słabej obronności Kaniowowi, Winnicy, Bracławowi, a mało co Czerkasom. Jeden tylko stołeczny Kijów przewyższał go. Było tedy w Ostrzu (w 1552) dział „spiżanych" 4, wszystkie z datą odlewu 1534, 2 serpentyny, 38 hakownic, 1 arkabuz i 13 małych strzelb („rusznic piszczalnych, nieprzyprawnych"); do tego prochu „puszecznego" „cztery rzeszota", prochu hakowniczego beczułeczka (1/3 część solanki), rusznicznego półtora funta, saletry 1 solanka, siarki 1/4 solanki, ołowiu 5 kawałków, „dla dwóch ludzi do dźwignięcia każdy, a jedna sztuka na jednego człeka" [5].

Odlewnia królewska w Wilnie, oceniając ważność obrony zamków ukraińnych, zaopatrywała je w strzelbę i wszelką amunicję (1551 — 1565), a dzięki rachunkom pozostałym możemy stwierdzić, że starania jak na owe czasy, nie były ani małe, ani pozbawione przezorności. Notujemy tu przesyłki w porządku złożonego rachunku.

Do Ostrza tedy posłano hakownic 35 jednego typu, drugiego (mniejszego) 15, a wkrótce znowu 40 z odpowiednimi przyborami, ołowiu cent. 21.67, prochu „dzialnego" cent. 7.89, hakowniczego cent. 4.50, ruśniczego cent. 3.29. Kijów otrzymał hakownic różnej wielkości 110, działo kamienne wielkie 1, falkonet wielki 1, prochu dzialnego cent. 28.90, hakowniczego kamieni 25, cent. 12.64, rusznicznego cent. 8.48, ołowiu cent. 31.05. Czerkasom posłano hakownic 45, falkonetów żelaznych 2, serpentyny lanc 2, prochu hakowniczego

---

[1]) Malinowski i Przeździecki: Zródła do dziejów polskich. T. II, str. 127, 128.
[2]) Archiw. J. Z. R. Cz. VII, t. I, str. 79, 80.
[3]) Ibid. 93 — 94. „Solanka na piad' chromu niepołna". Wydawca po „hromu" postawił znak zapytania, chociaż łatwo się domyśleć, że oznacza to pięd małą, krzywą, zgiętą, kabłąkowatą — chromą.
[4]) Archiw. J.-Z. R. Cz. VII, t. I, str. 108, n. n.
[5]) Archiw. J.-R. Cz. VII, t. I, str. 593 — 594.

kamiennego 4 i pół cent. 1, „dzialnego“ cent. 5, ruśniczego cent. 1.52, ołowiu 10 cent., saletry 2.24 cent. kul żelaznych 200. Kaniów otrzymał hakownic z formami 15. Bracław — hakownic 110, falkonetów wielkich 66, prochu hakowniczego cent. 1.16. Biała-Cerkiew otrzymała — około 1552 zbudowano tam zamek — hakownic 50, prochu dzialnego cent. 7.36, hakowniczego cent. 1, ruśniczego cent. 1.16 i ołowiu cent. 4.91. Nawet na wyspę Chortycę, gdzie Wiśniowiecki zameczek zbudował, posłano hakownic z formami 50 i prochu hakowniczego cent. 4.02 [1]). Do Winnicy posłano falkonetów 3, hakownic 65, prochu dzialnego cent. 1.16.

Pierwsza koronna rewizja zamków (1570) nie doszła do nas w całości. Brakło jej i przed Unją. Widać to już było ze źródeł, któreśmy cytowali, a szczupłość materjału odnosi się zarówno do Kijowszczyzny, Bracławszczyzny i części północnego Podola. Po unji bezpośrednio materjał jeszcze uboższy. Wzmocnienie jednak zamków pod względem obronności większe. Kijów posiadał już dział „litych“ 11, z których 4 strzelają kamiennemi kulami, serpentyn 12, „które są dobrze opatrzone“, hakownic 134 — tylko dwie zepsowane — kijów „szyzanych“ 3. Skarbnica, w której przechowywano prochy i ołów, kule i rozmaite narzędzia — nie będziemy tego wyliczać szczegółowo — była we wszystko zaopatrzona z dużą nawet przezornością.

Zamek w Białej Cerkwi, może dlatego, że Kijów był głównym punktem obronnym okolicy, znajdował się w stanie wielkiego zaniedbania. „Wszystkie basznie i horodnie — pisze rewizor — nienakryte, przegniłe i opadłe, że się niczemu nie godzą“. Strzelba zamkowa nie lepszą była. Działek wszystkiego dwa: „jednemu koniec upadł, a drugie bardzo słabe“, jedno działo bez łoża, hakownic 46, „nie wszystkie naprawne“, arkabuzów 18, prochu do dział beczka 1 i 1 „faska“, hakowniczego 1 „faska“ funt. 10, siarki pół beczki „mniejsze“, kul „dzialnych“ 24, hakowniczych 200, „arkabusznych“ 50, sztuk ołowiu (kamieni 10). Zamek Kaniowski, choć bliżej ku stepom był wysunięty, wcale nielepiej się przedstawiał. Dział litych, spiżanych małych 3, hakownic 29, arkabuzów małych 18, kijów 2, działo rozerwane 1, pił 2, topór 1, szpichlerz 1, „w którym nie masz nic i otworem stoi“.

Czerkasy, chociaż jeszcze na większe niebezpieczeństwo wystawione, nie o wiele lepszą miały obronność. „Wszystkie baszty i horodnie — pisze rewizor — opadłe są“. Działek na basztach było 6, serpentyn 4 — jedna zepsowana, hakownic naprawnych 64, nienaprawnych 10, kijów 5, proch beczek 11½, siarki 2 beczki, saletry beczka, rusnic 42, kul „dzialnych półczwartej kopy“, kamiennych 26, ołowianych „półpiątej kopy i cztery“, ołowiu sztuk 8. Narzędzi pomocniczych bardzo skąpo.

W pół wieku przeszło po pierwszej lustracji koronnej obronność zamków ukrainnych nie przedstawiała się wcale lepiej, a w wielu razach gorzej. I obrona przybierać poczęła inny charakter, bo Tatarom nie tyle chodziło o zamki ile o ludność, a gwałtowna fala kolonizacyjna, napływająca z północnych powiatów i z krajów macierzystych polskich, pochłaniała gorączkowo wszystkie siły społeczne. Niestety, wiadomości o obronności zamków z pierwszej ćwierci XVII w. są bardzo ubogie, im dalej tem uboższe, mimo wszystko jednak, z kilku dat urywkowych, jakiemi rozporządzamy możemy sobie odtworzyć rzeczywiste położenie. Jakkolwiek większe zamki obronne są źle zaopatrzone, ale powstają natomiast nowe stanowiska, nowe zameczki bądź w dobrach królewskich, bądź prywatnych — szczególnie w tych ostatnich. Nietylko powstają liczne zamki,

[1]) Stanisława Łaskiego, W. Sier. prace naukowe i dyplomatyczne, wydane z rękopisów muz. Wileńskiego z przedmową Mikołaja Malinowskiego oraz z dodatkiem dział Jana Tarnowskiego. Wilno. 1864. Dodatek mieści w sobie: Strzelba i munitia własnym nakładem sprawiona w Wilnie i na zamki pogranicze rozesłana. M. D. LX. V, str. 269 — 271.

ale każdy dwór szlachecki staje się zameczkiem, punktem obronnym nieraz dla szerokiej okolicy, a w ten sposób inicjatywa prywatna spełnia poniekąd zadanie państwa.

Rozejrzyjmy się w tym obogim materjale rewizyjnym.

Otóż, Kijów zawsze stoi na przedzie (1622), jakkolwiek „armata" mocno uszczuplona. Dział posiada wprawdzie 11, 12-e „spadane", ale serpentyn już tylko 9, hakownic tylko 24. W tym stosunku idą inne zapasy. W tym samym czasie w Kaniowie „parkan nie przykryty", „nadgniły", „budowanie nadgniłe, niedobre". „Strzelby żadnej niemasz" W Czerkasach baszty stare, nadgniłe, komory „popsowane, pogniłe", „baszta przy wrociech stara, pochylona", — „wszystko naprawy potrzebuje". W tym lichym zameczku dział spiżowych 4 z r. 1520 i 1530, serpentyn żelaznych 2, ale „łoża do tych sztuk i koła złe", hakownic 14, „organków albo zrywków hakowniczych" 14, a co najważniejsze, że to wszystko na nic się zdało skoro w zamku „kul, prochu, ołowiu i siarki nie masz" [1]).

Przybyło natomiast (1622) kilka nowych punktów obronnych: zameczek Wyszgród, nad Dnieprem, niedaleko Kijowa „na kopcu częstokołem otoczony", posiadający baszt 2 — o działach rewizor nie wspomina [2]). Korsuń, stolica starostwa, „miasto palami wokoło ostawione". Jakkolwiek „zamku żadnego w niem niemasz, tylko przygródek, posiada jednak do obrony 1 działo spiżowe, hakownic 16, prochu beczek 1½. Czehryń, jakkolwiek należy do starostwa korsuńskiego, posiada zamek nad Taśminą na górze wysokiej, skalistej, przykrej, do niego brama, wieża drewniana, baszt 3, parkan „dobrze pobity", dział 3, hakownica 1, prochu, kamieni 4, kul „w potrzebę". Kryłów nieco dalej, także nad Taśminą, „palami i ostrogiem ostawiony". W Bohusławiu zamek nad Rosią „na pagórku zbudowany, palami dębowemi dobremi z baszteczkami obwiedziony" posiadał działko spiżowe, hakownic 10, muszkietów 4, jakoteż zapas niewielki prochu i kul.

Wyliczyliśmy jeżeli nie najważniejsze punkty obronne, to w każdym razie te, które najbardziej były wystawione na niebezpieczeństwo, pomijając drobne zameczki, mające na celu obronę raczej od przypadkowego hultajstwa, włóczącego się w kraju mało zaludnionym, niż od większych sił nieprzyjacielskich. Nie o opis geograficzny kraju chodzi nam, lecz o wskazanie charakteru obronności. Charakter ten odpowiadał w zupełności topografji kraju, ale nie zadowalał obowiązku państwa — dostatecznej obrony ludności od najazdów tatarskich i kolonizowania pustyń. Rzut oka na mapę przekona nas łatwo, że oddalenie zamków od siebie było zbyt wielkie, obrona zatem mogła być skuteczną tylko w najbliższym promieniu punktów obronnych — i to nie zawsze przy małej sile militarnej państwa. W takich warunkach osadnictwo postępowało najczęściej koncentrycznie w stosunku do zamku. Wogóle charakter obrony południowo-wschodnich i zachodnich prowincji Rzeczypospolitej polskiej zapomocą zamków należał do typu i systemu zachodnio-europejskiego, który nieodpowiadał zupełnie topograficznemu położeniu prowincji stepowych. Lepiej do tego nadawał się system wschodni, stosowany przez Chiny, który niewątpliwie stał się pierwowzorem dla W. X. Moskiewskiego. Wspomnieć o nim bodaj kilkoma słowy musimy, aby zrozumieć łatwiej większe rezultaty, jakie osiągnęło, stosując ten system, W. X. Moskiewskie.

Opierał się on na dwóch podstawach: na tworzeniu nieprzerwanej linji obronnej od Tatarów i na użytkowaniu sił nieprzyjacielskich dla własnej obrony. Nie nowy to wprawdzie system w dziejach upadku państwa Rzymskiego — mówię tylko o wynajmowaniu do obrony państwa sił nieprzyjacielskich — ale

---

[1]) Zródła dziejowe. T. XX, str. 62.
[2]) Ibid. 57.

W. X. Moskiewskie zbyt było oddalone od zachodu, aby z tych przykładów korzystać mogło. Miało wzory jeżeli nie bliższe, to dostępniejsze. Słabe wewnętrznie i militarnie W. X. Moskiewskie jeszcze ku końcowi XV w. nie mogąc samo skutecznie obronić swojej najbliższej granicy tatarskiej tz. „brzegu", ciągnącej się wzdłuż Oki, już od połowy XV w. wynajmowało carewiczów tatarskich do obrony od własnych pobratymów, osadzając ich w Kaszynie, Kasimowie, Serpuchowie. W ten sposób przy pomocy tatarskiej wzdłuż Oki powstała pierwsza linja obronna od Tatarów, obejmująca kilka tylko ważniejszych punktów. Wszakże już w pierwszej połowie XVI w., kiedy dynastja Girejów opanowała Krym, carstwo kazańskie i astrachańskie, obrona „służiłych carewiczów" tatarskich okazała się niedostateczną, jako mająca charakter przypadkowy. Rząd W. X. Moskiewskiego, pragnąc z jednej strony zabezpieczyć granicę obronną od Tatarów, a równocześnie posunąć ją na południe, w celu zwiększenia terenu osadniczego, już w połowie XVI w. stworzył nową, silniejszą niż poprzednia, linję obronną. Tak zwana Tulska linja szła przez Putywl, Rylsk, Karaczów, Bołchów, Mceńsk, Tułę, Epifań, a składała się z szeregu zameczków obronnych, posiadających stałą załogę. Przestrzenie między zameczkami wypełniały nasypy ziemne i zasieki. W ten sposób tworzyło się stałą zaporę dla rabowniczych kup tatarskich. Za linją obronną postępowało osadnictwo. I linja owa nie była czemś stałem, przeciwnie: rząd W. X. Moskiewskiego przesuwał ją coraz niżej ku stepom tatarskim, zdobywając je w ten sposób dla kolonizacji i dla państwa. Ku końcowi drugiej połowy XVII w. linja ta broniła już ogromnej połaci kraju, ciągnąc się nieprzerwanem pasmem fortyfikacji przez Białogród, Koroczę, Oskoł, Usmań, Tambow, Insar, Symbirsk — następnie przekraczała nawet Wołgę. Trzeba dodać, że ten system obrony, wypróbowany przez późniejszą Rosję, jeszcze przez Piotra Wielkiego był praktykowany. Przysporzył on państwu ogromnych przestrzeni dla kolonizacji, zmuszając niejako koczowniczych Tatarów do osiadania na roli pod protektoratem carów moskiewskich. W ten sposób państwo zdobywało sobie ziemię i nowych obywateli.

Chodziło mi o to, ażeby wskazać ów system obrony, tak odmienny od naszego i dający tak świetne rezultaty. Zapomocą tego systemu W. X. Moskiewskie wcielało nietylko olbrzymie stepy tatarskie, ale siłą rzeczy przerabiało nomagów stepowych na osiadłą ludność. W. X. Moskiewskie posuwało się tedy celowo i wytrwale ku południowi, ku morzu Kaspijskiemu, Aralskiemu, Czarnemu, gdy Rzeczpospolita, skupiwszy obronę kraju na kilkunastu punktach, mogła rozpocząć prawidłową kolonizację stepów w miarę słabnięcia potęgi tatarskiej, a rozwijać ją dopiero z wygaśnięciem jej zupełnem — ale już pod obcem panowaniem.

Nasz system obrony nazwałbym biernym, gdy sąiad nasz bronił się i zdobywał równocześnie nowe połacie kraju dla osadnictwa. U nas osadnictwo skupiało się około punktów obronnych, gdy stepy czarnomorskie od Siniuchy i Taśminy były dla różnorodnego hultajstwa odkryte i wolne aż do zdobycia i zniszczenia rozbójniczego gniazda — Siczy — w W. X. Moskiewskiem postępowało ono wzdłuż długiej a nieprzerwanej linji obronnej. W systemie obrony granic W. X. Moskiewskiego był zarodek zwiększającej się z czasem siły obronnej, tkwiącej w samej ludności. System tem wstrzymywał nieprzyjaciela od wtargnięcia w granice państwa, u nas on przemykał się zawsze prawie między zamkami, zostawiając je na uboczu, rabował, palił, uciekał — a walkę z nim trzeba było toczyć w pogoni, często za granicami państwa. Przy systemie linji obronnych, nieprzyjaciela nie wpuszczano do państwa, zapobiegając nieszczęściu, u nas wpuszczano go bezkarnie, a walczono po nieszczęściu.

Wadliwy system obrony granic południowych Rzeczypospolitej, był przyczyną, że na stepach tworzyły się latifundja magnackie, małe państewka, dla których obrony trzeba było trzymać własne wojsko. Niedostateczność obrony

państwa to pociągało za sobą, że obowiązek ten spełniać musiało bądź społeczeństwa, bądź dynaści we własnym interesie. Nie pozostało to bez wpływu na rozwój życia i stosunków w ogóle w stepowej połaci Rzpltej, wypaczając je coraz bardziej ze szkodą państwa.

Z powodu wadliwej i niedostatecznej obrony granic Rzpltej; z powodu zatem braku nieplanowanej czujności na kresach ukrainnych, poczęły się zwiększać aglomwaty etniczne niespokojne i rabownicze, które zamiast osiadać na roli, wytwarzały powoli w granicach i na granicach państwa ogniska niespokoju, gdzie ludność uczyła się nie rządnego życia lecz swawoli, aż wzrosło nareszcie potężne niebezpieczeństwo — Kozaczyzna. Z powodu braku systematycznej obrony, dwie fale barbarzyństwa uderzały ciągle o brzegi Rzpltej: jedna z nich, najazdy tatarskie, odpływała często bezkarnie, druga rozlewała się na pograniczu Dzikich Pól; nie mając odpływu, stawała się zródłem tych zarazków anarchji południowych i południo wschodnich kresów, gdzie bujnie począł rozrastać się polip Kozaczyzny, który ze szkodą stapiających się w jedność etnograficzną różnych odłamów plemiennych, w obronie anarchji wystąpił do walki z Rzpltą Polską.

Żywioł ten swawolny, „nieposłuszny", nieokiełznany ani prawem, ani siłą, samowolny, rzutki, w ruchach swoich i planach, jak i przyrzeczeniach nieobliczalny i niepewny, który, rozrastając się, jak orkan niewidzialną siłą pędzony i niszczący wszystko dokoła siebie, jak spadająca nieoczekiwanie lawina górska, stał się z czasem dla państwa polskiego groźnym i szkodliwym. Rozrastał się ten polip państwowy, zrodzony dzięki warunkom geograficznym i przyrodzonym, nietylko u nas, ale także na pograniczu W. X. Moskiewskiego. Gdy tam wszakże kozacy, kozactwo, kozaczyzna wreszcie, jako warstwa społeczna, wsiąknęły w organizm państwowy bez szkody, dzięki wspólności religijnej, w Rzpltej Polskiej brak tej wspólności stał się jedną z największych przeszkód do pochłonienia i skierowania ku pożytkowi publicznemu dzikiej siły Kozaczyzny. Podkład społeczny był i tu i tam jednaki: tam bojarowie, tu szlachta stali się kozłem ofiarnym Kozaczyzny, celem jej protestów i walk w miarę wzmagania się. W Moskwie pokonana Kozaczyzna poszła na usługi państwa, w Polsce — rozrósłszy się nadmiernie, stanęła do walki z państwem, które osłabiła, zniszczyła i sama wśród pożogi i ruin zginęła, nie przyniósłszy pożytku narodowi, z którego wyszła i któremu miała służyć.

Sicze zaporożne.

(Ich geneza, rozwój i charakter).

Sicze kozackie, jako zupełnie odrębne od Kozaczyzny organizacje, a jednak z nią ściśle spojone, powstawały i rozwijały się na tak zwanym Nizie, Niżu Dnieprowym, za porohami. Mówię w liczbie mnogiej, o Siczach, gdyż istnienie ich nie było bynajmniej przywiązane do jednej miejscowości, jak obaczymy, a powstanie i przekształcanie się odbywało drogą ewolucji nader powolnej.

Poznanie bliższe tego organizmu, nawskroś wojennego, jest tem potrzebniejsze, że najnowsi badacze ruscy w ocenianiu go zeszli zupełnie z historycznego stanowiska, stąd Kozaczyzna i Siez stały się w ich pojęciu czynnikami politycznego, społecznego i narodowego znaczenia. Skutkiem idealizowania tych czynników, historjografja ruska nadaje im charakter z jednej strony wysoko cywilizacyjny, z drugiej — narodowy. Przesuwanie środka ciężkości historycznego na społeczny i nacjonalistyczny współczesny, przyczynia się nietylko do błędnego pojmowania całego szeregu zjawisk dziejowych w stosunkach polsko-ruskich, ale i do narzucania niejako tych poglądów także naszej literaturze historycznej. Stąd wynika konieczna potrzeba rozpatrzenia się w rozproszonym materjale, dotyczącym K o z a c z y z n y n i ż o w e j, względnie Siczy, Zaporoża i wytworzenia poglądu na podstawie faktów i zdarzeń, nie zaś na podstawie politycznych i narodowych sentymentów. Musimy dla tych faktów szukać prawdziwego, realnego oświetlenia, ażeby wyjść z mętnego chaosu sądów i uogólnień przez naszych najbliższych sąsiadów i pobratymców szerzonych — rzadko zgodnie z rzeczywistością.

I. Jak się zapatrywali nasi współcześni pisarze polityczni na Kozaczyznę Niżową w XVI i XVII w.?

Ażeby zdać sobie sprawę czem była istotnie Kozaczyzna Niżowa, zanim o genezie jej i rozwoju mówić nam wypadnie, musimy wiedzieć, jak na to zjawisko zapatrywali się pisarze i politycy polscy, którzy nietylko byli wyrazem opinji sfery rządowej, ale narodowej wogóle, którzy bądź na rozwój tego zjawiska patrzyli, bądź oglądali je już w formie siły wrogiej państwu polskiemu, jako Kozaczyzna. Poznajmy najwybitniejsze z tych opinji, w porządku, o ile się da, chronologicznym, ażeby później, śledząc powstawanie i rozwój Kozaczyzny niżowej, mieć ciągle przed oczyma ten sprawdzian w ocenianiu zjawiska historycznego w stosunku do rzeczywistości z jednej strony, z drugiej jako korekturę fantazyjnych poglądów, wyolbrzymianych do karykaturalnych rozmiarów.

Niżową nazywano w Rzpltej Polskiej tę Kozaczyznę, która na poniżu Dnieprowym wytworzyła się i dała początek organizacji, która później, już ku końcowi XVI w., jako Sicz, poczęła nabierać grozy i rozgłosu. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że od połowy prawie XVI w., t. j. od chwili kiedy poczęły zarysowywać się pierwsze linje późniejszej organizacji Siczy, śród ludności, która ją z czasem wytworzyła, spostrzega się jeden rys, widoczny przez całe życie różnych Siczy zaporoskich, nieomal do ostatniej chwili — „n i s z c z e n i a“, które rozpoczynało się od zwierzyny, a kończyło się na rabunkach i rozbojach. Było to poniekąd nieuniknione, konieczne. Kraj, od Czerkas poczęwszy aż do Tawani i morza Czarnego z jednej, z drugiej strony od Czerkas przez Boh do Dniestru był pustynią prawie do połowy XVI w.; gdzie dzikie zwierzęta, konie, pszczoły wraz z nawpół dzikiemi tabunami owiec i bydła, chowały się rozkosznie,

Przez te pustynie ciągnęły się jedynie drogi karawanowe, najprzód z Kaffy, a później z dalszego wschodu. Główny szlak wiódł — na co nacisk położył Michalon — przez przewóz na Tawani, a stamtąd stepem do Kijowa. Drogą tą szły z Azji, Persji, Indji, Arabji i Syrji (porządek według Michalona) na północ do Moskwy, Pskowa, Nowogrodu, Szwecji, Danji towary wschodnie: drogie kamienie, jedwab, materje jedwabne, kadzidło, szafran, pieprz etc. Chadzały tędy karawany, które tworzyły nieraz oddziały uzbrojonych ludzi do 1000 dochodzące. Ładowne wozy, w juczne wielbłądy były zbyt wielką ponętą nietylko dla naszych „dobyczników", „berładników", „brodników", ale i dla włóczących się po stepach później Tatarów, a przedtem ich pokrewnych poprzedników Połowców, Pieczyngów, Berendejów, Torków — różnych nazw Czarnych Kłobuków. Wszystko to czatowało w stepie i na „greczników", od najdawniejszych czasów, żyjąc naprzemian z myśliwstwa i rabunku. Karawanowa droga wiodła także od Tawani przez Białogród do Carogrodu.

I na wodnej drodze nie lepiej się działo.

Nad Borystenesem i jego dopływach — pisał Michalon — leżą mnogie i ludne grody i wsie, których mieszkańcy od dzieciństwa nawykli są do żeglugi, rybołowstwa i myśliwstwa; wielu z pośród nich, uciekając od władzy rodzicielskiej, od pracy, niewolnictwa, kary, długów, jakoteż z innych powodów lub poprostu szukając dla siebie lepszych zarobków, udają się do Kijowszczyzny — szczególnie na wiosnę. Zapoznawszy się z wygodnem i łatwem życiem na Nizie, oni prawie nigdy nie wracają w swoje strony rodzinne, poznają miejscowe warunki życia, a śród niebezpieczeństw walki i śród łowów na żubrów i niedźwiedzi, nabywają doświadczenia i odwagi.

Słusznie tedy Michalon zwracał uwagę rządu swego, że „w tym kraju właśnie (na Nizie) łatwo można mieć dzielnych żołnierzy".

Bielski w drugiej połowie XVI w., już miał dokładniejsze wiadomości o Niżowcach, przeważnie zapewne od Oryszowskiego, który znał życie kozackie bardzo z bliska. „Ci ludzie — powiadał o nich nasz historyk — na Nizie pospolicie bawią się łowieniem ryb i temi się w lecie żywią, a na zimę do miast bliskich się rozchodzą, jako do Kijowa, Czerkas i innych, łódki swe na ostrowie na bezpiecznem miejscu na Nieprze, gdzie pochowawszy i kilkaset tam człowieka zostawiwszy na k o r z e n i u, jak oni mówią p r z y s t r z ė l b i e, jakoż mają i działka swe, których na tureckich zamkach nabrali i Tatarom odjęli. Nie bywało ich przedtem tak wiele, ale już się ich teraz zbiera do kilku tysięcy, a najwięcej się ich tych czasów namnożyło".

Musiał to pisać Bielski już po próbie usadowienia się Dymitra Wiśniowieckiego na Chortycy. Jako człowiek współczesny temu wzmożeniu się Kozaczyzny niżowej znał dobrze szkodę, jaką ona przynosiła Rzpltej, ale też i pożytki umiał ocenić, biorąc na uwagę dzielność i niepohamowaną awanturniczą odwagę tych ludzi, zahartowanych myśliwstwem i bojem. Dobrze jest, żeby byli — powiada — ale żeby w rząd byli wprawieni, a płacono im i niechaj by tam na Nieprze ustawicznie mieszkali po wyspach albo ostrowach, których tam jest kilka, a tak bardzo obronnych, że gdzie który (ostrów) osiądzie kilka albo kilkanaście set człeka, by największe wojsko przyszło — nic im nie uczyni. Za czasów Bielskiego było trzy takie ostrowy, gdzie Niżowcy osadzali się: K o c h a n i e, „na którym, gdy czują kozaków Tatarowie, nie tak łatwo do nas się przeprawiają" C h o r c z y k a (Chortyca), gdzie Wiśniowiecki przedtem mieszkał — „i nie śmieli za niego (Tatarowie) tak często do nas wtargać"; trzeci wreszcie T o m a k ó w k a, „na którym najwięcej Niżowi kozacy mieszkiwają, jakoż im stoi za najmocniejszy zamek".

„Owi tedy kozacy udają się na rabunek Dnieprem do Tehini i Oczakowa, przepływając nawet porohy w łódkach s k ó r z a n y c h, które oni zowią czaj-

kami, po linie się spuszczając i także się na górę po linie zasie ciągnąc. W takowych też łódkach — powiada dalej Bielski — przedtem Ruś cesarzom greckim szkody działała, wpadając czasem aż pod samo Konstantynopole. Wielką przynętą dla Niżowców były karawany, ciągnące drogą na Oczaków i Białogród, gdyż na tej drodze właśnie kupce tureckie rozbijali".

Chodzi nam nie o wykazanie chwilowego pożytku, jaki w walce niżowych włóczęgów — co do których utrwalała się coraz bardziej obca, tiurkska nazwa kozaków — jaki w walkach ich z Tatarami odnosiła Rzplta, ale o charakter tego zbiegowiska na Nizie, z którego ukształtował się wkońcu ów dziwny, swoisty i oryginalny organizm nawskroś wojenny, przybrawszy z czasem nazwę Siczy Zaporoskiej. Rząd polski miał jasny, stały i zupełnie uzasadniony pogląd na rolę i charakter tych przypadkowych zrzeszeń wojskowo rozbójniczych, jakie powstały, zwiększały się i stawały się groźne na Nizie z powodu swego niespokojnego ducha i braku wszelkiego innego celu, oprócz rabunku i życia z rabunku. W instrukcji Andrzejowi Taranowskiemu do Dewlet-Gireja, cara Tatarów Perekopskich, tak się kancelarja królewska wyraziła o Niżowcach: „wszak wie car, że to mnóstwo ludzi nie ma nad sobą żadnej zwierzchności, jest skupione z Moskwy, z Wołochów, naszych też poddanych, którzy będąc na gardło skazani, do nich się udali, a przybyło ich po wtargnieniu, które tak rok w ruskie Ziemie syn (Dewlet-Gireja) z wojskiem uczynił, albowiem wiele ich, którzy pozbywszy majętności, gdy nie mieli skądby się żywili, k'temu będąc żalem poruszeni rodziców, żon, braci, dzieci morderstwy i więzieniem, do nich się przyłączyli. My za Dnieprem nie mamy żadnych zamków, ani ich możemy, żeby z Moskwy i w owych pustyniach nie byli, pohamować". Ponieważ pohamowanie tej swawoli wydawało się na razie Stefanowi Batoremu niemożliwem, godziła się Rzplta na to, że „kozaki niżowe za rzeką Dnieprem wolno carom (tatarskim) imać i na gardle karać, a z tej strony Dniepru, gdzie nasze są zamki, nie dopuścimy ich nigdy przyjmować, ale którykolwiekby jedno przyszli, z rozkazania naszego mają być od starostów naszych pojmani i skarani".

Pogląd na znaczenie i charakter Kozaczyzny niżowej naszych historyków i polityków, którzy, równie jak cała Rzplta Polska na rozwój jej patrzyli, odznacza się trzeźwością i jasnością sądu. Znano jej dobre strony, jej siłę militarną, jej ducha dzikiego i nie dającego się ująć w karby prawidłowego życia państwowego, ale znano równie dobrze jej szkodliwość dla państwa i wysoce ujemne moralne jej cechy. Najlepsze przymioty owych stepowych włóczęgów niżowych, grupujących się w coraz większe i silniejsze watahy były zarodkiem najgorszych i najstraszniejszych następstw, a brak stanowczości i siły państwowej nie pozwalał Rzpltej zdławić lub zużytkować na własny pożytek, rozwijającej się coraz szerzej choroby swawoli niżowej.

Heidenstein, który na pierwsze kroki organizującej się Kozaczyzny zaporoskiej patrzył, który jako sekretarz Stefana Batorego i dyplomata, blisko znał stosunki na Nizie, tak pisał: „Niezmiernie przestronne pola leżą nad Dnieprem odłogiem skutkiem ciągłych łotrostw i trwogi (od Niżowców). Zlatywali się tam po łupy nieprzyjacielskie wszyscy chciwi rabunku, albo skazani za zbrodnię i ci wszyscy, którzy w ojczyźnie dla ubóstwa, dla niezgody lub za zbrodnię prawem skazani zostali. Byli tam i Polacy i Litwini — ludzie z dzisiejszych Białoruskich gubernji. Kiedy wojny nie było, dawniej jeszcze i szlachecka młodzież tam się zapędzała; nudząc się bezczynnością, biegła męstwa swego próbować. Większa część tych ludzi żyła z rybołowstwa i rozboju. Napadali na każdego, z kogo więcej zedrzeć się spodziewali, ponieważ zaś liczba chrześcijan między nimi przemagała, dokuczali najwięcej Tatarom — Polsce zaś nieraz pomocnymi byli. Że zaś niższe części rzeki zajmują na samej południowej granicy od Polski, dla tego N i ż o w c a m i się nazywali. Inni mianowali ich k o z a k a m i, tak bowiem

zwą tam i jeźdźców i pieszych, którzy samowolnie zbierają się na granicy dla rabunku i bójki z postronnemi krajami".

Paweł Piasecki, biskup Przemyski, człowiek bliski Stefanowych czasów, polityk, dyplomata, znający dobrze sprawy i rzeczy polskie, wiedział także dobrze czem są Zaporożcy, owa hałaśliwa i awanturnicza Kozaczyzna niżowa. Znał różnicę między kozakami, którzy są tylko „wojskiem lekkiem czyli lekkiego oręża", a Zaporożcami, którzy związek zaporoski składają (koniec XVI w.), a pochodzą w większej części z prowincji ruskich, do Polski należących i Tauryce przyległych. Pospolicie „zaraz na początku wiosny opuściwszy żony i rodziny swoje, do których aż na zimę powracać mają, do wysp się dnieprowych ściągają..." „Na owych wyspach żołnierką się bawią, nazwisko Zaporożców mają i tam, w chwili wolnej od boju, rybołowstwu oddani". „Z tych to kryjówek ustawicznie czatują na wszelkie przechody Tatarów krymskich, a gdy ci skądkolwiek, obciążeni łupem, wracają, oni go im odbierają".

Piasecki wie, że owi Niżowcy to „łotrowska zgraja", ale gotów im wiele wybaczyć, bo owe rozboje, najazdy, rabunki, sądzi ze stanowiska walki z niewiernymi. Więcej go, jako prawowiernego katolika cieszy ta walka z muzułmanami, kończąca się pożarem Trebizondu i rzezią bezbronnych, niż martwi niepowściągniona swawola państwowa. Stojąc na stanowisku wyłącznie chrześcijańskiem i katolickiem, powiada: „niezliczone tej polskiej (ze stanowiska państwowego) milicji możnaby wymienić przewagi, któremi ona potęgę ottomańską gnębi i wszelkie wojska europejskie daleko przechodzi, za samem nawet świadectwem Turków, którym nic nie jest straszniejszego nad imię kozaków, chociaż inne wojskowe chrześcijaństwa zakony z szumnych tytułów i wspaniałych nadymają się nazwisk". Ten pogląd Piaseckiego nie na charakter, bo charakter doskonale oceniał, lecz na znaczenie Kozaczyzny niżowej wobec Turcji i chrześcijaństwa, nasuwał mu mimowolnie, acz zupełnie bezpodstawnie, porównanie związku zaporoskiego z „innymi wojskowymi zakonami". W tem porównaniu, rzuconem przypadkowo, a wypływającem ze stanowiska, panującej w Europie owoczesnej idei walki chrześcijaństwa ze światem muzułmańskim, należy szukać początku utożsamiania życia Siczy zaporoskiej z życiem zakonów wojennych.

Ale Kozaczyzna zarówno w granicach Rzpltej, jak i na Nizie wzrastała szybko, potężniała, przechodziła na włość, stając się już nietylko wrogiem Turcji i Krymu, lecz własnego państwa. Ta cecha, występując coraz wybitniej, już za Zygmunta III i Władysława IV zacierała coraz bardziej tę odrobinę pożytku, jaki w niej dopatrywali się ludzie i pisarze, stojący na stanowisku walki chrześcijaństwa z muzułmanizmem.

Wawrzyniec Rudawski, współczesny prawie najwyższemu rozwojowi Kozaczyzny wogóle, acz statysta i prawnik, dostatecznie uzdolniony do oceniania wypadków politycznych w państwie polskiem, tembardziej że znał bieg jego polityki, przyczepiony jednak do dworu austrjackiego, rozwój i siły Kozaczyzny źle oceniał. Wychowany przez Jezuitów i sam karjerze duchownej poświęciwszy się, nie dostrzegał szkodliwego wpływu Kozaczyzny dla państwa — widział ją tylko jako ramię broniące chrześcijanizmu. Wiedział o tem, że na Nizie „kozacy zgromadzili się wspólnie dla wzajemnego łupienia Tatarów", „że pustoszą brzegi greckie", że, czyhając na Tatarów starają się „obedrzeć ich z bogatych łupów", że ku Polakom „mają nienawiść za poskromioną łupiestwa swawolę" — ale walkę państwa ze swawolą żołnierską uważa za „chęć ujarzmienia kozaków". Stojąc na stanowisku nie własnego państwa, lecz dominującego prądu w polityce współczesnej jemu Europy, jak i Piasecki, za złe ma Rzpltej, że powstrzymując swawolę kozacką, powstrzymywała równocześnie „oręż, poświęcony na wojnę z niewiernymi". Mimowoli wszakże staje w sprzeczności ze sobą, nawet z wysokością i czystością bronionej przez siebie idei zwycięstwa chrześcijaństwa nad islamem, gdy w innem miejscu powiada, że owe wojsko, mające bronić

chrześcijańskiego świata „urosło z brudu ludności, z jassyrników, łotrów i Budżackich Tatarów". Czyżby to byli istotnie obrońcy chrześcijaństwa? W jaki sposób wszakże sami kozacy niżowi pojmowali i prowadzili swoją walkę z Tatarami i Turkami, zanim tą samą metodą, wyćwiczywszy się i spotężniawszy, rozpoczęli ją z własnem państwem — o tem zbyt dobrze wiadomo. Rudawski opisywał wojnę kozacką, ale następstwa na potomków spadły dopiero.

Beauplan, znający doskonale całą Ukrainę swego czasu, który zwiedził i przebył Dniepr od Kijowa po Oczaków i Tawań, nie wdaje się w podsuwanie żadnych politycznych idei Niżowcom. Wprost powiada, że „co roku prawie robią wycieczki na Czarne morze z wielką szkodą Turków", że „wielokrotnie rabowali Krym", „plądrowali Anatolję", „wracając z wielką zdobyczą".

W imię obrony chrześcijaństwa można prowadzić wojnę, staczać bitwy, zdobywać twierdze, ale nie można tą wielką ideą zasłaniać pożarów dla rabunków wszczętych i za obronę chrześcijaństwa uważać bieranie niewolników, łupienie czabanów tatarskich, kradzież stepową bydła i koni i wreszcie rozbijanie po drodze karawan greckich lub moskiewskich. Dzieje przedstawiają nam Kozaczyznę niżową tylko w takiej roli.

II. Idealizowanie Kozaczyzny zaporoskiej.

Widzieliśmy jak ludzie i pisarze nasi, najbliżsi okresu formowania się Siczy, jako do pewnego stopnia instytucji kozackiej, zapatrywali się na Kozaczyznę niżową. Była to nie świadoma, połączona jasno wytkniętą ideą, instytucja wojenna, ale przypadkowe zbiegowisko ludzi, związanych chęcią łatwego, niezależnego, swobodnego i niczem nieskrępowanego życia. Rabunek, połączony z rozbójnictwem był jedynym celem, który w stosunkach sąsiedzkich i zatargach występuje w sposób jasny, określony i niepozostawiający żadnej wątpliwości. Kozaczyzna niżowa nie tworzyła wcale, z początku przynajmniej, grupy jednej, a tembardziej jednolitej, kierowanej jedną ręką, w jednym kierunku, nie posiadała żadnego planu i celu jednolitej działalności. Grupy te, watahy, kupy tworzyły przypadkowe skupienia tam wszędzie, gdzie znajdowano odpowiednią kryjówkę, dość bezpieczną dla zasadzek i napadów lub dla spędzenia zimy w razie potrzeby. Rybołowstwo i myśliwstwo nierozerwalnym węzłem łączyło się u nich z rozbojem i rabunkiem. Jeżeli później usiłowano zasłonić to rozbójnicze życie ideą walki z „niewiernymi", to były to hasła książkowe raczej, idealne, echa polityki państw europejskich, zagrożonych rozrostem potęgi ottomańskiej, ale realizowały się przez łupienie czabanów „niewiernych", rabowanie „niewiernych" mieszkańców Oczakowa, Kilii, Białogrodu i wyłapywanie „niewiernych" Tatarząt dla robienia prezentów wielkim panom ukrainnym i królom. Owe wrzekome walki z „niewiernymi", posiadające wszelkie cechy swawoli państwowej, prowadzili Niżowcy z jednakiem bestjalstwem i tą samą metodą nietylko z Turkami i Tatarami, ale z prawosławnymi Wołochami, a tak samo jak Turków i Tatarów rabowali własnych swoich współplemieńców, palili ich wsie i dobytek.

Mimo tego niezaprzeczonego rozbójniczego charakteru Kozaczyzny niżowej, w jakiem nam ją pokazują dzieje, od zawiązku jej aż do ostatecznego rozbicia i pokonania, niebrakło pisarzy, którzy widząc w niej tylko bohaterstwo i odwagę żołnierską, szukali dla niej szlachetniejszego, ideowego podkładu. Z Kozaczyzny niżowej usiłowano nietylko zrobić obrońcę chrześcijaństwa, ale w tem zrzeszeniu wojskowem, które siłą swego charakteru musiało się rządzić prawem zwyczajowem, poczęto dopatrywać się jasnej i celowej organizacji.

Bodaj czy Piasecki w swojej „Kronice" nie stał się powodem tego bałamutego, a na wskróś bezpodstawnego poglądu, szukającego w rabowniczych watahach niżowych mołojców podobieństwa do „wojskowych chrześcijańskich zakonów". Narzucanie takich wysoce moralnych i politycznych celów ryboło-

wom, myśliwym, rabownikom i włóczęgom stepowym, mogłoby się stać do pewnego stopnia usprawiedliwieniem ich zbójnickiego rzemiosła, otoczeniem najdzikszych wybryków swawoli aureolą chrześcijańskiego bohaterstwa.

Zbyt dobrze nasi pisarze ówcześni znali Kozaczyznę niżową, jej istotny charakter i cele, ażeby dzikość i swawolę zasłaniać mogli wysokimi celami polityki europejskiej. Stanie się to jasnem dopiero wówczas, gdy się zastanowimy nad genezą Siczy zaporoskiej i rozpatrzymy jej pierwotne składniki.

Nad legendą utożsamienia organizacji Siczy z zakonami chrześcijańskimi, mającymi na celu walkę ze światem muzułmańskim, zastanowić się jednak musimy z tego powodu, ażeby, poznawszy ją, tem łatwiej można było — przez porównanie z powstaniem i rozwojem Siczy — całą jej fantastyczność i pretensjonalność poznać i ocenić.

Niewyraźnie, jakby mimochodem rzucona przez Piaseckiego idea zakonna, tkwiąca w zrzeszeniu Siczy, znalazła do pewnego stopnia uznanie Skalkowskiego, który, otrzymawszy część archiwum siczowego, usiłował na podstawie jego napisać historję Siczy. Myśl jego podjął Michał Gliszczyński, streszczając, a poniekąd uzupełniając prace Skalkowskiego. W naszej literaturze misja zakonna Zaporoża, względnie Siczy, nie cieszyła się wyraźnem uznaniem. Zbyt bliskie łączyły nas stosunki, ażeby tak bardzo jaskrawy pogląd na dziejowe znaczenie Siczy i Zaporoża mógł być na serjo traktowany. Zbyt był idealnym i zbyt niezgodnym z rzeczywistym stanem rzeczy. Jako temat wkraczał raczej w dziedzinę fantazji i poezji historycznej niż historji.

Znalazł wszakże swego dziejopisarza. Był nim Marjan Dubiecki, który w artykule p. t. „Zarysy instytucji Zaporoża" (Obrazy i studja histor. Serja II, 91—119) nietylko rozwinął myśl Piaseckiego, ale starał się znaleźć dla niej uzasadnienie i uplastycznienie. Stworzył, można powiedzieć, piękny poemat, więcej nawet, bo — „państewko wojska niżowego" — o czem nawet Chmielnicki nie zamarzył nigdy.

Do tego bałamutnego poglądu na domniemany charakter i cel istnienia Siczy przyczynili się poniekąd nasi pisarze publicyści XVI w., księża, którzy radzi-by byli widzieć w Siczy nietylko organizację obronną Rzpltej, ale może przedewszystkiem chrześcijaństwa. W najlepszym razie łączyli jedno z drugiem, jak ksiądz Piotr Grabowski, proboszcz parnawski, w swojem arcyciekawem dziełku p. t. „Polska Niżna". Wędrowało tedy to ulubione polskie marzenie po różnych broszurach, dziełach i sejmach, któremu rzeczywistość całą mocą swoją zaprzeczała, aż na początku XVIII w. znalazło się u Wieliczki, skąd już bez trudu, na podstawie archiwum siczowego przedostało się do literatury historycznej, jako pewnik, a w Marjanie Dubieckim, idea ta znalazła do pewnego stopnia kodyfikatora.

X. Grabowski (1596) pragnął skolonizować Niż i w tym celu radził stworzyć tam organizację wojskowo rolniczą, którąby miała na celu nietylko wzmacnianie państwa przez osadnictwo, ale także obronę granic od Turków i Tatarów i rozszerzenie granic Rzpltej. Projekty te i zamiary miały niejeden punkt styczny z instytucjami zwyczajowemi i charakterem Kozaczyzny niżowej już z początku XVIII w. X. Grabowski zalecał im także „życie pospołu", „rycerski żywot", kształcenie nowych rycerzy z młodzieży — „tyronowie" — na Niżu „dżury" — doradzał tym osadnikom „aby Tatarom, nieprzyjaciołom szkodnym państw W. K. M. ojczyzny swej srodzy byli", „aby braci swych, wyznawców Chrystusowych bronili", ale radził również „sposobić po wszelkiej pobożności, skromności żywota i do rycerskich spraw siebie, tyrony swe, nawet białegłowy". Wierzył również, że „sami kozacy w to się rycerstwo zacne, sprawne i W. K. M. posłusze przeformują".

Wiemy wszakże o ile marzenia polityczne odbiegały daleko od rzeczywistości.

X. biskup kijowski Wereszczyński w swojej „Publice" (1594) jaśniej od obu poprzedników wyraził myśl o potrzebie stworzenia na „złotej Ukrainie" — szkoły rycerskiej, w celu obrony państwa od sąsiadów. Pragnął on ją „założyć nie in visceribus regni, po krakowsku na burku, ale w polach dzikich sub dio, pod dachem niebieskim". W jaki sposób, jakimi środkami miała być założoną owa szkoła rycerska — nie będziemy o tem mówili, gdyż nie chodzi nam w tej chwili o zapoznanie się szczegółowe ze wszystkimi planami, zdążającymi do obrony granic południowo-wschodnich Rzpltej, lecz o myśl obsadzenia Ponizia zakonem wojskowym. Wereszczyńskiego możnaby nazwać po tym względem pionierem. Biskup kijowski rozwinął napomknienie Piaseckiego.

Ażeby te kraje można było bronić „od Moskwy, Turek i Tatar", a do tego, ażeby owa „szkoła rycerska z wybrańcami miała też swój pewny posiłek", „raczcie — odwoływał się ks. biskup do szlachty i panów — postąpić na wieczność i j. k. m. do tego przywieść, żeby na drugą szkołę rycerską t. j. „Krzyżaków" z najwyższym mistrzem ich, nie lutował dać wszystko Zadnieprze". Wereszczyński jeno o pozwolenie osadzenia „rycerzy bożogrobskich t. j. Krzyżaków" prosił, obiecując „na każdą potrzebę koronną stawić wraz z najwyższym mistrzem swym do boju wstępnego sześć tysięcy wojska gotowego, do tego i z działy i ze wszelką armatą do wojska należącą". Myślał też wojowniczy biskup o tem także, ażeby dążyć do utworzenia „skarbu świętego", nervum belli, „na dodanie posiłku tak szkole rycerskiej z wybrańcami, jakoteż i Krzyżakom nietylko na wykorzenienie narodu pogańskiego albo na rekuperowanie grobu bożego, ale przeciwko każdemu nieprzyjacielowi koronnemu".

Rzplta nie przychyliła się do zamiarów i planów biskupa kijowskiego. Pierwsza próba wpuszczenia zakonu krzyżackiego w granice państwa polskiego nie wypadła zachęcająco. Z wojowniczych mnichów — obrońców i szerzycieli chrystjanizmu zbyt rychło i łatwo porobili się rabusie państwowego mienia Rzpltej. To nie mogło być zachętą do innej próby, chociaż już z materjału swoistego.

Wówczas kiedy X. X. Grabowski i Wereszczyński chcieli organizować wojskowe osadnictwo na poniziu czarnomorskiem, istniała wprawdzie Sicz i w tym samym nieomal czasie wędrował ku niej Eryk Lassota, ale o jej organizacji wiemy nadzwyczaj mało. Same urywkowe wiadomości, na których podstawie o urządzeniach Siczy mówić będziemy — ale nie znajdujemy śladu organizacji rycerskiej na wzór zakonny. Przypadkowe żołnierskie skupienie, żyjące chlebem, zdobytym szablą, wynajmujące się za pieniądze do Moskwy i do Niemiec z jednaką ochotą, a mocno targujące się o wyższą zapłatę — taką była ówczesna Sicz. Chyba nie są to przymioty moralne, ideowe, któreby zbliżały Niżowców do rycerskich zakonów Maltańskich lub nawet Krzyżackich. „U nich łup lepszy niż cnota" — mawiał o Niżowcach Górnicki.

Niektórzy nasi pisarze najnowszej doby — ruscy jeszcze na ten pomysł nie wpadli — na Dzikich Polach, na stepach, ciągnących się od Taśminy do morza Czarnego, od źródeł Oreli, Berdy i morza Azowskiego, aż po średni Dniestr do Białogrodu, gdzie dla myśliwstwa i rozboju, rozbitki życiowi lub awanturniey szukali przytułku, usiłowali doszukiwać się „organizmu państwowego", a nawet wprost widzieli tam „państewko wojska Niżowego".

Miraże historyczne w rodzaju Bractwa zakonnego na Siczy, mogą powstawać drogą przeobrażania się i przekształcania się pewnych idei, wypowiedzianych niejasno i nie dających się urzeczywistnić w pewnych warunkach, z braku poprostu materjału odpowiedniego do budowy. Tak samo idea bractwa na wzór zakonnego nie istniała nigdy, ale nie brak było historyków, którzy dla tej idei, napotkanej w dziejach, pragnęli koniecznie odszukać realny odpowiednik. Gdy się odnalazły fakty lub pozory, usiłowano bez względu na perspektywę historyczną, wznosić na nich gmach, często zupełnie fantastyczny, bo

pozbawiony fundamentów, mimo to, że budowa wydawała się ogromnie kolorystyczną.

Coś podobnego stało się z „dziwnie oryginalnem państewkiem wojska Niżowego" — jak się wyraża Marjan Dubiecki. Na Nizie były niewątpliwie warunki do stworzenia państwa odrębnego. W południowo-wschodniej Europie było to jedyne miejsce, nadające się do zbudowania nowego państwa, ale, niestety, żywioł kozacki, osadniczy, jedyny — oprócz garstki Tatarów — aż do połowy XVIII w. kolonizujący stepy, wykazał dużo zalet wojskowych, grzeszył wszakże zupełnym brakiem lub wyrobieniem się zdolności politycznych i dyplomatycznych. Dlatego z materjału bardzo bogatego, który matka natura do rąk mu dała, nic nie zrobił — przeciwnie, zetknąwszy się z energją o równem i silnem napięciu Rosji, ze stanowiska zajętego ustąpił i jako bierne narzędzie cudzej woli, Kozaczyzna niżowa sama stała się materjałem budowlanym obcej potęgi.

Korespondencja Siczy w sprawach wojskowych z bojarami moskiewskimi, chanami lub pogranicznymi baszami tureckimi nie może służyć zgoła za cechę państwości, a tembardziej samorządności, skoro zważymy owoczesne pograniczne stosunki Rzpltej. Tak samo porozumiewali się z obcemi państwami nietylko hetmanowie koronni, lecz nawet starostowie ukrainni, niepodobieństwem byłoby przecież ze starostwa czerkawskiego lub kaniowskiego tworzyć odrębne „państewko kozackie".

Głównym błędem pewnej części naszych historyków w ocenianiu znaczenia i charakteru Siczy zaporoskiej było identyfikowanie jej z zakonem rycerskim na podstawie form życia, które narzucone, raczej nadane zostały nie jako reguła zakonna, lecz wyrobiły się już mocą prawa zwyczajowego, z mocy przymusowego poniekąd odosobnienia tego organizmu. Co ważniejsze, żeśmy z tem prawem, z instytucjami Siczy, jeżeli można też użyć tego państwowego określenia, zapoznali się dopiero m. w. od połowy XVII w. Instytucje te, jako takie nie istniały w rzeczywistości, tylko istnienie ich da się wywnioskować na podstawie materjału archiwalnego. Mało i bardzo niewyraźnie wiedziano o powstaniu Siczy, o jej życiu i rozwoju dwa wieki wstecz.

Zanim do tego tematu przejdziemy, musimy rzucić okiem na to, jak się zapatrywano na Sicz z tego idealnego stanowiska, które zaznaczyliśmy już wyżej. Typowy przedstawiciel idealizowania Siczy, Marjan Dubiecki, powiada: „Sicz była to główna siedziba Kozaczyzny zaporoskiej. Tam, jakby śród obejścia klasztornego, otoczeni niby klauzurą, przepisami istniejącymi w tradycji, w obyczaju, przechodzącym w ciągu stuleci od pokolenia do pokolenia, mieszkali wspólnie wszyscy Siczowicy i tworzyli pewien rodzaj gminy orężnej, rycerskiej, ale też zarazem nieco mniszej". „Reguła tej rycersko-zakonnej drużyny była następująca: wspólność życia, wspólność celów, posłuszeństwo bezwarunkowe zwierzchności (!), celibat i wreszcie jedność wyznania". Brakło wprawdzie w tym klasztorze przeora, ale nie brakło, jak wiemy, braciszkom chęci wymykania się poza mury zakonne, hulania po miasteczkach sąsiednich, dokąd z rybą i solą przyjeżdżali, a w pokorze mniszej wracali do Siczy wówczas dopiero, gdy wszystko co posiadali, często odzież nawet, przepili i przetańczyli po karczmach żydowskich.

To wszystko co nasi pisarze o kozakach niżowych pisali, co było dokładnie znane kancelarjom królewskim od momentu skupienia się pierwszej Siczy na ostrowach dnieprowych, mało się godzi z idealnem porównaniem jej do „rycersko-zakonnej drużyny".

Ponieważ to wszystko co pisał Marjan Dubiecki o Siczy zaporoskiej odnosi się już do połowy XVIII w., a wszystkie wnioski jego wysnute z materjału z tego okresu, przeto wnioski te i materjał, dziś o wiele bogatszy niż ten, którym rozporządzał szanowny autor „Zarysu instytucji Zaporoża", rozpatrzy-

liśmy już w artykule p. t. „Życie wewnętrzne Siczy zaporoskiej w połowie XVIII w.". („Bibljoteka warsz.", 1910). Obecnie chodziło nam jedynie o to, ażeby przypomnieć jak na Sicz zapatrywali się polscy pisarze z doby istnienia i formowania się niejako Kozaczyzny zaporoskiej, a do jakich bałamutnych wniosków dochodzili niekiedy historycy, idąc za wskazówkami i marzeniami polityczno-religijnymi duchowieństwa, gorliwego o ratowanie dusz chrześcijańskich od „pogan".

III. Czem były i jak się tworzyły zawiązki Siczy?

Przedewszystkiem musimy sobie odpowiedzieć na to, skąd pochodzi wyraz s i c z, jakie ma znaczenie i charakter?

Jest to wyraz prawdopodobnie tak stary jak słowiańszczyzna i wiąże się bardzo ściśle etymologicznem swojem znaczeniem z charakterem pierwotnej obrony. Woda, ziemia, las stawały się najsilniejszą twierdzą mało i niedostatecznie uzbrojonego pierwotnego człowieka. Chroniono się wtedy na wyspy, sypano wysokie wały z ziemi lub w miejscach, nadających się z natury do obrony lub na drogach, któremi iść musiał nieprzyjaciel, robiono z a s i e k i, p o s i e k i, p o s i e c z k i, z a r u b y z drzewa, tworząc poprostu takie zwały, jakie widzimy często na drogach leśnych po wielkich burzach i wichrach, które, łamiąc najwyższe drzewa, tworzą taką zaporę często nie do przebycia.

Taki sposób obrony był dobrze znany na Podnieprzu jeszcze przed przyjściem Mongołów. Osiadła w Kijowszczyźnie nadbrzeżna ludność słowiańska, napastowana często przez Połowców broniła się od nich w ten sposób, że na drodze ich przechodów i przepraw przez Dniepr robiła z a s i e k i, s i c z e, z a r u b y, które ten pochód połowiecki wstrzymywały. Z wielkiem prawdopodobieństwem można przypuścić, że na takich miejscach bywała stała straż lub nawet garść żołnierzy, ażeby można było narazie wstrzymać najazd Turańców.

Z a r u b tego rodzaju, który przeszedł do historji, istniał w XII w. na Dnieprze, na tym załomie, jaki tworzy rzeka między Trechtymirowem a Zarubińcami. Prawdopodobnie był on w obrębie dzisiejszej wsi Zarubiniec, stąd i nazwa osady powstała. Istniała tu przeprawa przez Dniepr, którędy zarówno Połowcy wkraczali na prawy brzeg, jak kniaziowie kijowscy wymykali się w stepy połowieckie dla rabunku poprostu. Drogą na Z a r u b i przeprawą przez Dniepr, tuż około Zarubu, robili wyprawy na Połowców Świętopełk i Włodzimierz (1096 u Nestora), chadzali tędy Boniak na Torków i Berendejów (1156), a na ostrowie waregskim, zapewne niedaleko Zarubu, zjeżdżali się w kilkadziesiąt lat potem książęta ruscy.

Można-by tedy z dużem prawdopodobieństwem przypuścić, że ów Z a r u b był pierwszą S i c z ą przed wytworzeniem się jeszcze tej grupy przemysłowo-wojskowej, która z czasem przybrała nazwę kozaków. Tu w tym punkcie, już w pierwszej połowie XVII w., kiedy się zaczęła wzmacniać Kozaczyzna, wytwarzało się już skupienie kozackie, równocześnie jak na Niżu, za porohami. Beauplan powiada, że w Trechtymirowie, w Monastyrze, kozacy składali swoje dobytki, a ponieważ w tem miejscu była i przeprawa, musieli tu mieć kozacy jakiś posterunek obrończy.

Pomijając sferę mniej lub więcej prawdopodobnych hypotez, postawmy sobie pytanie: czem właściwie była Sicz późniejsza i jak ją sobie należy wyobrażać?

Pojęcie Siczy bardzo trafnie określa Marjan Dubiecki. „Miano to — powiada — dawano każdemu miejscu, gdzie był stały tabor kozacki", mniej zaś szczęśliwy jest, gdy tabor taki nazywa „rodzajem stolicy państewka zaporoskiego". Nieścisłe to, a raczej dowolne określenie, wynika właśnie z tego, że w badaniu instytucji siczowych zajął stanowisko XVIII w., gdy one były już ustalone. Zamiast tedy w badaniu swojem posługiwać się metodą chronologi-

czną, posługiwał się we wnioskowaniu metodą wsteczną, która w tym wypadku tylko do błędnych wniosków doprowadzić mogła. Sicze, zanim ustaliła się ta nazwa na poniżu Dnieprowem dla ogniska organizacji kozackiej, istniały, jak zobaczymy, w różnych miejscach, a każda z nich mieściła w sobie zarodki tej, która się stała historyczną przedstawicielką Kozaczyzny wogóle.

Sicze, jako punkty obronne tam wszędzie, gdzie ludność słowiańska stykała się lub stykać się najpewniej mogła najprzód z połowieckimi rabownikami, a później Tatarami, jak widzieliśmy, istniały oddawna. Jako punkty tego rodzaju powstawały one nietylko nad Dnieprem, na ostrowach, lecz także nad Bohem, w stepach Bracławszczyzny, póki wreszcie Sicz Dnieprowa nie zapanowała nad innymi, bądź skutkiem dogodnego do obrony miejsca, bądź większem skupieniem ludności.

Z jakich składników społecznych formowały się wogóle Sicze zanim stały się ogniskiem organizacji kozackiej?

Gdy księstwo kijowskie przeobraiało się w województwo w r. 1471, wysłano lustratorów dla opisu ziem Kijowszczyzny. Cała lustracja nie doszła do nas, ale i ten urywek, jaki posiadamy, jest dużej doniosłości, zarówno pod względem geografji, zaludnienia jak i jego charakteru. Mam tu na myśli tylko stepową część Kijowszczyzny. W lustrację tę weszło 21 osiadłości, zamkniętych granicą rzeki Rosi, z wyjątkiem Winnicy, którą także do opisu wciągnięto. Zdaje się, że lustratorom chodziło o to, ażeby we wszystkich tych osiadłościach spisać przedewszystkiem „sług, które na wojnę chodzą", czyli poprostu obliczyć tę siłę zbrojną, jaka według praw zwyczajowych do obrony kraju była obowiązaną. Lustratorowie naliczali takich „sług" 132, dodając ile w każdej wsi znajduje się wraz z „atamanem". Różne spotykamy tam kategorje obowiązków, które dla przykładu tylko zaznaczamy: jedni tedy siedzieli jeszcze na woli, drudzy opłacali podymszczyznę, inni dawali bołkunowszczyznę, w jednej osadzie, Ontonowie, zanotowano pasiekę, „sto bczoł", a w Terpsejewie na Rosi „trzech hultajów". W kategorji „sług" znajdujemy dwa rodzaje: jedni tylko na wojnę chodzą, a drudzy także „w łowy chodiat". To połączenie myśliwstwa z wojskowem rzemiosłem byłoby wskazówką, że myśliwy nietylko „zwierza gonił", jak się wyrażają współczesne dokumenty, ale i wroga gonić musiał nieraz, musiał być zatem równocześnie żołnierzem i myśliwym. Obok takich myśliwych widzimy także typ ludności próżniaczej, niezajętej, bez stałych obowiązków i bez stałej siedziby — owi „hultaje", golce, kategorja ruchoma, nikomu niepodległa, wolna.

Ów częsty dodatek lustratorów, „w łowy chodiat", nasuwa mimowolnie pytanie: gdzie się te łowy odbywały, a równocześnie uwagę, że nie uprawa ziemi, nie rolnictwo stanowiło sposób do życia dużej kategorji ludności, lecz polowonie, myśliwstwo, w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu.

Ziemią obiecaną dla myśliwych i myśliwstwa było ponizie Czarnomorskie, owe Dzikie Pola, owe Budżaki, owe ługi i ostrowy Dnieprowe, owe lasy nad Orelą, Sułą, Psłem. Jakie było bogactwo zwierzyny w tych lasach i stepach, jaka obfitość ryb w jeziorach, rzekach i zatokach Dnieprowych od Taśminy począwszy, nie będziemy tego przypominali. Michalon Litwin, Beauplan, nasi pisarze i informatorowie stolicy apostolskiej często i wiele o tem pisali.

Ażeby skupić się jedynie na głównym temacie, zwrócimy uwagę tylko na ten rejon Dnieprowy, gdzie rozpoczęły się te zrzeszenia, z których później ukształtowała się Kozaczyzna Niżowa z jej główną siedzibą Siczą, długi czas niemającą nic wspólnego z Kozaczyzną grodową.

Materjał do rozwiązania zagadki tworzenia się Siczy na Zaporożu, znajdujemy także w lustracjach zamków pogranicznych na rębach polsko-tatarskich w połowie XVI w. Mam też na myśli głównie zamki kaniowski i czerkaski, gdzie życie kształtowało się w sposób nader odrębny od innych, północnych,

lesistych krajów polsko-ruskich. W Czerkasach np. (ok. 1550) mieszka już 250 kozaków. Ogromna ilość w porównaniu do ogólnego zaludnienia. Różnią się oni tylko nazwą, która ich sposób życia charakteryzuje, od mieszczan. Zresztą — żyją z nimi w zgodzie. Stanowią oni prawie połowę ludności miejskiej. Obowiązki ich zarówno wobec innych warstw społecznych, jak i wobec starosty, wcale nie wskazują na rzemiosło wyłącznie wojenne. Śladu najmniejszego innej organizacji, oprócz wojskowej, pośród nich nie widać. Zdaje się, że „kozak" oznacza w tym czasie człowieka, nieposiadającego stałej osiadłości, ludność nader ruchomą, przedsiębiorczą. Śród nich dostrzega się dwie kategorje: jedni, którzy domów własnych w mieście wcale nie mają; ci płacą staroście sześć groszy „koladki", a w lecie po dwa dni siano koszą „tłoką", za strawę i miód starościński. Do tej kategorji zaliczano zapewne owych „hultajów", o których zbyt często się wspomina. Ta sama kategorja wynajmowała się do robót różnych mieszczanom i bojarom, zaliczali się poprostu wtedy do sług, do robotników, „koladki" starostom nie płacili i siana nie kosili. Druga kategorja „chodzi w kozactwo, na pole". Jest to już rodzaj stałego zajęcia. Nie będziemy się bliżej w określenie i charakter tego zajęcia wdawali, gdyż przy innej sposobności temat ten rozpatrzymy. Zależność ich od starosty nie określona stanowczo i wyraźnie, o tyle chyba, że starostowie otrzymywali część zrabowanych rzeczy, a zatem „chodzenie w kozactwo" tolerowali, jako zyskowny dla siebie sposób zarobkowania ludności. Chodzili tedy kozacy „w pole", „w ziemie nieprzyjacielskie", „na Niż", a wracając z „dobytku dawali staroście co lepszego" — wogóle z „butynków", z koni, zbroi, języków.

Step, Niż, Dzikie Pole — wszystko to stało otworem nietylko „dla dobytku w ziemi nieprzyjacielskiej", ale wolno było każdemu orać gdzie się podoba i zakładać „pasieki", czyli mówiąc inaczej, można było prowadzić tak zwane dzikie osadnictwo — dowolne, według upodobania, według wyboru miejsca, gdzie się podoba. Część przeto ludności miejskiej, niezwiązanej przemysłem, handlem, rzemiosłem z miastem, wydzielała się z gminy miejskiej, szukając na własną rękę osiadłości i przytułku, chociażby czasowego. A ponieważ osady takie, zwykle zakładane w miejscach odpowiednich, rzadko bywały trwałe, pozostały po nich ślady pobytu jako sieliszcza, horodyszcza, uroczyska. To nie wyłącza możliwości tworzenia się tych nazw inną drogą.

Istniała wprawdzie nazwa „kozak" jako stan, jako klasa o pewnym charakterze, ale nie mogła to być nazwa o niewzruszonej stałości pojęcia; mieszczanie, „ludzie" ziemiańscy, bojarscy, „prychoźi" rozmaici przybierali tę nazwę lub jej się pozbywali w miarę zmiany warunków życia. Z hultajów stawali się osadnikami lub myśliwymi — posuwając się zawsze tylko — z reguły — ku porohom, ku Niżowi. Jak ludzie wsi najbliższych zamkowi „zimujut pri zamku w miestie, a litujut' na ostrowie" — jak się wyrażał lustrator, taki też tryb życia niewątpliwie wiedli kozacy, „którzy domów w mieście nie posiadali".

Ale czy wracali wszyscy? Część tych, którzy „litowali na ostrowach" z pewnością pozostawała tam na zimę. Utwierdzimy się jeszcze bardziej w tem przekonaniu, gdy się zapoznamy z kategorją ludności, typowo dla owych czasów naddnieprzańskiej, tak zwanej „uchodniczej", myśliwskiej. Ta właśnie kategorja była największą dostarczycielką ludności, wojskowo-myśliwskiej, z której poczęły się tworzyć kadry Kozaczyzny niżowej, owe Sicze, różne w różnych miejscach zakładane, nie mające z początku nic wspólnego z kozakami, a bardzo mało z kozakowaniem. Zbliżanie się obu kategorji ku sobie na stepach następowało powoli, i bardzo nierychło przyszło do zupełnego zlania się, przeciwnie, pomimo pewnej wspólności charakteru zajęcia, przedział pogłębiał się, tworząc już ku końcowi XVII w. dwie niejako odrębne organizacje wojskowe. Sicz przyswoiła sobie nazwę macierzy Kozaczyzny.

Mówimy często o Niżu i Zaporożu. Nazwy te, osobliwie od początku XVII w. identyfikują się, a pojęcie ich rozszerza się, łącząc się z pojęciem „posiadłości Wojska Zaporoskiego", które nazywano „wolności kozaków zaporoskich". Otóż Niż, w obszerniejszem znaczeniu obejmował obszar nietylko między środkowym Dnieprem a Dniestrem ku morzu, ale za Dnieprem także, prawie od Trubeża do bramy Krymskiej, gdy Zaporoże miało daleko węższe granice i ściślej określone. Określają się one samą nazwą. Obejmowało ono tę część, przeważnie z prawej strony Dniepru, która ciągnęła się za porohami, a więc nietylko niziny nadrzeczne, zwane łuhami, ale także ostrowy między porohami i za porohami, leżące wraz z szerokim nadbrzeżnym pasem ziemi bez określonych wyraźnie granic. Takiem było Zaporoże jeszcze na początku XVII w., kiedy Żółkiewski pisał, że szukać tam kozaka byłoby to wszystko jedno, co szukać ptaka w polu.

Gdy tedy późniejsza Kozaczyzna niżowa obejmowała ogromne obszary stepowe i była miejscem skupienia włóczęgów rożnego rodzaju i narodowości, jakoteż myśliwych i rybołowców, dostarczających kontygentu późniejszej Siczy, Sicze, jako punkty obronne powstawały nad Dnieprem, a raczej na ostrowach dnieprowych, tu utworzyły formacyę typową i rodzaj ogniska Kozaczyzny. Nierychło jednak do tego przyszło. Przypadkowe zrzeszenia lub skupienia myśliwsko-rybołowne w przestworzu XVI w. spotykamy często na Niżu dnieprowym. Spotykamy nazwę kozaków w tych miejscowościach już ku końcowi XV w., ale o Siczy długo jeszcze mowy niema. Skarżył się Mengli-girej, że „ludzie hospodarscy kaniowscy i czerkascy" okręt tatarski pod Tehinią rozbili (1492), a we dwa lata później „kozacy z czerkaskiego gródka" ograbili posła moskiewskiego kn. Subbotę, jadącego z Wołoch do Krymu, zburzyli „nowy gródek" (Oczaków), ale o Siczy mowy jeszcze niema. Jeszcze kozackiej stałej siedziby na Niżu dnieprowym nie było. Na „zdobycz" na rozboje, na rabunek kupców kafińskich i innych chadzali większymi lub mniejszymi watahami kozacy z Kijowa, Czerkas, Kaniowa, często za wiedzą starostów pogranicznych, a niekiedy przy ich zachęcie, ale dokonawszy rabunku, wracali „w górę" do siedzib mniejwięcej stałych, do zamków hospodarskich.

Impuls do stworzenia Siczy, jako miejsca obronnego, nie wyszedł wcale od kozaków, lecz od tych watah przemysłowych, które jako „uchodnicy" żyli w stepach z myśliwstwa, rybołowstwa, pasiecznictwa. O nich to obrazowo wyraził się lustrator, że „żyją na mięsie, na rybie i na miodzie". Wiedli tem handel niewątpliwie, z Niżu dnieprowego wożąc mięso, miód, rybę, skórę, sól do Kijowa, jako głównego miejsca zbytu. Bogacił się Kijów, ale nietylko z handlu. Michalon powiada, że w lada ubogiej lepiance można znaleźć złoto, perły, tkaniny wschodnie. Przemysł stepowy bywał wszakże nietylko z bogaceniem się, ale i z niebezpieczeństwem połączony. Trzeba było być przygotowanym do napaści i obrony każdej chwili. Wataha zatem „uchodników", albo i ci, którzy wynajmowali lub zakładali w stepach pasieki, musieli się zabezpieczać, budując bądź przygodne „gródki" lub otaczając miejsce swego pobytu zasiekami, siczami i pod ich obroną prowadziła się pewnego rodzaju kolonizacja, osadnictwo niestałe, czasowe, przygodne długo, aż póki szczęśliwym trafem osada się nie ostała burzom kozackim lub tatarskim. Jeszcze w końcu XVI w. Eryk Lassota takie obronne „gródki" spotykał koło Przyłuki, jako małe osobliwe (selzsame heuser mitt schiesslöchern) domki zaopatrzone w strzelnice, gdzie się ludzie bronią na wypadek napadów tatarskich. A mieszczanie czerkascy na pięćdziesiąt lat przed podróżą Lassoty skarżyli się na starostę Ostafieja Daszkowicza, że im nie pozwala na uchodach „horodców (stawity)", „w kotoryje wchody koli oni chodiat". Szkoda tylko, że miejscowość nie jest bliżej określoną. W każdym razie skarga owa daje nam pojęcie o tem, że ludność uchodnicza na Niżu dnieprowym usiłowała oddawna tworzyć punkty obronne.

Spróbujmy zapoznać się bliżej z tą ludnością i uchodami, a przekonamy się, że ta właśnie kategorja ludności była pierwszą, od której wyszła inicjatywa obrony, a z czasem impuls do stworzenia większej, silniejszej potęgi obronnej. Typową pod tym względem miejscowością jest zamek Czerkaski, ostatni aż po koniec prawie XVI w. posterunek obrony Rzpltej na rębie stepowym stojący. Rozpatrzenie się w szczegółach lustracyjnych z połowy XVI w. daje nam obraz życia na tym krańcu państwowym niezmiernie ciekawy i urozmaicony. Prawa używalności tego zamku i mieszczan sięgają aż do Tawani — nieomal do morza Czarnego i obu Ingułów z prawej strony, a do Oreli i Samary z lewej. Prawidłowego rolniczego życia na tych ogromnych obszarach ani śladu. Przypadkowo tylko „orze gdzie kto chce", a zebrawszy trochę zboża, ucieka do zamku. Oczywiście takie niestałe, przygodne zajęcie nie wypełnia całego życia i czasu. Brak osiadłości, brak stałego, pochłaniającego cały czas zajęcia, mimowoli tę rozprożniaczoną, nienawykłą do prawidłowej pracy ludność wypycha z miejsca. Stąd wytwarza się kategorja ludności koczowniczej prawie, myśliwskiej, szukającej gdzie można bądź zarobku, chleba, bądź upustu dla zbytku, dla nadmiaru sił i energji. Step, pełen zwierza, ryby, pszczół, pełen stad koni i owiec tatarskich, owe ledwie widne śród burzanów stepowych drogi karawanowe — wszystko to nęciło ku sobie łatwym zarobkiem, łatwą zdobyczą te gromady ludności bez ograniczonego zajęcia, przypadkowo nieraz mieszkającej w mieście. Ledwie błysnęło słońce wiosenne, ledwie śniegi stajały, ledwie Dniepr zrzucił ze siebie okowy z lodu, cała masa tej ludności rozbiegała się po stepie, po ługach, ostrowach, jeziorach słonych, jazach, wodach rybnych, słowem po „uchodach". Były to ogromne obszary, nie objęte granicami, kilkomilowej często wielkości, pełne zwierza i ryby, zwane niekiedy „ujazdami", dokąd schodziła się ludność dla przemysłu myśliwczego i stąd ją nazywano „uchodnikami".

Dla przykładu zapoznajmy się bardziej szczegółowo tylko z tymi uchodami, albo „stanami", które należały do zamku Czerkaskiego. Dnieprem tedy, od góry, począwszy od Mosznów leżą uchód i staw Dubosłej, jakoteż jeziora, Ustupny i Zachodni zatony, „zasiakle", gdzie łowiono ryby i bobry. Poniżej nieco uchod Jełański, także z jeziorami i zatonami, następnie szły Wołowski, Kremieńczucki, Lasek, Taśmiński, uchód na Psle (Peselski), na R e w u c z y m, uchod Kaszyński, Wilczy ostrów, Orelski, Romanowski, Protołcz, Koszoum, Białe jezioro, Otmut. Następnie szły uchody na porohach: Wolny, Nienastyteć, Pletenica, Bozowłuk, Nosowski, Tomakówka, Argaczyn i wreszcie uchód na Tawani. Pomijamy na innych rzekach i rzeczkach, gdyż dla nas są najważniejsze, leżące na Dnieprze. Na jakich warunkach ludność dzierżawiła te uchody, w tej chwili zajmować się tem nie będziemy. Chadzali tam przeważnie „czużehorodcy" — jak się wyraża lustrator, a mianowicie: Kijowianie, Czarnobylcy, Mozyrzanie, Piotrowcy, Bychowianie, Mohylowcy, „jedni drugich wyprzedzając i podwyższając cenę". Bywały lata, kiedy po 300 i więcej „chodziło", oprócz tych „czużehorodzeów" i ludzi starościńskich, „chadzali na uchody Czerkasanie bojarowie i mieszczanie", opłacając się oczywiście starostom. Należy przypuścić, że do pomocy bierali ze sobą owych hultajów, hołotę, prichożich, nieposłusznych, którzy przez całą zimę kręcili się koło zamku, przepijając zarobiony grosz lub szukając nowego zarobku.

Nietylko tacy uchodnicy, miejscowi lub z daleka wędrujący, brali uchody na łowy, ale wynajmowali łuki dnieprowe z wiosną i łowili jesiotry, „włóczyli jeziora", „gonili bobry", „wybijali miód". Było tu więc życia i ożywienia dużo, ale z charakterem napół dzikim, łowieckim, myśliwskim, zbójeckim. Boć taka wataha „uchodników" nie odżegnywała się z pewnością i nieuciekała, spotkawszy w stepie karawanę turecką lub moskiewską, stado baranów lub koni, o które trzeba było nieraz krwawą walkę stoczyć.

Rozejrzyjmy się w tem jak w rzeczywistości wyglądała praca takich uchodników. Przedewszystkiem owym uchodnikiem był przedsiębiorca, osoba, która

prawnie występowała wobec starosty. Inaczej wyobrazić sobie tego nie można, jeśli wiemy, że on składać był obowiązany umówioną część zarobku. Taki przedsiębiorca mógł sam „gonić bobry", ale nie mógł sam budować jazów, zapuszczać i włóczyć sieci, nie mógł sam zapuszczać się aż na limany po sól, wybierać miody ze „swepetów", a nawet przesiadywać po pasiekach, gdzie bywało po kilkaset bezdenków. Ogromną doniosłość w tego rodzaju przemysłach rzecznych lub stepowych odegrywała nietylko możliwość dużego zysku, ale także potrzeba obrony od czyhających ze wszech stron nieprzyjaciół. Mogli to być zarówno miejscy hultaje, hołota jak i kozacy tatarscy, którzy na tych przemysłowców-myśliwych także polowanie urządzali. Słowem niebezpieczeństwo czyhało na nich z każdej bałki, z każdego lasu, „czaharnika" lub uroczyska, tak samo jak i znienacka od szerokiego stepu.

Widzimy tedy z lustracji, że tacy przemysłowcy nietylko chodzili w pojedynkę (chyba bardzo wyjątkowo), ale przeciwnie, tworzyli watahy już na miejscu, które były zarówno rodzajem spółki jak i zrzeszeniem ku obronie. Tego rodzaju spółki, watahy, oprócz umówionej daniny staroście po powrocie z uchodów, opłacali także na zamek, tytułem „pokłonu" t. j. prawa na wspólną eksploatację, od każdej watahy „osmak owsa czyli pięć solanek, krup solankę, słodu solankę", a jeżeli szli z góry, to dawali także koła — słowem, jak się kto ugodził. Miejscowi uchodnicy, Czerkasanie i Kaniowcy, ci, ażeby nie płacić pokłonu, brali sobie do pomocy owych „nieposłusznych", których w samych Czerkasach było kilkuset, a mogli ich znaleźć i poza zamkiem podostatkiem.

Owe watahy dobrowolne lub z podnajemców złożone, myśliwych, rybołowów, solników, bobrowników, pasieczników, wyruszając na uchody nie szły przecie ani bezbronne, ani bez odpowiednich narzędzi. Uchodnicy wiedzieli, że ze wszech stron będą otoczeni niebezpieczeństwem. Nie włóczyli się zatem dniami i nocami po puszczach, łukach lub oczeretach za lisami lub bobrami, ale musieli sobie wybrać przedewszystkiem stałe stanowisko, „stan", gdzieby mogli mieć dla licznej swojej gromady przytulisko i obronę. A ponieważ należy przypuścić, że co roku starali się wynająć dogodne dla siebie uchody, musieli je zatem przysposabiać tak, ażeby znaleźć tam mogli i wygodę i bezpieczeństwo. Robili tedy nasypy, okopy, a gdzie potrzeba zasieki, zaruby, sicze z przechodami im tylko znanemi. W takich kryjówkach i sami się przechowywali i zdobyte przez siebie materjały gromadzili. Należy przypuszczać, że pewna część uchodników albo spólników i najemców pozostawała w takich kryjówkach na stałe, przenosząc nawet niebezpieczeństwo i zupełną wolność od zależności starościńskiej. Dla starostów nie było to pożądanem, bo w ten sposób część ludności wymykała się dobrowolnie od płacenia „pokłonów" i umówionej „wyti", (wyt'). I oto z tego źródła płynęły niewątpliwie skargi Czerkasców na Daszkowicza, że ich z „horodców" spędza.

Takie przygodne osady myśliwsko-przemysłowe powstawały oczywiście tam, gdzie najwięcej było dla nich bezpieczeństwa. Widzieliśmy, że uchody istniały nietylko wzdłuż Dniepru, ale nawet na tych samych miejscowościach i wyspach, gdzie później powstawały Sicze — na Buzuwłuku, Tomakówce, Tawani, a niewątpliwie i na innych ostrowach dnieprowych, do których łatwy przystęp mieli ci, którzy z „góry Dniepru" lub bajdakami i łodziami do tych ostrowów przedostawali się. Wobec tego staje się rzeczą jeszcze bardziej prawdopodobną, że uchodnicy budowali na tych miejscach Sicze i horodki, jako składy swoje i twierdze obronne, a nieraz kryjówki niedostępne zupełnie.

Drogą rozumowania i faktów jesteśmy w możności dojść do takich wniosków, ale nie jesteśmy w możności oznaczyć miejsca owych przygodnych Siczy i horodków, jako punktów w tej lub innej miejscowości położonych. Część przedsiębiorców uchodniczych, a może i całe watahy wracały do domu, ale ponieważ na drugi rok mieli wracać znowu, niewątpliwie, że w owych horodkach

pozostawiali swoje narzędzia myśliwskie i łowieckie, owe wielkie siecie dla połowu ryb, owe żelaza, sidła różnorodne do łowienia zwierza, rozmaite przyrządy, narzędzia gospodarskie, słowem to wszystko, co niewymagało narazie przewożenia. Do pilnowania pozostawała również część najemców, a może i część watahy — skontrolować tego nikt nie był w stanie. Ci, którzy pozostali w horodku, prowadzili i musieli prowadzić życie na poły myśliwskie, na poły rabownicze, a gromady ich zwiększały się w miarę przybywania nowych oczajduszów, którzy oprócz głowy własnej nic do stracenia nie mieli.

Wyprawy rabownicze, osobliwie gdy się udawały, były najlepszą przynętą. Jeden drugiego wiódł do takiej osady. Stepy, owe Dzikie Pola, nie były wprawdzie zaludnione stałym osadnikiem, ale tembardziej nie były też puste. Ruch ludności ciągle jeszcze je ożywiał; nowe fale co roku przypływały, rozlewając się po stepie od Dniepru, na obie strony. Watahy rabownicze, złożone z hołoty, „hultajów", którym dostęp do zamków i włości, szczególnie w Bracławszczyźnie, był wzbroniony, usuwać poczęły powoli uchodników; przemysłowców-myśliwych i rybołowów począł powoli zastępować przemysłowiec-kozak, rabownik. Było to także pewnego rodzaju rzemiosło, przemysł stepowy, owo kozakowanie, które poprzedziło Kozaczyznę, niebezpieczne wprawdzie, ale wygodne, swobodne, zyskowne. Każdy dobycznik stepowy ważył swoją głowę głową tatarskiego kozaka lub czabana, nadstawiał ją pod strzały i pod kule obrońców karawany, ale jeżeli wyszedł cało, starczyło mu zrabowanego dobytku na pijatykę, a nieraz i na uskładanie. Przypadkowi ci mieszkańcy stepów, zasilali coraz częściej i coraz bardziej falę kozacką i już pod obcą tą nazwą poczęli od połowy XVI w. tworzyć nową Kozaczyznę — niżową, związaną z Kozaczyzną grodową nierozerwalnym węzłem, a jednak dążącą do samodzielności pewnego rodzaju, a w każdym razie do odrębności, którą wkońcu udało się im zdobyć, a życie swoje przedłużyć już w odmiennych warunkach, na usługach nie Rzpltej lecz Rosji.

Zarówno w stepie tedy, na pasiekach, jak i w uchodach po obu stronach Dniepru, a również na ostrowach istniały oddawna, bo już od początku XVI w. dające się spostrzec organizacje wojskowo-przemysłowe, myśliwcze i rybołówcze, które przeobrażały się powoli z watah przemysłowych na watahy dobyczników kozaków, ściśle według tatarskiego pojmowania, zanim przybrali powszechnie nazwę kozaków. Takie zajęcie przedstawiało mniej trudu od myśliwstwa lub rybołówstwa, dawało więcej niezależności, uwalniało zupełnie niemal od stosunków z zamkiem i starostami. Ludność ta ruchoma, trochę myśliwska, trochę rabownicza, a zawsze do wybryków skłonna, bez stałej siedziby, musiała mieć swoje kryjówki i schowki, skoro, wobec warunków ciągłego niebezpieczeństwa, koniecznością było łączyć się w większe gromady. Bielski nasz, człowiek współczesny prawie tworzeniu się Kozaczyzny niżowej, czerpiący swoje wiadomości od stryja, któremu Niż dobrze był znany, potwierdza to co lustratorowie zamków ukrainnych zapisywali, że uchodnicy, którzy już w drugiej połowie XVI w. przybierają stale nazwę kozaków, „na zimę rozchodzą się do miast bliskich, jak do Kijowa, Czerkas i innych". Przypomnijmy sobie, że zrobił on dodatek nader cenny — o czem lustratorowie nie wiedzieli — że „łódki swe na ostrowie w bezpiecznem miejscu, na Nieprze chowają i kilkaset tam człowieka zostawiają na korzeniu, jako oni tam mówią, przy strzelbie, jakoż mają i działka swe, których na tureckich zamkach nabrali i Tatarom odjęli". Jest to pierwsza wyraźna wskazówka stałego mniejwięcej osadzenia się ludności uchodniczej i brodniczej na ostrowach pod nazwą kozaków. Nie określa wprawdzie Bielski chronologicznie czasu powstania tych „korzeni", ale też powstanie takich osad nie mogło być dziełem jednego roku, lecz szeregu lat, powolnego skupiania się, powolnego organizowania się. W owym czasie już występuje Tomakówka, wyspa „gdzie najwięcej kozacy niżowi mieszkiwają".

Owi „kijowscy i czerkascy kozacy", o których Wapowski powiada, że w r. 1502/3 napadli pod Tehinją na Tatarów eskortujących posłów i zrobili wyprawę na łodziach, jeśli sami i wracali na zimę do zamków, toć przecież wszystkich łodzi, w których i broń być musiała, nie ściągali do Kijowa i Czerkas, bo by im byli starostowie zabrali. Musieli przeto przechowywać je na „ostrowach", na „korzeniu", w tych nieznanych bliżej kryjówkach.

I tak wzmacniała się, powiększała się powoli owa ludność na Nizie, Zaporożu, o różnorodnym charakterze, zajęciu, z różnych stron zebrana, która z czasem przygodne rzemiosło rabownicze zmieniwszy na stałe, poczęła się powoli organizować, tatarskie przybierając zwyczaje i nazwy, zakładając i umacniając swoje kosze — „khocze" — którym później nadano starą słowiańską nazwę — Sicz. Ale stało się to dopiero w XVII w. Nazwa kozak wyprzedziła nazwę Siczy conajmniej o sto lat.

Na długo jeszcze przed uformowaniem się Siczy na Zaporożu kozacy już byli tam znani. Nie będziemy wyliczali ich wypraw rozmaitych, gdyż to nie należy do naszego tematu, to tylko pewnem się wydaje, że do połowy prawie XVI w. nie było na Zaporożu żadnej jednolitej organizacji kozackiej, żadnej stałej, obronnej pozycji, że przeważał jeszcze żywioł uchodniczy, który nietylko przemysłował, ale i kozakował na Nizie, wytwarzając i zwiększając materjał dla późniejszej siczowej organizacji. Zupełnie odrębny od uchodników typ watah nieposłusznego kozactwa, robił często wyprawy rabownicze na miasta, karawany lub czabany tatarskie, ale watahy te wracały, może pokryjomu, w pojedynkę pod opiekę najbliższych Niżowi zamków kaniowskiego i czerkaskiego, bo jeszcze na Nizie nie wytworzyła się była stała siedziba obronna. Niespokoj na ta hałastra i w domu zachowywała się nie lepiej jak w stepach, robiąc „perekazy" Kaniowcom, na które się uskarżano.

Owe wyprawy na Niż bywały bardzo korzystne. Jedną z takich watah pisarz hospodarski na początku XVI w. nazywał „rotą Szczurową", która w Czerkasach siedzibę miała, zapewne jako „nieposłuszni", w czasie kiedy urząd namiestnika sprawował tam Seńko Połozowicz, zapewne powinowaty owego „Polusa Rusaka", którego nasz Bielski „sławnym kozakiem" nazywał. Otóż dzięki tej notatce przygodnej, mamy pojęcie o tem jak zyskowne było owo kozakowanie na Niżu. Po śmierci kozaka Miteńki, znaleziono u niego: 24 łokcie sukna „czerlenego", 17 drogich kamieni, wielką perłę, dwie złote pugwice i 2 małe perły. A trzeba dodać, że tyle otrzymał z podziału, a raczej tyle mu zostało. W spisie tym, który „hospodar na pamiat' kazał zapisati", znajdujemy wyraz „bursnik", odnoszący się do innego kozaka Kałenyka, u którego były w przechowaniu rzeczy Mitenki. Wskazuje on, że owa „Szczurowa rota" nie była przygodnem zbiorem ludzi, ale pewnego rodzaju związkiem celowym, towarzystwem, żyjącem wspólnem życiem i związanem wspólnością interesu — rabunku. Miała zatem już jakieś zawiązki zwyczajowego prawa nietylko co do podziału zdobyczy, ale może i zarodki swoistego sądownictwa wojskowego. Te pierwiastki organizacji wojennej, przy wytworzeniu coraz większego zrzeszenia ludu uchodniczego i kozaków, musiały dać początek późniejszej organizacji siczowej, która stała się możliwą dopiero przy większym napływie ludności na Niż. Oczywiście przypadkowy watażka takiej drużyny najlepszą część sobie zabierał — według starej pieśni ruskiej:

Pan Chomunenko
Pereberaje
Meż konykami:
Kotri lipszyi,
To sobi bere,
Kotri hirszyi
Służejkam daje.

Wybierał sobie najlepsze siodło, najlepszą uzdeczkę, najlepszą suknię.

Równocześnie z rabowniczem i uchodniczem rzemiosłem na Nizie, postępowała powoli dzika kolonizacja, przypadkowa, osadnictwo po „zimowikach", owych może gródkach, z których spędzali ich starostowie ukrainni. Kolonizacja tego typu, która później dostarczała żołnierzy Siczy i wojsku Jego Królewskiej Mości Zaporowskiemu, miała — jak widzieliśmy — charakter przedewszystkiem wojenno-przemysłowy i tem różniła się zasadniczo od kolonizacji rolniczej, która postępowała od Bracławia i Winnicy ku stepom Czarnomorskim. Słówko tylko o tem dla kontrastu. Tu warunki geograficzne i przyrodnicze były inne. Bogactwo przyrody wielkie, zwierza obfitość, ziemia żyzna do bajeczności, dla bydła i chlewni „chowanie rozkoszne", miodu wszędzie moc. Nie było tyle czaharów i czaharników, tyle bałyk, tyle uroczysk, tyle łuhów nieprzebrodzonych, lasów olbrzymich i wreszcie ostrowów niedostępnych, jak na Dnieprze. Życie musiało się tu kształtować inaczej. Weźmy dla przykładu lustrację Bracławia. I tu kozakowanie kwitło w pierwszej połowie XVI w.; chadzali oni w „ziemię turecką" dla rabunku i tylko dzięki najemnym żołnierzom (ludie peneżnyi) hamowano trochę te zaczepki. Ale tu spostrzegamy zjawisko zupełnie odrębne niż na Nizie: regularne, rolnicze osadnictwo kozackie. Ci sami kozacy, którzy dawniej — na początku XVI w. — podymszczyznę na zamek płacili, przedzierzgali się w ziemianów i osiadali na roli. Zabierali oni przemocą „sieliszcza", które niegdyś do zamku należały, nie nieśli żadnych powinności, żadnych praw, „twerdostej", na posiadanie nie mieli, a lustratorom odpowiali „niczoho ne maiem", utrzymując, że to są pustki (w pustie mianujut'). Osiadali tedy kozacy i mieszczanie bracławscy po pasiekach i futorach. Uskarżali się na nich bojarowie i „starsi" mieszczanie, że „niewiadomo skąd przyszedłszy, szlachtą i bojarami nazywają się, a sioła i daniny hospodarskie pod sobą dzierżą". Lustrator, dla zaznaczenia tej różnicy, powiada, że prawdziwi ziemianie „starsi", za „bracię ich sobie nie mają", ale to istoty rzeczy nie zmieniało: kozacka kolonizacja szerzyła się — dość przytoczyć kilka nazwisk owych nowych, „młodszych" ziemian: Mormula Kudrenko, Miszko Hort, Chruć, Noskowicz, Mitko Zołotar, Hryćko Czyczel, Komar, Kozar, Dymitr Zwinogrodeć i in. Między owymi „podlejszymi" ziemianami, trafiają się i nazwiska szlacheckiej formacji: Jakubowski, Kopystreński, Szczurowski — może powinowaty owego watażki Czerkaskiego, którego z kozaka Szczurem przemianowano. Osadnictwo to sięgało daleko w głąb stepów: do Murachwy (Noskowca, Karaczowce), Dniestru (Kalaur), Bohu (Strzelczany, Skawuszyn), głęboko w step — do Sawrani i Sawranki (Paszkowcy) i do dzisiejszej prawie Humańszczyzny (kozak Zwinogrodziec). Ogromny obszar, zasiany siołami i pasiekami, z których niejedna obejmowała pół lub nawet całą milę obszaru. Bywały tam: „pasznie, stawy spustne, pszczół mnóstwo".

Nie znajdując odpowiednich dla siebie warunków życia, uchodnicy i kozacy w Bracławszczyźnie przeobrażali się w ziemiaństwo, osiadali na roli, gdy na Nizie dziać się musiało inaczej. Przeprawa na Tawani, drogi karawanowe między Krymem a Turcją, między Moskwą a Turcją, nastręczały bezustanku sposobność do zbójnictwa i rabownictwa, a obfitość ryby i zwierzyny — pszczół, bobrów, która sprowadzała na Niż uchodników, przyczyniała się do tego, że przemysł myśliwczy i uchodniczy stawał się tylko drogą przejściową do przemysłu rabowniczego. Gdy w Bracławszczyźnie, skutkiem osadnictwa, poczęło się wytwarzać na podkładzie kozackim ziemiaństwo, na Nizie ludność uchodnicza do wzrostu kozactwa przyczyniała się, a zimowiki uchodników poczęły coraz częściej i więcej dostarczać materjału kozackiego, stając się w ten sposób narzędziem pomocniczem do budowy późniejszej Siczy.

Owo powolne przekształcanie różnorodnych pierwiastków niżowych na organizm kozacki, już nie wojenno-przemysłowy, ale wybitnie i wyłącznie prawie

wojenny, jakim się stała późniejsza Sicz, a raczej Sicze, które z tych pierwiastków urobiły się, trwało to do połowy XVI w. Idea takiej Siczy, jaką ja widzimy na początku XVII w., jako stanowiska obronnego, jako posterunku nie kozackiego, ale państwowego Rzpltej Polskiej, powstała z potrzeby obrony państwa polskiego od najazdów tatarskich. Uchodnicy i kozacy nieposłuszni, hołota, hultaje, dobyczniki, a przed tem brodniki i siwery, byli materiałem do stworzenia Siczy, ale jej nie wytworzyli, bo brakło im zrozumienia idei państwowej. Powstała ona dopiero w umyśle awanturniczego Dymitra Wiśniowieckiego w połowie XVI w. i dała impuls do stworzenia organizacji, znanej później, po nim już pod nazwą Siczy.

O dalszym rozwoju idei Siczy i o jej kształtowaniu się będziemy mówili osobno.

Z tych poglądów na Kozaczyznę niżową, któreśmy poznali, z tych czynników, które w formowaniu się tej Kozaczyzny udział wzięły, możemy wyciągnąć pewne wnioski, jako dyrektywę na tworzenie się i charakter tych składników, które dały siłę materjalną do utworzenia się pierwszej Siczy i następnych, posiadających już wybitnie charakter kozacki.

1. Nasi najwybitniejsi pisarze i publicyści XVI w. (końca) na charakter współczesnej im Kozaczyzny i kozaków zapatrywali się ze stanowiska państwowego polskiego. Upatrywano w nich żywioły awanturnicze, rabownicze, nieokiełznane, swawolne i samowolne, a dla interesów państwa szkodliwe, i tylko wyjątkowo, a raczej przypadkowo pożyteczne. Skupienia ich nie miały najmniejszego podobieństwa do rycerskiego rzemiosła wogóle.

2. Wskutek charakteru, jaki posiadała owa Kozaczyzna niżowa, jako luźna niezorganizowana do końca prawie XVI w. zbieranina ludzi, jakkolwiek z powodu bliskiego sąsiedztwa, walczyła z Turkami i Tatarami, nie reprezentowała ani z początku, ani tembardziej później, już w XVII w., żadnej idei politycznej, a tem mniej idei obrony świata chrześcijańskiego od Islamu. Skupienia kozackie nie miały na celu łączenia się w jakiekolwiek bądź bractwa zakonno-wojenne i wogóle całem swojem życiem odbiegały od reguły zakonów rycerskich. Przeszczepianie takich idei na grunt życia kozackiego na Siczy, należy przypisać naszym pisarzom publicystom księżom, którzy na Nizie pragnęli stworzyć organizację na wzór rycersko zakonny, a z pragnień tych urosła u pisarzy naszych przeważnie, ale już XIX w., chęć szukania podobieństwa w Siczy do zakonów rycerskich. Cały charakter wszakże moralny Kozaczyzny zawierał pierwiastki, nie mające nic wspólnego z późniejszem idealizowaniem Siczy.

3. Pierwiastki społeczne, z których się wytwarzała zarówno Kozaczyzna jak Sicze na Nizie zaporozkim, tkwiły nie w idei politycznej lub religijnej, lecz w warunkach geograficznych i państwowych. Dwa czyniki przeważnie — ludność uchodnicza i rabownicza (kozacy) tworzyły ów zaczyn, z którego wytworzyła się pierwsza Sicz i następne. Proces ten nie był aktem jednorazowym, lecz trwał od chwili zetknięcia się miejscowej ludności z koczowniczemi plemionami tiurkskiego szczepu; wzmocnił się ku końcowi XV w. równocześnie z opanowaniem pobrzeża czarnomorskiego przez Turków i Tatarów, a w pierwszej połowie XVI w. dopiero znajdujemy ślady organizowania się luźnej ludności niżowej, która wraz z kozakami „nieposłusznymi", jako czynnikiem wyłącznie rabowniczym, wzmagając się w siłę, stała się pramacierzą późniejszej Siczy.

KONIEC

ARCHIWUM HISTORYCZNE

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

1. Nazwa Ukrainy jej początek i charakter 3
2. Granice i obszar Ukrainy kozackiej 9
   Statystyka ludności 15
3. Przyrodzone warunki życia 25
   System wodny, jego charakter 25
   Wyspy i pławnie 28
   Przeprawy i przewozy 32
   Pławnie, jeziora 34
   Rzeki i dopływy z prawej strony Dniepru 35
   Bałki, jary, bajraki 37
   Zalesienie i jego charakter, flora i fauna 37
   Klimat i bogactwo przyrody 39
4. Sąsiedztwo historyczne 44
   Tatarzy — Szlaki tatarskie — Szlak wolności — Wołoszczyzna.
5. Zaludnienie i jego charakter 57
   I. Uwagi wstępne o ludności i zaludnieniu 57
   II. Etniczne i społeczne składniki Kozaczyzny 65
6. Początek i charakter Kozaczyzny 73
   I. Kozaczyzna w południowo-wschodnim sąsiedztwie Rzpltej Polskiej 73
   II. Kozaczyzna na południo-zachodzie Rzpltej Polskiej 78
   III. Pogląd pisarzy współczesnych i rządu Rzpltej Polskiej na Kozaczyznę w pierwszym okresie jej istnienia 88
7. Pierwszy okres rozwoju Kozaczyzny 95
8. Obrona i zamki ukrainne od połowy XV w. 120
   A) Służba ziemska wojenna 120
   B) Stróże 125
   C) Zaopatrzenie w broń i amunicję 127
9. Sicze Zaporożne (Ich geneza, rozwój i charakter) 133
   I. Jak się zapatrywali nasi współcześni pisarze polityczni na Kozaczyznę niżową w XVI i XVII w. 133
   II. Idealizowanie Kozaczyzny zaporoskiej 137
   III. Czem były i jak się tworzyły zawiązki Siczy 141

KOŁO HISTORYKÓW S.U.W. MCMXV

SEMINARIUM PRAWNO-HISTORYCZNE

KSIĘGARNIA J. CZERNECKIEGO

poleca:

BARCZEWSKI W. Rzędne sferyczne i geograficzne w geodezji.
BĄKOWSKI K. Dzieje Krakowa od najdawniejszych czasów.
BOLLAND A. DR. PROF. Towaroznawstwo. Wyd. VI.
„ Mikrochemja. Wyd. II.
BOLLAND A. DR. i DUCHOWICZ BR. Chemja organiczna. Podręcznik dla klas wyższych szkół realnych i gimn. realnych.
BOSSOWSKI F. Prawo cywilne Ziem wschodnich w zarysie.
CERCHA ST. i KOPERA FR. Giovianni Cini i jego dzieła w Polsce
CHRZANOWSKI I. Ojcze nasz. A. Cieszkowskiego.
„ Z epoki romanyzmu.
DOBRZYCKI ST. DR. Z dziejów literatury polskiej.
DOLEŻAN W. Wychowanie młodzieży.
„ Wypisy do literatury powszechnej.
DZIAKIEWICZ WŁ. INŻ. Miernictwo.
„ Pomiary większych obszarów i podział czyli parcelacja gruntów.
„ Roboty wodne: I. Wodociągi.
„ Żelazo-beton.
HOBORSKI A. DR. Teorja liczb niewymiernych.
JAWORSKI WŁ. L. Prawo cywilne na ziemiach polskich. Tomów 2.
KISIELEWSKI WŁAD. Zarys chemji. Podręcznik dla wyższych klas gimn. klasyczn.
KRUSZYŃSKI T. KS. DR. Dzieje sztuki staro-chrześcijańskiej.
KRZYZANOWSKI A. Nauka o pieniądzu i kredycie.
„ Drożyzna.
KUMANIECKI K. WŁ. Strategja wielkiej wojny 1914 – 1918.
„ Zbiór najważniejszych dokumentów do powstania Państwa Polskiego.
„ Zarys prawa administr. na Ziemiach Polski:
I. Administracja szkolna.
II. „ wyznaniowa.
III. „ stosunków społecznych.
„ Zarys Ustroju Władz Samorządowych na Ziemiach Polski.
MAYR-WEIGT. Historija handlu: I. Starożytność. — II. Sredniowiecze. III. Czasy nowożytne. — IV. Czasy najnowsze.
MAZANOWSCY A. i M. Podręcznik do dziejów literatury polskiej.
MAZANOWSKI A. Wypisy polskie na VIII kl. gimnaz. Wydanie II. Opracował Mikołaj Mazanowski. Ilustrowała Anna Gramatyka-Ostrowska.
MICKIEWICZ A. Pan Tadeusz. w opracow. Prof. M. Szyjkowskiego.
REINHOLD J. DR. Zarys prawa karnego obowiązującego na ziemiach polskich.
„ Nowela do proced. karnej o postępow. uproszcz.
SZELĄGOWSKI A. Dzieje Polski w zarysie.
„ Historja starożytna.
„ „ średniowieczna.
„ „ nowożytna.
„ „ nowoczesna.
DYŃSKI M. Wiadomości z han[illegible]